

Marta Grzebuła Obsesja

Obsesja

Marta  
Grzebuła

Obsesja

Marta Grzebuła



© Copyright by Marta Grzebuła

Korekta: Autorska i Pola Pane

Projekt graficzny okładki: e-bookowo

Zdjęcie na okładce: shutterstock

ISBN 978-83-7859-265-5

© copyright by wydawnictwo e-bookowo 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2013

Konwersja do epub A3M Agencja Internetowa

## **Spis treści**

Słowo od autora PROLOG ROZDZIAŁ I ROZDZIAŁ II ROZDZIAŁ III ROZDZIAŁ  
IV ROZDZIAŁ V ROZDZIAŁ VI ROZDZIAŁ VII ROZDZIAŁ VIII ROZDZIAŁ IX

# EPILOG

Jakiegokolwiek podobieństwo do kogokolwiek jest przypadkowe i niezamierzone.

Postacie występujące w tej powieści i ich losy są fikcyjne. Powieść jest mojego autorstwa i nie może być wykorzystana bez mojej zgody. Z. U 1994 nr 24 poz 83

autorka, Marta Grzebuła-Jarzębina

Dziękuję Agnieszce Połetek za to, że dała mi natchnienie do napisania tej

powieści. Ponadto Basi Iwan, Renacie Burszewskiej oraz Beatkom, Zańko Chałupa, oraz Beatce Ziółkowskiej, Agnieszce Jurkiewicz, jak i pozostałym koleżankom z oddziału Reanimacji i Anestezjologii, dziękuję za wsparcie, za serdeczność, jaka mnie od nich spotyka.

A mojemu mężowi i synom za to, że po prostu są zawsze obok mnie, z miłością i oddaniem.

Słowo od autora

Drogi Czytelniku oddaję w Twoje ręce powieść, w której znajdziesz wszystko to,

co może ofiarować nam miłość. Zarówno piękno emocji, jak i ogromną tęsknotę oraz to, czego boimy się najbardziej; zdradę, upokorzenie, czy odrzucenie.

Historia, którą Ci opowiadam nie wydarzyła się naprawdę. A wszelkie

podobieństwo do miejsc, imion i nazwisk jest przypadkowe i niezamierzone.

Główny bohater Aleks i one kobiety; romans i miłość. Przelotne związki stają się próbą zapomnienia wyjątkowej i tajemniczej Grace. To właśnie ona porywa go do

niesamowitej krainy doznań i emocji kilka miesięcy wcześniej. Poszukiwania trwają.

Między czasie kolejny epizod, który rozczarowuje. Aleks jest już pewien, że żadna kobieta nie dorówna Grace. A mimo to nie potrafi się oprzeć chwilowej ekscytacji. Wciąż wierzy, że odnajdzie w innej to czego szuka. Iluzja trwa. Ale niesie ona za sobą określone konsekwencje. I niestety poniesie je nie tylko on.

Powieść ta wciągnie Cię w świat erotyki, pełen intymnych chwil, jakie

rozgrywają się pomiędzy bohaterami- kochankami. Ale nie tylko...wierz mi.

Wiem Drogi Czytelniku, że i w Twoim życiu miłość ma ogromne znaczenie. Mało

tego, uważamy ją za piękną, wzniosłą i z upragnieniem jej wyczekujemy. Ale czy zawsze miłość ma

dobrze oblicze? Czy nie zdarza się i tak, że postrzegamy ją, jako toksyczne drażące nasze umysły emocje?

Rozczarowanie, zdrada, poniżenie i porzucenie, to również jest składowa tego

uczucia. Uczucia miłości. W mojej powieści poznasz też inne jej oblicze. Oblicze nacechowane obsesyjnym dążeniem do zaspokojenia swoich potrzeb, tych nie rzadko pierwotnych. Kto będzie tego przedstawicielem? On, Aleks? Czy one, kobiety? Zaczynaj czytać a wszystko wkrótce się wyjaśni.

Zapraszam Cię ja i moi bohaterowie.

M. Grzebuła



# PROLOG

Grudzień 2011, sylwester

– Pamiętaj. Jesteś silna i dzielna. Czas na wyrównanie rachunków. Czas na

sprawiedliwość. Nie zapominaj, czego dokonałaś. – Głos młodej kobiety wypełnił pokój hotelowy. Spojrzała przez okno. Gruba warstwa śniegu pokryła uliczki, szczelnie otulając dachy domów. W oddali rozbłyskiwały światła sztucznych ogni. Cała gama kolorów

wypełniła czerń nieba. Zewsząd płynęły dźwięki muzyki. Karpacz się bawił. Trwała noc sylwestrowa. Szampan lał się strumieniami. Uśmiechnęła się, spoglądając na swoje odbicie w lustrze:

– Pamiętaj, teraz twój ruch – szepnęła. – Zero skrupowania, zero skrpułów. Złam wszystkie zasady, wyzwolona kobieto – uniosła kciuk. – Ta noc i następne, oraz dni należą do ciebie. Uda ci się. – Jej piękne spojrzenie odbijające się w lustrze, zdradzało stanowczość i pewność. Nie była już tą samą dziewczyną co lata temu. Od czasu, gdy pokonała własne lęki i słabości, stała się silna. Zawsze marzyła o takim wizerunku. Znow z nieukrywaną dumą spojrzała w lustro. Uśmiechnęła się dziwnie. Tajemniczo?

Złowrogo? A może nie, może był to jedynie uśmiech nacechowany satysfakcją, że w końcu jest tym, kim zawsze pragnęła być. Piękną, niezależną i wolną od kompleksów kobietą. Spełniła jedno z dwóch marzeń. Zostało jeszcze jedno...

\* \* \*

Sylwestrowa noc pełna magii, blasku światła, rozbłysków petard i sztucznych

ogni, i dobiegającej zewsząd muzyki trwała. W wynajętej góralskiej chacie grupa przyjaciół z upodobaniem oddawała się zabawie. Tomek, Darek, Robert, Anna, Renata i Kasia szaleli jak niemal każdy w tę noc. Gospodarzem i inicjatorem wszystkich ich zlotów, jak zawsze był Tomek. Ściągnął z Anglii swojego przyjaciela, Aleksa, by również zobaczył, jak bawią się młodzi w taką noc w Karpaczu. Aleks był zauroczony. Bywał w Polsce często, nie tylko z racji pracy. Nigdy też nie był na tak szaleńczej imprezie, jaką zorganizował kolega. Śmiech, muzyka, kulig, petardy, zimne ognie i lejący się

strumieniami alkohol, było to w takim samym stopniu fascynujące, co niebezpieczne.

Zwłaszcza alkohol. Po jakimś czasie szampan zrobił swoje. Było dobrze po północy, gdy wyszedł na taras. Znajomi szalejący w takt muzyki nie zwrócili uwagi na jego

nieobecność. Kręciło mu się w głowie. Mimo to dostrzegał całe piękno nocy. Śnieg skrzył się równie mocno jak gwiazdy na granacie nieba. Nad horyzontem rozbłyskiwały kolorowe światła. Ekspłodowały sztuczne ognie. Pełna iluminacja. Przestrzeń wypełniała rytmiczna muzyka i śmiechy.

– Nie za zimno ci? – usłyszał za sobą delikatny, niemal dziewczęcy głos.

Odwrócił się. Stała przed nim piękna, wysoka kobieta. W białym jak obłok

futerku, z długimi, czarnymi jak skrzydła kruka, włosami i spojrzeniem, pod którym ugięły mu się nogi. Zaszumiało głowie i uszach, a w sercu zawirowało. Przełknął ślinę.

Nie wiedział, dlaczego nagle cały świat krąży wokół nich. Zwłaszcza wokół niej.

– Nie, nie jest mi zimno – odparł. – Czy my się znamy? – spojrzał zdziwiony.

– Może z innego wcielenia? Kto wie? – zaśmiała się, przechylając na bok głowę.

– Masz dziwny akcent.

– Mieszkam w Londynie. W Anglii – był wyraźnie speszony.

Nie rozumiał, co było tego powodem. Dziwiło go własne skrępowanie.

– W Anglii? A widzisz... myślałam, że Londyn jest gdzie indziej. Na przykład w

Honolulu – zaśmiała się. Poczuł się niezręcznie. Miał dziwne wrażenie, że już kiedyś padły te słowa.

– Jestem Aleks – postanowił zmienić kierunek rozmowy.

– Grace. – Kobieta niemal wyszeptała swoje imię, podając mu rękę. Czuł ciepło i miękkość jej skóry.

– Grace? To nie jest Polskie imię – nie krył zaskoczenia. Po chwili puścił

niechętnie jej dłoń.

– I tak, i nie. Wszystko zależy od tłumaczenia. – Wydawała się rozbawiona. W jej oczach tańczyły radosne iskierki. Lekko przechyliła głowę, wpatrując się przy tym uważnie we wciąż skrępowanego i niekoniecznie trzymającego się prosto Aleksa. On wiedział, że nie tylko podmuchy porywistego wiatru kołyszą nim na boki. Alkohol robił

swoje. A tymczasem Grace, lekko mrużąc oczy, spytała:

– Impreza w chacie Antoniego?

– Tak.

Zaczął odczuwać chłód. Grace dostrzegła, jak drży.

– Musisz koniecznie się rozgrzać – dotknęła jego ramienia.

Sweter na nim pokryły płatki śniegu. Odczuwał już nie tylko przejmujące zimno,

ale zrozumiał, że alkohol zaczyna rządzić także jego umysłem, siejąc w nim

spustoszenie. Jego mowa stawała się niewyraźna. Nie był przyzwyczajony, ani do takiego tempa, ani ilości. Widział przepływające przed oczami obrazy, rozmyte kształty, wirujące kolory, ale ona była na tym tle jak kryształ. Kryształ bez skazy. Usiłował się rozejrzeć.

Nie mógł. Wszystko kręciło się jak na jakiejś cholernej karuzeli. Dół, góra, dół... Mdliło go. Granat nieba, księżyc, ona i znów kołysząca się pod stopami ziemia. Ziemia, na której stała bogini. Kobieta o imieniu Grace, której wcześniej nie widział na imprezie.

Już miał ją o to spytać, gdy przyciągnęła go do siebie.

– Zabieram cię do mojego domu – jej głos był stanowczy, ale z twarzy nie zniknął

uśmiech. – Musisz się rozgrzać. I wytrzeźwieć. Mam też ochotę sprawić ci

niespodziankę. – To właśnie ten uśmiech go rozbroił. Nie zaprotestował. Nie miał sił. I był ciekaw niespodzianki.

– Na razie jedną z dwóch – dodała. Dotknęła jego ramienia i patrząc wnikliwie w oczy szepnęła:

– Porwę cię do tajemniczego, ale ekscytującego miejsca. Potraktuj to jak prezent pod choinkę. –  
Znów na jej twarzy pojawił się uśmiech, ale ten był nieco inny,

tajemniczy i, jak mu się wydawało, zmysłowy. Wciąż stał niemy, zaskoczony i

zaintrygowany. Ale nie na tyle, by nie pojąć wyjątkowości całego zdarzenia.

– A zatem mój drogi, porywam cię. – Mówiąc to zaśmiała się lekko i swobodnie.

Po paru sekundach chwyciła go za rękę i pociągnęła zdecydowanie. Drgnął i bezwolnie

ruszył krok w krok za tajemniczą i niesamowicie piękną kobietą. Stąpił niepewnie, kołysząc się na boki, ale usiłował trzymać fason. Choć najchętniej ukryłby się gdzieś w jakichś zaroślach i  
zwyczajnie oddał to, co wciąż buszowało w jego żołądku. Nie uczynił

tego. Opuścili teren posesji. Kątem oka dostrzegł w oknie, stojącego za firanką Tomka.

Ten również, niekoniecznie trzeźwy, uniósł kciuk ku górze, pokiwał z akceptacją głową i zawadiacko się uśmiechnął. Aleks wiedział, że tym gestem ma nie tylko

błogosławieństwo od przyjaciela, ale przede wszystkim Tomek chciał mu dać do

zrozumienia, żeby „takiej okazji”, jak miał w zwyczaju mawiać, „nie zmarnował”. Nie zamierzał tego robić i tym chętniej ruszył przed siebie. Przed nim stał czerwony ford.

Dziewczyna otworzyła drzwi wozu. Nakazała, skinieniem głowy, by wsiadł. Nie



protestował, o nic nie pytał, był jej posłuszny. A może nie? Może czuł, jak alkohol obezwładnia nie tylko jego ciało, ale i w pełni przejmuje władzę nad umysłem? A może winna temu była ona, jej spojrzenie? Nie wiedział.

Siedzieli w samochodzie. Otoczyła go fala ciepła i zrobiło mu się słabo. Lekko

uchylił okno. Przez kilka sekund koła buksowały w grubym, zbitym śniegu, zanim w końcu auto ruszyło. Odwrócił wzrok od okna. Obrazy majaczyły. Zamknął oczy, lecz zaraz szybko je otworzył. Świat pod powiekami wirował jeszcze bardziej a on obracał się wraz z nim. Znów jak na karuzeli. Wpatrzył się w jeden punkt, w drogę, i tak było najlepiej. Dojechali pod jej dom. Wokół, las, cisza, i śnieg aż po kolana. Z nieba już nie pojedyncze płatki, a niemal ściana śnieżnych gwiazd płynęła ku Matce Ziemi. A on siedząc w ciepłej, małej kuchni pił gorącą kawę. I usiłował myśleć logicznie.

Bezskuteczne. Nie umiał się nawet skoncentrować na jej słowach. Marzył tylko o

jednym, by się położyć. Tak też po niespełna kwadransie się stało. I to był ostatni kadr, który zapamiętał. Wielkie łóżko, ciepła pościel, lekki półmrok i szum wiatru zza okna.

Zapadła głęboka noc. Gdy otworzył oczy, dostrzegł na kominku, w którym

wesoło hasały płomienie, zegar. Wskazywał trzecią. Sądził, że jest sam. Nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, gdzie się w rzeczywistości znajduje. Spod półotwartych powiek usiłował dostrzec kontury mebli, drzwi... czegokolwiek, co pozwoliłoby na

uzmysłowienie sobie, gdzie jest. Po kilku sekundach pamięć zaczęła wracać. Wrócił

obraz Grace. Wyteżył wzrok w jej poszukiwaniu. Wyciągnął rękę, przesuając nią po pościeli. Był sam. Tak sądził. Lecz tylko do chwili, gdy nie odwrócił się na drugi bok.

Leżała kilkanaście centymetrów dalej i wpatrywała się w niego. Na jej twarzy, w blasku płomieni z kominka, dostrzegł uśmiech. Tajemniczy, pełen zrozumienia, ale nie

tylko...Uśmiechała się jednocześnie zmysłowo.

Był zaskoczony, niepewny i szaleńczo zdziwiony. Mimo to milczał, nawet wtedy

gdy wyszeptała:

– Naszykowałam ci kąpiel. Łazienka jest tam – wskazała ręką kierunek. Dostrzegł

wątki blask światła, padający z głębi przedpokoju. Wstał i, nic nie mówiąc, wykonał

polecenie. I tak było przez kolejne godziny. Był jej we wszystkim posłuszny. O nic nie pytał. Ta kobieta miała w sobie coś takiego, co go zniewalało i onieśmiało. Stracił

pewność siebie. A jednocześnie nie mógł pozbyć się wrażenia, że śni. Wszystko było w takim samym stopniu realne, jak i nierealne. Wychodząc do łazienki, spojrzał jeszcze raz w jej kierunku. Jedwab

narzuty skrywał ciało, jednocześnie kreśląc jego kontury.

Westchnął. Usłyszała i szepnęła zmysłowo:

– Pospiesz się.

\* \* \*

Tulił ją do siebie, jakby miał zamiar jej rozgrzanym ciałem stłamsić wędrujące po swoim ciele miliony szpilek zimna. Zima tego roku była wyjątkowo mroźna. Teraz, leżąc obok Grace mógł w pełni się rozgrzać, a ona niebywałą namiętnością umiała skutecznie wzniecić w nim płomień. Żar, jakże mu teraz miły. Ogień ten pochłaniał go i

jednocześnie unosił na końcówkach swoich metaforycznych języków aż pod sam granat nieba. Osiągał szczyty, które do tej pory zostawały jedynie w jego mglistym wyobrażeniu o tym, jak może wyglądać seks. Zaznawał właśnie tego, o czym w ogóle nie miał pojęcia.

Mimo że Grace nie była jego pierwszą kobietą. Miał za sobą kilka nieudanych związków.

Zwłaszcza ostatni, z Betty, był jak cierń w ranie. Ale takiej kobiety jeszcze nigdy nie posiadał, a raczej nigdy taka nie posiadała jego. Jej ciało dominowało nad nim zachłannie, nad jego umysłem, nad ciałem, a nawet duszą. Piersi Grace falowały w takt ich

wspólnego oddechu. Jej rozgrzane wnętrze szczelnie obejmowało nabrzmiałego członka.

Nie był w stanie więcej znieść. A ona, dziewczyna o włosach czarnych, jak bezgwiezdna noc, spojrzeniu anioła i ciele bogini posiadała go tak, jak czyni to najlepsza mistrzyni w ujeżdżaniu. Tak właśnie się teraz czuł. Był w swoim odczuciu najwspanialszym z

wierzchowców. Tym, którego wybrała sama spośród dziesiątków mężczyzn. Jego

Mistrzyni, jego Amazonka, dzika i nieokiełznana. Z piersi wyrwało mu się westchnienie.

Kochali się, czy uprawiali seks? Nie wiedział, ale nie zależało mu w tej chwili na poznaniu odpowiedzi. Grace nadal nie pozwalała mu na dominację, ale paradoksalnie czuł się jak pan i władca. Władca ciała, umysłu, a może i duszy tej niesamowitej dziewczyny. Oboje oddawali się sobie bez reszty i bez zahamowania.

– Zaskoczony? – spytała cicho w chwili, gdy raz po raz jego ciałem wstrząsał dreszcz.

– Tak... – wyszeptał. – Jesteś... jesteś tak doskonała, że sprawiasz wrażenie nierealnej.

Uśmiechnęła się tylko. A on patrzył. Pochłaniał ją wzrokiem.

Leżała pod nim, słodka, kusząca, a zarazem niewinna. Zacisnęła nogi na jego

biodrach. Poczul się jak w żelaznym uścisku. Zasygnalizowała zmianę pozycji. Zwinnym ruchem przerzuciła go na łóżku. Wyczuwał ją, jej zamiary. Poddał się, byli zgrani, choć nieprzewidywalni. Teraz on był pod nią. Lekko, lecz stanowczo odsunęła się.

– Teraz ty... – szepnęła. – Ty tu jesteś władcą. Moim władcą – na jej ustach tak pełnych, nabrzmiąłych od pocałunków zadrgał uśmiech. Aleks pojął grę. Wyzwolił się z uścisku jej ud. Wstał. Uniósł ją ku górze. Chciała stanąć tyłem do niego. Udaremnił ten ruch. Włosy Grace kaskadą spływały na jego tors. Uchwycił jej biodra, obrócił twarzą do siebie, łóżko pod nimi zaskrzypiało. Wziął ją na ręce. Zszedł z łóżka, trzymając ją na rękach, ułożył na podłodze. Wyprężyła się, zmrużyła oczy i czekała. Pochylił się nad nią, objął ustami piersi. Sutki stwardniały od razu. Delikatnie masował je językiem. Po chwili rozpoczął wędrówkę ku ustom. Języki dwójki kochanków rozpoczęły swoisty taniec.

Najpierw, niczym w walcu, spokojnie i dostojnie, by po paru sekundach dostojność i powab zamienić na ognistą rumbę. Ciała podążały za językami. A on, wnikając coraz głębiej w najskrytsze, najgorętsze miejsce, nie był w stanie powstrzymać się od eksplozji.

Grace to wyczuła. Spięła mięśnie wewnątrz ciała i jeszcze bardziej opłotła nimi nabrzmiąłą od pożądania męskość. Aleks poczuł ogromną falę ciepła. Przenikała przez

niego, aby po chwili wpłynąć we wnętrze Grace wraz z ostatnim stłumionym westchnieniem ich obojga. Aleks opadł niczym liść na pełne gorąca ciało dziewczyny, po którym między okrągłymi, kształtnymi piersiami spływały kropelki potu. Głaszcząc go, leciutko się uśmiechała.

– Musimy nad tym popracować Aleks. Za szybko dążysz do spełnienia. Seks ma

trwać, a nie wybuchać. To nie wulkan mój drogi, a misterium doznań. – Z jej twarzy nie zniknął uśmiech. Jednak on nie miał sił na rozmowę. Wciąż drżał. Spojrzał w oczy tak pełne czerni, tak trudne do opisanego, a jednocześnie mówiące wszystko. Westchnął i zapragnął znów ją przytulić. Nie pozwoliła. Wysunęła się spod niego. Wstała i

przechylając nieco kokieteryjnie głowę szepnęła:

– Połóż się na łóżku, pokażę ci, jak panować nad ciałem

Mówiąc to, usiadła na nim. Rozchylone uda, ich ciepło przeniknęło przez jego

skórę. Przeciągnęła dłońmi po torsie. Napiął mięśnie brzucha i znów objęła go znajoma fala. Zadrżał. Nie rozumiał, dlaczego aż tak reaguje. Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech, wyrażający raczej zakłopotanie, niż wzrastające podniecenie. Pochylając się nad jego nieco napiętą twarzą, zaczęła całować spierzchnięte usta. Właściwie muskała je językiem. Ciepło i wilgoć przeniknęło do ust Aleksa.

– Będziesz mi posłuszny – wyszeptała. – A ja wprowadzę cię do krainy, gdzie

seks trwać może wiecznie. Rozluźnij się – poprosiła.

Nie umiał, wciąż był spięty. Delikatnym ruchem dłoni nakazałaby położyć się na

brzuchu. Usłuchał. Wówczas zaznał tego, o czym nawet nie marzył. Grace całując jego plecy, muskając po nich raz piersiami, to znów językiem, drugą ręką delikatnie podążała w okolice krocza. Jej zwinne palce objęły najczulsze miejsce. Odruchowo uniósł

pośladki. Zniżając się coraz bardziej, znalazła się pomiędzy jego umięśnionymi udami.

Nic nie mówiąc, rozchyliła je, a jej oddech; szybki, urywany, zdradzał napięcie i podniecenie. Aleks rozłożył odruchowo ręce, jakby jego kończyny były ze sobą

sprężone. Zacisnął dłonie na skraju łóżka. Zrolowane, aksamitne prześcieradło zwisało pomiędzy palców. Wcisnął głowę w poduszkę. Wstrzymał oddech, a ona podążała za każdym jego drgnieniem, które sama zresztą wywoływała. Jej język muskał każdy

centymetr męskości. Fali rozkoszy nie było końca, wciąż przepływała przez rozedrgane ciało. Miał ochotę się poderwać, rzucić ją na pościel, znaleźć się nad nią i wtargnąć w ten zamknięty przed ludzkim okiem świat kobiecości. Nie uczynił tego. Czekał na to, co obiecała. Chciał się tam znaleźć. Znaleźć się tam, gdzie jeszcze nigdy nie był. W krainie, o której wspomniała. Grace podsunęła się bliżej jego pośladków. Zacisnął je odruchowo.

Delikatnie klepnęła go po nich. Jęknął, gdy odczuł symboliczny ból.

– Nie wolno ci tak robić Aleks – syknęła, lecz zabrzmiało to łagodnie. Rozluźnij się – mówiąc to, położyła się na nim. Przywarła całym ciałem, a po paru sekundach unosząc się to opadając, wsparta na rękach, przesuwała się wzdłuż niego. Niczym wąż wiła się po jego rozgrzonym ciele. Czuł nabrzmiałe piersi, rozgrzany brzuch i lekko drapiące, pięknie podstrzyżone włoski z jej wzgórek łonowego. Czuł ją całą.

Noc pełna uniesień i blasku księżyca trwała, a Aleks marzył o tym, by nigdy się nie skończyła. Znów była nad nim. Kołysząc się, to unosząc, zabierała go za każdym razem do obiecanej krainy. Magicznej, potężnej, pełnej żądz i eksplodującej energii, krainy spełnienia. Ale jeszcze nie teraz. Panowała nad wszystkim. Nie tylko nad sobą, ale i nad nim. Dosłownie i w przenośni. Gdy miał wrażenie, że zaraz eksploduje, zastygała w bezruchu, rozluźniała mięśnie wewnątrz swojego ciała i niczym Gioconda zamierała w

bezruchu, uśmiechając się tajemniczo. Teraz była znów ta sama chwila. On gotów był na finalne doznanie. Ona jeszcze nie. Nienasycona, nieokielznana, a przy tym wszystkim sprawiająca wrażenie wyrachowanej. Wyrachowanej w gestach, słowach, dosłownie we wszystkim. Lecz jemu to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Podniecało go to do granic wytrzymałości. Był znów gotów. Gotów na pełne zbliżenie. Pragnął tego tak mocno, że odczuwał wręcz fizyczny ból. Drżał, myślał już tylko o jednym. O finale. Ale nie Grace, nie ona. Pokręciła przecząco głową, a z ust wypłynął melodyjny szept:

– Jeszcze nie, Aleks. Jeszcze nie.

Znów leżał na plecach. A ona raz jak wąż, raz jak kocica, płasała nad nim, prawie rozbudzając wściekłość. Ale czekał. Każdy nerw wołał o spełnienie, każda z komórek mózgu była na to gotowa, ale Grace ponownie znieruchomiała. Aleks odetchnął z ulgą.

Nieco się odprężył. Dotykał jej piersi, drażnił sutki... Spoglądała na niego, na te zielone przymrużone oczy, i dostrzegała w nich niemal zwierzęce błyski. Wtedy właśnie

rozpoczynała ten swój osobliwy taniec węża, który trwał aż do momentu, gdy wyginając się jak kotka, podsunęła się ku jego twarzy i pociągnęła stanowczo, lecz łagodnie ku sobie. Usiadł, objęła go nogami, uda przycisnęła do jego ud, a za plecami splotła swoje stopy. Przywarła do niego tak szczelnie, że czuł już nie tylko jej zapach, nie tylko spływającą kaskadą po jego piersi włosy, ale czuł każdy milimetr jej wnętrza. A ona dociskając się wciąż do jego podbrzusza, zagarniała każdy centymetr naprężonej

męskości w sobie. Była zachłanna i nie pozostawiła Aleksowi ani przestrzeni, ani swobody ruchu, ale jemu to wcale nie przeszkadzało.

– Jestem tą kobietą, o której marzyłeś latami. Jestem twoim spełnieniem. Od dziś, od tej nocy, będziesz tylko moim kochankiem Aleksie O ‘Ray – wyszeptała pomiędzy jednym płynnym ruchem a drugim. Pomiędzy jednym a drugim wspólnym

westchnieniem. I gdy on niczego już bardziej nie pragnął niż końca, ona znów zastygła w bezruchu. Jęknął. Znów ten sam ból wypełnił podbrzusze i falą wtargnął w umysł.

Odsunęła się i uwolniła jego ciało. Uniosła się na łóżku. Stała teraz przed nim wyprostowana, piękna w swojej nagości, a on mógł jedynie jej pożądać i na nią patrzeć.

Na ustach Grace pojawił się znaczący i bardzo wymowny uśmiech. Widziała w jego

oczach pożądanie. Dostrzegała to dzięki subtelnej łunie światła lampki nocnej. Wciąż uśmiechała się, wodząc rękoma po swoim ciele, po paru sekundach lekko je rozkołysała.

A ręce zaczęły kuszącą wędrówkę. Dotykała się. Jędrne piersi i twarde sutki uginały się pod naciskiem jej palców. Nie ustawała w tym tańcu dłoni i ruchów. Aleks patrzył jak olśniony. Zapragnął jej dotknąć. Zakazała mu gestem głowy. Wciąż nie przerywając tego, co robiła ze swoim ciałem, stojąc lekko w rozkroku, szepnęła po kilku minutach:

– Teraz już możesz mnie dotknąć.

Uniósł się, usiadł i sięgnął do jej wzgórka łonowego. Rozchylił uda. Lekko

zadrżała. Poczuł pod palcami wilgoć. Klęczał przed nią dotykając dokładnie tam, gdzie wskazywała. Przesuwając się nieco w jego kierunku, stanęła blisko jego ust. Miał ją na wyciągnięcie ręki, a nawet języka. Odruchowo przesunął nim po swoich spierzchłych wargach. Ujęła jego rękę, delikatnie odciągając. Jego palce, zagłębione w jej kobiecość, wysunęły się. Zrozumiał. Ujął jej biodra, przyciągnął ku sobie i po chwili jego usta i język dotknęły nabrzmiałej łechtaczki. Czuł już nie tylko

wilgoć, a spływającą z jej wnętrza słodycz, czuł jej podniecenie. Nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Ona również. Gdy jego język wykonał ostatni ruch, gdy palce po raz ostatni zgłębiły się w jej kobiecość, pchnęła go lekko, lecz zdecydowanie. Leżał ponownie na łóżku. Wyprostował nogi, a ona niczym Amazonka znów na nim usiadła. Zaciśnęła uda, przywarła do jego bioder, a na członku zaciśnęła mięśnie pochwy. I tak unosząc się i opadając, zaczęła swój galop. Aleks nie pozostawał bierny. Ich ruchy i oddechy pełne harmonii i wzrastającego tempa stawały się coraz bardziej dynamiczne.

Księżyc wraz z gwiazdami rozświetlał czas i przestań. Na horyzoncie woal czerni ustępował jasności. W małym domku otoczonym drzewami, strzelającym pod samo

niebo śnieżno-ciemnymi gałęziami, dwójka młodych kochanków wciąż pozostawała

nienasycona. Grace co rusz odsuwała tę chwilę, której szaleńczo pragnął Aleks. Bolało go nie tylko ciało, ale i umysł. A Grace, dopiero gdy oboje znaleźli się na podłodze, gdy poczuł pod plecami puszysty i lekko łaskoczący dywan, klękła, wypinając ku niemu swoje pośladki i szepnęła:

– Wejdz we mnie, ale tak jakbyś miał wyważyć drzwi, z impetem. Zobaczysz, co

się stanie. – Jej pobłyskujące światłem, padającym z lampki nocnej, pośladki, jędrne i okrągłe wabiły i kusiły. Tym bardziej usłuznie wykonał polecenie, Ale po chwili poczuł, że Grace dzięki sile swoich mięśni zagroziła mu dostęp do swojego wnętrza. Nie był w stanie pokonać tego oporu. Lekko się odsunął i mocniej uchwycił jej biodra, zaciskając na nich swoje palce. W ułamku sekundy wtargnął w ten mokry, pulsujący świat. Jęknęła z rozkoszy, równocześnie wypinając pośladki jeszcze bardziej. Uniosła je ku górze a jej mięśnie nieco rozluźnione, wpuściły Aleksa do rozgrzanego wnętrza. Lecz to nie on, a ona rozpoczęła taniec namiętności. Z góry ku dołowi, potem lekko na boki, to znów kołysząc biodrami wiodła go ku tej krainie, o której bezustannie myślał od dłuższego czasu. Jego pożądanie sięgnęło zenitu, a jej perfekcjonizm był istnym misterium. Nie ustawała w swoich ruchach nawet wtedy, gdy Aleks wyrzucił z siebie okrzyk pełen nie tylko rozkoszy, ale i ulgi. Skurcze obejmowały już nie tylko jego męskość, ale potężną falą rozchodziły się w podbrzuszu. To samo czuł będąc we wnętrzu Grace. Jej mięśnie zaciskały się to rozluźniały a każdy kolejny ruch był wolniejszy od poprzedniego, aż do momentu, w którym i ona osunęła się na dywan. Aleks pokrył jej ciało swoim, wspierając się na łokciach. Nie miał sił się ruszyć. Był tam, w jej pełnym wilgoci i ciepła świecie a ten świat jeszcze pulsował i drżał.

– Doszliśmy dopiero do pierwszej bazy Aleksie – usłyszał po chwili z ust

dziewczyny. Zaśmiała się. Przebijało przez nią uczucie ulgi i zadowolenia. Jej oddech nierówny i przyspieszony zdradzał zmęczenie. Aleks po minucie przekonał się, że nie miał racji tak sądząc. Grace była niezmordowana. Nienasycona.

– Aleksie O' Ray, jedną z lekcji musimy teraz powtórzyć – mówiąc to, objęła go

udami. Leżał na plecach i miał więcej niż pewność, że nie podoła „powtórce z lekcji”

Grace. I tu się mylił. Nie wiedział, do czego zdolna jest dziewczyna. Miał się o tym przekonać wkrótce. Bo noc jeszcze nie ustąpiła przestrzeni dniu, a księżyc nie oddał pola słońcu. Do świtu jeszcze dwie godziny.

## ROZDZIAŁ I

Aleks

Niezbyt upalne lato okazało się dla Aleksa wyjątkowo przyjazne. Dzięki temu

mógł spokojnie i bez obaw udać się w podróż służbową, połączoną z dwutygodniowym urlopem. Nie musiał obawiać się żaru z nieba. Nie lubił upałów, mało tego, nie lubił lata.

Wciąż pamiętał tę zimę. Liczył, że poszukiwania Grace w końcu przyniosą oczekiwane efekty. I dlatego cieszyła go już sama myśl o wyjeździe do Polski. Liczył na to, że ponownie uda mu się spotkać tę tajemniczą kobietę, którą poznał pamiętnej zimy, w Karpaczu. Wciąż pamiętał tę noc sylwestrową, tę i następną. Nikt z obecnych na imprezie nie wiedział, skąd się tam wzięła. Przyjaciel usiłował dojść prawdy, ale bezskutecznie. A pełne magii i upojnego seksu spotkanie z Grace, skończyło się tak samo nagle, jak się, zaczęło. Do końca jego pobytu w Karpaczu, dziewczyna się nie pojawiła. Odwiozła go po dwóch dniach bez słowa. Stał przed bramą i patrzył za odjeżdżającym czerwonym fordem. Nie umiał zebrać się na odwagę, aby ją zapytać. Stał bezwolny, wpatrzony w odjeżdżający samochód i jedynie, do czego był zdolny, to ciężko westchnąć. Tomek, u którego mieszkał w wynajętej górskiej posiadłości, dwa tygodnie poszukiwał wraz z nim tajemniczej kobiety. Na próżno. Niebłaganie dla Aleksa zbliżał się czas powrotu do Anglii. Mimo to wciąż utrzymywali ścisły kontakt. Tomek i Aleks od lat byli

przyjaciółmi. Pracowali też w jednej firmie. Ale teraz zbliżyła ich jeszcze bardziej sprawa z Grace. Zamęczał przyjaciela telefonami, mailami. Nie chciał odpuścić. Tomek czuł, że ta kobieta bardzo wiele znaczy dla Aleksa. A on z dala od nich, z dala od Polski nie umiał

początkowo się odnaleźć. Londyn do tej pory postrzegany przez niego, jako

najpiękniejsze, najcudowniejsze miasto, nagle stracił koloryt.

Wpadł w dziwny nastrój. Ni to chandra, ni tęsknota zawładnęła jego ciałem i

umysłem. Jedynie kontakt z przyjacielem pozwalał mu odzyskać równowagę

emocjonalną. Kontakt nie tylko służbowy, ale przede wszystkim przyjaźni. Właśnie ona okazała się dla niego ratunkiem. Rozmawiali zazwyczaj tylko o Grace. Lata temu

studiowali na Cambridge i od tamtego czasu byli nierozłączni i nie mieli przed sobą tajemnic. Zнали się od wczesnych lat młodości, ale dopiero czas spędzony wspólnie na studiach utrwalił ich przyjaźń. Aleks nauczył się nawet dość dobrze mówić po Polsku.

Często przyjeżdżał do Tomka, nie tylko dlatego, że byli zatrudnieni w tej samej firmie komputerowej - Aleks pracował w tak zwanej „bazie”, a Tomek w filii - obaj zajmowali się sprzedażą

oprogramowania i byli w tym dobrzy.

Tymczasem spakowane torby podróżne stały w holu. Aleks stał przed lustrem i poprawiając jasne, lekko falujące blond włosy uśmiechał się do swojego odbicia. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Od dziecka uprawiał sporty. Był koszykarzem, pływakiem, a nawet grał w football, ale zawsze tylko amatorsko.

Postrzegano go, jako wysportowanego faceta. Umięśnione ciało zdradzało lata treningu.

Teraz poprawiając włosy, sprawdzając niejako sumienność, z jaką ogolił twarz, dostrzegł na dnie swoich zielonych oczu niewymowny smutek. Już nie tylko marzył o Grace, ale i jej pożywał. Widząc bezskuteczne wysiłki kolegi w odnalezieniu kobiety, sam postanowił

wziąć zaległy urlop i połączyć go z tygodniowym służbowym wyjazdem. Chciał udać się do tego samego miasteczka położonego u szczytów góry, aby tam dowiedzieć się, kim jest i gdzie mieszka Grace. W drodze na lotnisko rozpamiętywał każdą chwilę, jaką z nią spędził. Były to dwa dni, dwa upojne dni, a raczej noce. Zawiozła go prosto z przyjęcia, klucząc po górskich drogach, do małego domku. Jedyne raz był na zewnątrz, gdy

zaplanowała dla niego niespodziankę i poprosiła, aby udał się na krótki spacer. Wykonał posłusznie jej polecenie, ale ogólnie rzecz ujmując, nie wiedział, w jakiej części Karpacza się znajdują. Wszystko, co mu nakazywała, wykonywał bez słowa sprzeciwu.

Coś było w tej kobiecie, co zmuszało go do bycia uległym. I taki był. Gdy wrócił tego pamiętnego wieczoru ze spaceru, niespodzianka okazała się o wiele lepsza od

poprzedniej. Usidliła go najpierw swoim spojrzeniem migdałowych oczu i purpurą ust.

Olśniła cerą świeżej brzoskwini i ciałem, którego mogłaby jej pozazdrościć każda z mitycznych bogiń. A bujność i niesamowity kolor włosów, ich blask, olśniewał czernią.

Dziś, gdy od tych chwili minęło niemal pół roku, nie mógł doczekać się spotkania z nią.

Mimo iż szansa na to była wysoce nieprawdopodobna. Mimo to wierzył. Za każdym

razem, gdy szedł spać, zatapiał się w jej objęcia. Sny od kilku tygodni stawały się niepokojąco erotyczne. Przesycone pożądaniem i nią, Grace. Co noc kochał się z nią.

Pozwalał raz jeszcze na to wszystko, co robiła z nim i jego ciałem. Był posłuszny i bezwolny, ale jednocześnie czuł, że ona oddaje mu siebie całą i to bez reszty. Tak było co noc, od kilku miesięcy. Jawa i sen, wszystko się mieszało. Sny zaczęły regularnie się powtarzać. I zawsze było tak samo.



Mało mówiła, odpowiadała wymijająco na jego

pytania dotyczące tego, gdzie mieszka czy jak się nazywa. Mimo to miał wrażenie, że wszystko inne odsłaniała przed nim bez oporów. Mówiła do niego poprzez swoje ciało.

Poprzez dotyk rąk i pocałunków. Mówiła do niego, gdy śnił. I mówiła na jawie. Aleks zrozumiał, że Grace zawładnęła nim bez reszty, zawładnęła umysłem, ciałem i wniknęła w sny, i w jego dni. Nawet teraz.

Z zamyślenia wyrwał go głos stewardesy.

– Proszę zapiąć pasy. Za chwilę lądujemy.

Rozejrzał się, zdziwiony. Był tak pogrążony w rozmyślaniach i wspomnieniach, że nawet nie usłyszał komunikatu. Szybko wykonał polecenie jasnowłosej stewardesy.

Wylądowali.

Idąc przez halę, nadal był pogrążony we wspomnieniach. Tylko one przynosiły mu ulgę. Bagaże odebrał niemal automatycznie. Na zewnątrz wiatr musnął go po twarzy.

Słońce wraz z łagodnym zefirkiem opłynęło ciepłem jego ciało. Rozejrzał się. Tomek stał nieopodal. Rozglądał się uważnie.

– Cześć! – zawołał, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Hej! – Aleks również ucieszył się na jego widok.

Do bagażnika opla wrzucili torby. Wsiedli szybko do samochodu. Ruszyli.

Wrocław to piękne, lecz niezbyt dobrze znane mu miasto. Było dla niego swoistą pułapką ulic, uliczek, przy których pięły się ku niebu budynki. Dlatego przyjaciel zawsze odbierał go z lotniska.

– Jutro pojedziemy do Karpacza – zakomunikował Tomek. – Dziś odpoczniesz,

pośpisz, a wieczorem wpadniemy do baru. Umówiłem nas z ekipą – dodał, nie ukrywając swojego zadowolenia.

Był brunetem z wiecznie rozwianymi, lekko skręconymi włosami i spojrzeniem tak błękitnym, że mogłoby konkurować z bezchmurnym niebem.

– Dobrze. Czy w międzyczasie dowiedziałeś się czegoś w sprawie Grace? –

dopytywał się Aleks.

– Chłopie, niebo i ziemię poruszyłem, aby się dowiedzieć, kim jest i skąd się

wzięła na przyjęciu. Ale w sumie niewiele wiem. Anka powiedziała mi, że jedyny w okolicy mały czerwony ford należy do rodziny Gandułów. Oni wypożyczają samochody.

Więc pójdziemy tym tropem. I drugi, lecz bordowy, należy do wnuczki właściciela domku, który stoi na peryferiach Karpacza. Zapomniałem ich nazwiska. – Tomek

wyglądał na zakłopotanego. Aleks mu nie przerywał.

– Ale tak naprawdę nikt nic nie wie. A nasz Antoni, właściciel posesji, twierdzi, że w okolicy jest tylko jeden mały domek pasujący do twojego opisu. Jednak tam nie rosną dęby, tylko potężne sosny. I że jest ponoć od ponad dwóch lat do sprzedaży. Jego właściciel nie żyje, a dalsza rodzina chce go sprzedać.

– Może ona jest tą „dalszą rodziną”? – Aleks spojrzał wymownie na kolegę.

– Tego jeszcze nie wiem... cholera, ale korki – wtrącił nagle.

Ulica przed nimi pełna kolorowych aut, stała się istną tamą. Po godzinie dojechali na miejsce. Dom kolegi usytuowany był nieco na uboczu, w pięknej willowej dzielnicy.

Dwupiętrowy, otoczony kwiatami i zielenią drzew.

Weszli do środka. Torby Aleksa zostały w korytarzu, a obaj mężczyźni udali się

do przestronnego, widnego salonu.

– Tomku, nie wiem, czy dęby, czy sosny były wokół tego domku, ale wiem jedno,

że gdy mnie wiozła, strasznie kluczyła, jakby celowo.

Tomek słuchał go z uwagą, nalewając jednocześnie napoju. Kostki lodu dzwoniły

w wysokiej szklance, gdy go mieszał. Aleks odebrał po chwili z jego rąk orzeźwiający sok. Pił łąpczywie. Przyjaciel usiadł obok niego na sofie z taką samą szklanką w dłoni i lekko westchnął.

Okna balkonowe, w pełni otwarte, pozwoliły wiatrowi na zajęcie przestrzeni salonu. Wypełnił go po chwili nie tylko wiatr, ale i zapach kwiatów z ogrodu.

– Pamiętam twoje słowa. Darek, współorganizator zabawy sylwestrowej, i ja

dwukrotnie usiłowaliśmy odtworzyć tamtą trasę. Darek, jako stały bywalec Karpacza, zna każdą z uliczek, a Anka tam mieszka od kilku lat. I oboje niczego się nie dowiedzieli, chociaż to właśnie Darek wskazał na ten domek. Podobnie jak i nasz właściciel pan Antoni. Człowiek ten bez wahania potwierdził przypuszczenia Darka, ponieważ tylko ta chata pasowała do twojego niezbyt, przynaj

uczciwie, opisu.

– Zgadza się. Ale pamiętaj, że była noc, potem śnieżycą i to wszystko razem

skutecznie utrudniło mi nie tylko powrót do was, z czego akurat byłem zadowolony, ale i możliwość zorientowania się, gdzie tak naprawdę się znajduję. A Grace wciąż

pozostawała tajemnicza i małomówna. Każde moje pytanie zbywała dyplomatycznie. A potem... Sam wiesz... Potem wieczorem, nocą... – urwał. Nie był zażenowany, ale znów się rozmarzył. Sam już nie wiedział, za czym tęskni bardziej, za Grace - kochanką, czy Grace - kobietą. W jednym musiał przyznać jej rację. Był tylko jej. Nie potrafił zbliżyć się już do innej, choćby nie wiem jak atrakcyjnej dziewczyny. Nawet raz sam

sprowokował taką sytuację. Nic z tego nie wyszło. Pełna kompromitacja, ale wbrew pozorom ucieszył go ten fakt. Bo pamiętał jej słowa:

– „Od dziś, od tej nocy będę tylko twoja, a ty będziesz tylko moim kochankiem

Aleksie O ‘Ray.’”

I był. Ale czy ona również była? Tego nie mógł wiedzieć.

\* \* \*

Jazda klimatyzowanym oplem Tomka okazała się samą przyjemnością. Tu, w

Polsce, lato było upalne. Góry wylaniały się zza horyzontu. Aleks rozglądał się ze sporym zainteresowaniem. Na jego twarzy malował się zachwyt. Zimą było wszędzie tak białe, choć nie monotonnie, ale to lato w jego mniemaniu ukazało mu dopiero całe piękno, którego wcześniej nie był w stanie, poprzez potężne czapy śnieżne, dostrzec.

– Ale widoki! – stwierdził dość głośno, lekko przekrzykując płynącą z czterech

głośników muzykę. Tomek ściszył ją po chwili.

– Góry o każdej porze roku przyprawiają o zawrót głowy – podsumował nieco rozbawiony przyjaciel.

– Być może Tomku, ale ja z tej zimy pamiętam tylko ją, Grace – westchnął.

– Aleks, ty naprawdę masz bzika na punkcie tej laski – znów zabrzmiał głos kolegi.

– Co mam? Bzika? Nie rozumiem. Co to jest „bzik”?

Tomek wydał się rozbawiony jego pytaniem, lecz wiedział, że Aleks nie zna

wszystkich polskich, dość specyficznym brzmiących słów.

– Crazy, do you understand? Fioła? Szaleństwo? Rozumiesz już?

– Aha – Aleks kiwnął twierdząco głową. – Tak, oszalałem na jej punkcie – dodał po chwili. Był poważny. Nie żartował.

Dojeżdżali. Tym razem Tomek wynajął mniejszy domek letniskowy, położony również na obrzeżach miasteczka. Było tu równie pięknie, by nie powiedzieć bajecznie.

Po rozpakowaniu rzeczy i w miarę „zadomowieniu się”, ruszyli do miasteczka. Tłum turystów był widoczny i o tej porze roku. Zresztą, jest on widoczny o każdej porze.

Weszli do pierwszej napotkanej restauracji. Obiad syty i smaczny zaspokoił ich uczucie głodu. Gruby mięsisty schabowy, ziemniaki okraszone górami skwarków, a do tego surówka z kiszzonej kapusty. Tomek w międzyczasie wykonał kilka połączeń z telefonu

komórkowego i umówił ich na spotkanie z właścicielem posesji, która była wynajęta zimą. Pan Antoni Kostrzewa oczekiwał ich za godzinę. Anka, mieszkająca na stałe w Karpaczu, dołączyła do nich po kilkunastu minutach. Zamówiła małą kawę i sernik. A gdy Aleks i Tomek dopili chłodne piwo i wyszli z restauracji.

– Aleks, robiłam zwiad przez ten cały czas. Wybacz, że ci to mówię, ale tak mnie zamęczałeś mailami, telefonami, że przez ciebie i tę twoją Grace nie mogłam zmrużyć oka. Ale chyba coś mam – dodała tajemniczo, z uśmiechem. Obaj mężczyźni aż

przystanęli. Widząc zaciekawienie, malujące się wyraźnie na ich twarzach, również stanęła. Poprawiła grzywkę, a mieniące się w słońcu długie, kasztanowe włosy odrzuciła jednym zwinnym ruchem w tył. Spłynęły kaskadą po jej odsłoniętych plecach. Sukienka w kolorze jasnej zieleni pięknie kontrastowała z opalenizną. To piękno dostrzegał jedynie Tomek. Aleks patrzył na nią jak na skarbnicę upragnionej wiedzy.

– Panowie, o ile dobrze zostałam poinformowana, ta dziewczyna mieszka w

Krakowie. I jest wnuczką nieżyjącego właściciela domku. Niejakiego Piotra

Karpińskiego, który nie pochodził stąd, z gór. Był krakusem, jak mawiamy, oczywiście

bez obrazy dla mieszkańców Krakowa – wtrąciła, ale widząc niepokój na twarzy Aleksa, że odbiega od tematu, szybko dodała:

– Ta twoja Grace została spadkobierczynią tego domku. I ma tu zamieszkać. –

Ostatnie zdanie zabrzmiało wręcz triumfalnie.

– Czy jest tu teraz? – dopytywał się Aleks w drodze do domu pana Antoniego.

– Nie. O ile wiem, nie ma jej w Karpaczu. Moja znajoma twierdzi, że Grace ma przyjechać dopiero za tydzień lub dwa, aby dopełnić formalności spadkowych.

– O cholera! – głos Aleksa rozniósł się echem po okolicy.

– O... Widzę, że bez najmniejszego problemu przeklinasz po Polsku – Anna wydała się tym faktem zdziwiona.

– Sorry, ale kiedy ona tu przyjedzie, to ja akurat będę musiał wyjeżdżać. – Jego głos był naprawdę smutny.

– Aleks, mam pomysł – powiedział Tomek w chwili, gdy stali już przed piękną bramą domu pana Antoniego. – Pojedziemy do Wrocławia za dwa, trzy dni. Szybko załatwimy sprawy z kontraktem i wrócimy do Karpacza. Po prostu przesuniemy wszystko w czasie. Najpierw sprawy służbowe, a potem... Potem już tylko Grace. –

Tomek wydawał się zadowolony z pomysłu. Aleks nie do końca był przekonany, czy z jego realizacją pójdzie im tak łatwo, jak brzmiało to w ustach przyjaciela. Ale nie było czasu na rozważania. W drzwiach domu stał gospodarz, krępy siwiejący mężczyzna, i zamasztywym ruchem rąk zapraszał ich do środka. Weszli. Pan Antoni wraz z żoną Aliną podczas sutego poczęstunku, mimo zapewnień gości, że już jedli, wdali się w przydługą opowieść o dziadku Grace. Mówili o tym, kiedy i dlaczego tu przyjechał, jakim był

dobrym, sympatycznym człowiekiem. I że zawsze odwiedzała go trójka młodych ludzi.

Chłopak, ponoć wnuk i ona, Grace. Czasem też, choć rzadko, przyjeżdżała jeszcze jedna dziewczyna. Lecz o niej nic nie wiedzieli.

Te wiadomości nie były tak zajmujące, ani zbyt interesujące dla Aleksa i jego przyjaciół. I dopiero ostatnie zdanie wypowiedziane przez pulchną, rumianą niczym pączek panią domu, było bardzo ciekawe.

– Panie Aleksie, muszę panu powiedzieć, że dziewczyna, o której my mówimy,

nie ma na imię Grace, dlatego początkowo ja i mój mąż sądziliśmy, że nie znamy

dziewczyny z opisu pana Tomka, a więc i pana. Ale gdy połączyliśmy fakty, okazało się, że o nikim innym nie może być mowy, tylko o naszej kochanej Grażynce.

– Grażynce? – Wyraz oczu Anny oraz Tomka był wystarczająco czytelny dla pana

Antoniego i jego żony.

– Tak, tak, moi kochani. Widzę, że jedynie ta wiadomość, wbrew pozorom, nie

zrobiła większego wrażenia na panu Aleksie – mówiąc to Alina przechyliła głowę, bacznie przyglądając się młodemu człowiekowi. Ten tylko się uśmiechnął i odparł:

– Grażynka, równie pięknie jak Grace.

– Ale ja wiem, dlaczego to imię panu podała – kontynuowała gospodyni o

włosach białych jak śnieg zimą. – Dziewczyna ponoć urodziła się w Stanach

Zjednoczonych. Jej rodzice byli zatrudnieni w konsulacie czy coś takiego. I nasza Grażynka mieszkała w USA kilka lat. Tam chodziła do szkół i tak dalej. Nasza znajoma Ludmiła, żona Kazimierza... Oj, nieważne kto to taki, bo się za płaczemy. – Wtrącała nagle kobieta, dolewając gościom napoju. Usiadła, po czym niemal jednym tchem

zaczęła mówić.

– Ludmiła przez kilka lat opiekowała się Piotrem. Ciężko chorował i to ona

opowiedziała mi, co nieco. A ta pana Grace, czy jak kto woli Grażynka, mieszka w Krakowie. Jest tłumaczem – sięgnęła po filiżankę z kawą. Mały łyk i ponownie

kontynuowała wypowiedź. – Ale coś z nią jest nie tak... Wciąż jest sama. I jak przyjeżdża, to nawet z nikim specjalnie nie pogada. Taki z niej odludek. Chodzi sama na długie spacery, sprawia wrażenie, jakby naprawdę unikała ludzi. Moja znajoma, ta Ludmiła, opowiedziała mi dość dziwną historię – kobieta ściszyła głos, jakby to, co ma zaraz powiedzieć, było tajemnicą. – Mianowicie, gdy Piotr zachorował, Grażynka przyjeżdżała dość często, chłopak nie za bardzo, ale ona tak. Pomagała w opiece Ludmile i to ona płaciła jej drobne sumy za jej zaangażowanie. Ludmiła nie chciała tych pieniędzy, ale widząc zakłopotanie w oczach dziewczyny, uległa prośbom. Ale nie o tym chciałam mówić. – Alina wydawała się teraz zła sama na siebie. Uśmiechnęła się przepaszająco i dodała:

– Gaduła ze mnie, ale przechodząc do sedna. Ponoć Grażynka miała w Stanach

narzeczonego czy nawet męża, ale coś poszło nie tak. Wróciła do Polski sama, bez rodziców i bez tego mężczyzny. Od tamtej pory, jak sama powiedziała Ludmile, „coś w niej umarło”. Odizolowała się od ludzi. Moja przyjaciółka nie zna bliższych szczegółów.

Zresztą ta opowieść wymknęła się dziewczynie, gdy umierał Piotr. Ponoć bardzo płakała i szeptała w kółko: „Że znów zostanie sama...” Żadna z nas nie wie tak naprawdę, co to miało oznaczać. I tylko tyle udało mi się dowiedzieć. – Na chwilę zamilkła. – Natomiast ta druga dziewczyna, jak wspomniałam, była kilka razy. Nie wyglądała na zaangażowaną, ale na pogrzeb Piotra przyjechała. I to, na co wówczas Ludmiła zwróciła uwagę, to fakt, że obie były do siebie niesamowicie podobne,

jak siostry bliźniaczki.

Aleks niczym uczeń podniósł rękę ku górze.

– Wszystko jest jasne. Jedynie słowo: „Odludek?” Nie bardzo rozumiem – był

zakłopotany. Znał język gospodarzy, znał polski, ale nie znał wszystkich dość

nietypowych określeń. Mało tego, wszystko to, co usłyszał, bardzo go zdziwiło i zasmuciło. Mąż? Narzeczony? Tego się nie spodziewał. Teraz, patrząc na gospodynię, usiłował nie zdradzić się przed nią i pozostałymi swoimi myślami. Czekał na jej odpowiedź.

– No, mówiąc inaczej, Grażynka to taka samotniczka – poprawiła się Alina. – A ta druga nie lepsza. Wciąż chodziła ze spuszczoną głową. Unikała spojrzeń. I zaraz po pogrzebie wyjechała. Ludmiła mówiła, że ona i Grażynka są kuzynkami czy coś takiego.

Częstujcie się moi drodzy – gospodyni nagle zmieniła temat. Uniosła się z krzesła i podsuwając paterę z ciastem, nakłaniała do poczęstunku. Z grzeczności każdy z nich wziął kawałek sernika. Był wyjątkowo smaczny. Aleks czuł jednak niedosyt. Niedosyt informacji. Oczekiwał czegoś bardziej konkretnego, ale i tak był wdzięczny gospodarzom i przyjaciołom.

Za oknami słońce chowało się za szczyty gór, gdy powoli zbierali się do wyjścia.

Jeszcze trochę czasu spędzili u bardzo miłego starszego małżeństwa, ale w końcu musieli się pożegnać.

Wyszli. Na dworze wciąż panował upał. Góry i, wtapiające się w ich nieco

ośnieżone szczyty, słońce, wyglądały tak, jak wyjęte z kart baśni. Ale Aleksowi tym razem nic nie wydawało się wystarczająco piękne. Znów popadł w swój dziwny nastrój.

Oscylując między smutkiem a otępieniem, między chandrą a bezmyślnością, wydawał się obojętny na to, co go otaczało. Dostrzegł to Tomek. Nie umiał pocieszyć przyjaciela.

Żadne słowa nie byłyby trafne. Zbliżał się wieczór. Anka pożegnała się z nimi, choć Tomek miał według niej inne plany. Usiłował namówić dziewczynę na wspólny wieczór przy dobrym piwie i filmie. Nie skorzystała. Siedzieli więc sami z Alekssem na miękkiej sofie. Z radia płynęła subtelna melodia. Telewizor ział czernią. Żaden z nich nie miał

ochoty na oglądanie filmu. Woleli rozmawiać. A i też o żadnej imprezie nie było mowy.

Aleks nadawał się raczej na mszę żałobną niż na weselne przyjęcie.

– Aleks, tak nie można. Chłopie. Zaczynj żyć. Wcześniej czy później traficie na siebie. Jeśli jesteście sobie pisani, to nic was nie rozdzieli – mówiąc to, Tomek poklepał

przyjaciela po ramieniu. A ten tylko pozornie się uśmiechnął. Był to raczej grymas.

– Chciałbym, aby to odbyło się raczej wcześniej, niż później – westchnął. Nie

żartował. Tomek bezradnie rozłożył ręce.

– Napijemy się piwa? – zaproponował. Aleks twierdząco kiwnął głową. Tomek

poszedł do małej kuchni, raczej aneksu, w którym wyjął z lodówki chłodne napoje.

Dalsza rozmowa się nie kleiła. Być może dlatego, że Aleks albo był monotematyczny, albo popadał w zadumę.

Zapadła noc. Kolejna noc bez Grace, ale zjawiała się we śnie. Tak samo piękna

jak na jawie. Stała obok niego. Był nagi, nagi jak ona. Dotykała i głaskała go na przemian. Raz jego, a raz siebie. Uśmiechała się przy tym tajemniczo i lekko mrużyła oczy. Była tak realna, tak fantastycznie rzeczywista, że aż niewiarygodna zarówno w swoim pięknie, jak i obecności.

– Pragniesz mnie? – szepnęła.

– Tak, Grace. Bardzo. Gdzie jesteś? Jak mam cię odszukać? – pytał

rozgorączkowany. Dłonie jego bogini musnęły go po podbrzuszu. Napiął mięśnie.

– Nie rób tak. Nie wolno – jej twarz wyrażała rozgniewanie, ale tylko przez

ułamek sekundy. – Nie szukaj mnie. Ja znajdę ciebie – dodała w chwili, gdy zsuwając się wzdłuż jego ud, kucnęła na wysokości bioder. Nie musiał długo czekać na kolejny ruch.

Jej język musnął nabrziałego penisa. Już sam nie wiedział na ile śni, a na ile staje się to prawdą. Jego umysł i ciało pragnęły tego, aby to była rzeczywistość. I tym razem noc okazała się za krótka. Obudził się zlany potem, a gdy uniósł kołdrę, dostrzegł, że spodenki są poplamione. Zakrył rękoma twarz i niemal z bólem wyszeptał:

– Grace, co ty ze mną robisz?

Pokój pełen ciszy nie zabrzmiał nawet echem jego słów. Słów stłumionych i

pełnych cierpienia. Za oknem słońce, unosząc się nad linią gór, rozplýwało się po błękitnie nieba. Falujące nad szczytami powietrze niosło ku miasteczku wyjątkowo rześki podmuch. Aleks wstał pierwszy. Otworzył okno, nabrał powietrza do płuc i wtedy

ogarnęła go przemożna chęć zawołania w tę ogromną przestrzeń. Omal z jego ust nie wyrwało się tłumione pragnienie wykrzyczenia imienia tej, o której śnił. Powstrzymał się w ostatniej sekundzie i jedynie nieco głośniejszymi wypowiedział imię. Imię kobiety, która nawet we śnie potrafiła pobudzić jego zmysły. Spowodować, że jego umysł nie był w stanie zapanować nad ciałem. Całkowity brak kontroli, pomyślał, gdy domykał jedną z połówek okna. Wiatr ochoczo zabawiał się firanką. Kołysała się nad parapetem niczym ona. Niczym Grace nad jego ciałem, wtedy i w każdym śnie, od tamtego



czasu. Siedział

na łóżku rozpamiętując sen i jawę równocześnie. Na moment stracił poczucie czasu i rzeczywistości.

– Aleks! Śniadanie! – doszedł go głos przyjaciela. Ale on nie miał na nic ochoty.

– Już schodzę! – mimo to odparł.

Szybki prysznic nieco ostudził wciąż drzemiące pod jego skórą pożądanie. Tomek

jak prawdziwy szef kuchni smażył kolejną porcję jajecznicy. Na stole pokrojone

pomidory, szczypior i Bóg raczy wiedzieć, jaka jeszcze zielenina dopełniała chaosu mistrza kuchni.

– Tak ma być. Nie sprzątaj – prawie skarcił przyjaciela, gdy ten usiłował

zapanować nad tym, co wałało się na stole. Usiadł posłusznie, a po kilku sekundach Tomek postawił przed nim ogromny zielony kubek z kawą.

– Słódź sobie, ile chcesz, dogadzaj śmietanką a ja dokończę smażenie –

stwierdził, podchodząc do kuchenki i patelni, na której w niemiłosiernym ukropie, skwierczeniu, usiłowały przetrwać jajka. Zbiały, a za chwilę zarumieniły się, aby na końcu nieco zbrązowieć... i szernieć.

– Cholera! Przypaliły się! – głos przyjaciela był o wiele donośniejszy niż halny w górach. Echo rozniosło się po domku.

Aleks odruchowo zakrył rękoma uszy.

– Stary, bębenki mi pękły – zakomunikował.

– Nie przesadzaj... – kolega mówiąc to, wrzucił nieszczęsną jajecznicę do kubła na śmieci. – Musi nam starczyć tylko jedna porcja. Zjemy po pół.

– Nie mam apetytu – Aleks dolał sobie kawy. To było jedne, na co miał w tej chwili ochotę.

– Nie mów mi nawet takich rzeczy – przyjaciel wydawał się autentycznie

oburzony. – Śniadanie musi być królewskie, obiad i kolacja niekoniecznie. – Zasiadł do stołu. Przed nimi, na talerzach, spoczywało biało-żółte coś, co miało być jajecznicą, a okazało się elegancką ciapką ozdobioną plasterkami pomidorów, ogórków i kukurydzy. I to one ułatwiły zaakceptowanie tej papki, a nawet jej konsumpcję.

– Śniadanie mistrza – zachichotał Tomek.

– Nie zaprzeczam – równie rozbawiony odparł Aleks.

Nie minął kwadrans, gdy uznali, iż starczy im owego czegoś, co miało być

jajecznica. Dorzucili kilka bułek z serem do menu i niemal pół dzbanka kawy z mlekiem i zakończyli owe „śniadanie mistrza”. Aleks zaczął zmywać naczynia, Tomek, jak miał

od rana w zwyczaju, wykonywał połączenia do znajomych i przede wszystkim do pani Oli. Sekretarki szefa. Kobieta wysłuchała jego słów pełnych obietnic i brzmiących z autentycznym zaangażowaniem i na koniec wpisała ich obu do terminarza spotkań szefa.

To z nim musieli najpierw omówić spotkanie z nowym klientem.

– Taktyka i dyplomacja przede wszystkim – powiedział po zakończonej rozmowie

z panią Olą. – Jesteśmy umówieni na wtorek, na czternastą. Mamy więc trzy dni. A do tego czasu będziemy imprezować. – Mówiąc to, wyglądał na bardzo z siebie

zadowolonego.

– A Grace?

– Co Grace? O niej na razie chłopie zapomnij. Co nie znaczy, że nie będziemy jej wypatrywać – dorzucił szybko, widząc grymas bólu na twarzy przyjaciela.

Ta odpowiedź usatysfakcjonowała Aleksa.

\* \* \*

– Kochani! Zaczynamy balangę! – zawołał Robert jasnowłosa mężczyzna, stały

bywalec pubów i dyskotek. Stał teraz pośrodku sali i zwoływał grupkę ludzi, będących jeszcze w przedsionku pubu. Po chwili wszyscy siedzieli już przy długiej drewnianej ławie. A na niej kolejno ustawiane były kufle z piwem. Aleks nie znał połowy z tych osób, ale to dość szybko nadrobiono. Robert i Darek, jedyni mu znani mężczyźni z tego grona, przedstawili go pozostałym. Kilku facetów i kobiet usiadło wzdłuż ławy. Każda upływająca minuta, a potem godzina oraz kolejny kufel z piwem powodowały, że

wszyscy nie tylko się dobrze poznali, ale przede wszystkim dobrze bawili. Za oknem księżyc świecił tak jasno, jakby otrzymał ekstra doładowanie od Matki Natury. Gwiazdy zawisły w swoim majestatycznym blasku nad szczytami, nad miasteczkiem i nad

Aleksem, gdy ten stał na tarasie, aby zaczerpnąć powietrza.

– Mieszkasz w Anglii? – usłyszał za sobą melodyjny głos kobiety. Odwrócił się.

Przed nim stała drobna, filigranowa krótkowłosa blondynka. Błękit jej spojrzenia był

ujmujący. Wszelkie krągłości uwidoczniła obcisła sukienka w kolorze świeżej wiśni.

Była naprawdę ładna. Aleks chwilę się jej przyglądał. Dziewczyna poczuła się niepewnie.

Wówczas uśmiechnął się i odparł:

– Tak. Jestem Anglikiem i mieszkam na stałe w Londynie. Tam też się urodziłem.

– Wyczerpująca odpowiedź – uśmiechnęła się. Miała śnieżnobiałe zęby. Równie drobne jak ona, małe perełki.

– Jestem Natalia.

– Aleks – uchwycił jej wyciągniętą dłoń.

– Wiem. Jestem jedną z osób pośród tej rzeszy nieźle wstawionych ludzi, która

udaje, że jest również pijana. A mnie to nie bawi i przestaje się mi podobać... – patrzyła na niego lekko przechylając głowę. – Na długo przyjechałeś?

– Prawie na miesiąc. A ty, gdzie mieszkasz? Tu, w Karpaczu? – Teraz on

postanowił dowiedzieć się nieco więcej o dziewczynie. Dziewczynie, którą uznał naprawdę za wyjątkowo ładną, choć nie tak śliczną jak Grace.

– Mieszkam niedaleko Wrocławia. W Oławie. To takie fajne i niekoniecznie małe

miasto. Choć co niektórzy tak je postrzegają. A ubiegając, być może twoje kolejne pytanie – znów ten uśmiech, niemal magiczny. Aleks, nie wiedząc, dlaczego nie mógł

oderwać od niej oczu. – Pracuję w banku, i na pół etatu z dziećmi. Jestem sama, co nie oznacza samotna – dodała kokieteryjnie. – Mam sporo przyjaciół, psa oraz kota. A do tego jestem szczęśliwą posiadaczką własnego mieszkania. – Te słowa zabrzmiały niemal z dumą. Aleks już kilka lat temu zdążył zorientować się, jakie są realia w tym kraju dla młodych ludzi, więc fakt, iż tak młoda osoba, mająca niewiele więcej niż 25 lat jest w posiadaniu swojego mieszkania, był sam w sobie prawdziwym sukcesem.

– To gratuluję – pochylił się nad nią i szepnął. – Jesteś prawdziwą szczęściarą. I twoja wypowiedź była również bardzo wyczerpująca – dodał z uśmiechem.

– Tak, oczywiście. Nie mogłam ci być dłużna – roześmiała się.

Wiatr bawił się jej włosami, unosił ku górze falbanę sukienki, odsłaniając opalone i niesamowicie zgrabne nogi. Aleks usiłował na nie spoglądać. Ale był to próżny trud.

Mimo to dołożył starań, aby dziewczyna nie dostrzegła jego zafascynowania jej osobą.

Starał się zachowywać i brzmieć naturalnie. Spojrzał jej w oczy. Westchnął. Były niczym ocean. Głębokie, przepastne i tajemnicze. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech. Widziała, jakie wywarła na nim wrażenie. Stała się jeszcze bardziej kokieteryjna. Bez wątpienia kusiła go. Swoim melodyjnym głosem, takimi samymi ruchami i spojrzeniem. Nazbyt

wymownym. Gdy on usiłował oprzeć się jej urokowi, powiedziała:

– A twoje stwierdzenie, że jestem szczęściarą? – lekko przekrzywiła głowę.

Widać było jej rozbawienie. – Chodzi ci tylko o ten fakt mieszkania? – Wydała się też nieco zdziwiona.

– Nie tylko – odparł, ścisząc głos i pochylając nad nią. Ich spojrzenia się

spotkały. I on chciał być tajemniczy. – Wracamy? – spytał, gdy napięcie między nimi zaczęło być wyczuwalne. Jakby otoczyła ich energetyzująca mgła, którą uwolniły

buzujące w ich ciałach hormony.

– Za chwilę. Doprecyzuj swoją wypowiedź – poprosiła, nie zwracając na nic

uwagi. Ale były to pozory. Dostrzegł na jej ciele gęsią skórę. Włoski jasne i krótkie uniosły się, jakby był dla nich swoistym magnesem. Ale też wyglądała teraz na

rzeczywiście zaintrygowaną osobę.

– Jesteś szczęściarą, bo masz tylu przyjaciół, psa i kota... Ja nie mam nawet rybek.

Nie byłbym w stanie im zapewnić należytej opieki. Wciąż jestem w drodze. Nosi mnie z jednego kraju do drugiego. Taki zawód – spuentował. – A teraz możemy wracać? – dodał

po chwili.

– A musimy? – Tym razem to jej ton głosu zabrzmiał jak wyzwanie.

– Teoretycznie nie musimy... ale chcemy? – Aleks poczuł mrowienie w całym

ciele. Było ono w takim samym stopniu przyjemne, co zaskakujące.

– Pytasz, czy stwierdzasz fakt? – Natalia była coraz to bardziej rozbawiona. On również. A może tylko skrywali pod tym nieco nerwowym uśmiechem swoje prawdziwe emocje?

– Pytanie za pytaniem. – Nieco pochylił się ku jej błękitnemu spojrzeniu. Jakby

chciał zajrzeć poprzez oczy tam, gdzie pod małą burzą jasnych jak słońce włosów, kryje się myśl. Do

jej mózgu.

– Ktoś musi być pierwszy – nie ustępowała mu pola, ani w słowie, ani spojrzeniu, mimo iż dzieliła ich różnica wzrostu. Wspięła się na palce. Wyglądała przy tym zarówno ślicznie jak i kusząco.

– Pierwszy? W czym? – Zaczynała go bawić ta gra słów, lecz podążając za jej

torem myślenia sam zaczął ją prowokować, lecz już inaczej, odważniej, bo dotykiem.

Położył dłoń na jej ramieniu. Patrzył w jej oczy. Natalia w ogóle nie była skrępowana i w prowokacyjnym tonie szepnęła:

– Pierwszy w rzuceniu hasła – zaśmiała się przy tym. I nagle przystąpiła do ataku.

Przysunęła się bliżej, uniosła ku jego twarzy głowę i, patrząc źrenica w źrenicę, oczekiwała na jego słowa.

– Hasła? – Naprawdę zaczynał gubić się w tych słowach i skrytych w umyśle

dziewczyny oczekiwaniach.

– Tak. Hasła – potwierdziła. Odważnie odwzajemniła dotyk. Jej ręka spoczęła na

jego ramieniu, ale nie z tych powodów, których by oczekiwał. Odsunęła go nieco od siebie. Nie zaszło nic, co mogłoby zasygnalizować jej oczekiwania. Po prostu wykonała zwyczajny gest.

Odepchnęła go na bezpieczną odległość. A gdy podchodziła do poręczy tarasu, odwróciła ku niemu głowę. Ten wzrok, ten wyraz oczu, tak pełne erotyzmu, zaskoczyły zupełnie Aleksa. Już wiedział, że Natalia wypuściła w jego stronę wszystkie kobiece wabiki. Dał się złapać. Chciał tego. Stała na skraju tarasu, gdzie oprócz nich przy stolikach siedziało parę osób. Równie młodych jak oni i równie sobą zajętych. Podszedł

do niej od tyłu. Objął ją, delikatnie i nieco zmysłowo pochylił się nad jej uchem.

Spontanicznie wciągnął powietrze. Pachniała różami.

– Podpowiesz mi to hasło? – Dopiero teraz dostrzegł, że sukienka w tym miejscu

odsłania plecy. Gładka, jedwabista skóra rozbłysła milionami iskier. Blask światła z sali, a może gwiazd, czy księżycy malował się luną na jej jakże aksamitnej skórze. Poczuł, jak po ciele zaczyna mu wędrować znajomy dreszczyk. Nagle pojął niepojęte.

– Przejdziemy się?

– Tak – odparła, ale on oprócz tego prostego stwierdzenia, składającego się z

trzech liter, usłyszał jeszcze westchnienie ulgi.

Szli, utuleni nocą, blaskiem gwiazd, ukołysani szumem wiatru, a z oddali do ich uszu dochodziła muzyka. Melodia była równie subtelna jak dotyk jego dłoni, gdy

uchwycił jej rękę. Nie zaprotestowała. Aleks miał mętlik w głowie. Dał się ponieść chwili. Tak samo jak wtedy, z Grace. A może chciał zapomnieć o niej, przy niej, przy Natalii? Tak, jak wtedy chciał zapomnieć o Betty, przy Grace? Czy szukał za każdym razem w ramionach innych kobiet zapomnienia? A może poddawał się chwili, chwili, która mimo wszystko była wówczas dla jego cierpiącego umysłu wybawieniem? Tego nie wiedział. Walczył teraz ze sobą. Walczył z tym, czego zapragnęło jego ciało i umysł.

Pragnął jej. Tomek, gdy wychodził z Natalią, dyskretnie uniósł kciuk. I lekko kiwnął

głową. Aleks wiedział, że dom tej nocy należy do niego i do niej, Natalii... Lecz nie wiedział, czy rzeczywiście ona tego chce. Kolejne minuty miały uchylić rąbka tajemnicy.

– Robi się późno. Odprowadzisz mnie do mojej kwatery. Mieszkam niedaleko

stąd. – Wskazała pobliskie zabudowania. Piękne rzeźbione domki. Pozornie takie same, ale każdy inny.

– Dobrze. Odprowadzę – wyczuł w swoim głosie nutkę zawodu. Chrząknął, aby

niczego nie dać znać po sobie. – Przyszłaś sama na imprezę? – Usiłował zmienić temat. A może raczej zagłuszyć własne myśli.

– I tak... I nie – odpowiedziała dość enigmatycznie.

– To znaczy? – Aleks nie odpuszczał. Przyszło mu nagle do głowy, że może ten

dość krzykliwy Robert jest kimś ważnym dla Natalii. Przypomniała mu się chwila, w której stała z nim przy barze, ważko o czymś rozmawiając. Ale Natalia nie wydawała się tą rozmową uszczęśliwiona. Zdziwił się, że dopiero teraz ją sobie przypomniał, że wcześniej, ani później jej nie dostrzegł. Do momentu, w którym to ona nie zaczepiła go na tarasie. A przecież jest tak śliczna, pomyślał, spoglądając na nią spod swojej rozzuchwalonej grzywki. Natalia stanęła, spojrzała uważnie i bardzo rozważnie w jego oczy i spytała:

– Interesuje cię to, czy mam chłopaka? Czy jestem z kimś?

– Wiesz... – Aleks poczuł zakłopotanie – w sumie powiedziałaś mi wcześniej, że jesteś sama, ale nie samotna... Więc przyznasz, że nie jest to dość precyzyjne stwierdzenie.

– Jestem sama. Sama z wyboru. Nikt mnie nie porzucił ani ja nikogo. A sam seks mnie nie satysfakcjonuje i choć to zabrzmiało dość romantycznie, czekam na mojego

„księcia z bajki” – Aleks zobaczył w jej oczach coś dziwnego. Smutek?

Nie wiedział, ale wyraz oczu dziewczyny wydał mu się w tym ułamku sekundy

najpiękniejszy. Dotknął jej policzka. Nie wiedział, dlaczego uruchomił się w nim ładunek życzliwości i przede wszystkim szczerości.

– Ja nie jestem „księciem z bajki” – odparł. – Jestem taki sam jak inni faceci. Tak mi się wydaje – wtrącił, ponieważ prawie go przeraziła ta szczerość słów. – Ale jest w

tobie Natalio takie piękno, obok którego nie można przejść obojętnie. Niech więc nie dziwi cię fakt, iż mężczyźni cię pożądają, niemal rozbierają wzrokiem. Bo jesteś zjawiskowa i wyjątkowa.

– Chcę być kochana Aleks – ona również była szczera.

– Ja też tego bym chciał Natalio. Wierz mi. Pragnę kochać i być kochany, lecz

życie do tej pory oferuje mi jedynie namiętny seks z pięknymi kobietami i nie dając nic więcej.

– Może nie chcesz niczego więcej? – Wciąż stali, gdzieś pomiędzy prawdą a jej

ulicą. Gdzieś pomiędzy pragnieniem a celem drogi. I żadne z nich nie miało ochoty usłyszeć: „Do widzenia”

– Chcę Natalio. Naprawdę chcę, ale mam wrażenie, że to właśnie kobiety

oczekują ode mnie tylko jednego. Seksu.

Dziewczyna wyglądała na zdziwioną jego słowami. Co rusz kręciła z

niedowierzaniem głową. A patrząc mu prosto w oczy powiedziała:

– Dają ci dokładnie tyle, ile ty dajesz im. Boją się być zranione, więc skoro nie czują od ciebie zaangażowania, a jednocześnie pragną być z tobą, na pewno kierują się skrytymi wewnętrznymi pragnieniami, może nawet miłością, ale nie mogą się przed tobą odsłonić z obawy przed odrzuceniem. To ty blokowałeś swoje kobiety. Wiesz, to tylko takie moje przypuszczenia – ton jej głosu zabrzmiał teraz mniej atakująco. Stał się raczej przeprasający.

– Dziwne jest to, co mówisz, ale może masz rację. – Aleks nie czuł się urażony.

Głową teraz wskazał w kierunku, jednej z ławek, którą dostrzegł pośród zieleni krzewu.

Usiedli. Zdjął swoją bluzę. Narzucił na jej plecy, a ona wtulając się w nią, podziękowała gestem głowy i swoim jakże ciepłym, serdecznym uśmiechem.

– A ty Natalio zawsze byłaś szczera ze swoim mężczyzną? Przepraszam, że o to

pytam, wiem, to osobiste pytanie, ale jeśli... – znów poczuł się niezręcznie, urwał wypowiedź. Nie wiedział, jak ma ją dokończyć.

– Z moim facetem? – niemal bezwiednie powtórzyła jego pytanie. Zamyślała się, jakby coś rozważała. Jakby zastanawiała się, czy może być tak szczerą przed nieznanym człowiekiem. A do tego mężczyzną. W pewnym momencie kiwnęła głową, jakby wyraziła zgodę na własną prawdomówność.

– Nie miałam jeszcze „swojego faceta” – zaśmiała się nerwowo i tym razem już nie patrzyła prowokacyjnie w oczy Aleksa. A on znieruchomiał. Tej odpowiedzi się nie spodziewał.

– Chcesz przez to powiedzieć... – poruszył się nerwowo. Nie wiedział, jak skończyć zdanie. Lecz Natalia przysłała mu w sukurs.

– Tak. Chcę przez to powiedzieć, że jestem dziewicą.

Aleks uniósł nie tylko brwi ze zdziwienia, ale i jego ciało automatycznie podążyło za nimi. Wyprostował się i pochylając się po chwili w jej kierunku szepnął:

– A więc miałem rację mówiąc, że jesteś „Wyjątkowa”.

Uśmiechnęła się nieco zażenowana.

– Ale musisz przyznać, że umiem dobrze grać „Obytą” - powiedziała, już będąc

bardziej swobodną, a ostatnie słowa zostały przez nią zaakcentowane, tonem i gestem głowy, w postaci kiwnięcia. Mina, którą przy tym zrobiła, była bardzo adekwatna do tonu jej wypowiedzi.

– O tak. Przyznaję. Te twoje „gierki słowne” na tarasie nieźle mi namieszały w

głowie – teraz i on się zaśmiał. Oboje odetchnęli mimo wszystko z ulgą. Atmosfera powagi i ciężącego im zdziwienia i zażenowania mocno dała się obojgu we znaki. Czas płynął bezlitośnie. Zbliżała się północ. A oni wcale nie mieli ochoty na rozstanie. Mimo to dziewczyna spytała ponownie:

– Odprowadzisz mnie?

– Oczywiście. – Aleks wstał, podał jej rękę, którą delikatnie uchwyciła i ruszyli przed siebie. Temat ich rozmowy był inny. Nie trwał jednak długo. Stanęli przed jej domkiem, gdzie dwa bernardyny gospodarzy hardo zaczęły ich obszcze kiwać. Weszła na podwórze. Aleks stał przed furtką. Odwróciła się i nagle ku jego ogromnemu zdziwieniu spytała:



– Wejdiesz? – Ton jej głosu oraz spojrzenie były jednoznaczne. Aleks odczytał to bezbłędnie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – szepnęła. Wyczekująco spojrzała w jego stronę. Po chwili w jej oczach

rozbłysły chochliki. Patrzyła na nieco zaskoczonego Aleksa wyzywająco. Czy tak było naprawdę? A może po prostu dobrze udawała? Nie wiedział, ale zareagował, tak jak tego oczekiwała.

Wszedł.

Księżyc za oknem, w małym pokoju Natalii, rozkładał równomiernie swój blask.

Aleks całował jej usta powoli, lecz namiętnie. Poddawała się każdemu dotykowi, była jego echem.

Echem gestów, pocałunków, a nawet ruchów. Jej drobne ciało znikło w objęciach

Aleksa. Był przecież wysokim dobrze zbudowanym mężczyzną. A ona tak filigranowa, że sprawiała wrażenie wręcz kruchej. I tak ją traktował. Delikatnie. Teraz lekko muskał

ustami jej brzuch, po którym wciąż ją całując rozpoczął wędrówkę ku piersiom, pełnym i jędrnym. Ujął ustami sutki, subtelnie krążąc po nich językiem i delikatnie ssał. Ciało dziewczyny zaczęło się prężyć. Wygięła się ku tyłowi unosząc ku górze klatkę piersiową, jakby oczekiwała od niego bardziej zdecydowanych ruchów. Zrozumiał. Jego taniec pełen pocałunków wokół piersi, a potem sutków trwał i stawał się coraz szybszy. Dłonią gładził jej podbrzusze, sięgając w ten zakątek, którego jeszcze nikt nigdy nie dotknął.

Odruchowo zacisnęła uda. Wówczas on, zdecydowanie, lecz spokojnie je rozchylił.

Poddała się. Wplotła swoje palce w jego włosy. Przyciągała go ku sobie a jednocześnie, gdy chciał zagłębić jeden ze swoich palców w sekretne miejsce, odsunęła go.

– Boję się – szepnęła.

– Nie ma czego, Natalio – mówił to między jednym a drugim pocałunkiem, jaki

składał w tym momencie na jej ustach.

Przywarła do niego całym ciałem. Była spięta. Objął jej twarz, spojrzał w oczy i dostrzegając w ich kąciku łzy dodał.

– Jeśli nie chcesz... – urwał, patrząc na nią wyczekująco.

Znieruchomiał. Jego palce spoczęły w bezruchu na jej wzgórku łonowym.

– Chcę.

– Więc pozwól mi, abym się z tobą kochał. To nie tylko będzie seks, Natalio.

Rozluźniła się, a nawet na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Znow zaczął ją całować. Ciało dziewczyny ponownie odpowiedziało, na jego dotyk i tym razem nie była spięta. Aleks czuł, że staje się dziwna rzecz, przy niej, przy Natalii, jego członek naprężył

się, a jego ciało stało się posłuszne jego woli. Blokada zniknęła. Odetchnął z ulgą.

Dotykał najdelikatniej, jak umiał, jej ciała. Każdego miejsca. Palce gładziły bez przeszkód lechtaczkę, jej rozchylone szeroko uda tym razem ułatwiały mu dostęp tam, gdzie nikt przed nim nie był. Ta myśl podniecała go najbardziej. Zsunął się. Przed nim był już tylko dziewiczy ogród. Musnął to najczulsze miejsce ustami. Znow wplotła swoje palce w jego włosy, lecz tym razem przyciągała głowę Aleksa ku waginie. A on już nie ustami i nie palcem, a językiem rozkołysał jej ciało i wprowadził w wibrację. Lechtaczka naprężyła się, tak samo jak ciało Natalii. Stała się twarda, napęczniała jak owoc, który dojrzał, a z wnętrza jej ciała zaczęła wręcz buchać słodycz. Wtedy z ust dziewczyny wydobył się cichy jęk rozkoszy.

– Jeszcze... Proszę... Jeszcze raz. Pragnę cię, Aleks. To jest. To jest... – nie mogła skończyć zdania. Aleks podniecony jej słowami, wzrastającym i jakże czytelnym w ruchach pożądaniem, zagłębił się w tę wilgoć. Jego dwa palce wniknęły w świat

tajemnicy i rozkoszy. Czuł opór. I choć Natalia napierała niemal na jego palce, on nie mógł przebić się przez tę swoistą barierę, jaką natura obdarza kobiety. To było tak podniecające i dawało mu takie uczucie rozkoszy, jakiej dawno nie zaznał. Nigdy wcześniej nie kochał się z dziewczyną, i to dla niego było nowe, jakże fanatyczne doświadczenie. Znow muskał ustami jej lechtaczkę. Język krążył wokół niej jak w tańcu.

A ona poruszając biodrami w tym rytmie, od czasu do czasu, przyspieszała. To jej ciało reagowało spontanicznie, a nie umysł. Teraz jedynie doznawała i przyjmowała, a nie analizowała. Aleks wysunął się spomiędzy jej ud. Jego członek był niczym stal. Pragnął

niewymownie pełni zbliżenia. Wchodził w nią powoli, delikatnie, a gdy doszedł do tego miejsca, które niczym tama stało na jego drodze do spełnienia, wtargnął w nie siłą.

Natalia wydała z siebie jęk. Zarówno bólu, jaki i rozkoszy. Ale Aleks już był wewnątrz.

Nic nie stało na przeszkodzie kolejnym pełnym ruchom. Zarówno jej jak i jego. Oboje, jak zgrana para kochanków, podążali tym samym śladem. Jego ruchy stawały się coraz to gwałtowniejsze, by zmienić się na te pełne dynamiki. Natalia unosiła to opuszczała biodra. Gdy w nią wchodził głębiej, wychodziła mu naprzeciw. Aleks nie był w stanie zapanować nad falą gorąca rozchodzącą się w jego podbrzuszu, ale nie chciał końca.

Pragnął, aby ta chwila trwała. Dlatego pomimo jęku zawodu, jaki wypłynął z ust Natalii, wysunął się z niej. Odwrócił na brzuch jej drobne ciało. Nie protestowała. Poddała się mu. Podciągnął jej biodra ku górze i gdy już klęczała, wsunął się w nią równie delikatnie, co przedtem, by po paru sekundach osiąść ją z pełnym impetem. Jej wnętrze, pełne fali gorąca, pulsowało jakże przyjemnie, obejmując

to puszczając z uścisku jego penisa.

Wiedział, że Natalia znów ma orgazm. Mimo to nie przerywał. Uwielbiał te doznania.

Podniecały go i powodowały, że czuł się spełniony. Ale do jego finału było jeszcze daleko. Tym razem wchodził w nią powoli, delektując się tym, co odczuwał, tam w środku, a kiedy z jej ust usłyszał słowa:

– Aleks... szybciej... proszę... szybciej... ja już nie mogę.

Rozpoczął się szalony galop. Natalia jęczała, wiała się z rozkoszy, a jej wewnątrz ponownie eksplodowało. Fala ciepła zalała Aleksa. Czuł, że i on zbliża się do spełnienia.

Trzymał oburącz jej małe, jędrne pośladki i napawał się ich widokiem. Pochylił się nad jej ciałem, sięgnął pod jej brzuch i zsunął dłoń w kierunku łechtaczki. Palcami zaczął

masować nabrzmiałą od pragnienia słodycz. Natalia prawie szlochała. A on coraz

szybciej zagłębiał się w nią, wciąż podrażniając jej najczulsze miejsce. Po chwili wysunął

stamtąd palec i znów uchwycił biodra, gwałtownie przyciągając ku sobie, i wówczas eksplodował. Wnętrze ciała Natalii wypleniło się jego ciepłem. Ciepłem jego pożądania.

Na ułamek sekundy zamarł w bezruchu, przywierając do jej pośladków, a z jego ust wypłynął jęk rozkoszy. Wciąż był w niej. Głęboko. Tak głęboko, że nie można już głębiej. I mimo iż sądził, że to już koniec, jego ciało znów drgnęło. Znów pożądanie wzięło górę nad zmęczeniem. Ale obawiał się, że Natalia nie zdoła dotrzymać mu kroku.

Odwrócił ją na plecy, ucałował usta, potem brzuch i nic nie mówiąc wszczął kuszącą i prowokującą jej ciało do aktywności, wędrówkę. Natalia zareagowała na to tak, jak tego pragnął. Jak w głębi duszy oczekiwał. Poddała się, a on wciąż całując, muskając ustami jej sutki, prowokował ją nadal. Sięgnął po swoje slipki, wytarł delikatnie jej waginę, która niczym owoc spływała sokiem, a potem znów w nią wszedł. Tym razem mocno,

zdecydowanie i znów do końca. Po chwili uniósł ją tak, że usiadła, a on wsunął się pod nią. Siedziała na nim, obejmując go swoimi udami. Zaczął ją unosić, nadając rytm. Była pojętną uczennicą. Po chwili to ona nadawała tempo.

Ta noc mogła dla nich się nie kończyć. Wciąż nienasyceni sobą, wciąż spragnieni, kochali się aż do świtu. A gdy pierwsze promienie słońca wpłynęły przez okno, leżeli obok siebie, wtuleni, obejmujący swoje nagie ciała. Natalia, leżąc na jego piersi, od czasu do czasu z nutami ulgi wzdychała. Aż do momentu, w którym nie nadszedł sen.

## ROZDZIAŁ II

W pogoni za...

– Cześć, Aleks. – Tomek stał w drzwiach wejściowych i badawczo przyglądał się przyjacielowi. – Chłopie, ale cię wcięło. Dwa dni gościłeś u pięknej Natalii.

Aleks wszedł do domu. Usiadł na małej drewnianej ławie, obok której stał okrągły stolik. Mężczyzna nic nie mówił. Patrząc tylko na Tomka, wzruszył ramionami. Ale jego oczy skrzyły się blaskiem.

– No co, nic mi nie opowiesz? Jak było? – Ten nie dawał za wygraną. – Kiedy znów się z nią zobaczysz? - dociekał.

– Nie wiem – Aleks czuł się zmęczony. Te dwa dni, pełne upojnego seksu, niezłe dały mu się we znaki. – Idę się wykapać i kładę się spać – zakomunikował, wstając i kierując się do łazienki.

– Spać? – Tomek miał wrażenie, że się przesłyszał. – Ale ja nas umówiłem...

– Nie gniewaj się – przerwał mu Aleks – ja nigdzie nie idę. Muszę wiele przemyśleć. Sądzę, że coś jest ze mną nie tak – dodał, wchodząc do łazienki. Zamknął drzwi. Tomek śledził go wzrokiem i dostrzegł nagle w jego spojrzeniu smutek. Był tym zaintrygowany, ale nie było teraz sposobności dowiedzieć się czegoś więcej. Aleks właśnie puścił wodę. Tomek z niedowierzaniem pokręcił głową i sam do siebie szepnął:

– Kurczę, ale go męczy ta Grace. Pewnikiem o nią chodzi.

Poszedł do kuchni i nastawił czajnik. Na stole ustawił dwa kubki, do których

wsypał kawę rozpuszczalną. Usiadł, zastanawiając się, o co może chodzić Aleksowi. Czy na pewno tylko o Grace, czy może coś nie tak poszło z Natalią? I choć zżerała go ciekawość, postanowił nie drażnić tematu. Czekał, aż przyjaciel sam zechce się przed nim otworzyć. Tymczasem Aleks, stojąc pod prysznicem, pozwalał wodzie spływać po ciele.

Oparty o ścianę kabiny, pod zamkniętymi powiekami odtwarzał obrazy. Mieszały się mu wspomnienia. Raz widział Grace, a raz Natalię. Obie tak niepodobne do siebie, tak inne, stały się dla niego swoistym wyzwaniem. Grace kimś nieosiągalnym, a Natalia niemal zawsze pod ręką. I to go zmusiło do myślenia. Zaczynał domyślać się, co go tak

przyciąga do pięknej czarnowłosej Grace. Jej niedostępność, jej brak. A Natalia? Ona była prawie na wyciągnięcie ręki. Gdy wychodził od niej godzinę temu, gdy księżyc przetoczył się po horyzoncie, ona stojąc w drzwiach domku, spytała:

– Zadzwońisz? – już wiedział, że nie jest tą, o której śnił. Że nigdy nią nie była i nie będzie. A mimo to odparł:

– Tak.

Ton jej głosu był wystarczająco precyzyjny. Wiedział, że domyślała się, iż był to tylko epizod. On zaś zastanawiał się, dlaczego się na to zgodziła. Stał wówczas naprzeciw niej i, widząc jej zrezygnowane spojrzenie, ponownie usłyszał głos:

– Kiedy się znów spotkamy? Na pewno zadzwonisz?

Nie umiał jej odpowiedzieć, bo sam nie wiedział. Uśmiechnął się tylko, przesłał

całusa na odległość. Lecz w ułamku sekundy pojął, że musi coś powiedzieć, więc niemal natychmiast odparł:

– Wkrótce.

Po chwili namysłu dodał, że niedługo zadzwoni, ale czuł, że nie ma ochoty tego

robić. Natalia była wspaniała, to nie ulegało wątpliwości, ale nie umiała mu dać tego, czego oczekiwał od kobiety. Była nazbyt bierna, niedoświadczona i choć była pojętną uczennicą, to brak doświadczenia mścił się nie tylko na niej, ale i na nim. Wiele pytań bez odpowiedzi kłębiło się w tych minutach w jego głowie, ale na jedno z nich, jak sądził, znał odpowiedź. Dlaczego Natalia wybrała akurat jego? Przypomniawszy sobie jej słowa, które wyszeptwała między jednym a drugim uniesieniem: „Gdy wszedłeś do pubu z Tomkiem, zamarzyłam, abyś tej nocy stał się moim kochankiem. Sama nie wiem,

dlatego. Aleksie O’Ray. Coś jest w tobie takiego, co obezwładnia kobiety.”

Nie dał jej dokończyć. Pokrył jej usta pocałunkami, a potem znów ciało. Kolejna wędrówka przez doznania, przez emocje, ale nie przez uczucia. Bynajmniej z jego strony.

Teraz pod spływającą ciepłą wodą, w jej szumie i plusku, usiłował zagłuszyć sumienie.

Wiedział, że skrzywdził Natalię. Czuł się winny. Postanowił, że jednak do niej zadzwoni.

Jutro, pomyślał, jutro. I niczym w akcie pokutnym, polał włosy szamponem, który spłynął wprost do jego oczu. Po chwili popłynęły łzy. Prawdziwe? On sam w to nie wierzył. Wszystko się już mieszało. Woda wciąż płynęła a on osunął się po szklanej ścianie kabiny i usiadł na jej dnie.

– Aleks. Chłopie! Żyjesz? – usłyszał głos przyjaciela, który zaczął dobijać się do łazienki.

– Tak! Zaraz wychodzę! – zawołał, zmuszając się do reakcji. Dopiero donośny

głos Tomka pozwolił mu na powrót z krainy zadumy.

Za oknami trwała noc. Nigdzie nie poszli. Tomek, pomimo że miał ochotę na

mały wypad, został z nim w domu. Siedzieli w saloniku. Miękka, pluszowa sofa przyjęła ich oboje. Na szklanej ławie stało piwo i paluszki, a oni – pogrążeni w rozmowie -

przestali liczyć upływający czas. Tomek słuchał rozgorączkowanych słów przyjaciela.

Nie do końca się zgadzał się z jego stwierdzeniami. Że jest dupkiem, chamem i że wykorzystał dziewczynę. Tomek naprawdę nie zgadzał się z tym, co mówił Aleks. I dał

temu wyraz mówiąc:

– Chcesz przez to powiedzieć, że czujesz się podle, bo wykorzystałeś Natalię? –

wziął łyk piwa. – Powiem ci chłopie, że głupio myślisz. To był jej wybór. Ty jej do niczego nie namawiałeś, nie nakłaniałeś. A to, że chciała stracić z tobą dziewictwo... no cóż... przyznam, jest to dziwne – zadumał się na ułamek sekundy. – Dziewczyna

marząca o „księciu z bajki” rzuca się nagle w objęcia obcego faceta. To rzeczywiście może zastanawiać, ale powtarzam, to była jej decyzja – stwierdził stanowczo.

– Masz rację. – Aleks kiwnął twierdząco głową. – Sam jej powiedziałam, że nie jestem „księciem”, ale potem... podczas... no wiesz...

– Seksu! Mów tak, jak się sprawy mają – wtrącił Tomek, między jednym łykiem piwa a drugim. Aleks podjadał paluszki.

Rzucił palenie kilka tygodni temu i było mu dość ciężko.

– Tak, uprawiałem z nią seks. Czysty, bezduszny seks. – Wydawał się być podirytowany. Sięgnął po piwo.

–No nie, brachu. Z tym stwierdzeniem nie mogę się zgodzić. Seks nigdy nie jest

bezduszny. To jest po prostu awykonalne. – Tomek wstał i podszedł do szafki, wyjął z

niej papierosy. Zerknął w środek opakowania. Został tylko jeden. Po chwili usiadł obok kolegi. Już nie krążył jak lew po klatce. Pokój wydawał się stanowczo za mały dla jego piętrzących się w głowie słów i emocji. Podobnie zresztą odczuwał Aleks.

– OK, więc to był seks – Aleks poddał się, zrezygnował z argumentowania

swojego stwierdzenia. – Ale powiedziałem jej, że będę się z nią kochał – dodał, zmieniając ton głosu z hardego na zażenowany.

– Cholera! Aleks! Nie poznaję cię. Zachowujesz się jak jakiś nabożnik. Czy jak to nazwać? Nigdy wcześniej nie gadałeś takich bzdur. – Dym z papierosa uniósł się pod sufit.

– Bo nigdy wcześniej nie uprawiałem seksu – mówiąc to, akcentował każde słowo – z dziewicą! Mało tego, wcześniej w moim życiu nie było Grace.

Tomek wziął piwo, upił łyk. Ale wciąż patrzył na przyjaciela tak, jakby widział go po raz pierwszy. To nie był ten sam Aleks, którego poznał niemal piętnaście lat temu. Ten ma jakieś skrupuły, pomyślał. Znow wstał, podszedł do małej rzeźbionej szafki, wysunął

jedną z szuflad i wyjmując z niej kolejną paczkę papierosów, stwierdził:

– Przez ciebie palę jak smok. Widzisz? – wskazał głową na paczkę fajek, w jego

głosie pobrzmiwały nuty żalu. – Od kilku dni popalam po kryjomu. Nie gniewaj się, ale tak pieprzysz od rzeczy, że chcąc nie chcąc, wróciłem do nałogu. – Wyjął papierosa, włożył do ust i nie czekając na słowa przyjaciela, kontynuował. Aleks się nie odezwał.

Ale zrozumiał, w jaką pętlę emocjonalną wciągnął przyjaciela. A ten z lubością się zaciągając, dodał:

– Kobiety są takie, jakie są. I dzielą się na takie, z którymi idzie się do łóżka i takie, z którymi się żenisz. I jedno i drugie są wspaniałe w swoich kategoriach. Ja tam kocham je wszystkie. Natalia wiedziała, że nic nie może od ciebie oczekiwać. Sama ci to podpowiedziała na tarasie, z tego co pamiętam z twoich opowieści, więc na cholerę masz jakieś obiekcje. – Mówiąc to, znow rozpoczął nerwowy spacer po pokoju. Po paru

sekundach przystanął i dość wymownie spojrzął na kolegę. Ton jego głosu był stanowczy.

– Siedzimy tu obaj przez to, że masz doła, że ruszyło cię sumienie, przez to, że ta cała Grace namieszła ci w głowie i, kurwa, przez to, że dopiero przy Natalii stanął ci interes. Pół roku celibatu rzuciło ci się stary na łeb. Za szybko spuściłeś z krzyża chłopie.

Kurczę, nie poznaję cię. Zadzwoń do dziewczyny, pogadaj... Natalia jest spoko i przestań już miauczeć jak kot. Bądź że facetem, jakiego znałem – złapał oddech, każde z wypowiedzianych słów, mówił tak zwanym jednym tchem.

Aleks z coraz to większym zdziwieniem patrzył na niego i z jeszcze większym zdziwieniem słuchał słów. I choć go zabolaty, to w duchu musiał mu przyznać rację.

Roztkliwiał się nad sobą. Ale czy nastąpiło to przez Grace, czy przez Natalię?

– Dobra, masz rację – odparł po chwili namysłu. – Coś we mnie pękło i stękam jak przysłowiowa baba. Ale naprawdę głupio mi z powodu Natalki. I masz rację, zadzwonię do niej jutro z samego rana. A teraz daj zapalić, bo i mnie skręca. Uśmiechnął się. Tomek, podając paczkę papierosów, przyglądał mu się uważnie. Nie wiedział za bardzo, czy jego przyjaciel nie nadrabia miną, czy aby przypadkiem nie udaje, że „Wszystko jest OK”. Nie umiał jednak odczytać żadnych emocji z jego twarzy. Aleks zapalił papierosa. Teraz na tej czynności skoncentrował swoją uwagę. Ale jego serce wciąż było pełne niepokoju.

Dochodziła druga w nocy, gdy obaj w końcu postanowili położyć się spać. Aleks, choć niczego bardziej nie pragnął, niż śnić o Grace, bał się mimo wszystko snu. Bowiem znów rankiem, musiałby przeżywać rozczarowanie. Jednak zmęczenie i przeżyte emocje wygrały z jego oporem. Zasnął, zanim przekręcił się na drugi bok.

\* \* \*

Przez uchylone okno do pokoju wkradał się rześki podmuch wiatru. Aleks odruchowo naciągnął kołdrę. Poczuł chłód. Nagle poderwał się, a na jego twarzy malowało się ogromne zdziwienie.

– Nie śniłem o niej – wyszeptał. Dopiero teraz zdał sobie z tego faktu sprawę.

Przetarł oczy i ponownie położył głowę na poduszce. Wyglądał tak, jakby patrzył bezmyślnie w sufit. Prawda była zgoła inna. Zastanawiał się, dlaczego tej nocy Grace nie była obecna w jego śnie. Zaczynał się powoli domyślać. Spełnienie dała mu Natalia. Ta myśl utwierdziła go w przekonaniu, że powinien do niej zadzwonić.

Spojrzał na stojący na szafce nocnej zegar. Dochodziła ósma. Miał więc sporo czasu.

Pewnie jeszcze śpi, pomyślał i położył się na drugim boku. Nie mógł jednak zasnąć. Wierząc się, usiłował dać się porwać Morfeuszowi do krainy snu. To był daremny wysiłek. Wstał. Domknął okno, opuścił roletę, a wówczas w pokoju zapanowała łagodny półmrok. Zielonkawe rolety przepuszczały jedynie drobinki promieni słońca, a on nie wiedząc za bardzo, co ma robić, wyjął swój terminarz spotkań.

Odszukał numer telefonu Natalii i mimo wczesnej pory postanowił jednak do niej



zadzwoń.

– Cześć. Nie za wcześnie dzwonię? – był zmieszany i nieprzekonany o słuszności podjętej decyzji.

Po drugiej stronie nadal trwała cisza, ale wiedział, że Natalia tam jest. Słyszał lekko przyspieszony oddech.

– Nie, nie za wcześnie. Już wstałam - padło po chwili. – Miło, że dzwonisz. Nie spodziewałam się...

– Obiecałem przecież – przerwał jej.

– W sumie tak – głos dziewczyny był już wyraźniejszy i swobodniejszy. Aleks również nabrał pewności.

– Masz dziś wolny wieczór? Chętnie bym się spotkał. Co ty na to? – zamarł w napięciu oczekiwania. Telefon kurczowo trzymany w dłoni, niemal wbijał się w palce. Nie wiedział, dlaczego tak się stresuje.

– Mam wolny wieczór. A co proponujesz? – głos dziewczyny był swobodny.

On też odzyskał pewność siebie. Z tonu jej głosu wywnioskował, że nawet się uśmiecha.

– Nie chcę tłumu, hałasu... – odparł. – Chcę być tylko z tobą, więc może dasz się zaprosić do kawiarni?

– Mam inną propozycję. Przyjdź do mnie o dwudziestej. Dobrze? – Tym razem

głos Natalii wydał się Aleksowi zdystansowany, ale grzeczny, jakby nie chciała okazać zbytnej radości. Ewidentnie grała chłodną i lekko obojętną. Poczul się niezręcznie.

– Dobrze, a więc dwudziesta u ciebie. W takim razie do zobaczenia Natalio – chrząknął nerwowo.

– Do zobaczenia Aleksie – usłyszał po chwili. Wydawało mu się, że z nutą westchnienia ulgi. Ale nic więcej nie powiedziała.

Rozmowa dobiegła końca, a on czuł jakiś dziwny niepokój. Nie rozumiał tego

uczucia. Spojrzał na zegarek, dochodziła ósma trzydzieści. Zszedł na parter, wziął szybki prysznic i tym razem to on postanowił naszykować „śniadanie mistrza”. Lubił i umiał

gotować. Tomek jeszcze spał. Po niespełna pół godzinie miał naszykowane tosty, jaja na twardo i sałatkę ze wszelką możliwą zieleniną. Nie mogło zabraknąć też dzbanka z kawą.

– Tomek, śniadanie! – jego głos prawie przeniknął do każdego zakamarka domu.

Nie musiał długo czekać na przyjaciela.

Dzień dłużył się Aleksowi niemiłosiernie. Spotkanie z Anką, spacer uliczkami

Karpacza w towarzystwie przyjaciół oraz obiad w południe, w restauracji, w żaden sposób go nie przyspieszyły. Wciąż był myślami przy Natalii. Jego zachowanie nie uszło uwadze Tomka i Ani.

– Aleks, o czym tak myślisz? Jesteś nieobecny – spytała koleżanka.

Siedzieli na jednej z ławek usytuowanych wzdłuż alejki, gdzie różnorakie stoiska pełne pamiątek przyciągały uwagę turystów, ale jego nic nie interesowało. Teraz, gdy padło to pytanie, poczuł zakłopotanie. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć, więc tylko się uśmiechnął przepraszająco i lekko wzruszył ramionami.

Natomiast Tomek wiedział, co lub kto wywołał u przyjaciela ten stan zadumy.

– Męczy go Natalia. Spodobała się mu – mrugnął znacząco zarówno do Aleksa

jak i do Anki. Ta uniosła brwi, nabrała powietrza i nieco zdziwiona spytała.

– Ta Natalia? Z imprezy?

– A znasz jakąś inną? – podenerwowany odezwał się Aleks.

– Oj, czemu zwracasz się do mnie takim tonem?

Dziewczyna wyglądała na urażoną.

– To tylko niewinne pytanie. – Ania była zdziwiona zachowaniem Aleksa. – Co

się z tobą dzieje? Chodzisz podminowany, aż przykro patrzeć. A co do Natalii, jest miłą i dobrą dziewczyną. Nieco cichą, skromną, lecz wyjątkowo piękną. Pytając o nią nie miałam nic złego na myśli - tłumaczyła się Ania. Poczula się nie tylko niezręcznie, ale wydała się lekko urażona.

– Przepraszam – głos Aleksa zabrzmiał ze skruchą. – To takie dość typowo

nietypowe sprawy damsko męskie – dodał, próbując zażartować.

– Ależ nie pytam o szczegóły. Szanuję twoją prywatność. Odniosłam jednak

wrażenie, że dobrze było wam razem. – Anna nie dawała za wygraną. – I że być może udało ci się dzięki tej znajomości... – nie dokończyła, zmroził ją wzrok Tomka i przeczący gest głową.

Aleks nie dostrzegł tego zachowania, ani nie zwrócił większej uwagi na

niedokończone zdanie dziewczyny. Wziął oddech. Powietrze było rześkie i lekkie.

Pachniało świeżo skoszoną trawą.

– Było nam bardzo dobrze – wydał się przy tych słowach rozmarzony. Westchnął.

– To naprawdę wyjątkowa kobieta – szepnął. Lecz Ania i on mieli zupełnie co innego na myśli. Ten niuans uchwycił Tomek. Uśmiechnął się znacząco, wówczas Anka, patrząc kątem oka na kolegę, pojęła, o czym pomyślał, używając takiego sformułowania. I też dyskretnie się uśmiechnęła. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Tomkiem. Aleks

wciąż był nieobecny. Nie tylko wzrokiem, ale tak naprawdę i umysłem. Umysłem, który był teraz blisko Natalii i jeszcze bliżej Grace. Sam siebie nie rozumiał.

Na kilka minut zapadło milczenie. Ania i Tomek patrzyli na ludzi, spacerujących niespiesznie po deptaku. Kolorowe kioski oblegane przez turystów i góry, jakże piękne, otulone lekką mgłą i blaskiem słońca. Aleks na ułamek sekundy spojrzał w tę stronę, w którą spoglądali przyjaciele. Potem zerknął na zegarek. Z dezaprobatą pokręcił głową.

Dopiero osiemnasta, westchnął i unosząc głowę spojrzał na bezkres błękitu nieba.

Dziwił się swoim emocjom. Tęsknił? Pożądał? Czy się zakochał? Nie wiedział

tego. Wiedział tylko to, że chce już się znaleźć obok dziewczyny. Tulić ją i pieścić. Czuł, jak wzrasta w nim napięcie, podniecenie. Już jej pożądał. Nieco nerwowym ruchem wyjął paczkę papierosów, zapalił. Tomek i Anka stwierdzili nagle, że kupią lody. Przystał

na to chętnie i nie dlatego, że miał na nie ochotę, ale dlatego, że pragnął zostać choćby na chwilę sam. Gdy para przyjaciół oddaliła się, wyciągnął swój telefon komórkowy i wykonał połączenie.

– Mogę do ciebie już przyjść? – spytał, gdy Natalia odebrała po dwóch sygnałach.

Zdziwiło go, że tak szybko, jakby czekała. Ucieszył się. Dawało mu to pewność, że i ona nie może się doczekać jego wizyty. Jednak postanowiła poczekać kilka sekund z

odpowiedzią.

– Tak, przyjdź – w końcu stwierdziła. W jej głosie można było odczytać nuty

ulgi.

Aleks tylko na to czekał. Poderwał się z ławki. Nerwowo zaczął rozglądać się za znajomymi.

Dostrzegł ich przy małej kawiarence. Podbiegł i niewiele myśląc, wyrzucił z siebie:

– Lecę do Natalki. Przepraszam was. I dzięki za lody.

Zarówno dziewczyna jak i Tomek oniemieli, lecz po paru sekundach przyjaciel

spojrzał znacząco i ze zrozumieniem odparł:

– Leć. Nie ma sprawy – uśmiechnął się. Anna również.

Aleks odetchnął z ulgą. I pobiegł najszybciej, jak umiał. A umiał biegać. Nie

minęło pięć minut, jak stał pod małym drewnianym domkiem góralskim, typowym i

pięknym zarazem dla tego regionu. W progu stała ona, Natalia. Czekwała na niego z tajemniczym uśmiechem na ustach.

Wszedł. I już od progu zaczął ją całować, wiodąc wprost do sypialni. Tam,

opętany żądzą, ogromnym pragnieniem, nerwowymi ruchami zaczął ściągać z niej

sukienkę, piękną błękitną z czarną lamówką przy dekolcie. Natalia równie podniecona, odpięła w międzyczasie czarny pasek w talii. I po paru nerwowych sekundach, stała naga.

Nie miała na sobie bielizny. Widok ten był podniecający i kuszący dla, i tak już rozbudzonego erotycznie, Aleksa. Po kilku nacechowanych nerwowością sekundach i on stał przed nią nagi. Klęknął u jej stóp i zaczął całować, wspinając się niejako po jej długich, zgrabnych i opalonych nogach, aż ku najsekretniejszemu miejscu. Wstał, zarzucił sobie jej nogę na biodro i jej zakątek rozkoszy stał przed nim otworem. Ale jedynie jego palec musnął to miejsce. Z ust dziewczyny uwolniło się westchnienie.

Całując ją po szyi, zaczął wędrówkę ku jej piersiom. Po chwili klęknął, dotknął językiem łechtaczki, a ona wsparła swoją jedną nogę o jego ramię. Wpiła się palcami w jego ramiona, potem we włosy i jęcząc, odchylając ku tyłowi głowę, poddawała się każdemu muśnięciu języka Aleksa. Jej wagina, już wilgotna, pragnęła tylko jednego, aby w nią wszedł. Postanowił inaczej. Zdjął jej nogę ze swojego ramienia, pociągnął ku sobie, w

dół, i gdy ona również klęknęła przed nim, zaczął ją całować. Ich języki splotły się we wspólnym tańcu, emanując ogromną energią Delikatnie, choć stanowczo, ułożył ją na dywanie. Wsparty na rękach, opuszczając się nad nią to unosząc, całował każdy

centymetr jej ciała. Prężyla się to wyginała, udostępniając mu każdy skrawek siebie, każdy zakamarek. Po kilku minutach tej pełnej ekscytacji wędrówki po ciele kobiety, odwrócił ją na brzuch. I znów ten oszalamiający taniec, rąk, palców i ust wraz z jego językiem, rozpoczął się w każdym miejscu ciała Natalii. Aleks czując, jak jego penis nabrzmięwa, wypełnia się falą krwi i gorąca, nie mógł dłużej się powstrzymać, szybkim i zdecydowanym ruchem podciągnął jej biodra ku górze, a gdy klęczała, posiadł ją z takim impetem, jaki obudził się w jego lędźwiach, w jego umyśle. Każdy ruch

było coraz szybszy, coraz głębszy a dziewczyna jęcząc i wyginając ciało oddawała każdy z nich.

Wychodziła mu naprzeciw. Aleks, trzymając jej pośladki, masując je lub lekko

poklepując, wchodził i wychodził z niej z ogromną siłą i rozpędem. Ten galop trwał, a ona nie mogła już bardziej wznieść się na szczyty. On również. Równocześnie doznali spełnienia. Aleks poczuł falę ciepła, wręcz gorąca, jaka spływała z wagini Natalii, a jego penis pulsując, eksplodował w jej wnętrzu. Na ułamek sekundy przywarł do niej i wyginając głowę ku tyłowi, spontanicznie z ogromną ulgą, westchnął W następnej

sekundzie przywarł całym ciałem do rozgrzanego, lekko spoconego ciała dziewczyny.

Leżąc na niej, nie wychodząc z jej wnętrza, czuł, jak jego męskość znów wypełnia się i tętni potężną siłą pożądania. Natalia wyczuła to i szepnęła:

– Podoba mi się to. Powtórzymy ?

Nie musiał odpowiadać. Tym razem przerzucił jej ciało, odwrócił na plecy.

Zarzucił jej nogi na swoje ramiona, a dostęp do cudownego ogrodu spełnienia był przed nim. Nie wszedł, a wtargnął w nią, i to raz za razem. Przystawało to wyglądać na kochanie się, a zaczynało przypominać seks, i to ten w swojej najdzikszej formie. Lecz oboje skoncentrowani jedynie na doznaniach, odczuciach i własnej sile pożądania, nie zastanawiali się nad tym. Na pewno nie zastanawiał się Aleks.

Ciało Natalii, posłuszne każdemu ruchowi, odpowiadało zgodnie z rytmem. Nie

umiała przejąć inicjatywy, jedynie była całkowicie poddana i harmonijna w swoich ruchach. Ruchach, które były echem jego. Podtrzymując jej pośladki w górze, gdzie splotła nogi za jego karkiem, posiadał ją tak, jak tylko tego pragnął. Spełniał to, czego oczekiwało jego ciało, lecz czy tego samego oczekiwał umysł i serce? Teraz było mu to było obojętne. Czuł się jak myśliwy, który upolował zdobycz. Była tylko jego. A on szybko, raz za razem, niemal wbijał się w ten świat, tak długo zamknięty przed

mężczyzną. Natalia już nie jęczała, z jej piersi wydobywał się zdławiony krzyk. A on, między jednym płynnym, szybkim pchnięciem a drugim, również prawie krzyknął.

– Pieść swoje piersi. Zrób to dla mnie!

Zrobiła to. Ugniatała swoje sutki, dłonie wypełniała nabrzmiałymi, jędrnymi piersiami, ale jemu to nie wystarczyło.

– Wystaw język, oblizuj swoje wargi, a potem włóż sobie palec do ust i ssij go, proszę.

Znów usłuchała. Podniecony tym widokiem już nie kochał się z nią, on się z nią

pieprzył. Fala naprzemiennie przepływała przez jego podbrzusze, czuł jak wewnątrz Natalii pulsuje. Ścisł penis wchodził w nią coraz to głębiej i głębiej, a ona jęczała, krzyczała.

Niczym w szale, wciąż niespełniony, nie mógł dobrać do pełni. Zdjął jej nogi z ramion.

Położył ciało dziewczyny na boku i unosząc jedną z jej nóg, ponownie zagłębił się w jej

mokry, pulsujący świat, leżąc już z tyłu, za nią. Niemal płakała. Jęczała, wiła się i wypinała swoje pośladki ku jego członkowi, a ten penetrując z impetem jej wewnątrz, raz po raz z niej wchodził i wychodził.

W pewnej chwili zwolnił tempo i wysuwając penis z jej pochwy, muskał jej

łechtaczkę jego czubkiem, ocierając się o wargi sromowe.

– Proszę wejść we mnie... daj mi go... proszę – zawołała.

– Dać ci go? Weźmiesz go do ust?

– Tak, tak – szeptała dziewczyna, doprowadzona do skrajnej wytrzymałości. I

niczym lwica odwróciła się w jego kierunku, rzucając w okolice krocza. Po chwili jej usta wypełniły się jego męskością, nabrzmiała aż do bólu jąder. Aleks odetchnął z ulgą.

Tego właśnie oczekiwał. A ona ssąc koniec jego penisa, to liżąc go lub zasysając aż pod same jądra, wchłaniała go w siebie z takim zapamiętaniem, jakby od tego miało zależeć jej życie. Aleks, obejmując jej głowę, nadawał rytm. Nadażała i spełniała każdą jego prośbę.

– Liź go – poprosił, głaszcząc jej plecy, to znów pośladki lub masując piersi czy sutki. W pewnej chwili przerzucił ją. Ona była pod nim, on nad nią z tym tylko, że jej głowa była pomiędzy nogami Aleksa. W ten sposób miał pełny dostęp do jej waginy, a ona mogła wciąż pieścić jego członka. Rozchylił jej nogi. Dziewczyna zrobiła niemal szpagat. Zagłębił się w nią najpierw pacami, potem językiem, a kiedy ona ssała jego członka, on ssał jej łechtaczkę. Pieścili się tak do momentu, w którym z jej ust ponownie nie wydobył się jęk.

Aleks poczuł na ustach, wypływający z jej wnętrza sok. Ale wciąż mu było mało.

Czuł ogromnie zdziwienie, nie rozumiał własnego opętania i nie mógł uzyskać

satisfakcji.

Wstał, poderwał Natalię ku górze, a gdy stanęła, położył jej jedną nogę na swoim biodrze, a po chwili ona, chwytając się jego szyi, podniosła drugą. Przyparł jej ciało do ściany, wszedł w nią zdecydowanie. Jego ruchy znów były szaleńcze. Podrzucał ją jak lalkę. W pewnym momencie, zupełnie tracąc kontrolę nad sobą, nad słowami,

wykrzyknął:

– A teraz będę cię pieprzyć. Chcesz tego, czy mam skończyć?

– Chcę, chcę – głos dziewczyny łamał się i był stłumiony, ale i ona sprawiała

wrażenie zdziżalej z pożądania. Ta orgia trwała dość długo. Aleksa bolały już wszystkie mięśnie, ale nie mógł zalać jej wnętrza swoim pożądaniem. Do chwili, kiedy to ona, klęcząc przed nim na dywanie, ponownie nie wzięła penisa do ust. Przyciągnął jej głowę ku biodrom. Jej usta były pełne jego męskości. Trzymając ją za włosy poruszał

rytmicznie jej głowę. I gdy już miał wrażenie, że zaraz wybuchnie, postanowił przerwać.

Ucałował usta, piersi i tym razem zaczął się z nią kochać, łagodnie i miękko, subtelnie i pieszczotliwie. A ona, raz niczym kotka, a raz niczym wąż, wiła się po dywanie, poddając się każdemu dotykowi. Gdy jej wagina ociekała już sokiem, wejście w nią stało się trudne. Była śliska i ekstremalnie wilgotna. Aleks wytarł jej kobiecość koszulką.

Przyglądając się każdemu milimetrowi jej wnętrza. Gdy uznał, że jest już wystarczająco sucha, odwrócił jej drobne ciało, podciągnął pośladki ku sobie i z potęgą zrodzonego w nim pożądania w nią wszedł. Pot spływał już nie tylko po nim, ale i po niej. Aleks czuł

spływające krople potu, ale nie ustawał.

– Szybciej, szybciej... – prosiła Natalia tonem wręcz błagalnym. Posłuszny jej

słowom nabierał tempa. Mocno i zdecydowanie, trzymając jej błyszczące od potu

pośladki w dłoniach, przyciągał jej ku swojemu członkowi. Wyglądało to raczej tak, jakby ona wykonywała te ruchy, a on pozostawał w miejscu. Ciałem Aleksa zaczęły wstrząsać pojedyncze drżenia. Wiedział, że zaraz w jej wnętrzu rozplynie się jego sperma. Jej wagina - pulsująca, mokra i ciepła rozchyłała się to ścisnęła, przyjmując z lekkim oporem jego penisa.

– Zaciśnij mięśnie! – niemal wykrzyknął. – Ściśnij je tak, abym to poczuł! -

Natalia była, jak zawsze, posłuszna. Spięła mięśnie pośladków i te wewnątrz pochwy, a wówczas Aleks wlał w nią całe swoje pożądanie, całe spełnienie. Opadł na nią bez sił, a jego członek jeszcze pulsował w jej ciele. Dziewczyna nadal spinała mięśnie, które uchwyciły członka w swoich żelaznych szponach i znów, po raz nie wiadomo który, przeżyła orgazm. Oboje leżeli bez sił na dywanie. Ich szybkie oddechy zdradzały wysiłek, jaki musieli wykonać, ale nie tylko, co rusz z ich ust wydobywało się

westchnienie ulgi.

– Jesteś wspaniała Natalio... Jesteś naprawdę wyjątkowa – mówiąc to tulił ją i

całował jej włosy, ale dziewczyna nie miała sił odpowiedzieć. Z jej oczu spływały łzy.

Sprawiała wrażenie półprzytomnej. Ujął jej dłoń, ucałował i najmocniej, choć

najdelikatniej jak umiał, przytulił ją do siebie.

Księżyc ledwo co wspiął się na niebo wraz z gwiazdami, a oni pokonani przez własną żądzę, zasnęli na podłodze. Wciąż nadzy, lecz już spełnieni.

\* \* \*

Było już dobrze po północy, gdy zjawił się w domu, rozpamiętując chwile spędzone z Natalią. Uśmiechał się mimowolnie. Rozejrzał się. Tomka jeszcze nie było.

Razem z Anką wciąż byli na imprezie. Domyślał się, iż jego przyjaciele w tej chwili dobrze się bawią. Tańczą, piją piwo i wiedział nawet, gdzie są i kiedy wrócą. Zadzwonili do niego i nalegali, aby razem z Natalią dołączyli do nich, lecz ani on, ani ona, nie mieli na to ochoty. Nie tylko seks z potężną dawką dynamizmu ich zmęczył, ale przede

wszystkim napięciem, jakie wcześniej im towarzyszyło.

Usiadł na sofie, spojrzał na sufit, na którym tańczyły cienie z lamp ulicznych.

Światła pulsowały jak jego myśli. Wybiegały ku dziewczynie i tych minutach, kiedy spoglądał na nią, gdy była pod prysznicem. Mógł jedynie domyślać się, jakie emocje jej wówczas towarzyszyły.

Natalia, biorąc prysznic, nie mogła się sama sobie nadziwić. Nigdy by się nie podejrzewała o taki temperament. Gdy patrzyła w lustro, czuła lekkie zawstydzenie.

Rumieniła się na samo wspomnienie tych chwil. Z niedowierzaniem kręciła głową, ale to było prawda, taka właśnie była. Aleks pomógł odkryć jej nowe, inne ja. Gdy spał w pokoju, ona spłukując ciało wodą, delikatnie dotykała tych miejsc, w których tak zawzięcie ją pieścił. Bolało ją wszystko, wciąż go w sobie czuła a co najdziwniejsze, nadal podniecała się na samo wspomnienie zbliżenia. Nieświadomie skierowała strumień prysznica w okolice łechtaczki i nie do końca wiedząc, dlaczego i po co to robi, celowała dokładnie w jej środek. Podkręciła wodę, ostry strumień z siłą uderzył w waginę. Napięła uda, lekko dociskając je do wewnątrz i zorientowała się, że sama doprowadza się do orgazmu. W pierwszym odruchu, ponownie odczuła wstyd, lecz nie zaprzestała tej

czynności. Woda drażniła jej wnętrze a ona stymulując się jeszcze palcem potęgowała

doznania. Strumień wody, rozkołysany jej drugą ręką, ostry i maksymalnie odkręcony, dopełnił reszty. Uzyskała to, czego zapragnęła... I znów ta, jakże przyjemnie rozkoszna fala, rozpląnęła się w jej podbrzuszu. Mięśnie, wewnątrz jej ciała zadrżały, zapulsowały i po sekundzie z jej ust wydobyło się westchnienie. Osunęła się po ścianie kabiny, usiadła.

Woda wciąż drażniła okolice pochwy. Nie miała siły zakręcić kranu. Na to, ku jej zaskoczeniu, wszedł Aleks.



– Widzę, że moja śliczna odkryła coś nowego. I co, dobrze ci było? Lepiej niż ze mną? – zaśmiał się. Wszedł pod prysznic i nie czekając na jej odpowiedź, widząc jej zażenowanie, ucałował usta. Ich języki splatały się i muskały, a gdy przestał ją całować, wyszeptał:

– Teraz ja i on – wskazał na nabrzmiałego członka. Obserwował ją od kilku

minut, a widok tego, co sobie robiła go podniecił. Ujął penisa w dłonie i dodał:

– Będę twoim palcem i strumieniem wody... On nim będzie – znów wskazał

wzrokiem na sprawcę jej wzrastającego podniecenia. Patrzyła na napęczniałego,

naprężonego członka, który sterczał w jej kierunku. I mimo zakłopotania, lekko się uśmiechnęła. Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech. Tajemniczy, lecz pełen uczucia.

Odwrócił ją, pochylił ku dołowi i delikatnie, miękko w nią wszedł. Wiedział, że jest na to gotowa. Ciepła, wilgotna i rozpulchniona... Tym razem kochał się z nią. Każdy jego ruch był pełen uczucia.

Gdy teraz siedział samotnie w kuchni i analizował swoje zachowanie, odczuwał

przerażenie połączone z niedowierzaniem. Starał się rozważać wszystko na chłodno, ale nie umiał. Pojął, że to, co się dziś działo w domku Natalii, działo się między nimi, było echem, tego wszystkiego, co przeżył z Grace. Naśladował tę kobietę, która była wówczas jego królową, władczynią, tak jak on stał się panem i władcą dla Natalii. Zdominował ją, choć pragnął, aby to kobieta dominowała nad nim. Nie Natalia, lecz Grace. To jej szukał

za każdym razem w objęciach innych dziewczyn. Ale w Natalii było coś innego, coś, co go w niezrozumiały sposób do niej przyciągało. Być może fakt, że był jej pierwszym mężczyzną spowodował, iż odblokował się, że zapragnął zdobywać, a nie być

zdobywanym. Nie wiedział tego.

Kawa w kubku wciąż parowała. Patrzył na to z obojętnością, nadal analizował to, co dał oraz otrzymał od Grace i od Natalii. I choć nie mógł ich ze sobą porównywać, nie zdawał sobie sprawy, że robi to nieświadomie przez cały czas uznał, że jego usiłowania, aby zapomnieć o Grace są daremne.

Noc beztrząsco zamknęła przestrzeń w czerni i srebrze gwiazd, a Aleks wciąż nie

mógł zasnąć. Tomek wrócił dopiero przed trzecią i od razu poszedł spać. Nie miał tego typu problemów, jakie miał Aleks. Ale i jego w końcu porwał łaskawie Morfeusz i zawiódł wprost w objęcia Grace. Znów był z tą, której tak usilnie szukał, którą pragnął

zastąpić inną kobietą. Była jak zawsze: zachłanna, namiętna i decydująca. Smagała go po klatce piersiowej swoimi bosko długimi włosami. Wodziła palcem po linii łączącej biodra z udami. Schodziła niżej i niżej, tam gdzie jego męskość w sposób tak spontaniczny reagowała na jej pieszczoty. Była nad nim, w nim i obok niego. I wciąż było mu mało.

Nie dała sobie zagarnąć, nie podporządkowała się jego pieszczotom. Nawet na nie pozwalała. Do czasu. Do czasu, gdy stojąc nad nim, tak jak lubiła najbardziej, mrużąc oczy i ściągając usta w jedną linię, szepnęła:

– Teraz możesz. Możesz zrobić ze mną wszystko, o czym jesteś w stanie zamarzyć. Wyśnić. A ja i tak udowodnię ci, że to stanowczo za mało. Że stać cię na więcej.

Zupełnie nieświadomy faktu, że niemal rzuca się po łóżku zlany potem, że z jego ust wydobywają się dźwięki, wnikał w takim samym stopniu głęboko w sen, jak i w nią.

W Grace. Aż nadszedł świt. I Tomek.

– Wstawaj śpiochu...Dochodzi dziesiąta – stał, pochylony nad przyjacielem i bacznie się mu przyglądał. Aleks przetarł oczy, przeciągnął się i odparł.

– Ale miałem sen.

– Widać to bez wątplenia, znów śniłeś o Grace. – Tomek mówiąc to, ściągnął z niego kołdrę. Na widok nabrzmiałego członka Aleksa parsknął śmiechem.

– Ty erotomanie, nawet we śnie posuwasz babki.

– Co robię? Co to znaczy „posuwasz”? – Aleks usiadł na łóżku. Tomek machając ręką i kierując się ku wyjściu, odrzekł:

– Kiedyś ci to wytłumaczę. A teraz zbieraj się, ogarnij, bo po południu musimy wrócić do Wrocławia.

Gdy kolega schodził na dół, do kuchni, on bez pośpiechu szedł do łazienki.

Prysznic spłukał z jego ciała nie tylko sen, ale i podniecenie. Ogolił się i już bardziej rześki udał się do kuchni. Tam czekała na niego kawa i to coś, co Tomek nazwał

śniadaniem. Obaj, na widok popękanych, rozgotowanych parówek głośno się zaśmiali.

Aleks wysłał Natalii wiadomość tekstową. Sms był wyjątkowo lakoniczny:

„Jedziemy do Wrocławia. Dam znać, jak wrócę. A.”

\* \* \*

Pod wieczór dojeżdżali do miasta. Czas spędzony w drodze umilali sobie muzyką

i niezobowiązującą rozmową. Dom kolegi wyląniał się zza zakrętu. Spotkanie z szefem miało odbyć się następnego dnia. Przygotowani, wypoczęci i nienagannie ubrani zjawili się punktualnie. Rozmowa, choć merytoryczna, odbywała się w ugrzecznionej

atmosferze. Nikt nie pałał miłością do surowego, bezwzględnego człowieka, dyrektora filii, w której pracował Tomek. Aleks przedstawił mu wytyczne, jakie otrzymał od swojego kierownictwa na spotkaniu zarządu. Cały biznesplan opierał się na pozyskaniu nowych kontrahentów, ale Aleks, choć był profesjonalistą i dobrym menażerem, czuł

wyjątkową niechęć do tego człowieka i do swoich zadań. Ale zmobilizował się i

rzeczowo przedstawił cały plan. Po niespełna godzinie obaj z ulgą zamknęli drzwi gabinetu szefa.

– No, a teraz chłopie, ruszamy na miasto – zakomunikował mu Tomek, tonem

pełnym wesołych nutek, dokładnie w chwili, gdy zjeżdżali windą. Zmierzali do

podziemnego parkingu. Tam przyjaciel wciąż rozluźniony, podrzucając kluczki od opla dodał:

– A może jakiś mały podryw?

– O nie, ja mam dość – Aleks przecząco pokręcił głową.

– Ja na twoim miejscu też bym miał dość, ale jak wiesz nie jestem, i mój

„facecik” czuje się bardzo zaniedbany – mówiąc to, śmiał się.

– „Facecik”? – Aleks wszedł do wozu. – Nie rozumiem – dodał po chwili.

– A co tu rozumieć? Twój „facecik”, jak nie przez sen, to na jawie jest aktywny, a mój niemal zapomniał, jak to się robi.

Teraz i Aleks wybuchł śmiechem. Ruszyli.

Miasto pełne barw i rozchodzących się promieni słońca tętniło życiem. Ludzie

spieszący się gdzieś tam, po coś tam, tłumnie wypełniali chodniki. Nie lepiej wyglądały ulice.

Dojazd do domu Tomka zajął im ponad godzinę. Tam Aleks, ku zdziwieniu

przyjaciela, udał się na krótką drzemkę. A on wykonał kilka połączeń do grupy

znajomych, chcąc mieć pewność, że pojawią się w jednym z pobliskich pubów.

Spotkanie miało odbyć się po dwudziestej. W międzyczasie podjadał kielbasę z

łodówki, a Aleks spał. Tomek był ciekawy, czy i tym razem jego kolega śni o tajemniczej Grace. Prawdę miał poznać po dwóch godzinach. Aleks po wzięciu lekkiego tuszu i wypiciu kawy, usiadł wygodnie w fotelu w salonie i zakładając nogę na nogę stwierdził:

– Tym razem nie śniłem o Grace – uśmiechnął się, ale na jego twarzy nie

malowało się rozczarowanie, a wręcz przeciwnie, ulga. Przed umówioną godziną zjawili się w klubie, tam po krótkim powitaniu z pozostałymi znajomymi Tomka, usiedli przy barze. Aleks znał większość, jeśli nie wszystkich kolegów i koleżanki przyjaciela, dlatego widok długonogiej, długowłosej dziewczyny zdziwił go i zastanowił. Był pewien, że jej nie zna. To zostało po kilku minutach nadrobione. Grzesiek, jeden ze znajomych Tomka, przedstawił ich sobie. Jej chłodny i nieco obojętny dotyk dłoni oraz spojrzenie zmroziło mu krew w żyłach.

– Wiktoria – usłyszał dumnie padające z jej ust imię. Ust jakże pełnych,

podkreślonych czerwoną szminką. A spojrzenie bursztynowych oczu wywołało u niego wbrew pozorom podziw. Obcisła czarna sukienka i szpilki podkreślały jej figurę, a obuwie dodawało wzrostu. Była szczupła, wysoka, z piękną burzą falujących złoto -

rudych długich po pas włosów. Włosów, które pachniały czymś równie boskim jak ona.

– Aleks – uścisk dłoni trwał ułamki sekund, ale on miał wrażenie, że przez ich

dłonie przepłynęła potężna fala. Było to niczym porażenie prądem. Nie tylko dziewczyna drgnęła, on również i oboje popatrzyli na siebie zdziwieni. Jednak ani on, ani ona tego nie skomentowali. Oddaliła się równie szybko, jak się pojawiła. Wmieszała się w tłum tańczących ludzi. Aleks śledził ją wzrokiem i był zauroczony. Nagle przypomniała się mu Natalia... I Grace... Wiktoria nie była żadną z nich.

– Nigdy jej nie widziałem – stwierdził, gdy siedzieli sami. – Gdzie pracuje?

Długo ją znacie? – spytał szeptem Grześka, bruneta z wąsikami, który wraz z Darkiem, Robertem i Tomkiem kończyli razem ogólniak.

– Cholera, nie pamiętam, ale dość długo. – Grzesiek z zakłopotaniem podrapał się po głowie. – Wiktoria była kiedyś dziewczyną naszego kumpla. Gdy wyjechał do

Irlandii, związek się rozpadł, ale ona zdążyła zaprzyjaźnić się z moją Kasią. Zjawia się na wszystkich naszych imprezach, spotkaniach – dodał po wzięciu łyka piwa. – Ale nie usiłuj się do niej zbliżać. To twierdza nie do zdobycia.

– Nie dla Aleksa – wtrącił się do rozmowy Tomek. Pochylony w ich kierunku przysłuchiwał się rozmowie.

– Jak to? – Grzesiek nie dawał wiary w słowa kolegi.

– Ano tak...Ten facet ma dar. Dla niego nie ma dziewczyn nie do zdobycia. –

Tomek zaciągnął się papierosem. – Aleks zdobędzie każdą twierdzę. Daj mu dwa dni, a laska będzie jego. Zakład?

– Koledzy, koledzy! – Aleks zaprotestował. – Zdaje się, że o mnie mówicie –

mimo to był rozbawiony, bo te słowa sprawiły mu przyjemność. I choć zawstydził się swoich emocji, to mimo wszystko przyznał się sam przed sobą do własnej próżności.

– Zakład, że jej nie tknie. – Grzesiek nie dawał za wygraną.

– Zakład ale, o co? – Tomek stuknął pokalem w pokal Grzeška.

Aleks zrozumiał, że choć jest obecny przy tej rozmowie, ta odbywa się jednak bez jego udziału. Zaśmiał się i czekał na rozwój wydarzeń.

– Stawiam dwie...OK, trzy kolejki piwa dla wszystkich przy następnym

spotkaniu. A teraz jedną. Jak się mu uda choćby do niej zbliżyć. Co wy na to? – Grzesiek poczuł w sobie żyłkę hazardzisty. Tomek podobnie.

– Aleks, do dzieła przyjacielu i nie zawieź mnie – poprosił wciąż się

uśmiechając i będąc równocześnie ubawiony sytuacją. Aleks sprawiał podobne wrażenie.

Połaskotane ego dało o sobie znać. Ale, by zachować pozory, odparł:

– Panowie, co wy ze mnie robicie, jakiegoś Don Juana? Casanovę?

– Nie robimy, bo nie musimy. Ty jesteś i jednym i drugim – głos Tomka był

stanowczy, ale nadal wyglądał na rozbawionego. Dopił duszkiem piwo. Odstawił na blat i wyczekująco spojrzął na Grzeška.

– Mój pokal jest pusty...Czekam – śmiał się, mówiąc to, a jednocześnie puścił oko do Aleksa.

– Grzesiek szykuj kasę – dodał. – A ty przyjacielu ruszaj do boju – poklepał go po plecach i lekko pchnął do przodu. – Ruszaj na łowy – niemal zagrzmiał.

– OK, zgadzam się, ale tylko tym razem – Aleks nie był do końca przekonany, czy dobrze robi. Ale mając mimo wszystko z tego ubaw i będąc nieco zadowolony z

pochlebstwa ruszył w głąb sali. Tam, gdzie płynnie, w takt melodii, tańczyła owa, złotowłosa piękność o twarzy bogini i takim samym ciele.

Szedł dość niepewnie. Nagle ogarnęło go zwątpienie, czy podoła. Odwrócił się do kolegów, ci

kierując piorunujący wzrok w jego stronę, nie pozwolili mu na odwrót.

Zbliżył się do Wiktorii. Stał za jej plecami i pochylając się ku dziewczynie szepnął do ucha.

– Pozwolisz? – położył jej dłonie na falujących w takt muzyki biodrach. Drgnęła, odwróciła się i nagle, ku jego zdumieniu, bardzo przyjaźnie się uśmiechnęła. Zarzuciła mu ręce na szyję i wpatrując się w oczy spytała.

– Na, co mam ci pozwolić?

– Na taniec, na dotyk, na... na wiele miłych dla nas obojga rzeczy – mówiąc to, przyciągnął ją do siebie.

– Miłych dla ciebie, czy dla mnie? – nie dawała za wygraną.

– Dla nas – powtórzył. Kołysali się w takt melodii. Wolno, płynnie, jakby znajdowali się na łódce, którą unoszą morskie fale.

– Zastanowię się. – I znów na jej ustach pojawił się ten uśmiech. Uśmiech, który oczarował Aleksa.

– Wiktorio z niecierpliwością będę czekał na twoją decyzję – jego głos zabrzmiał jak kusząca obietnica czegoś wyjątkowego.

– Na twoim miejscu też bym czekała – wtuliła się w niego. A melodia sprzyjała zbliżeniu. Sprzyjała intymności. Otoczeni tłumem ludzi, mogli uniknąć ciekawskich spojrzeń pozostałych gości, ale nie Grześka i Tomka.

– Niech to szlag – jak ten gościu to robi? Wiktoria rozplywa się w jego ramionach. – Grzesiek był pełen podziwu, a w tonie jego głosu można było wyczuć nawet nutę zazdrości.

– Sam bym chciał to wiedzieć – usłyszał w odpowiedzi z ust Tomka. Słuchajcie kochani... Grzesiek stawia następnym razem dwie kolejki piwa... a teraz po jednej! – zawołał do pozostałej grupy znajomych. Kilku z nich uniosło kciuk ku górze, a dziewczyny zachichotały.

– Spoko, spoko postawię, ale nich zdobędzie tę twierdzę. To dopiero preludium, a ty już mówisz wszem i wobec o piwach. – Tym razem mężczyzna miał inny ton głosu.

Lekko niezadowolony. Patrzył na kołyszącą się w takt melodii parę i nie wierzył

własnym oczom. Tomek również patrzył w ich kierunku.

– To już zaczyna się misterium doznań – powiedział. – Preludium było w chwili,

gdy podali sobie ręce. Widziałem ten błysk w jego i jej oku. Stąd mój pomysł. - Poklepał

kolegę po ramieniu i dorzucił krótko. – Nie martw się. Damy radę wypić te piwa. Nic się nie zmarnuje.

Wszyscy dość głośno się zaśmiali, nawet Grzesiek, fundator kolejnych piw. A

niczego nie świadomi młodzi ludzie właśnie szeptali sobie coś do ucha, wciąż wtuleni w siebie pozostawali na parkiecie. Tomek i Grzesiek przesiedli się do stolików,

znajdujących się blisko baru i wdali się w ożywioną rozmowę z pozostałymi

przyjaciółmi. Nikt już nie obserwował tej dwójki. Na ławie po chwili stanął rząd kufli z piwem. Pierwszy z etapów zakładu.

### ROZDZIAŁ III

#### One

– Wiktorio, czy spotkasz się ze mną jutro? – głos Aleksa brzmiał bardzo

obietnicząco. Pojawiły się w nim nutki przyszłej obietnicy. - Sądzę, że jestem w stanie zaoferować ci miły wieczór... we dwoje – dodał ściszej głos. Mimo wszystko nie był

pewien jej reakcji. Reakcji dziewczyny, która podczas tańca tuliła się do niego, zdradzając przy tym skryte pragnienia.

Jej sygnały były aż nadto czytelne, a mimo to miał obawy.

– Obiecujesz wyjątkowe chwile? – usłyszał. Była rozbawiona i kokieteryjna.

– Obiecuję – stwierdził. – Wpadnę po ciebie o... O której? – dociekał.

– A może wpadniesz do mnie? – zaśmiała się. – Hmm, na przykład po

dziewiętnastej? - Była wyjątkowo kusząca. Ton jej głosu był przesycony erotyzmem.

– A więc, jesteśmy umówieni... U ciebie? – bardziej stwierdzał, niż pytał i czuł

wzbierające w nim pragnienie. Nie rozumiał własnych emocji. Z jednej strony wiedział, że postępuje niewłaściwie i nieuczciwie. Oczami wspomnień zobaczył drobną i

uśmiechnięta twarz Natalii, lecz z drugiej strony ich związek był oparty na pełnej swobodzie działań. Zarówno ona, jak i on, mogli żyć wedle własnych zasad, niczego nie ustalali i nie określili ram związku. Wszystko pozostawało w sferze nieświadomości. Gdy położył telefon komórkowy na blacie szafki, skierował się do lodówki. Wyjął chłodny napój i, delektując się nim, wypił duszkiem. Gasił wzbierające w nim pragnienie. A może pożądanie? Sam tego nie wiedział. Wiedział jedynie, że Grace rozbudziła w nim

wszystkie, drzemiące do tamtego dnia, żądze.

– Aleks porywam cię dziś wieczorem do Grześka i Kasi. Robią małą imprezkę...

W końcu masz urlop, czas się bawić. – Tomek stojąc w drzwiach kuchni miał minę

tryumfatora. – Ma być tam jakaś super laska. Grzesiek jest ciekaw, czy przypadniecie sobie do gustu.

– Wyjął paczkę papierosów, usiadł przy stole i stwierdził:

– Widzę po twojej minie, że coś jest nie tak.

– Dokładnie, ale to rozmowa nie na teraz. Pogadamy o tym innym razem –

powiedział Aleks. – A co do wieczora... No cóż. Nie mogę iść z tobą, bo jestem

umówiony z Wiktoria. – Zabrzmiało to dumnie. Tomek znacząco kiwnął głową, ale Aleks miał wrażenie, że kolega nie do końca pojął jego słowa.

– Dobra, jak chcesz, jestem do twojej dyspozycji, ale... Cholera! Naprawdę ją

usidlileś? – niemal wykrzyknął Tomek, jakby dopiero teraz dotarło do niego znaczenie słów kolegi. – Udało ci się zdobyć tę twierdzę? Nie wierzę – jego spojrzenie i wyraz twarzy wyrażały ogrom zdziwienia, a w kącikach ust malował się uśmiech.

– To uwierz. – Aleks był ubawiony jego reakcją. Siedząc już obok niego,

popijając napój, szepnął. – Wydaje mi się, że Wiktoria wbrew pozorom, nie jest taka nieprzystępna.

– Co ty chrzanisz! – Tomek był niemal oburzony. – Wiesz, ilu facetów odrzuciła.

Kurcze, co ty masz w sobie takiego, że one wszystkie lgną do ciebie? – jego pytanie było raczej retoryczne.

Zarówno Aleks jak i on nie znali odpowiedzi. Odpowiedź na to pytanie zostawała jedynie w sferze domniemań.

– Dobra, nie wiem, co jest we mnie... takiego – Aleks położył nacisk na to słowo.



– Ale jedno nie ulega wątpliwości, że jestem popieprzony, bo od czasu Grace nie umiem związać się na stałe z inną kobietą. Mam wrażenie, że wciąż szukam jej w innych – tym razem był zasepiony. – Mam tego dość. Dość własnego braku zdecydowania.

– Być może szukasz podobieństw – Tomek przygasił papierosa. Spojrzał

wymownie na kolegę i dodał – ale jedno jest pewne, że Grace nieźle namieszała ci w głowie i okazała się twoją femme fatale. Ja bym na twoim miejscu dążył do tego, aby wymazać ją z pamięci...

– Łatwo ci to mówić – przerwał mu Aleks. – Wymazać? Ale jak?

– No, tego akurat nie wiem, ale wiem jedno, że usiłowania odnalezienia jej w

innych laskach, nie przyniesie upragnionego. Mało tego, stanie się po jakimś czasie frustrujące.

– Już takie jest – Aleks wstał, nastawił wodę w czajniku. Do kubków wsypał

kawę i ponownie usiadł przy stole.

– Jestem więcej niż pewny, że ponowne spotkanie z Grace pomoże mi uporać się

z moimi emocjami. Być może tylko tamta chwila była jedyna w swoim rodzaju i jest nie do powtórzenia. Bo być może stworzyłem w swoim umyśle jej doskonały obraz, zarówno kobiety jak i kochanki. A jest on ułudą. – Woda w czajniku wrzała. Tym razem to Tomek wstał, rozlał ją do kubków, a w międzyczasie odparł.

– Dążenie do doskonałości, jakich zaznałeś z tą tajemniczą Grace, z innymi

kobietami, jest awykonalne. Być może ona potrafiła zdominować ciebie na tyle i

okiełznać twoją męską naturę, że teraz twoje poszukiwania są jak uganianie się za widmem. Stałeś się cieniem samego siebie. Patrząc na twoje zmagania, uważam, że musisz dać sobie z nią spokój. Być może – znów sięgnął po papierosa – ...gdy uda nam się ją namierzyć i doprowadzimy do waszej konfrontacji, to okaże się, iż ta cała Grace jest normalną, typową kobietą. A to, co dała ci wtedy i co zapamiętałeś jest nie do powtórzenia.

– Być może masz rację – Aleks popatrzył zrezygnowany na kolegę. – Ale jeśli tak by było, byłbym skończony. Ponieważ uważam, że wówczas do końca moich dni

szukałbym tak wyjątkowej kobiety.

Zapadła cisza. Obaj mężczyźni popijając kawę rozmyślali nie tylko nad tym, co w dalszej konsekwencji owej konfrontacji może się wydarzyć, ale i o tym, czy przypadkiem nie okaże się, że owa Grace jest właśnie tą jedyną kobietą dla Aleksa.

A tymczasem gdzieś na horyzoncie nadciągała burza.

Pojedyncze krople deszczu uderzały rytmicznie o parapet okienny. Aleks i Tomek na to zareagowali błyskawicznie.

– Pozamykam wszystkie okna na górze, a ty na dole – mówiąc to, poderwał się i pobiegnął po krętych schodach na piętro domu.

Aleks posłusznie zaczął wykonywać polecenie. Gdy wszedł do salonu, zobaczył jak w wielkich balkonowych drzwiach wiatr bezlitośnie szarpie firanami. Fruwały po pomieszczeniu, unosząc się to opadając, a on usiłował nad nimi zapanować. Daremnie.

Więc jednym ruchem przesunął szklane drzwi, a wówczas zaplątały się między drzwiami.

Zdecydowanie pociągnął. Poskutkowało. Tomek właśnie zbiegł z góry. Widząc, że kolega nadal jest w salonie, pobiegnął do drugiego, mniejszego pokoju. Po zamknięciu tam okna wrócił do salonu.

– Ale wichura. Nie zapowiadali takiej pogody – usiadł na sofie. Włączył telewizor i po paru sekundach dowiedzieli się o zmianach aury. Wrocław i okolice nawiedziła potężna burza. Deszcz, już nie pojedynczymi kroplami, a niemal ciągłym strumieniem zmywał okna, parapety i rozplątywał się strugami po tarasie.

– Niech to szlag. Taka pogoda, że aż się nie chce wychodzić.

– Tomek był wyraźnie niezadowolony. – Zadzwoń do Grzecha i powiem, że nie zjawię się, jak było umówione. Przeczekam to szaleństwo. A ty? – zwrócił się do przyjaciela.

– Ja idę, jak się umówiłem. – Aleks wziął pilota do ręki. Ściszył odbiornik. – A co z naszym spotkaniem z przedstawicielem firmy zainteresowanej kupnem oprogramowania? – spytał nagle.

– Umówiłem nas na poniedziałek – Tomek sięgnął do kieszeni bluzy po telefon komórkowy.

– To za dwa dni. Myślałem, że wracamy w niedzielę do Karpacza – Aleks wydawał się zdziwiony.

– Tak miało być, ale gościu dysponuje czasem w poniedziałek, więc się zgodziłem. Nie mamy wyjścia. Twoje, że tak powiem, „przemówienie” u szefa było

super. Przekonałeś go, ale teraz musimy zapłacić za to frycowe.

– „Frycowe?” Co to oznacza?

– Oj... Jak ci to wytłumaczyć – Tomek zasepił się. – Oj niech będzie słowo:

„Kara” lub określe to jako „stratę”.

– Kara? Starta? Kara za to, że pozyskaliśmy nowego kontrahenta? Czy starta?

Czego? – Aleks naprawdę nie rozumiał.

– Oj strata, bo ten czas mogliśmy wykorzystać inaczej, a tak będziemy spotkać się z Leonardem. Wysunęliśmy propozycję, zgodziliśmy się na jej kontynuowanie, więc teraz musimy sprostać własnej obietnicy. I jest to jednocześnie strata i kara. Zemściła się na nas nasza nadgorliwość. Wystarczyło dostarczyć projekt umowy i na tym koniec. A Leonard Hram nie dysponuje innym czasem niż właśnie poniedziałek. W związku z tym będziemy siedzieć i nawijać w luksusowym gabinecie i zachęcać do kupna naszego

oprogramowania, zamiast poszaleć. – Tomek mówił to niemal na jednym wydechu.

Po chwili uzyskał połączenie z Grześkiem.

– Stary, przeczekam burzę i zjawię się nieco później. OK?

Odpowiedź go usatysfakcjonowała, a tymczasem na ustach jego przyjaciela

zamarło pytanie. Pytanie, które zaraz zabrzmiało, gdy zakończył rozmowę z Grześkiem.

– Frycowe? Niech będzie i frycowe, i że zrozumiałem – Aleks wydawał się

ubawiony tą sytuacją. W rzeczywistości niewiele z tego pojął. Ale nie chciał już dociekać. Wiktoria czekała.

Cały dzień, od chwili gdy wstali, spędzili na słodkim lenistwie. Każdy z nich pod sypiał w swoim pokoju. Posiłek, który zjedli w pośpiechu, a który zamówili na wynos, jedli każdy w swoim pokoju. Było to lenistwo w najczystszej z możliwych form. Teraz, poprzez fakt szalejącej za oknem ulewy, nie było inaczej.

Oglądali telewizję, a Aleks zerkał na zegarek. Dochodziła siedemnasta.

– Co tak się wierzisz? – spytał kolega. – Tak ci się spieszy do pięknej Wiktorii?

– Dokładnie – odparł Aleks, wstając z sofy. – Idę wziąć prysznic – dodał z

uśmiechem. Uniósł brwi, pokiwał znacząco głową i westchnął. Wszystko to było nieco udawane. Ale wystarczająco wymowne, aby przyjaciel zrozumiał.

– Wykap się, wykap. Czeka cię upojna noc – rozeźmiał się, puszczając

porozumiewawczo oko.

Mimo deszczu i porywistego wiatru, Aleks udał się pieszo do Wiktorii. Było to z jego strony celowe działanie. Obliczone na współczucie, którego od niej oczekiwał, gdy zobaczy go tak przemokniętego w drzwiach mieszkania. I osiągnął to, co zamierzał.

Dziewczyna z wielką troską w głosie powitała go w drzwiach i od razu przystąpiła do rozbierania z mokrej bluzy i koszuli. Podając w zastępstwie bawełniany czarny

podkoszulek, dodała:

– Zrobię ci gorącej herbaty. Musisz się rozgrzać.

– Bez wątpienia – odparł, lecz w tonie jego głosu przebrzmiewały dziwne,

tajemnicze nutki. Spojrzał na nią znacząco. Zarumieniła się. Chrząknęła zakłopotana i szybko powiedziała:

– Jednak zrobię ci herbatę, malinową, dobrze?

– Skoro nalegasz – mówiąc to, zbliżał się do niej. Nie odsunęła się, nawet nie

drgnęła. Jakby czekała na to, co nieuchronne. Ani wrzątek, ani saszetka z herbatą malinową nie znalazły się we filiżance stojącej w kuchni. Za to oni znaleźli się w sypialni. Aleks powoli ściągał z niej sweterek, pod którym nic nie miała. Piersi zafalowały uwolnione spod splotów wełny obcisłego kremowego ubrania i kusiły swoją jędrnością.

Patrzył jej w oczy nawet wtedy, gdy rozpiął zamek spódniczki.

– Szybki jesteś – w kącikach jej ust zadrgał uśmiech połączony ze skrępowaniem.

– Dorosły, Wiktorio. Tak jak ty. Wyczuwam to, czego pragniesz, a nie pragniesz

niczego o czym i ja nie myślę – wyszeptał, całując jej szyję.

– Skąd wiesz, czego pragnę? – odchyliła głowę ku tyłowi a on wędrując ustami

po jej łabędziej szyi, wyszeptał:

– Tego... Dokładnie tego – odparł, zniżając się ku ustom. Po chwili ich języki

połączyły się, a splecione wokół szyi Aleksa ręce dziewczyny wymownie świadczyły o jej pragnieniu. Wtuliła się w niego. Drugą ręką odpiął zamek w swoich jeansach. Czuł, jak wzrasta w nim podniecenie. Ona też to dostrzegła, a raczej poczuła, przywierając do niego najmocniej, jak mogła. Wystarczyły dwa ruchy nogami i Aleks pozbył się spodni, koszulką zajęła się Wiktorcia. Po

chwili oboje stali przed sobą nadzy i spragnieni.

Podniecenie było widoczne w ich ruchach. Zachłannych, pożądliwych i pełnych

dynamizmu. Tylko kwestą sekund było zbliżenie. Zbliżenie, do którego doszło znacznie szybciej, niż Aleks pragnął. To ona zdecydowanym ruchem pchnęła go na łóżko i

siadając na nim, wchłonęła w siebie jego męskość bez zapamiętania i oporów. Jej ruchy zdradzały napięcie, jakie musiało jej towarzyszyć od dłuższego czasu. Aleks w tym układzie niewiele mógł zrobić, poddał się rytmowi narzuconemu przez dziewczynę. Jej koliste ruchy i umiejętny dotyk sprawiały, że i on pragnął spełnienia. A to zbliżało się nieuchronnie. I choć to nie był seks, o jakim marzył, był wystarczająco dobry, aby podniecenie się utrzymywało. Wiktoria, falując ciałem, to unosząc się nad nim,

przyspieszała swoje ruchy, które w szaleńczym galopie doprowadziły do eksplozji...

Eksplozji jego i jej. Po tym wybuchu pożądania opadła niczym liść na ciało Aleksa. Z jej ust, oprócz niemiernego oddechu, wydobył się cichy jęk. Aleks całował włosy

dziewczyny, lecz nie był jeszcze w pełni usatysfakcjonowany. Mimo to dał jej czas... Gdy

jej oddech się uspokoił, delikatnie, choć stanowczo, obrócił ją na plecy i rozpoczął

wędrówkę po ciele, głaszcząc to ssącą jej piersi, drażniąc sutki. Odbierał impulsy świadczące o tym, że jest gotowa do następnego zbliżenia. Lecz on miał inne plany. Czas płynął dla tej dwójki bezlitośnie i bez kontroli z ich strony. Czerń zawładnęła dniem, a oni pochłaniając centymetr po centymetrze swoje ciała, oddawali się we władanie Amorowi. I tak aż do północy...

– Jesteś wirtuozem – Wiktoria wtulona w niego, wchłaniała jego zapach. Aleks

głaszcząc jej plecy, całując włosy z delikatnym uśmiechem na ustach, cicho odparł:

– A ty, moja kochana Wiktorio, jesteś bardzo aktywną partnerką, więc musiałem

być taki sam – złożył pocałunek na jej spierzchniętych ustach.

– Tylko tyle? – sprawiała wrażenie rozgoryczonej. Odsunęła się od niego,

spojrzała wyczekująco w oczy. Poczul zakłopotanie.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Było z nią mu dobrze, nawet bardzo, ale to nie była Grace, ani Natalia. Ona była inna, była sobą. Mimo to podciągając ją ku sobie, chwytając jej nogę, zarzucił na swoje uda i głaszcząc odparł.

– Wulkan seksu to ty... Namiętność i nieokiełznanie to ty, moja śliczna - nie

ustawał w głaskaniu. Zbliżał swoją dłoń ku jej ciepłu, miejscu, które teraz pełne jego wspomnienia,

znów otworzyło się oczekując dalszego dotyku. Zamknęła oczy.

Westchnęła. Ściągnęła usta w jedną linię i zamarła w bezruchu. Zwinnym ruchem znalazł

się nad nią. Nie posiadał jej od razu, lecz pieszcząc ciało, które wyginało się to przeżyło pod dotykiem jego ust, oczekiwało już tylko na jedno. Napięcie wzrastało. Wyrazem tego były jej słowa:

– Aleks, wejdź we mnie... Szczujesz mnie, kusisz, a ja płonę. Pragnę cię... Proszę

– niemal załkała. Lecz on miał inny plan.

Ściągnął jej ciało na brzeg łóżka, uniósł nogi ku górze i podtrzymując drażnił

pochwę penisem. Wiktoria jęczała. A on wciąż ją muskając, całował uda, pięty, po czym uchwycił jej nogi jedną dłonią w kostkach, blokując wszelki ruch i dzięki temu mógł

zagłębić w nią palce. Była mokra, wilgotna i ze wszech miar gotowa. Pomimo jej próśb, wydawało się, że pozostaje na to obojętny. Wodził palcem w tę i z powrotem.

Drażniło to i podniecało dziewczynę. Wiła się, jęczała, usiłowała go dotknąć, ale nie pozwolił na to. Delikatnym ruchem dłoni zablokował to dążenie. Poddała się.

Rozchylił uda, oparł podudzia o swoje barki i lekkimi ruchami rąk masował jej waginę, po chwili pochylił się i jego usta zaczęły tam swój nieokiełznany taniec. Czuł jak wewnątrz Wiktorii pulsuje, wiedział, że ma orgazm. Mimo to nie zaprzestał, na szczycie jej doznania wtargnął w nią z całych sił. Krzyknęła, lekko cofając biodra, uchwycił je i przyciągnął ku sobie. Każdy jego kolejny ruch był coraz szybszy. Posiadał ją tak, jak tylko pragnął. Całą i bez reszty. Krople potu spływały mu po plecach, skroni, ale nie zaprzestał

tego szalonego tempa. Wsparł się na rękach, jej ciało posłusznie powędrowało za nim, uniesione pośladki dziewczyny, podtrzymywane przez nią samą rękoma, odpowiadało na każdy jego ruch. Pełne zderzenie pragnienia i pożądania. Aż do czasu, gdy ciała Aleksa, jego podbrzusza nie przeniknęła fala gorąca.

– Zaciśnij mięśnie... Tam... wewnątrz – poprosił, na ułamki sekund tuż przed tym zanim ta fala nie wybuchła wprost do jej wilgotnego, pełnego drgań świata. Dokładnie wtedy przyciągnął ją ku sobie. Był w niej tak głęboko, jak tylko się dało. Jego penis obejmowała fala, płynąca z mięśni kobiety i z jego własnych. Teraz z jego ust i piersi wydobył się stłumiony jęk, westchnienie ulgi.

Leżeli oboje na podłodze. Ona na nim, nie mająca sił na ruch, i on spocony, ale usatysfakcjonowany, głaszczący jej równie spocone ciało wyszeptał:

– Jesteś fantastyczna. Wiktorio, usidliłaś mnie – zaśmiał się, zdradzając przy tym lekkie rozbawienie i ulgę.

– Ja, ciebie? – odparła, unosząc się na jego klatce piersiowej. Spoglądała w jego oczy. – Odnoszę inne wrażenie – położyła głowę ponownie. Westchnęła, a przebijało się przez nie uczucie

zadowolenia, a nawet rozmarzenia. Zapadło milczenie, ale mimo wszystko nie było już w nim napięcia, ani niedomówień. Oboje wiedzieli, że to był tylko epizod.

Resztę nocy, wtuleni w siebie w błękitach pościeli, przespali aż do bladego świtu.

Aleks jeszcze spał, gdy Wiktoria szykowała śniadanie. Jej myśli pędziły niczym konie w galopie.

– Tyle miesięcy w samotności – szeptała, chodząc po swojej niezbyt dużej kuchni, w której kremowe ściany kontrastowały z zielenią szafek. – Tyle razy unikałam

konfrontacji z mężczyznami. A Aleks? On jeden ma coś takiego w sobie, co mnie przyciągało – wciąż mówiąc cicho, wlewała wodę do czajnika. Jajka, w małym czerwonym garnuszku właśnie się zagotowały. Wyłączyła gaz.

– Dlaczego mu uległam? Czy spowodowało to poczucie samotności? – Jej głos subtelnie rozchodził się po kuchni. – A może fakt, że tak długo nie miałam faceta?

Przecież on nie da mi tego, o czym marzę. Prawdziwego, stałego związku. Cholera, ale jestem głupia. Zachowałam się jak napalona suczka – powiedziała nieco głośniejszym głosem i z pełnią werwy oraz złości.

– Nie jesteś głupia, ani nie jesteś napaloną suczką. – Drgnęła, za plecami, w progu, stał Aleks. Miał na sobie granatowe spodnie i drapiąc się po zaroście uśmiechał się równocześnie.

– Słyszałeś, co mówiłam?

– Wszystko i to dokładnie – odparł, a podchodząc do niej wyciągnął rękę, przytulił i ucałował.

– To prawda, nie jestem w stanie dać ci tego, o czym marzysz, ale to nie oznacza, że nie mogę ci dać tego, co zapragnęłaś. Ty również, moja śliczna, dałaś mi tak wiele. –

Stała i wtulała się w niego, a z jej oczu dyskretnie popłynęły łzy.

– Nie chcę, abyś źle o mnie myślał. Ja naprawdę nie jestem taka. Taka...

– Wiem. Cichutko, już dobrze – przytulił ją do siebie, a czajnik zaczął wrzeć i pogwizdywać na palniku. To właśnie zmusiło ich, aby odsunęli się od siebie. Dziewczyna przetarła oczy, już niedyskretnie, i wyłączyła gaz.

Usiedli przy małym okrągłym stole. Jedli powoli, co rusz zerkając na siebie.

Aleksem znów targnęły wyrzuty sumienia. Czy przestanę wykorzystywać dziewczyny? – spytał sam siebie.

Nie było odpowiedzi.

Słońce otoczone błękitem nieba, rozpoczęło swoją wędrówkę. Biało-śnieżne

obłoki płynęły w takt wiatru, który dziś leniwie przepływał pomiędzy budynkami, drzewami i łagodnie muskał twarze przechodniów. Po wczorajszej ulewie nie było śladu.

Jedynie gdzieś tam niewielkie kałuże przypominały o burzy, która przeszła nad miastem. A oni siedząc już w pokoju dziewczyny, rozmawiali. Rozmawiali o swoich planach, marzeniach i nadziejach. Byli jak para przyjaciół, która nie miała przed sobą nic do ukrycia.

– To dziwne – Wiktoria z uśmiechem, pełna radosnych iskierek w oczach,

spojrzała na Aleksa. – Wczoraj kochankowie, dziś przyjaciele? – Jej ostatnie słowo zabrzmiało raczej jak pytanie.

– Tak Wiktorio. Zaszczycem dla mnie będzie móc być twoim przyjacielem, choć to dziwne, przyznaję – i on się uśmiechnął.

Oboje wiedzieli, że tym zdaniem wszystko, co między nimi się wydarzyło i co może się jeszcze wydarzyć, zostało nazwane i określone.

Gdy wychodził od niej w południe, ucałował ją tak, jak brat całuje siostrę, a ona odwzajemniła mu dokładnie ten sam gest.

Szedł na przystanek. Autobus miał mieć za parę minut. Minut, w których nadal

zastanawiał się nad tym, co powoduje, że nie jest w stanie zbudować z żadną dziewczyną trwałego związku, choćby nie wiem jak atrakcyjną. Mimo iż miał wrażenie, że nie szuka w innych Grace, wiedział, że to myśl o niej tak naprawdę marnuje, na samym starcie, jego potencjalne zaangażowanie.

Autobus nadjechał, wsiadł i patrząc nieco beznamiętnie w szybę, nie zwracając

uwagi na mijane zabudowania, ludzi czy park, dojechał do celu. Po ponad półgodzinnej podróży znów stał przed domem Tomka. Wszedł. Udał się od razu do swojego pokoju, tam prawie rzucając się na łóżko, zasnął od razu. Lecz tym razem w jego śnie zjawiła się ona, Grace.

– Zapomniałeś, że należysz do mnie? – Grace wydawała się rzeczywista, choć

Aleks wiedział, że śni. Znów wszystko się mu mieszało. A ona wyglądała na



rozzłoszczoną.

– Nie, nie zapomniałem. Ale nie mogę cię odnaleźć – odparł.

Nie miał jedynie świadomości, iż porusza ustami, że jego głos bardzo cicho wypełnia pokój.

– Należysz do mnie. Jeszcze się o tym nie przekonałeś?

Grace przysiadła tuż obok. Była tak realna. Poczł zapach jej ciała. Tak kuszący, tak ujmujący, że spontanicznie wziął głębszy oddech.

– Tak, przekonałem się, ale ty... – zająknął się. – Ciebie nie ma... jedynie żyjesz w moich snach – wyszeptał.

– Nieprawda – była stanowcza. Mówiąc, zaczęła głaskać jego brzuch, potem

nieco niżej, aby po chwili zejść do linii jego spodenek. Zsunęła je delikatnie. Pochyliła się i głaszcząc jego męskość zamruczała:

– On należy do mnie, tak samo jak ty. I choćbyś spał z setką kobiet, w żadnej z nich nie odnajdziesz mnie. – Jej ręka wykonywała coraz to śmielsze ruchy. Aleks spiął

mięśnie pośladków, potem ta fala objęła całe ciało. Zadrżał. A ona całkiem świadoma tego, co się z nim dzieje, zsunęła jego slipki na kolana. Pochyliła się. Aleks zatracił się zupełnie w doznaniach, między snem a rzeczywistością. Grace w tej właśnie chwili była nad wyraz realna. Objęła jego męskość ustami. Zamknęła w swoim ciepłym i wilgotnym świecie, jej język to muskał, to ssał czubek penisa. Czasami delikatnie kąsała go zębami.

Nie pozwoliła mu na zapomnienie się. I gdy on pragnął, aby w ten sposób dopełniła reszty, nagle zaniechała tego swoistego tańca językiem i ustami. Odsunęła się. Stała nad nim i wpatrywała się w jego oczy. Oczy w tej chwili pełne pragnienia. Ale dostrzegł

coś, co go zdziwiło. Nie miała już na sobie sukienki. Tej krwistoczerwonej ani czarnej.

Żadnej. Jakby w ogóle od samego początku była naga. Jedynie włosy kaskadą spływały ku jej udom. Stanowiły dla niej swoiste ubranie. Wyciągnął ku niej ręce.

– Nie Aleksie O , Ray - kołysała się na boki. – Jeszcze nie – mówiąc to, położyła na jego podbrzuszu swoją małą stopę. I to nią rozpoczęła wędrówkę po torsie. Tam zatrzymała się i powoli z rozmysłem zaczęła ją cofać. Sięgnęła linii bioder. Nagle całkiem cofnęła nogę. Wciąż kołysząc się nad nim, nie pozwalając jednocześnie na dotyk, przesuwała się nad nim ku górze, ku jego twarzy. Stojąc w rozkroku tuż nad jego ustami, powoli zaczęła się obniżać. Oparła ręce o poduszkę za jego głową, jej wagina była na wprost niego. Grace kuciała nad nim tak blisko, że jedynie mógł dotknąć tego miejsca ustami. Już miał zamiar to uczynić, gdy padło z jej ust krótkie:

– Nie. Tylko patrz – dodała melodyjnym głosem, a po chwili już nieco łagodniej

powtórzyła. – Tylko patrz.

W tym momencie opierając się już jedną ręką o podłogę, drugą zaczęła gładzić się w tym miejscu, o którym już w pełni marzył, aby je osiąść. Poruszając zwinnie palcami, masowała swoją łechtaczkę.

– Teraz patrząc na to, co robię, weź go w dłonie... I zabawiaj się tak, jak ja to robię. Ale sam – stwierdziła nagle chłodno.

Znieruchomiał. Nigdy tego nie robił i nie to, że nie wiedział, czy zdoła, lecz sam fakt wydawał się mu mało interesujący, ale jej spojrzenie, skierowane wprost na niego, było nieprzejednanie. Zatracił całkowicie zdolność pojmowania. Dla niego nie był to już sen. Ujął penisa w dłoń i po chwili wykonał polecenie, również nie spuszczać z niej oczu. Jej źrenice zmniejszyły się to powiększały, dziwiło go to, ale nic nie powiedział.

Mimo pierwszej niechęci zaczął czuć podniecenie. Ona, stymulująca swoją łechtaczkę, będąca tuż nad nim, tuż przed jego oczami i on, musujący swojego członka, był echem na każdy jej szybszy ruch. Coraz to mocniej uciskał penisa i coraz to szybciej poruszał

dłonią, a ona robiła dokładnie to samo, masując swoją nabrzmiałą i błyszczącą

łechtaczkę, aż do chwili, gdy znów jego umysłu nie wypełnił stanowczy głos:

– Starczy... Teraz ja – podniosła się nieco, cofnęła, a on będąc już na skraju

spełnienia, niechętnie zatrzymał dłoń. Był ciekaw, co jego królowa snów, Grace, tym razem wymyśliła.

Odwróciła się do niego plecami. Dojrzał ich jedwabistość i połysk. Były tak

gładkie i tak kuszące, że nie mógł się oprzeć, dotknął jej. Cofnęła się i syknęła.

– Nie.

Po czym pochylając się nad jego nabrzmiałą męskością, zaczęła swoisty taniec

dłońmi. Masowała, lekko poklepywała, to znów obejmowała ustami, by ssąc go,

wypuścić z ust. Aleks czuł już nie tylko ból z powodu niemożności spełnienia, ale i frustrację. Tak bardzo chciał w nią wniknąć, osiąść bez reszty. Ale nie pozwalała mu na to. Niczym władczyni decydowała, co i kiedy będą robić. Teraz był czas na jej pieszczoty, jej igraszki. A on pełny pożądania, niemal tuż przed eksplozją, wpatrywał się w jej ciało.

Ale znów nie pozwoliła mu na finał. Nagle zeszła z łóżka. Wskazała mu ręką podłogę.

Był jej posłuszny. Ułożył się na niej, a ona obchodząc go, pieszcząc swoje piersi, szeptała cicho:

– Chciałbyś już we mnie wejść? Chciałbyś ssać moją łechtaczkę, a może sutki?

Co byś wolał? – pytała krążąc nad nim i jego, jakże już obolałym, tęsknym ciałem i umysłem. Nie mógł odpowiedzieć, coś blokowało tę zdolność. Zaszło mu w gardle, a ona unosząc swoje jędrne piersi ku górze, lekko pociągając, to wduszając swoje sutki, wciąż się dopytywała:

– Pragniesz mnie? Chcesz wiedzieć, jak bardzo jestem wilgotna? Moja pani jest jak wulkan... zobacz – uniosła nogę. Dostrzegł wnętrze jej ciała.

– Widzisz? Przyjrzyj się uważnie – dodała, sięgając w to miejsce, które teraz zdawało się Aleksowi twierdzą nie do zdobycia.

Ale nie dla niej. Jej palec zagłębił się w to rozkoszne miejsce. Jęknęła, druga ręka nadal podrażniała sutek. Wyginając się, to uwypuklając pośladki, nadawała rytm swoim ciałem. Jej palec wnikał w nią coraz szybciej, aż do chwili, gdy nagle niemal opadła na Aleksa i wchłonęła jego męskość w siebie, rozpoczynając szalony galop. On mógł

jedynie ująć jej biodra i starać się za nią nadażyć. Rozpalony, rozgorączkowany pragnął tylko jednego, ale nie ona. Tak nagle, jak opadła na jego członka, tak nagle się podniosła.

Odwróciła się tyłem i ponownie, lecz bardzo delikatnie usiadła na nim. Spoglądała zachłannie na jej wypięte, lśniące pośladki. Pragnął ich dotknąć. Nie uczynił tego. Bał

się, że i tego mu zabroni. Tymczasem jej ruchy już nie były takie szybkie, lecz wolne, pełne zmysłowości. Kołysała biodrami lub wykonywała okrężne ruchy, pozwalając mu, aby zagłębiał się w nią coraz mocniej. Potem, zmieniając taktykę, ocierała się o niego równie wolno i spokojnie. I gdy zdawało się Aleksowi, że oboje dojdą do finału, bo czuł, jak pulsuje, wręcz tętni jej wnętrze, zaprzestała tego. Znieruchomiała na ułamki sekund.

Obróciła się na nim, wciąż chłonąc jego męskość w siebie i nie pozwalając, aby z niej wyszedł, potem pociągając go ku sobie, nieco zdyszana spytała:

– Chcesz już wypełnić moje wnętrze swoim pożądaniem?

– Tak - ledwo mógł wydusić z siebie głos.

– W takim bądź razie... – Uśmiechnęła się. Wstała i odwracając się do niego pośladkami, wypinając je, powiedziała:

– Jestem twoja. Wejdz we mnie... I rób ze mną, co chcesz aż do bólu. Jestem twoja – powtórzyła, mocniej wyginając tułów i pośladki.

Aleks tylko na to czekał. Wtargnął w nią z całej siły. Jego ruchy były tak szybkie, że kręciło mu się w głowie. Oddech, urywany, nierówny nieraz blokował się w piersi, ale on nie mógł przestać. To była szaleńcza gonitwa. Ona uderzając pośladkami w jego podbrzusze, pokonywała z taką samą zawziętością odległość, jaka ich na ułamki sekund dzieliła.

Trzymał w żelaznym uścisku jej biodra. Bał się, że i tym razem nagle mu tego

zabroni. A on nie mógłby już tego wytrzymać. O niczym innym nie marzył, jak o tym, by wlać w nią to, co się w nim nagromadziło, pożądanie. Fala kulminacyjna zbliżała się, a z jego gardła wydobył się niemal dziki krzyk. Opadł po chwili na nią. Bolały go kolana i mięśnie, bolało go wszystko, ale najbardziej ucierpiał umysł. Gdy otworzył oczy.

Prześcieradło było pełne spermy, a wówczas jego frustracja sięgnęła zenitu.

– Kurwa mać! – rozległo się w pokoju. Ten okrzyk musiał usłyszeć Tomek, który przespał niemal cały dzień, bo całą noc był po za domem.

– Co się stało?! – zawołał od progu. Jego zaspane spojrzenie zdradzało, co właśnie robił, ale na jego twarzy oprócz zdziwienia, malowało się przerażenie. – Aleks!

Co jest?

– Nic – usłyszał po chwili, jakiej potrzebował, aby ochłonąć. Nieco skrępowany usiadł na łóżku.

– Grace znów ci się śniła? – Przyjaciel bardziej stwierdzał fakt, niż pytał. Usiadł obok niego.

– Tak. Ona mnie wykończy – stwierdził i spojrzał oczami pełnymi smutku, niemal bólu. – To zaczyna być chore. Muszę iść do dobrego psychiatry – usiłował żartować.

– Nie do psychiatry, ale musimy odszukać Grace. Po spotkaniu, w poniedziałek,

ruszamy do Krakowa – zakomunikował kolega, a wstając, dodał. – Zaraz dzwonię po hotelach, poszukam kwatery, a jak nic nie załatwię, to mam tam jeszcze starego

znajomego. Kiedyś razem pracowaliśmy nad projektem. A nieważne... – machnął ręką, zrezygnował z dalszego wywodu. – W każdym bądź razie, jak tylko jest w Polsce, to z pewnością nas ugości. A ty idź, weź prysznic. Doprowadź się do porządku i zjedź do kuchni, zrobię kawę i coś do żarcia. – Mówiąc to, stał już w progu pokoju. Kiwnął głową.

Przyjaciel wyszedł.

– Pamiętaj, że przed nami spotkanie z Leonardem! – usłyszał jego głos,

dobiegający już z korytarza. Aleks, niczym dziecko, posłusznie wykonał każde polecenie.

Niedziela dobiegała końca. A oni, mając już zarezerwowany pokój w hotelu,

mogli spokojnie czekać świtu. Tomek wykonał jeszcze kilka połączeń, jedno z nich było do Anki. Poprosił ją, aby i ona dołączyła do nich w Krakowie. Zgodziła się. Ale póki co czekała ich rozmowa z ważnym klientem.

Noc, ponownie rozrzuciła swój welon czerni na miasto. Aleks wziął, za radą

przyjaciela, tabletki na sen. I ten nadszedł bardzo szybko. Jego senne marzenia były bez wyrazu, jedynie gdzieś pomiędzy jednym westchnieniem a drugim, w oddali majaczyły mu znajome sylwetki kobiet. Natalia i Wiktoria oddalały się w tym śnie od niego. Coraz to bardziej, aby po chwili zniknąć za horyzontem. Lecz Grace z niego się nie wyłoniła.

Ona była w nim. Mimo iż nie śnił o niej tak realnie, czuł, że jest tuż obok. Jakby mu się przyglądała, podczas gdy on spał.

Mimo to rano obudził się wyspany i wypoczęty. Spotkanie z Leonardem miało rozpocząć się niebawem.

Korytarz szklanego biurowca ciągnął się niemiłosiernie, jak rozmowa, którą po

chwili odbywali. Rzeczowy, konkretny w pytaniach, nieco starszy od nich mężczyzna z czarną brodą, z przydługawymi włosami, jakby zapomniał iść do fryzjera, nie od razu dał

się przekonać do pomysłu Aleksa. Była to propozycja kupna najnowszego

oprogramowania dla jego firmy. Aleks potrafił być przekonujący. Wkrótce rozmowa dobiegała końca. Po symbolicznym uścisku dłoni, takim samym jak na powitanie,

opuszczali jego gabinet. Mężczyzna stojąc za swoim wielkim, mahoniowym biurkiem stwierdził:

– Macie dar panowie. Wasze kierownictwo, powinno was sowicie wynagrodzić –

uśmiechnął się, mówiąc to, i gdy niemal zamykali drzwi dodał. – Czekam, więc na umowę.

Aleks i Tomek twierdząco kiwnęli głowami, na ich twarzach pojawił się wyraz

triumfu i zadowolenia. A gdy zjeżdżali windą na parter, Tomek powiedział:

– A teraz chłopie, Kraków.

– Nie mam innego wyjścia, bo zwariuję. – Aleks wydawał się znów

przygnębiomy.

W Krakowie mieli być niemal w nocy. Anna czekała na nich, jak było umówione,

w hotelowej kawiarni. Zebrała w międzyczasie informacje o Grace, jakie mogła jeszcze uzyskać od Antoniego Kostrzewy. I choć niewiele tego było, okazało się, że to jego żona jest swoistą skarbnicą wiedzy. Kobieta zebrała nowe informacje. Była niczym Colombo.

Weszła wszędzie i do każdego. Zadała pytanie i oczekiwała odpowiedzi. Oboje z mężem byli zaintrygowanymi zdarzeniami i opowieścią o wyjątkowej, pięknej dziewczynie, o której już wszyscy wiedzieli, że jest „ich Grażynką”. Alina odwiedziła sąsiadów jej

dziadka, którzy jak się okazało też mieli coś ciekawego do powiedzenia. Anna zebrała te informacje, spisała je nawet na kartce, aby nic jej nie umknęło. Pamięć nawet u młodych ludzi bywa zawodna. Teraz, siedząc w kawiarence i popijając kawę, oczekiwała na przyjazd Tomka i Aleksa. Nie na dworcu, lecz tu w restauracji-kawiarni, przytulnej, kameralnej, gdzie było już niewielu gości. Znudzony kelner zerkał na nią badawczo. Stał

wraz z barmanem i udając, że o czymś rozmawiają przyglądał się jej z zaciekawieniem.

Odparła wzrokiem, niechętnym, mało grzecznym jego natarczywe spojrzenia. Jej serce już kochało. A umysł był mu posłuszny. Lecz póki co nie mogła się zdradzić choćby najmniejszym gestem. Czekwała na sposobną chwilę. Ta miała nadejść wkrótce.

Zerknęła na zegarek, spóźniali się. To właśnie według słów Tomka, miała czekać

na nich w tym miejscu. Zbliżała się dwudziesta druga, gdy dopiero się pojawili w drzwiach kawiarni. Uśmiechnęła się na ich widok, pomachała ręką i gestem zaprosiła do stolika. Przysiedli się. Kelner zjawił się szybciej, niż mogli tego oczekiwać, na razie zamówili kawę i sernik.

– Kochani, mam najprawdopodobniej dobre zamiary na Grace. Nie wiem, co

prawda, gdzie mieszka, ale chyba wiem, gdzie pracuje. Aby nie zagłębiać się w

przydługawą opowieść od kogo to wiem, powiem tylko, że pracuje w firmie prawniczej Lesława Kosińskiego. Co robi? Nie wiem. Zadzwoiłam tam, niby jako potencjalna

klientka, pragnąca przetłumaczyć dokumenty urzędowe i od razu zostałam połączona przez bardzo miłą panią z pokojem tłumaczki, pani Grażyny Jaracz-Cambell. I co wy na to? Mnie osobiście zastanawia to drugie nazwisko. Czyżby nosiła je po mężu? A może jest mężatką? Tego nie wiem.

– To może nie być ona? Jesteś pewna, że to o nią właśnie chodzi? – Aleks miał wątpliwości.

– Ty to sprawdzisz – zdecydowanym, nieco rozbawionym głosem powiedziała

Anna. Tomek, jak na razie się tylko przysłuchiwał, popijając kawę i podjadając sernik.

Kelner równie szybko dostarczył mu następne zamówienie. Tym razem zamówił

szarlotkę, pochłonał ją, a przed nim po pięciu minutach pojawił się półmisek z wielkim kotletem schabowym i ogromną górą frytek. Wydawał się mało zainteresowany

rozmową. Był potwornie głodny w przeciwieństwie do przyjaciela. Nieważna kolejność, aby tylko zaspokoić głód. Aleks był za bardzo pochłonięty słowami Anny. Nie miał

apetytu. Teraz, patrząc na Ankę, wydawał się jej stwierdzeniem zdziwiony.

– Ja mam to sprawdzić? – nie wierzył własnym uszom.

– Tak, ty. Tylko ty tak naprawdę wiesz, jak ona wygląda – koleżanka była w jego mniemaniu, bezlitosna. Z jednej strony pragnął zobaczyć Grace, a z drugiej bał się konfrontacji. I to w miejscu jej pracy. Stąd brały się jego obawy. Ale nie tylko, zastanawiało go to drugie nazwisko. Sam miał wątpliwości. Jeśli to była Grace, dlaczego ma dwa nazwiska. Zamyślił się. Jaracz, owszem pasowało, ale Cambell...

– Chłopie, nie dumaj tak, tylko rób, jak ci sugeruje Anka – stwierdził nagle

Tomek, mimo nieco pełnych ust. Posiłek był wyjątkowo pyszny. W międzyczasie

zamówił jeszcze jedną porcję frytek, które po paru minutach równie błyskawicznie zniknęły z talerza. Kelner starał się ukryć swoje zdziwienie. Uśmiechał się tylko.

– Czy pragniecie państwo złożyć jeszcze jakieś zamówienie? – dopytywał się. Już nie spoglądał na Annę z zaciekawieniem, nie patrzył jak na potencjalną zdobycz. Ba!

Jeśli spojrział w jej kierunku, odnosiło się wrażenie, że usiłuje ją przeprosić wzrokiem.

Nikt inny oprócz niej tego nie zauważył. Tomek był nazbyt zajęty wchłanianiem w siebie

kotleta, a Aleks informacji.

– Nie, dziękujemy – odparła Anna.

W restauracji nie było dużo ludzi. W bocznej sali, tuż za ich plecami, w małej

kawiarence było trochę więcej gości. Po kolacji udali się do pokoi. Anna również dokonała rezerwacji. Jej pokój był na pierwszym piętrze, ich na trzecim. Rozstali się w windzie.

– Do jutra chłopaki. Śpijcie dobrze. Rano po śniadaniu ruszamy do kancelarii

Kosińskiego.

Aleks znów wziął proszki na sen. Czuł, że bez nich bladym świtem ponownie

przeżyje rozczarowanie. Być może dzięki nim sen miał spokojny. Grace się nie pojawiła.

Za to one, tak, Natalia i Wiktoria. Stały nad skarpą, pod ich stopami falowało morze, a one wpatrzone w ten bezkres błękitnej wody, machały mu na pożegnanie. Aleks pragnął

odwzajemnić ten gest, ale nie mógł. Spojrzał na swoje dłonie, a te były spętane grubą, czarną liną. Usiłował uwolnić ręce. Nadaremnie. W tym samym czasie one powoli się oddalały, aby po paru, jego sennych sekundach, zniknąć za horyzontem. Obudził się.

Pokój wypełniał blask księżyca. Tomek spał na drugim łóżku, lekko pochrapując. Usiadł, przetarł oczy i westchnął, szepcząc jednocześnie.

– Kiedy uwolnię się od ciebie, Grace? – pomruk echa jego głosu nawet nie

rozszedł się po pokoju. Stłumiony i pełen bólu zamarł gdzieś pomiędzy strunami

głosowymi a jego pragnieniem. Ponownie ułożył się wygodnie w łóżku.

Zamknął oczy i tym razem Morfeusz był dla niego łaskawy. Zabrał go do krainy,

gdzie nie ma snów, jest jedynie bezdenna czerń. Po prostu pustka.

## ROZDZIAŁ IV

W pętli uczuć

Natalia

– Hej moja śliczna – głos Dominiki był radosny i dociekliwy. – Co tam u ciebie?

Jak sprawy z Alekssem?

– Nijak – zgoła inaczej zabrzmiał głos Natalii. – Nie dzwoni, nie pisze. Nic nie wiem - dodała. Usiadła na łóżku, podciągnęła nogi pod brodę i szepnęła:

– W sumie nie powinnam niczego oczekiwać. Wiedziałam, w co wchodzę i to niemal od pierwszej chwili.

– No coś ty? – koleżanka jej przerwała. – Z tego, co mówiłaś to nie jakiś tam

dupek, a porządny facet – Dominika była zdziwiona. – Zadzwoni, nie martw się. Ile dni tam zabawisz?

– Chcę wracać jak najszybciej. Może pojutrze.



– Już? Urlop masz do końca miesiąca. Zostało ci ponad dziesięć dni. Laska, na cholewkę się spieszysz? – przyjaciółka była pełna niedowierzania, połączonego ze zdziwieniem.

– Nie mam, co tu robić. I nie sądzę, aby Aleks zjawił się u mnie. Dla niego to był epizod, a że dla mnie nie... no cóż. Jedno jest pewne. Nie żałuję niczego. To był naprawdę piękny epizod – na jej twarzy pojawiło się rozmarzenie, a ton głosu przypominał mruczenie kotki.

– Kurczę, laska... i tak ci zazdroścę. Od Anki i Renaty słyszałam, że to towar pierwsza klasa.

Natalia się tylko znacząco uśmiechnęła. Nic nie odpowiedziała. Za to Dominika nadal mówiła:

– Dobra, wracaj, jeśli musisz, ale dobrze ci radzę, zostań jeszcze w Karpaczu.

Choć to ty decydujesz – stwierdziła nagle.

Po zakończonej rozmowie z koleżanką, Natalia poszła do kuchni. Nastawiła czajnik. Woda zaczynała powoli wrzeć, a ona nieco bezmyślnie spoglądała przez okno.

Lecz nie podziwiała ani gór, ani lata. Nic. Z jej oczu spływały łzy.

Z tej wędrówki ku smutkowi, ku wspomnieniom i mimo wszystko

rozczarowaniom wyrwał ją sygnał telefonu komórkowego. Spojrzała na wyświetlacz.

Tym razem dzwoniła mama. Natalia nie miała za bardzo ochoty na rozmowę, ale wiedziała, że ona nie odpuści. Będzie dzwonić do oporu.

– Witaj córeczko. Jak mija ci urlop? Nie dzwonisz od trzech dni. Co tam słychać?

– Mamo tyle pytań... – Natalia zalała kawę wrzątkiem, odstawiła czajnik i usiadła przy stole. – Nie dzwoniłam, bo sporo zwiedzałam.

– Oj, dziecko, coś kręcisz. Wiem, że jesteś dorosła. Masz dwadzieścia pięć lat i nie musisz mi się spowiadać z każdej minuty, ale proszę cię... – zawiesiła na chwilę głos.

– Nie usiłuj mnie zwieść nieprawdziwymi informacjami – brzmiała mimo to łagodnie, choć nieco stanowczo. – Słyszę w twoim głosie smutek. Czy coś ci się niedobrego przytrafiło, dziecko? – Była naprawdę zatroskana.

– Ależ nie, mam – dziewczyna gwałtownie zaprotestowała. – Poznałam kogoś,

ale nie sądzę, aby to był mój „książę z bajki” – usiłowała brzmieć lekko, jakby wymuszone tony rozbawienia miały mamę uspokoić.

– Rozumiem, że ów czarowny mężczyzna nie odwzajemnia twojego uczucia? –

Mama Natalii, Dorota, bardziej pytała niż stwierdzała fakt.

– Dokładanie, ale on nie wie, co czuję... I chcę, aby tak zostało – głos dziewczyny znów się łamał. Straciła pewność i nie miała już zamiaru niczego ukrywać. – Jak wrócę wszystko ci opowiem.

– Dobrze córeczko – starsza kobieta mówiła łagodnie, miękko, aby po chwili

dodać. – Pamiętaj Natalko, że cię kocham i wspieram we wszystkim.

– Wiem mam, wiem. I dziękuję ci za to.

– A kiedy planujesz wracać?

– Być może już w tę sobotę, ale nie jestem pewna.

– Jeszcze wierzysz, że coś się zmieni? – Dorota, będąca po drugiej stronie i kilka dobrych godzin w oddaleniu od dziecka, martwiła się faktem, że pierwsze uczucie córki nie spotkało się z takim odzewem, o jakim ta marzyła.

– Nie mam, już nie wierzę, że coś się zmieni – odparła. – Ale nie sprawdziłam, kiedy i o której mam pociąg do Wrocławia. – Natalia nie chciała martwić mamy.

– Kochanie, jak już się dowiesz, daj znać. Podjadę po ciebie z Oławy. Spotkamy

się na dworcu. Zrobimy jakieś małe zakupy. Pospacerujemy, jak będziesz chciała i wrócimy do domu. Odwiozę cię. Zgadzasz się?

– Mam, dziękuję, nie kłopotz się. Dam sobie radę. Ale jak będę wracać, dam

oczywiście znać. Kocham cię.

– I ja cię kocham córeczko – kobieta posłała całusa w głąb wynalazku Bella. Tam rozłożył się echem w uszach dziewczyny, która lekko odsunęła słuchawkę od głowy i z uśmiechem stwierdziła:

– Mam, ale cmok, omal mi bębenki nie popękały. Ale też cię kocham i do

zobaczenia. – I ona posłała całusa. Jej był o wiele cichszy.

Rozmowa dobiegła końca.

Zbliżał się wieczór. Natalia nie miała ochoty na spotkania towarzyskie, lecz

znajomi nie pozwolili jej tkwić w odrętwieniu. Pierwszy odezwał się Robert i tuż przed dwudziestą zjawił się po nią. Mimo dość ponurego nastawienia i widocznej niechęci, Natalii znajomi skutecznie wciągnęli dziewczynę w zabawę. Robert porwał ją od razu na parkiet i nie było mowy o smutkach czy o złych myślach. Ale nie tylko ich serdeczność zdecydowała o tym, że się rozluźniła. Po raz pierwszy nie odmówiła kolejnemu,

stawianemu jej kufłowi piwa. Z czasem musiało się to skończyć złym samopoczuciem.

Dopiero przymusowe i bardzo szybkie odwiedziny w toalecie, uwolniły ją od tego stanu.

Po kwadransie znów podążyła na parkiet.

Sześciuosobowa grupa znajomych obserwowała Natalię z nieukrywanym

zdziwieniem. Nie znali jej takiej. A ona po prostu chciała w ten sposób zapomnieć.

Zapomnieć o Aleksie i o swoich uczuciach do niego. Dopóki alkohol płynął w jej żyłach, dopóki głośna muzyka wypełniała umysł, tak właśnie było. Ale gdy nad ranem znalazła się w domu, wszystko powróciło i to ze zdwojoną siłą. Złe samopoczucie, tęsknota za Alekssem, a do tego pojawił się niemiłosierny kac. Nie była sama, jak sądziła. Obok niej spała jedna ze znajomych, Renata.

Wstała bardzo ostrożnie, ale jej koleżanka była bardzo czujna.

– Hej Nati... Jak się czujesz? Chyba kiepsko – stwierdziła, spoglądając na jej

lekko podkrążone oczy i zmęczoną twarz. – Ale dałaś czadu, jak nie ty - zachichotała. -

Szkoda, że nie było cię z nami na sylwestra... Bez wątpienia stałabyś się już wówczas duszą towarzystwa.

– Aleks też wtedy był? – spytała nagle dziewczyna.

– Oczywiście, że był. A co, nie wiedziałaś? Kochana, od ponad dziesięciu lat

spędzamy sylwestra razem. I raz do roku, podczas lata, byczymy się również w

Karpaczu, a pod koniec sezonu nad morzem. - Renata przyglądała się jej z uwagą. -

Słuchaj, pracujesz ze mną kilka lat, znamy się od ogólniaka i zawsze ci powtarzałam, że przyjdzie taki dzień, w którym pożałujesz, że nie bierzesz udziału w naszych wspólnych zlotach. I jak widzę, miałam rację.

Natalia stała przy oknie. Lekko uchylona zasłona pozwoliła na dostrzeżenie

spacerujących, zadowolonych, szczęśliwych ludzi. Ona tak się nie czuła. Jej koleżanka siedziała jeszcze na łóżku, a przeciągając się dodała:

– Dobra, nie ma, co wspominać, było - minęło. Idę zrobić nam kawusię - wstała i zerkając na stojącą jak zahipnotyzowaną w oknie Natalię, pokiwała nieco współczująco głową.

– Natka, będzie dobrze, nie martw się. Wiesz, tak w ogóle to nie spodziewałam

się takiego obrotu sprawy... Nikt się nie spodziewał, że ty i Aleks - urwała. Stała w progu, jak i w pół zdania, w pół myśli, i w pół prawdy, bo tylko tyle знаła.

– Aleks zimą poznał jakąś wyjątkową laskę. Ponad pół roku wszystkim marudził.

Anka do dziś dnia jej szuka. Myślę, że on i ty... – urwała, widząc, jak twarzy Natalii maluje się przerażenie, a z oczu spływają łzy.

– Jejku... kochana – szybko do niej podeszła i przytulając szepnęła. – On jest jak poszukiwacz, a nie zdobywca. Myślę, że wciąż usiłuje odnaleźć w innej kobiecie choćby namiastkę tego, co miał w owej Grace. Nie chciał cię skrzywdzić. Nie usiłuję go bronić, ale pamiętam jego wyraz twarzy, jak ona zniknęła. Wyglądał dokładnie tak, jak ty teraz.

Dlatego uważam, że nie chciał cię skrzywdzić. Może chciał, abyś go uwolniła od tamtego uczucia?

– Nie on mnie skrzywdził, tylko ja za dużo sobie obiecywałam. Czy teraz to ja

mam szukać „uwolnienia” w ramionach kogoś innego? – Załkała, wtulając się w

koleżankę. I była wściekała, wściekła na siebie.

Kawa musiała poczekać, teraz był czas na łzy.

Spacer, jaki odbyły po południu dostarczył im sporej dawki wrażeń, ale nie był

wystarczająco atrakcyjny, aby oderwał myśli Natalii. Wciąż krążyła wokół wspomnień.

Renata w końcu to dostrzegła i usiłowała odwrócić jej uwagę. Udawało się to tylko na moment. Weszły do gospody, zamówiły posiłek i delektując się nim, milczały. W drodze powrotnej Renata spytała:

– Przeszła ci już, choć trochę, chandra?

– Trochę... ale wiesz, że nie o mój nastrój chodzi czy myśli, ale o to, że gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję. Łudziłam się, choć wyczuwałam w nim jakąś tajemnicę.

Był ze mną, kochał się ze mną, ale ciałem. Nic więcej - wtrąciła rozzalona. - Stąd bierze się moja frustracja. Pomimo jego słów i stwierdzenia, że nie jest tym mężczyzną, o jakim marzę, ja wierzyłam, że będzie inaczej. A ty dziś mi mówisz o jakieś Grace...

Tajemniczej, ekscytującej kobiecie, która zawładnęła jego umysłem, sercem, a nawet ciałem. To jakaś wasza znajoma? – spytała, nagle przystając i wskazując ręką na pobliską

ławkę zatopioną pośród krzewów.

– Nie, nie jest i nie była naszą znajomą. Nikt nie wie, skąd wzięła się na tym

sylwestrowym przyjęciu. Nikt jej nie zna. Anka coś tam o niej wywęszyła, dała znać chłopakom i oni bez namysłu skontaktowali się małżeństwem, które wynajęło nam wtedy domek. Długo by opowiadać. Ważne jest to, iż obaj prosto z Wrocławia, gdzie mieli spotkanie służbowe, jadą, jeśli już nie pojechali – wtrąciła dziewczyna – do Krakowa.

Tam ponoć mieszka i pracuje ta cała Grace. – Renata też wyglądała na zawiedzioną.

Natalia była piękną, mądrą dziewczyną i kto jak kto, ale ona zasługiwała na prawdziwą miłość, a nie na przelotny seks, bo nawet trudno było to nazwać związkiem. Spojrzała na opuszczoną głowę koleżanki, pogładziła jej głowę w odruchu współczucia i szepnęła:

– Nie on jeden na świecie. A to, że jego wybrałaś na swojego pierwszego faceta, może okazać się bardzo dobrym posunięciem, Nati.

– Może, ale nie musi – odparła dziewczyna i unosząc nieco głowę ukazała

koleżance spływające z oczu łzy. – Zakochałam się w nim. Nie umiem i nie chcę myśleć o nikim innym, Reni. Był, jest i pozostanie dla mnie tym najważniejszym.

– I tak ma być – wpadła jej w słowo Renata. – Myślisz, że ja zapomniałam

swojego pierwszego chłopaka? To jesteś w błędzie. Do dziś mam sny z nim w roli

głównej. I nie dlatego, że mój Robert jest w tych sprawach zły, wręcz przeciwnie, ale tego pierwszego razu się nie zapomina. To pierwsza miłość i to, jak ty ją wspominasz, kształtuje twoją terażniejszość. Są dziewczyny, które mają bardzo złe wspomnienia... My, uważam, miałyśmy szczęście. Zakochałyśmy się i kochałyśmy naszych „pierwszych”.

– A oni nas? - padło pytanie.

– Oni nas może tylko pożąдали, ale przez to, co im ofiarowałyśmy, czyli swoje

dziewictwo, na lata stałyśmy się dla nich wyjątkowe i niezapomniane.

– Obyś miała rację.

Słońce kąpało się w błękitnie nieba i bieli chmur. Wiatr przeganiał je po bezkresie ku górcom i ich wierzchołkom. A tam, szumiąc i dmąc rozkładał się echem nad nimi, aby później spłynąć ku miasteczku. I otulić wszystkich swoim lekkim chłodem i dać

wytnienie od upału. Lipiec był wyjątkowo gorący.

Wiktorja

– Dwa telefony i trzy maile, chyba wystarczy? – Wiktoria przestępując z nogi na nogę spoglądała niechętnie w monitor. Komputer lekko szumiąc, wyłączał się. Kręcąc głową znów podniosła telefon komórkowy z małej ławy, na której oprócz aparatu stał

wielki błękitno-fioletowy kubek z kawą. Nie spała dwie noce z rzędu. Wiedziała, że Aleks wyjechał, ale liczyła na to, że się do niej odezwie. Nie uczynił tego. Patrząc teraz nieco bezmyślnie na wyświetlacz komórki, zaczęła się zastanawiać, czy aby dobrze robi.

Piszząc, dzwoniąc i domagając się kontaktu. Przecież wiedziała, że to była tylko chwila.

Jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna, ale chwila. Usiadła zrezygnowana. Fotel, miękki i puszysty w kolorze orzecha przyjął jej piękne ciało i sfrustrowany umysł.

Pragnęła od Aleksa czegoś więcej. Przyjaźń, ładna mi to przyjaźń, myślała. Nie umiem, ba! nawet nie chcę po tym wszystkim być jego przyjaciółką. Bijąc się z myślami, popijała zimną już kawę.

Dzień trwał niepomny jej samotności i sprawiał wszystkim radość. Mienił się

gamą barw, w przeciwieństwie do jej czarnych myśli, wiodąc turystów po krętych, górskich ścieżkach wprost ku przygodzie. Innej, niż ona zaznała. Podkuliła nogi i

opierając się łokciem o szklany blat ławy ponownie w jej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli.

Zadzwoić jeszcze raz, czy nie? A może wysłać smsa? Nie wiedziała.

Tymczasem Natalia i jej przyjaciółka, siedząc znów w kuchni, rozmawiały o nim.

O Aleksie. Dwa domy, dwa jakże inne światy, a temat rozważań taki sam - Aleks.

A on?

Aleks

On wędrując pięknymi uliczkami Krakowa wprost do kancelarii adwokackiej,

miał nadzieję spotkać tę, która prawie wywróciła jego świat emocji i doznań do góry nogami. Nie zdawał sobie zupełnie sprawy z tego, iż uczynił podobnie ze światem dwóch dziewczyn. Jednej, która nawet nie usiłowała udawać silnej i drugiej, która tylko pozornie taką była.

– Aleks, pamiętaj, że umówiłam cię na siedemnastą. Nie bądź przed czasem –

napominała go Anka przez telefon. – Możesz zerknąć do wnętrza przez wielkie okno.

Niemal wszystko widać. Ja tak najpierw zrobiłam, ale ty zrób, jak chcesz. – Jej głos był

dość stanowczy, ale serdeczny.

– Tomek jest z tobą? - spytał.

– Tak, i oboje trzymamy kciuki - zaśmiała się. – Powodzenia – dorzuciła.

Rozmowa dobiegła końca. Zbliżał się do pięknie odrestaurowanej kamienicy i

dostrzegł z daleka okno, o którym mówiła koleżanka. Widniał na nim wielki napis: KANCELARIA PRAWNA Lesław Kosiński I SPÓŁKA.

Zbliżał się, a serce coraz bardziej mu waliło i to tak mocno, że każde jego

uderzenie odbijało się echem w jego uszach, szyi, a nawet objawiło się drżeniem rąk.

Staął nieco z boku, był wystarczająco blisko, aby móc dojrzeć sylwetki osób

przebywających w biurze prawnika. Udawał, że interesuje go ulotka przyklejona do bramy. Czytał treść, zupełnie nie wiedząc, czego dotyczy. Jego oczy tak naprawdę śledziły ruchy jednej z kobiet. Kobiety łudząco przypominającej mu Grace. Zerknął na zegarek. Dochodziła szesnasta pięćdziesiąt. Miał jeszcze dziesięć minut. Dziesięć długich minut. W głowie układał hipotetyczny scenariusz rozmowy zarówno z nią, jak i kimś, z kim będzie musiał wymienić zdania.

– Dzień dobry – powiedział dokładnie o siedemnastej, gdy wielkie rzeźbione

drzwi wpuściły go do pomieszczenia. Był to sekretariat.

– Jestem umówiony na siedemnastą z prawnikiem.

– Witam. Pana godność? – spytała kobieta o dość wyrazistych rysach twarzy,

pulchnej sylwetce i przemiłym uśmiechu.

– Przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Rozumie pani, stres...

– Tak, rozumiem – odparła zgodnie i spoglądając na niego oczekiwała

odpowiedzi. Aleks, przywołując na twarz przeproszający wyraz, uśmiechnął się i

ponownie kłaniając dodał:

– Nazywam się Aleks O' Ray.

– Rozumiem, zaraz sprawdzę, do kogo został pan przydzielony. A dokładnie rzecz

ujmując, pana sprawa – była wciąż uśmiechnięta, życzliwa i wskazując mu ręką fotel dodała:

– Pana znajoma, dzwoniąc i umawiając spotkanie nie przedstawiła dokładnej

istoty problemu, i w związku z tym został pan wpisany do kalendarza spotkań mecenas

Halickiej Anety. Zaraz ją poinformuję o pana przyjściu..

– Mam pytanie – przerwał jej. – Czy może pracuje u państwa, jako tłumacz, pani

Grace Jaracz- Cambell?

– Grace? Nie panie O ‘Ray. Nikt o takim imieniu nie jest u nas zatrudniony.

Niemniej jednak pani Grażyna Jaracz - Cambell pracuje u nas jako tłumacz, więc być może o nią panu chodzi? – Kobieta o Rubensowskich kształtach, oczach tak ciemnych jak noc egipska i takich samych włosach patrzyła teraz wyraźnie zdziwiona na Aleksa.

Ten, raz wstając, to siadając, czuł, jak adrenalina już nie krąży w jego żyłach, a usiłuje się wydostać. Twarz mu płonęła. To spowodowało, że owa pani spoglądała na niego ze

sporym zaciekawieniem.

– Ach, no tak. Rozumiem – wyjąkał. – Mam może złe informacje. A co do mojej

sprawy, hm – usiłował się opanować. – Dotyczy raczej tłumaczenia pewnych

dokumentów i stąd moje pytanie – odetchnął z ulgą, jakby to wyjaśnienie miało wszystko uzasadnić.

– W takim razie pani mecenas Halicka również będzie pomocna. Ale jeśli pan

chce tylko tłumaczenia – mówiąc to położyła nacisk na to słowo. – Zaprowadzę pana do pani Jaracz. Proszę poczekać, zadzwonię do niej – jej uśmiech miał go rozbroić.

Serdeczny i pełen akceptacji spełnił swoje zadanie.

Aleks posłuszny jej słowom, a nawet za nie wdzięczny, usiadł na skórzanym

fotelu. Zerknął na leżące na stoliku kolorowe czasopisma. Ale nie dostrzegał tego, co przedstawiały. Zaczął mrugać nerwowo oczami, ręce zaciskał jak do modlitwy.

Tymczasem po wykonaniu jednego połączenia kobieta wstała, i udała się do jednego z trzech gabinetów. Aleks miał wrażenie, że czeka wieczność.

– Proszę wejść – usłyszał. Wstał błyskawicznie, ale o dziwo, nie mógł uczynić

kroku. Strach, obawa i trema zdominowały jego odwagę.

– Proszę – doszło do jego uszu łagodne ponaglenie.

Uczynił krok, jeden potem drugi i niemal na sztywnych nogach stanął w drzwiach

gabinetu Grażyny Jaracz. Naprzeciw niego stała kobieta o włosach kruka, spojrzeniu tak wyrazistym, głębokim i przejmująco pięknym, ale innym niż to, które pragnął zobaczyć.



Zrozumiał, że to nie Grace. Grace, której spojrzenie migdałowych oczu było inne, pełne dominacji i pewności siebie, a nie takie, jak u tej, równie pięknej kobiety, łagodne ciepłe i tak bardzo serdeczne. Wszedł.

Wykonała gest zapraszający, by usiadł. Tak też uczynił.

– Słyszałam, że sprowadza pana do mnie potrzeba przetłumaczenia urzędowych dokumentów. Czy są one opatrzone klauzurą tajności?

– Nie – patrzył na tę kobietę, która choć łądząco przypominała Grace, jednak nią nie była. - Nie, są to dokumenty dotyczące umów zawartych między mną a osobami

prowadzącymi niewielką działalność gospodarczą, a w związku z tym moja firma odsprzedała im odpowiednie oprogramowanie biurowe. - Wyrzucił z siebie niemal jednym tchem. Chciał już stąd wyjść.

Był i czuł się rozczarowany.

– Rozumiem – głos tłumaczki nie zdradzał żadnych emocji. – W takim razie, jeśli jest pan zainteresowany nadal moją usługą. Jestem do dyspozycji. Czy ma pan przy sobie owe papiery? – spytała, pochylając się ku niemu zza biurka. Jej włosy nienagannie spięte w kok pozostawały niewzruszone na ten gest.

– Tak, mam – odparł, kładąc czarną teczkę na mahoniowym blacie biurka. – Jest tu wszystko, co chciałbym, aby pani przetłumaczyła. Nadmieniam, że jest to tylko moja prośba. Ponieważ właściwe umowy i tak zostaną przeanalizowane przez moją firmę w Anglii.

– Ach... Jest pan obcokrajowcem? – Wykazała się zdziwieniem. – A właśnie zastanawiałam się nad pana akcentem – jej uśmiech rozświetlił pokój.

– Tak, ale często bywam w Polsce. Mam tu niemal rodzinę – odparł i również na jego twarzy pojawił się subtelny uśmiech. Przed jego oczami stanął Tomek i cała ekipa przyjaciół.

– Rozumiem. W jakim czasie oczekuje pan tłumaczenia?

– Wystarczy pani tydzień?

– Oczywiście. Z tego, co widzę, nie jest tego dużo – dodała, spoglądając na kolejne strony dokumentów.

– W takim razie jesteśmy umówieni – dodała. – A co do należności, dziś wpłaci pan połowę sumy, pozostałą przy odbiorze – było wyraźnie widać, że mówienie o finansach nie jest jej mocną stroną.

Zmieszała się, a na twarzy pojawił się lekki rumieniec. Spodobał się Aleksowi.

Wstając i podając jej rękę na pożegnanie, jak przy powitaniu, dopiero teraz odczuł, jak bardzo jej dłoń jest jedwabista. Pewnie ma takie same ciało, pomyślał i nagle sam się zarumienił. Lecz ze skrajnie innego powodu. Zawstydził się swoich myśli. Myśli, jakże odległych od tematu rozmowy. Jego wyobraźnia nie była mu posłuszna. Nieświadomie zaczął fantazjować i robił to aż do chwili, gdy nie stanął przed drzwiami hotelu.

– I co? Mów – ponaglał go Tomek.

– Nic. To nie ona – usiadł, opierając się wygodnie o wezglowie fotela.

– Zrobiłam ci kawę – mówiąc to, Anna postawiła przed nim filiżankę. – Szkoda, że to nie ona. A już myślałam, że trafiliśmy w dziesiątkę - jej głos również zdradzał rozczarowanie. Aleks milczał.

– No nic. W takim razie zaczynamy szukać od początku. Zbadamy inne poszlaki, tropy – Tomek sięgnął po papierosa. – Zapalisz? – spytał Aleksa. Potwierdził.

– To nie ma sensu – nagle powiedział. Jego głos brzmiał naprawdę smutno. – Ona mi wtedy powiedziała... A może to było, gdy śniłem? Cholera! Wszystko już mi się miesza! – Zawołał nagle, spoglądając bezradnie na swoich przyjaciół. – Ja przez nią zwariuję.

– Nie chrzań. Wmówiłeś sobie tę schizę. Owszem, nie neguję, mogła być dla ciebie wyjątkowa – Anki głos brzmiał stanowczo i zdradzał nutki zdenerwowania. – Ale to ty wyniosłeś ją ponad inne dziewczyny. Umieściłeś na piedestale swoich wspomnień i wyobrażeń. A przecież może jest ona dokładnie taka, jak owa Grażyna Jaracz. Piękna, powabna, kusząca, ale zwyczajnie normalna – jej słowa zabolowały Aleksa.

– Sądysz, że to ja jestem winien? Winien tego, że za nią tęsknię? Winien tego, że czuję do niej to, czego jeszcze nie czułem do innej? Miłość? Anka niech to... Jak wy to mówicie? Szlag trafi? – Nie czekał na odpowiedź. – Niech to szlag trafi! – Powtórzył już znacznie pewniej.

– Nic nie dodaję i nic nie wymyślam, ani też nie winduję jej na piedestał. Ona po prostu na nim była od samego początku. Może jestem jakimś powalonym erotomanem.

Nie wiem. Może fakt, iż Grace była taka, a nie inna. Wtedy w nocy... Ze mną... – nie wiedział, jak ma powiedzieć o ich zbliżeniu, o tych upojnych, jakże cudownych chwilach w łóżku. W łóżku? – Pomyślał. Nie tylko w łóżku – dodał, wciąż błędząc w tej kranie

wspomnień. Nagle dostrzegł, zaintrygowanie znajomych. Malowało się niemal w ich oczach, jak wielki znak zapytania na szyldzie reklamowym.

– OK. Grace jest dla mnie tą jedyną. A wy myślcie, co chcecie – zamilkł. Spuścił

wzrok, wpatrując się beznamiętnie w czerń kawy i snujący się tuż nad stolikiem dym z papierosa.

– Oj, Aleks. Nie stawiaj sprawy na ostrzu noża – Tomek, w przeciwieństwie do

Anny, miał inny ton głosu, bardziej łagodny. – Chcesz, to będziemy jej szukać. Nie chcesz, to nie będziemy. Twoja decyzja. A teraz skończ, co ona, co Grace... znaczy się, co ci takiego powiedziała?

– Że sama mnie odnajdzie. Że mam jej nie szukać – odparł, wciąż jednak nie

unosząc głowy.

Zapadło milczenie, dość niezręczne milczenie.

Nastał zmierzch. Kraków pełen barw, odgłosów płynących zewsząd, budził się do

innego życia. Nocnego, równie ekscytującego dla wszystkich, a zwłaszcza dla turystów.

Natalia

Głęboka noc, czarna, ale pełna gwiazd oświetlała jej twarz jasnym blaskiem

księżycy. Ten, wnikając poprzez szczeliny zasłon, malował się srebrem na jej twarzy. Nie spała. Wpatrzona w sufit, wędrowała ku wspomnieniom. Była zdominowana przez nie.

Przez Aleksa. Jego dłonie, jego ciało i słowa. „Jesteś wyjątkowa.” Czy tylko taka była?

Wyjątkowa?

Czy nic więcej dla niego nie znaczyła? Błądziła nie tylko we wspomnieniach, ale i rozważaniach. Na jedno pytania znała odpowiedź, na inne nie. Zamknęła oczy.

Przekładając się z boku na bok, usiłowała zasnąć. Nakryła głowę kołdrą, mimo iż w pokoju było ciepło. Chowała się przed samą sobą, przed natłokiem myśli, obrazów i przed tym, czego pragnęło jej ciało.

A ono, nieposłuszne jej woli, pragnęło Aleksa. Aż nadszedł sen, równie

niespokojny, bo przesycony nim. Znów była w jego posiadaniu. Kochał się z nią tak, jak tego

pragnęła. Nie tylko namiętnie, ale i z uczuciem. Emanowało ono z niego w każdym ruchu. Głaskał jej ciało z takim pietyzmem, namaszczeniem, jakby była co najmniej boginią. A ona? Ona poddawała się z lubością każdemu muśnięciu jego spragnionych ust.

Każdemu pocałunkowi, a gdy przez jej wnętrze przepłynęła znajoma fala rozkoszy, wiedziała, że i on zaznał wraz z nią tego misterium spełnienia. Zerwała się, łóżko było równie puste i samotne jak i ona. Po jej ciele spływały krople potu, a oddech był

nierówny, szybki, urywany... I zrozumiała. To był tylko sen. Podciągnęła, jak to miała w zwyczaju, nogi pod brodę, skuliła się jak mała dziewczynka i zapłakała.

A noc, niewzruszona trwała w swoim dostojnym pięknie. Otoczyła woalem

utkanym z gwiazd góry i tę przestrzeń, jaka dzieliła ją od miasteczka. I Natalię od Aleksa.

Dziewczyna nie zmrużyła już oka do świtu. Nie umiała tym razem zaufać sobie. Bała się zasnąć. Czowała, że jej umysł znów wciągnie ją w labirynt emocji, rojeń i fantazji. Karina Morfeusza była dla niej swoistą pułapką. Nie umiała zaufać i nie chciała dać się bezwiednie porwać bogom snu. Choć raz chciała mieć kontrolę. To, co jej się przyśniło, miało bardzo realne odzwierciedlenie w jej organizmie. Przeżyła orgazm, fascynujący, porywający, ale jednocześnie nieprawdziwy. Tego uczucia jeszcze nie знаła. I tego właśnie się zawstydziła.

Wiktoria

– Wiki! – głos kolegi zmusił ją do mobilizacji. Od kiedy rankiem udała się do

pracy, nie potrafiła sprostać najłatwiejszemu zadaniu. Urlop, choć tak udany, nie okazał

się dla niej formą wyciszenia. Przeciwnie, dopiero podczas jego trwania, przeżyła prawdziwą burzę uczuć.

– Proszę?! Czegoś potrzebujesz? – nieco zachrypnięta zawołała do, oddalonego

od jej boks, kolegi. Paweł coś zawzięcie zliczał lub przestawiał kolumny.

Był młodym, ambitnym brunetem, niezbyt wysokim, ale za to o bardzo miłej

powierzchności. Pracowali razem od ponad dwóch lat i zawsze sobie pomagali. Dziś nie mogło być inaczej.

– Ale, w czym mam ci pomóc!? – Wiktoria czuła, iż całkiem się wybudziła z

nocnych marzeń.

– Czekaj! – Kolega poderwał się z miejsca.

Nie minęło pięć minut, jak zjawił się przed nią z kilkoma kartkami zapisanymi

maczkiem. I machając nimi przed oczami dziewczyny, stwierdził:

– Naczelnny mnie wykończy. Te kolumny trzeba zestawić tak, aby

synchronizowały ze sobą, a do tego jeszcze ma się zmieścić fotka. Czujesz? Pomożesz mi to rozplanować?

– OK. – Wiktoria wzięła z jego rąk zapiski. Inne zgrała z nośnika pamięci na swój komputer, a po chwili razem z kolegą układała tekst. Pracowali w redakcji dość

poczytnego kolorowego czasopisma. A teraz pośród „ochów” i „achów” zeszło im niemal półgodziny. Wiktoria pochłonięta pracą, w końcu oderwała od niego myśli. Od Aleksa, lecz tylko do czasu. Godzina szesnasta zbliżała się nieuchronnie. A potem znów miała być sama. Nie licząc oczywiście obecności mamy Elwiry, która, jak zwykle co

poniedziałek odwiedzała ją w jej małej kawalerce. Tak było i dziś.

– Kochana. Dzwoniłam do ciebie ze sto razy – kobieta, o lekko siwych włosach

dość dyskretnie rozchodzących się falą, siedziała teraz w kuchni, a raczej aneksie, który miał ją zastąpić i popijając swoją ulubioną herbatkę zasypywała córkę pytaniami.

– Miałaś zostać dłużej. To po pierwsze. Twierdziłaś, że nawet przeprowadzisz się do Karpacza, to po drugie. A po trzecie. Nie oszukuj mnie. Poznałaś kogoś. Mów, co to za człowiek? – Nie można było jej odmówić przenikliwości i delikatności. Ona, sławna ongiś redaktorka, niczym ten detektyw, a jednocześnie słoń w sklepie z porcelaną, usiłowała poznać wszystkie tajniki życia córki. Córki notabene bardzo już dorosłej.

Niemal trzydziestolatki.

– Mamo, czy ty zawsze musisz bawić się w detektywa Poirot? Lub jak kto woli,

Holmesa? – dziewczyna siedziała naprzeciw Elwiry.

– Oj, przesadzasz dziecko. Martwię się po prostu o ciebie. Już jeden dupek cię

skrzywdził. Irlandia. Widziałby kto. Zamarzyła mu się lepsza przyszłość. Czemu, do diaska, nie było w niej miejsca dla ciebie? Niemal sześć lat byliście razem! – Kobieta podniosła głos. Jej wzburzenie odbiło się falą nie tylko po ścianach kuchni i pokoju, ale i wtargnęło rezonem na jej włosy. Spod spinek, kolejno uwalniały się pasemka siwych pukli.

– Mamo, prosiłam cię. Nie wspominajmy go. Nie warto. – Wiktoria wydawała się

coraz to bardziej podirytowana.

– Owszem. Nie warto, ale dupek z niego i tak jest. Przez niego zmieniłaś pracę, odizolowałaś się od dawnych znajomych i w ogóle. Zmieniłaś się córeczko... A teraz,

mów. Proszę. I nie trzymaj swojej matki w niepewności. Ponieważ widzę, że coś cię gryzie. Znów pudło? – Dodała nagle, ale jej głos nie był już tak atakujący. Był ciepły i serdeczny, a nawet współczujący.

– Tak.

– No więc, kto to był? Mów mi tu szybko – znów ten sam ton. Władczy, ale serdeczny.

– Anglik...

– Chryste, kochana! – Elwira aż podskoczyła na małym okrągłym taborecie. – Co

ty słonko? Jak nie jeden zmyka do Irlandii, to ty wpadasz w sidła Anglika? Cóż to, Polacy ci niemili? – Wiktoria czuła, iż mama chce w ten sposób zażartować.

– Mamo, to był przypadek. Tak wyszło – mimo to usiłowała się tłumaczyć.

– Wiesz co, córeczko – głos Elwiry był odmienny od tych jej znanych. – Jesteś

mądrą, wykształconą kobietą. Szalenie atrakcyjną. Nie pozwól wodzić się za nos.

Nikomiu. Ani Anglikowi, ani Polakowi... Nikomu, po prostu nikomu – powtórzyła, sięgając po swoją ulubioną herbatkę malinową.

Spuściła głowę, ale Wiktoria wiedziała, że jej mama nie tylko po to, aby napić się napoju, wykonała ten gest. Ona widziała w jej oczach smutek. Ponieważ jej jedyne dziecko znów minęło się ze szczęściem, z miłością. A może nie? Może nie wszystko było skazane na przegraną? Dziewczyna wciąż miała nadzieję.

Nadzieję, którą miała również Natalia.

Nadzieję, którą miał również Aleks.

Lecz każde z nich zdążyło dokładnie w przeciwnym kierunku.

Aleks

Ulice Wrocławia tętniły życiem. Życiem, którego od powrotu z Krakowa i

Karpacza zabrakło w Aleksie. Dokumenty oddane do tłumaczenia, mało istotne i już dawno sprawdzone, otrzymał od równie pięknej Grażyny pocztą. Nie poszedł już więcej do kancelarii. Nie było po co. Nie chciał też wracać do Karpacza.

W jego mniemaniu nie było to konieczne. Był „cały na nie”, jak podsumował to

Tomek proponując mu wypad do kafejki. Anka wróciła do Karpacza i na prośbę Tomka miała jeszcze poszperać, pozbierać wiadomości o wnuczce owego właściciela posesji, w której tak upojne dwie noce spędził Aleks. A ten, jak opętany rzucił się w wir pracy.

Przeglądał dokumenty, umowy, przekładał je z kupki na kupkę i w sumie nic sensownego z tych działań nie wychodziło. Tomek z coraz większym niepokojem przyglądał się koledze.

– Chłopie, dziś, choćbyś zapierał się nogami i rękoma, zabieram cię na... Czekaj, jak to mówiła moja babcia? - uśmiechnął się, zmrużył oczy, podparł ręką podbródek, aby po chwili niczym Archimedes krzyknąć: – „Eureka!” Mam. Babcia Basia mówiła

„potańcówka”. Tak, więc zabieram cię na potańcówkę i niech mnie szlag trafi, jeśli nie przymuszę cię do wyjścia. Aleks, jesteśmy tu od dwóch dni. Karpacz, Kraków za nami. A ty, jak ten muł lub osioł, zaciąłeś się, zasuwasz, robiąc niekoniecznie i nie do końca potrzebne rzeczy – Tomek chodząc po pokoju, nie ustawał w swoim wywodzie.

– Raz już ci powiedziałem, jak jest ci pisana, to choćbyś ty od niej uciekał,

wpadniecie na siebie i będziecie razem. A jeśli nie... No cóż, brachu. Wołami jej do siebie nie przyciągniesz – mówiąc to, spojrzał na kolegę. Ten wyglądał jak z krzyża zdjęty. I wtedy pojął, że jego najlepszy przyjaciel naprawdę się zakochał. I zrobiło mu się go żal.

Ale obietnicy, jaką w nerwach złożył przed Alekssem, dotrzymał. Wyrwał go nie tylko z czterech ścian, ale i z odrętwienia. Przynajmniej tak się mu zdawało. Przyjaciel, mimo wewnętrznych oporów i niechęci do wyjścia, zgodził się na wypad. Opuścił niestety tylko dom, bo z tej swoistej „ skorupki bólu”, jak zauważył jeden z ich wspólnych kolegów Darek, nie wyszedł. Był ciałem, ale nie duchem i nie sercem z nimi. Jego serce podążało własną ścieżką, całkiem oddaloną od tej, na którą oni pragnęli go skierować.

Wracali, gdy było dobrze po trzeciej w nocy. Aleks milczący, od razu poszedł na górę. Chciał zasnąć jak najszybciej. Bo tylko tam mógł być z nią, z Grace. We śnie. I był...

– Obudź się mój panie – szept był tak słodki, tak delikatny, jakby to skrzydła

motyla muskały go po uszach. Miał wrażenie, że otwiera oczy. Zobaczył ją. Stała tuż obok jego łóżka. Jej srebrno-czarna suknia szczelnie obejmowała ciało. Ona mogła przylegać do ciała Grace dokładnie tak, jakby pragnął uczynić to Aleks. Przywrzeć całym ciałem do niej, upajając się zapachem i ciepłem z niego bijącym. Tymczasem ona, nieco oddalona, osnuta blaskiem księżyca, uśmiechała się i wpatrywała w niego.

Nie wiedział, czy znów śni. Jeśli nawet tak, to było mu wszystko jedno. Ważne

było tylko to, aby ten sen trwał. Wciąż trwał.

– Aleksie, Aleksie – pogroziła mu palcem. – Byłeś niegrzeczny – zamruczała. –

Muszę cię ukarać – podeszła blisko, w końcu mógł poczuć jej zapach.

– Dziś za karę będziesz mógł tylko patrzeć. Tak sądzę – zamyśliła się, jakby

zastanawiała się, czy rzeczywiście tak będzie. Przyłożyła swój kształtny palec do zmysłowych, pełnych czerwieni ust i przechyliła głowę. - Ale pewne jest, że cię ukarzę –

dodała, bardziej udając chmurną, niż była nią w rzeczywistości. W rzeczywistości? Aleks pragnął, aby tak właśnie było.

Grace, stając w łunie blasku, kołysała się zmysłowo na boki. Aleks, choć tego

bardzo pragnął nie mógł usiąść. Przyjrzeć się jej. Jego ciało było w szponach

bezwładności. Szponach snu? A może był tylko zbyt zaskoczony? Wpatrywał się w nią w takim samym stopniu, jak w zjawę, jak i w kobietę realną. Namacalną, żywą. Jego spojrzenie odzwierciedlało kryjące się w nim pożądanie. A jej spojrzenie? Pełne zmysłowości prześlizgiwało się po jego ciele, po jego umięśnionych udach i pięknie zbudowanej klatce piersiowej.

– Mój Adonisie... I mój królu... Mój kochanku... – uśmiechnęła się znacząco. –

Dziś, pomimo twoich rządów, to ja będę dzierżyć władzę nad tobą – wciąż była

uśmiechnięta i tak bardzo zmysłowa w swoim brzmieniu, ruchach, że gdyby nie fakt, iż już leżał na łóżku, z pewnością na ten widok upadłby przed nią na kolana. Nie tylko jego pożądanie sięgnęło zenitu, ale przede wszystkim tęsknota za nią spowodowała, że w jego oczach rozbłysły małe, kryształowo-srebrne krople. Otarł jedną z nich, spływającą po policzku.

– O, cóż to widzę? Łzę? – wydawała się tym widokiem zachwycona. - W takim

razie nie będę cię już dłużej męczyć – i znów ten uśmiech. Uśmiech pełen słodczy, a zarazem zbliżającej się obietnicy. Aleks nagle dostrzegł, że Grace nie ma już na sobie owej sukni. Że stoi przed nim jedynie otulona swoimi długimi włosami. I, jak wtedy, stanęła nad nim. Nie poczuł nawet tego, ani nie spostrzegł, kiedy weszła na łóżko. Już stała nad nim i lekko kołysząc się, szepnęła, stwierdzając:

– Podziwiasz mnie... Tęsknisz za mną... To wzruszające. Ale ja skazuję cię na tę słodczy męczarni celowo Aleksie O ‘Ray. – Jej dłonie gładziły skórę. Dotykała się z taką

subtelnością, jakby czynił to motyl skrzydłami. Jej piersi, jędrne i falujące w takt, jaki nadała swoim ruchom, stawał się coraz bardziej zmysłowy. Objęła dłońmi swoje piersi, drażniła sutki i odchylając nieco głowę ku tyłowi, zmysłowo oblizywała usta. Mógł, jak zawsze, tylko na to patrzeć. Mimo wzrastającego w nim pragnienia, milczał, i wciąż nie mógł się ruszyć. Po chwili musnęła go stopą po torsie. Potem zsuwała ją niżej i niżej aż do krocza. Aleks pochylił głowę, by móc dostrzec i podziwiać każdy jej ruch. Nagle ujrzał, że i on nie ma na sobie spodenek. Jego męskość wyraźnie zdradzała jego

pragnienie. A ona, jakby nie zwracając na to uwagi, przesuwała palcami stóp po nim. Raz ku dołowi, a raz ku górze. Dłonią muskała się po brzuchu, aby po kilku sekundach spłynąć opuszkami palców ku



małemu czarnemu trójkątowi, pełnemu kręconych

włosków. Bawiła się sobą i bawiła się nim. Z jej twarzy nie znikał uśmiech. Tajemniczy, niczego nie zdradzający.

Światło księżyca oświetlało bardziej ją niż jego. To w tej łunie dostrzegł, jak jeden z jej palców wnika w ten świat, w którym on już z całą potęgą doznał marzył i pragnął się znaleźć. I nie mógł. Nie mógł nadal się ruszyć. Nie wiedział, co go blokuje.

Jej stopa wciąż lekko muskała jego członka, a palec wnikał coraz głębiej w tę

szczelinę rozkoszy. Głowa Grace nieco odchylona ku tyłowi i te usta, zmysłowe, jędrne dotykał jej język. Język pełen wilgoci i rodzącego się pożądania. Wcale już

niedyskretne. Każdy kolejny ruch wywoływał poryw cichego westchnienia. A on

odczuwał już organicznie, przenikające do lędźwi pożądanie i potężne podniecenie. A jedynie, co mógł, to patrzeć na jej ruchy, falujące biodra. Lekko uwypuklone pośladki i tę linię bioder, którą miał pragnienie uchwycić, aby ją przyciągnąć do siebie. Znów skończyło się tylko na marzeniu. Odwracając się ku niemu pośladkami, znacznie je wypięła i pochylając się coraz to niżej, uwidoczniła obraz, jaki przyprawił go o falę gorąca. Jej palec poruszał się rytmicznie w pochwie, w tę i z powrotem. Od chwili, gdy zdjęła stopę z jego członka, który naprężony i pełny pożądania, oczekiwał na spełnienie.

Masowała jedną ręką swoje pośladki, a nogę oparła o poręcz łóżka, tuż nad głową Aleksa. I ukazała mu nie tylko ten ocean rozkoszy, jaki go wciąż omijał, ale i wilgoć, jaka zaczęła pobłyskiwać w blasku księżyca. Jej usta raz po raz szeptały, początkowo niezrozumiałe słowa. Ale pojął po chwili ich znaczenie.

– Zobacz, Aleksie O' Ray, jaka jestem wilgotna. Chciałbyś już we mnie wejść?

Moja pani czeka na ciebie. Ale nie teraz. Najpierw patrz. I podziwiał.

I znów jej palce zgłębiły się w to upragnione dla niego miejsce. Ruchy stawał się dynamiczne, biodra wyginały w takt rytmu, jaki wciąż sobie nadawała. Druga ręka ugniatała to podciągała sterczące sutki. A kiedy Aleks omal nie miał wytrysku na sam widok, ona orientując się w jego stanie, nagle zaprzestała prowokujących szeptów i ruchów. Spojrzała na niego karcąco i grożąc mu palcem, syknęła:

– Niewolno. Czekaj, aż ci pozwolę.

I choć jego męskość nadal nabrzmiała, a wręcz obolała unosiła się ponad linią

jego bioder, to umysł posłuchał jej słów. Nieco uspokoił wzbierającą w nim adrenalinę i pragnienie finału. A ona, pochylając się nad nim, uczyniła coś, co omal nie doprowadziło do jej wybuchu. Musnęła ustami, a potem językiem jego męskość. Członek wyprężył się.

A ona podgryzając jego czubek, ujęła go delikatnie w dłoń. I rozpoczął się swoisty taniec ust i jej dłoni. Aleks nie musiał długo czekać na spełnienie. Wytrysk był niczym eksplozja, a ona wciąż nad nim pochylona, lekko się tylko usunęła i szepnęła:

– Niegrzeczny chłopczyk. Nie tak, nie tak, Aleksie.

Jego ciało wciąż wstrząsane pojedynczymi drganiami, poddało się owej wibracji.

Nie panował nad sobą, nad zmysłami, a już na pewno nie panował nad nią, nad Grace.

– Skoro nie potrafisz zapanować nad umysłem. No cóż. Pomogę ci – mówiąc to,

wykonała ruch, którego w ogóle się nie spodziewał. Odwracając się ku niemu tyłem, gdy on nadal usiłował zapanować nad rozchodzącą się w jego podbrzuszu falą, wypięła ku niemu pośladki i szepcząc, a raczej mrużąc, powiedziała:

– Sprawdź, jaka jestem mokra. Chcesz mnie taką? Wilgotną, ciepłą i...

spragnioną? Zanurz się w moim oceanie rozkoszy, Aleksie O , Ray.

Uniósł się, nagle okazało się to wyjątkowo łatwe. Jakby to właśnie ona zdjęła z niego zakłęcie. Podciągnął jej biodra ku sobie i sięgając tam, gdzie mu wskazała, poczuł

ogrom ciepła i subtelnie rozplywającego się w jej wnętrzu soku. Podniecony, zapragnął

wniknąć w ten zakątek, ale jej głos, cichy i spokojny, zabronił mu tego.

– Nie tak Aleksie, nie tak. Pieść mnie aż do orgazmu. A potem wejdź we mnie tak, jak tego pragniesz. Z całą siłą twojego pożądania. – Jeszcze bardziej wypięła pośladki, a on ciągnąc ją ku sobie, włożył w jej pochwę palce. Masował ją i poruszał nimi rytmicznie i miękko, ale do czasu. W pewnej chwili to ona znów wykonała ruch. Odsunęła się od niego, ułożyła na plecach, zakładając mu jedną nogę na bark, szepnęła rozkosznie, rozchylając swoje wargi sromowe.

– Ona czeka. Liż, ssij i całuj mnie na zmianę. A kiedy ci na to pozwolę, wniknij we mnie.

Pochylił się, jego głowa niemal zniknęła pomiędzy jej udami, czując nabrzmiałą

łechtaczkę, zaczął muskać to ssać ją namiętnie. Czuł, jak po brodzie spływa z jej wnętrza sok, ale to mu nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej podniecało. A ona unosząc, to opuszczając biodra, wciąż wsparta jedną nogą na jego ramieniu, nadawała rytm. Rytm, który i jemu bardzo pasował. A gdy jego umysł nie był w stanie już o niczym innym myśleć, jak tylko o tym, by ją osiąść. Odepchnęła się i wijąc odsuwała od jego nabrzmiatego członka. Zsunęła się na rant łóżka i nakazała mu:

– Klęknij przede mną, jak przed swoją boginią.

Wykonał polecenie, a wtedy zarzuciła mu obie nogi na biodra, owinęła je nimi i

podnosząc się lekko, podciągnęła go ku sobie. Po chwili szarpnęła z całym impetem.

Wszedł w nią w rytmie, jaki nadała, ale tylko na kilka sekund. Jego frustracja rosła proporcjonalnie do pożądania. Tymczasem jej stopy znalazły się na jego barkach, odsunęła go, po chwili znów wszedł w nią i tak pojmując zawilóść jej ruchów, wchodził i wychodził z niej, a jego członek ledwo muskał łechtaczkę. Kilkanaście sekund trwało to drażnienie zmysłów obojga, aby Grace zapragnęła zsunąć się ku podłodze. Klęknęła i nieco odsuwając go od siebie, znalazła się na wysokości jego męskości. Ponownie jej usta go objęły, lecz tym razem bardziej zachłannie, każdy kolejny ruch zdradzał

wzrastające i w niej pożądanie. Ssała to muskała go językiem. Pochłaniała z takim zapamiętaniem, o jakim nawet nie mógł marzyć. I jego ruchy stawały się coraz szybsze.

Znów nie pozwoliła mu na spełnienie. Nagle wypuściła członek z ust. Położyła się z rozchyłonymi udami tuż przed nim. I drażniąc jednym palcem swoją łechtaczkę, prawie zasyczała:

– Weź go w dłoń. I patrząc na mnie, nadszając za moimi ruchami, rób to, co ja.

Zobaczysz, jakie to jest przyjemnie, zmysłowe. Lecz nie pozwolę ci na wytrysk. On musi być we mnie. Spuścisz się wtedy, gdy ja ci na to pozwolę.

I znów był jej posłuszny. Starał się panować nad pożądaniem. Ścisnął, to znów

puszczał mięśnie pośladków, jedną dłonią uciskał od spodu jądra. Czynił wszystko, aby jej usłuchać. Nie na wiele się to zdawało, zwłaszcza gdy patrzył na jej namiętny i jakże pełny zmysłowości taniec biodrami i ruch palców po łechtaczce. Dopelnieniem były jęki, które wydobywały się z jej ust. Ust, które tak bardzo pragnął całować. Dziś mu na to nie pozwoliła. Lecz to, co otrzymywał, było i tak ze wszech miar spełnieniem marzeń. Gdy jej ciało niczym struna, napięło się a z ust wydobył jęk, nie wytrzymał i wszedł w nią z całym impetem, odrzucając jej ręce na bok. Nie zaprotestowała, tylko ku jego zdziwieniu podtrzymując swoje biodra ku górze, unosząc jak najwyżej pośladki, wychodziła

naprzeciw każdemu ruchowi. Wchodził w nią i wychodził w szaleńczym tempie. Jego członek drgał w jej pochwie i wnikał najgłębiej, jak tylko mógł. Raz za razem, aż do tej chwili, która miała być ostatnią, przesyconą stłumionym westchnieniem. Ale nie w zamyśle Grace. Puszczać pośladki, wysunęła się, a jego członek pozostał w samotnej próżni, lecz nie na długo. Kobieta, wstając, nieco się oddalając, nakazała mu gestem, aby usiadł na taborecie. Posłuchał. Siadając okrakiem na niego, niejako nadziała się na płonącego pożądaniem penisa. Płonącego jak Aleks. I zaczęła, kołysząc biodrami na prawo i lewo, to znów w przód i w tył, spełniać swoje ukryte pragnienia. Robiła to z takim zapamiętaniem, sięgając palcem w okolice łechtaczki i dodatkowo się stymulując, że mógł jedynie ująć jej piersi i smakować ich pełnej słodczy. A ona coraz to szybciej wchłaniała go w siebie, zaciskając przy tym wszystkie mięśnie zarówno pośladków jak i pochwy. Był jak w żelaznym uścisku. Czuł, że zaraz eksploduje. I stało się. Osunęła się ku jego piersi. Jej włosy opadły na jego uda i ramię, a z ust wydobył się jęk. Słodki i przepełniony rozkoszą. On również miał wrażenie, że nie ma już sił. Ale tak mu się tylko wydawało.

– Mój panie. Posiędziesz mnie teraz według własnego uznania. Co mam czynić,

mów? – Wstała i wyczekująco spojrzała w jego oczy. I choć w przebłyskach

świadomości wiedział, iż śni, nie chciał się budzić.

– Połóż się na podłodze – jego oddech nierówny, urywany zdradzał zmęczenie,

ale nie tylko, również podniecenie. Ona, stojąca przed nim, ujmująca swoje piersi w dłoniach, a drugą ręką od czasu do czasu zagłębiając się w otchłań swojej rozkoszy, uśmiechała się i kołysząc biodrami zaczęła się od niego oddalać. Oddalać i oddalać...

Aleks krzyknął.

– Nie! Grace, nie! Proszę!

Lecz ona nie wróciła, za to na górę wbiegł Tomek.

– Chryste! Chłopie, co się tak wydzierasz? Przez ciebie omal zawału serca nie

dostałem – lecz powstrzymał się od swoich dalszych wywodów, widząc przyjaciela tak roztrzęsionego, pochylonego ku udom i, jak mu się zdawało, nawet płaczącego.

Usiadł obok, dotknął jego ramienia, a ten drgnął.

– Znów ona? Grace ci się śniła? – spytał.

Tylko kiwnął głową i niemal jęknął

– Szlak... Co się ze mną dzieje? Zwariowałem?

Był spocony, zmęczony i głęboko sfrustrowany. Nie takiego finału oczekiwał, w

ogóle pragnął, aby to nie był sen. Tomek nic więcej nie mówiąc, po prostu siedział obok.

I jemu przez głowę przemykały różne myśli, lecz dalekie były od tych, które nękały Aleksa. I nie umiał też odpowiedzieć na pytania kolegi. Sam bowiem nie znał

odpowiedzi.

Zapanowała zupełna cisza. Jedyne wiatr szeleścił jedną z zasłon poprzez otwarte

okno. A potem na zmianę poruszał srebrnymi roletami. Te, niczym dzwonki wydobywały z siebie dźwięki, tak subtelne i kojące, że zwrócił na to uwagę Tomek, ale nie Aleks. On, trzymając oburącz głowę, coś szeptał. Słowa płynęły jedno po drugim i były

niezrozumiałe. Tomek na razie nic nie mógł uczynić. Aleks nie reagował, więc tylko położył na jego ramieniu dłoń i trwał wraz z nim w tym milczeniu przesyconym

smutkiem.

Mijały minuty, a oni nadal siedzieli nic nie mówiąc. Nagle Aleks podniósł głowę, spojrział wymownie na przyjaciela i szepnął:

– Czuję się jak na karuzeli. Karuzeli emocji i doznań. To jest też, jak zapętlenie się w uczuciu. Niby była Natalia, piękna Wiktoria, ale reagowało tylko moje ciało, a nie umysł... Tylko Grace uruchamia we mnie całą grę, cały potencjał tego, co określa się mianem miłości. Tak, kocham ją. Tajemniczą, w sumie nieznaną i niedostępną. Żyje wciąż w moich snach, pamięci i bywają takie chwile, że nie chcę się budzić. Nie chcę wstawać z łóżka, bo może znów się pojawi. Tomek, ja muszę iść do psychiatry. Moje zachowanie nie jest normalne. Wszystko naprawdę mi się miesza. Tak mocno i tak

realnie wierzę w moje sny, mało tego, uważam, że sam jestem ich twórcą, że to zakrawa na szaleństwo. I z pewnością wymaga działań specjalisty. To tak, jakbym planował, kiedy się pojawią, a w nich ona, Grace. Pętla ta, choć przyjemna, zaczyna się coraz bardziej zaciskać na mojej szyi. A ja chcę zacząć żyć normalnie.

– Pomogę ci... Jeśli mówisz, że musisz iść do lekarza. Pójdziemy – głos kolegi

był równie cichy, ale bardzo serdeczny.

– Do psychiatry.

– Tak, do psychiatry – Tomek był echem słów Aleksa.

– Moje fantazje stają się nazbyt realne.

– Rozumiem. Pomogę ci. Od czego są przyjaciele – uśmiechnął się z wymuszoną

swobodą.

Zrozumiał w końcu, że lęki, obawy Aleksa są jak najbardziej uzasadnione. Od lat się wspierali. Ich losy splotły się, jeszcze gdy Tomek mieszkał wraz z rodzicami w Londynie, jako nastolatek. Dopiero, gdy skończył studia, postanowił wbrew radom i prośbom rodziców wrócić do Polski. Zamieszkał u babci Basi. Ale przyjaźń z Alekssem przetrwała. Teraz, usiłując pojąć niepojęte, załamane przyjaciele, wiedział, że tym bardziej musi go wspierać.

Po wymianie zdań, obaj zeszli do kuchni. Aleks wstąpił do łazienki. Wziął

prysznic. Bardzo zimny prysznic, ale i ten nie zdołał ostudzić jego rozgorączkowanego ciała oraz myśli.

One i on, Aleks

Mężczyzna, pochylony nad kartką papieru, usiłował coś pisać. Głowa podparta o

rękę, w popielniczce dopalał się papieros. Szary dym szybuje ku oknu, za którym trwa piękny słoneczny dzień. Lecz człowiek ten nie zwraca na nic uwagi.

Skoncentrowany nad białą, pustą kartką, porusza nerwowo długopisem.

– Niech to! – Wykrzykuje. – Nie umiem nawet ich ze sobą porównać!

Ponownie pochyła się nad biurkiem. I ponownie nic nie notuje.

W pewnej chwili zbliża rękę z długopisem ku kartce i zaczyna maczkiem pisać

tylko jedno słowo: "Grace, Grace, Grace". I zaczyna tworzyć szkic twarzy tej, która zdominowała już nie tylko jego życie, umysł, duszę, ale i zawładnęła bez wątpienia

sercem.

Gdy skończył, odsunął rysunek od siebie. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Widział ją, widział ją taką, jaką zapamiętał. Dziwił się w ogóle, że potrafił aż tak dokładnie oddać wszystkie szczegóły. Nie podejrzewał się o tego typu zdolności. A jednak je posiadał. Wziął następną kartkę. Tym razem jego ręka znacznie szybciej i wprawniej zaczęła tworzyć szkic innej twarzy - Wiktorii. Potem przyszła kolej na Natalię.

Po godzinie na blacie biurka leżały kartki. Z każdej z nich patrzyły na Aleksa inne twarze. Inna kobieta, i tylko ta jedna, jedyna uśmiechała się do niego. Grace.

Westchnął i zbliżył usta do kartki papieru przedstawiającej tę jedyną.

– Kocham cię – szepnął. – Moja królowo, pani moja. Samo szukanie ciebie jest już ekscytujące.

Odłożył rysunek, wstał, podszedł do okna. Tam wciąż śpiewały ptaki ukryte

pośród listowia pobliskich drzew, ale ani niczego nie słyszał, ani nie widział. Przed oczami miał ją. Swoją boginię, królową dnia i nocy. Królową serca. Mimo to bał się, że traci zmysły. Zdawał sobie z tego sprawę, a jednocześnie miał nadzieję, że tylko odnalezienie jej uwolni go od tej obsesji. Od miłości. Bał się tylko dwóch rzeczy. Że może nigdy jej nie odnaleźć lub też, co równie było przerażające, że ona nie odwzajemni jego uczuć. A Natalia? Wiktorii? Myśląc o nich odczuwał zakłopotanie i dopadało go poczucie winy.

Zaprzagnął wszystko naprawić. Tylko, czy zdoła? To miał ujawnić czas. Pan i władca wszystkich i wszystkiego.

## ROZDZIAŁ V

### Konfrontacja

### Wiktorii

Wiktorია była w domu pod wieczór. Dzień wypełniony obowiązkami pozwolił jej na uwolnienie się od wspomnień. Od Aleksa. Lecz teraz, gdy za oknem księżyc przechadzał się po czerni nieba, a wiatr swawolił w alejkach parku, spoglądała przez okno. Kawa w małej filiżance i słodka bułka nie przyciągnęły jej uwagi w sposób wystarczający. Pochłonęły ją obrazy, jej i jego. Znow mogła zaznać tej rozkoszy.

Odruchowo zacisnęła uda. Objęła się rękoma i westchnęła. Przymknęła oczy. Pod powiekami obrazy, jeden po drugim, zmieniały się jak w kalejdoskopie. Nie chciało się jej ruszyć. Powoli i jakby wbrew własnym pragnieniom, drgnęła, zerkając na ławę i stojący na niej talerzyk oraz filiżankę, i wzruszyła ramionami.

To nie było to, czego potrzebowała. Udała się do łazienki. Wanna po paru minutach wypełniła się wodą. Aromat rozniósł się po mieszkaniu. Olejki, które miała w zwyczaju dodawać, nie tylko zabarwiły wodę, ale nadały jej miękkości oraz zapachu jaśminu. Zanurzyła najpierw stopę, i powoli z namysłem delektując się już nie tylko ciepłem, lecz i wonią uwolnioną spod piany, wniknęła w toń wody. Oparła głowę o brzeg wanny. Jej ciało spoczywało w objęciach, pulsującej w takt melodii, płynącej z

głośników radia, wody. Świece zapalone wokół wanny dodawały nastroju. Brakowało tylko jego, Aleksa. Straciła rachubę. Czas przestał istnieć. Odliczanie kolejnych minut rozpoczęła, gdy zaczęła odczuwać chłód. Niespiesznie dokończyła mycie. Włosy falujące na toni wody, unoszone przez nią, opływały jej ciało. Jej piękne ciało, które tak usilnie zapragnęło bliskości mężczyzny. Czas płynął. Leżała sama w swoim łóżku, wciąż

usiłując przestać o nim myśleć, ale im więcej się starała, tym więcej kolejnych wspomnień nawiedzało jej umysł. Sufit wypełniał blask gwiazd i księżyca. Cienie wibrowały w takt wiatru. Uliczne latarnie, kołysane kolejnym jego podmuchem, rzucały cienie rozplływające się również na suficie pokoju. Zamknęła oczy. Niczego bardziej nie pragnęła, jak zasnąć. Spokojnie zasnąć. Nie śniąc znow o Aleksie. Nadaremnie.

Noc kołysała ją w jego ramionach. Oddawała się jemu tak, jak tylko pragnął.

Posiadł ją całą i bez reszty.

A rano obudził ją śpiewem ptaków, szumem wiatru i... łzami. Mokre policzki, nieco podpuchnięte oczy. A serce? Serce pełne bólu i tęsknoty wciąż trwało w śnie.

Siadając na łóżku rozejrzała się bezradnie po pokoju. Był równie cichy i samotny szeptem jej słów, jak i ona.

– Aleks... Proszę cię... zadzwoń – i znow zapłakała.

Natalia

– Hej, kochanie – głos Agnieszki, koleżanki z pracy, był tak radosny, że Natalia uśmiechnęła się spontanicznie. – Słuchaj, ruszamy na zakupy. – Koleżanka nie czekała na odpowiedź. – Wpadnę po ciebie zaraz po pracy. I nie ma to tamto. Masz być gotowa na siedemnastą – padło, zanim nie zabrzmiało w telefonie krótkie „Cześć”

Odłożyła telefon komórkowy na blat szafki kuchennej. Garnek z zupą zmusił ją do reakcji. Spod pokrywki niemal wylewała się jego zawartość, zalewając kuchenkę.

Wyłączyła gaz. Uniosła pokrywkę, pozwalając zupie ponownie rozpląnąć się po wnętrzu czerwonego garnuszka. Nałóżła jej niewielką porcję do kolorowej miseczki i usiadła przy stoliku. Machinalnie zaczęła jeść. Nie miała na nic ochoty, nie czuła smaku, ale po całym dniu musiała w końcu coś zjeść. Spojrzała na zegarek stojący na jednej z szafek. Zbliżała się szesnasta.

Odsunęła miseczkę, z której niewiele ubyło. Wchodząc do pokoju, skierowała się do szafy. Przejrzała ubrania. I znów nie potrafiła się zdecydować. I tak, ubrana w dżinsy i czerwoną bluzeczkę, uznała, że jest gotowa do wyjścia. Agnieszka, jak zwykle, zjawiała się punktualnie. Miasto, kolorowe, pełne słonecznych barw, uśmiechniętych ludzi, tętniło życiem. Życiem, którego w niej zabrakło. Nie uszło to uwadze koleżanki.

– Wiesz co, kochana... Powiem ci tak uczciwie od serducha. Kopnę cię w cztery litery, jak nie zaczniesz myśleć o sobie. On był, ale już nie jest. Zadzwoń, to dobrze. Nie zadzwoni, trudno. A ty przestań się już zadręczać wspomnieniami, myślami i tym całym gównem – była wyraźnie zła. Natalia spojrzała na Agę i chcąc odwrócić jej uwagę, stwierdziła:

– Patrz, ale kiecka.

– Nie zagaduj mnie tu kiecką. Widziałam już ją z daleka. To nie jej brak w mojej garderobie mnie martwi, ale brak twojego uśmiechu na buzi. Czy Aleks jest naprawdę tego wart? – Wbrew pozorom wcale nie pytała, ponieważ od razu dodała. – Żaden facet nie jest wart naszych łez. Zadręczania się również. Trudno, było co było. Stało się, co miało się stać, ale sama mówiłaś, że wiedziałaś o tym, że nic z tego nie wyjdzie. Więc tym bardziej nie rozumiem twojej postawy. – Tym razem, stojąc z nią pod wielkim oknem wystawowym, oczekiwała na jej słowa.

– Wszystko, co mówisz ty czy Dominika jest prawdą – Natalia zrozumiała, że koleżanka nie da się zbyć. – Ale, co mogę poradzić? Nie umiem zapomnieć.

– Ale słonko. Kto każe ci zapominać? Pamiętaj sobie i to dokładnie wszystko. Ale patrz na całość już z innej perspektywy. Nie niewolnicy wspomnień, a wolnej,

niezależnej kobiety. A to, że on był pierwszy... Czy to ma oznaczać, że ostatni? – Patrzyła w jej oczy. Skoncentrowała całą uwagę na źrenicach. A te rozszerzały się, to znów zwężały. A po paru sekundach



podała odpowiedź:

– Owszem, nie ostatni. Choć wolałabym...

– Oj tam, wolałabyś. Ja też bym wiele rzeczy wolała – przerwała Aga. – Jak mnie Mirek zostawił, to dwa tygodnie miałam wyjęte z życiorysu. Pamiętasz? – znów nie czekała na jej reakcję, tylko kontynuowała. – A byliśmy razem dwa lata. I nie gniewaj się, że to mówię – przepraszająco popatrzyła na Natalię – nie dwa dni, czy dwie noce, ale dwa lata... – nie zdążyła dokończyć.

– Czy dlatego uważasz, że nie mam prawa tęsknić? Odczuwać jego braku?

– Oj, ale ty bierzesz wszystko dosłownie. – Agnieszka pociągnęła ją w kierunku przystanku autobusowego. Tam usiadły na ławce.

– Tęsknij sobie za nim. To nawet normalne, powiedziałabym, ale normalnym nie

jest zadręczanie się. Widzę, jak zerkasz co rusz na telefon. Sprawdzasz maile i w ogóle wariujesz – położyła dłoń na jej udzie. Z każdego jej ruchu emanowała serdeczność i troska. – Nie mogę już patrzeć na ciebie, jak miotasz się pomiędzy dniem dzisiejszym a wczorajszym. Myślisz, że tylko ja to widzę? Mylisz się. Ostatnio kierownik działu pytał

się o ciebie. Nati, wszyscy widzą, że cierpisz. Mam nawet wrażenie, że cały personel w banku to widzi.

– Wezmę urlop.

– A widzisz. Nie potrzebnie tak szybko z niego wróciłaś – wtrąciła koleżanka. –

Trzeba było jeszcze zostać ten tydzień, jak ci radziłyśmy z Dominiką. Może to coś by zmieniło, może coś dało, a tak... – I jej zabrakło słów. Obie przez kilka minut nic nie mówiły. Nadjechał autobus. Kolejno zaczęli wysiadać z niego ludzie. A one śledząc każdy ich ruch, dość spontanicznie, usiłowały pojąć niepojęte. Natalia usiłowała pojąć, jak mogła tak mocno dać się porwać uczuciu, a Agnieszka zastanawiała się, co jej przyjaciółkę skłoniło do tego, aby poddać się chwili i złamać własną obietnicę. Aleks nie był przecież „księciem z bajki”. Nad tym zastanawiała się nie tylko ona, również ich wspólna przyjaciółka, Dominika i bardzo ważna dla Natalii osoba, jej mama.

W końcu ruszyły na zakupy. Kolejne butki, kolejne torby z zakupami nie

odwróciły uwagi Natalii od myśli o Aleksie. Miała wrażenie, że wszędzie go widzi. W

szybko wystawowej, na przystanku, po drugiej stronie ulicy i wciąż oglądała się za siebie, co rusz z nadzieją, że może za nią idzie... Aga to dostrzegła.

– Opowiedz mi o wypadzie z Renią – poprosiła w chwili, gdy opuszczały wielki supermarket, chciała w ten sposób nadać myślom koleżanki inny kierunek.

– Spiłam się. Rano miałam kaca, a i tak nie zagłuszyłam... – nie dane jej było dokończyć.

– To wiem od Reni. Powiedz mi, jaki jest efekt podboju bruneta?

– Bruneta? Jakiego bruneta? Chryste, nic nie pamiętam.

Natalia sprawiała wrażenie naprawdę zdziwionej.

– Reni nic mi nie mówiła – dodała.

– A co ci miała mówić? – Aga postawiła trzy torby na chodniku. Musiała je

wygodniej uchwycić. – Wymieniłaś z facetem numery telefonów, a na odchodne

krzyczałaś, że jak nie zadzwoni to, cytuję: „Skopiesz mu dupsko następnym razem” –

Aga zaśmiała się.

– Niemożliwe. – Natalia również przystanęła i patrząc na koleżankę z

niedowierzaniem zaczęła kręcić głową. Jej twarz pokryła się rumieńcem. – Ja nie mogłam się tak odezwać – szepnęła.

– Nie mogłaś, ale się odezwałaś – podsumowała rozbawiona koleżanka. – No

dobra, na razie bruneta zostawmy w spokoju. Dziś jeszcze zabieram cię do kina. A powracając do tajemniczego bruneta, to powiem ci tylko, że to znajomy Darka. Ma na imię Marcin – zaśmiała się nagle. – I z tego, co wiem, spodobałaś się gościowi. Ale udaj za jakiś czas, że nic nie wiesz – jej głos stał się konspiracyjny.

– Nie rozumiem. Przed kim mam udawać? Przed Darkiem?

– Tak. W przyszłą sobotę planują wypad na imprezę do Wrocławia, gdzie pojawi

się ów brunet Marcin, chcąc, abyś z nimi jechała. Ja muszę jechać do dziadków, więc zdana będziesz na siebie i na Renatkę. A teraz dość gadania – pochyliła się nad Natalią, była wyższa od niej. – Wracamy do ciebie. Wrzucamy torby do chaty i pędzimy do kina.

Mam już bilety, więc się nie wykręcisz.

Natalia nawet nie zamierzała. Miała nadzieję, że film pomoże jej zapomnieć

choćby na chwilę. I tak też było. Śmiała się do łez, jeszcze wtedy, gdy obie wychodziły z zatłoczonego budynku kina. Wstąpiły jeszcze na przekąskę do kawiarenki, gdzie wciąż rozmawiały o filmie. Agnieszka była z siebie zadowolona. Miała naprawdę dobry pomysł

z tym kinem. Ale i to trwało do czasu. Do czasu, gdy Natalia znów nie została sama w swoim małym mieszkanku na piętrze.

Znów towarzyszyły jej cienie wspomnień. I tym razem noc nie była dla niej łaskawa.

Aleks

Aleks stał przed lustrem, patrzył na swoją nieco pobladłą twarz. Zarost, podkrążone oczy i ten zanikający uśmiech, który raczej był już grymasem. Z tego zapatrzenia wyrwał go dźwięk telefonu.

– Słucham.

– Cześć, tu Natalia – jej głos brzmiał niepewnie i nieco drżał. W końcu się dodzwoniła, ale bała się tego, co może usłyszeć.

– Cześć, miło, że dzwonicz. Wiem, wiem obiecałem, że to ja zadzwonię, ale miałem sporo spraw do załatwienia – usiłował się tłumaczyć. Głupio tłumaczyć. Jednak wyczuł z tonu głosu dziewczyny, że przyjęła z ulgą jego słowa.

– Oczywiście, rozumiem. Dzwonię, aby ci powiedzieć, że niebawem zjawię się we Wrocławiu z naszymi wspólnymi znajomymi. Mamy zamiar udać się do Rynku...

– Tak? A kiedy? – dopytywał się Aleks, udając zainteresowanego.

– W tę sobotę... Może zjawisz się razem z Tomkiem? Byłoby miło – znów stała się niepewna.

Zamarła w oczekiwaniu na jego decyzję.

– Hmm– zawahał się – w tę sobotę? Nie wiem, co zaplanował Tomek. To mój ostatni dzień przed odlotem do Anglii.

– Co?! – prawie krzyknęła. – Miałeś być do połowy sierpnia - jej głos nie brzmiał już, tak jak poprzednio, pewnie i spokojnie. Opanowała się, choć z trudem.

– Tak, początkowo taki właśnie był plan, ale okazało się, że muszę wracać. Firma wzywa – chciał, aby ton jego głosu był jak najbardziej naturalny. I znów się udało.

– Oczywiście, rozumiem to, ale jeśli nie mielibyście innych planów... – urwała.

Czuła, jak krew krąży w jej żyłach. Twarz płonęła, a serce waliło jak oszalałe. – To daj znać, wówczas powiem ci, gdzie i o której się spotykamy.

– Miło z twojej strony, Natałko, że pomyślałaś o mnie... O nas – poprawił się

błyskawicznie. – Jak tylko Tomek określi się co do planów, dam oczywiście znać.

Zadzwonię – wziął głębszy oddech i dodał. – I dziękuję ci za telefon i raz jeszcze przepraszam, że milczałem. Wiem, to było... – nie wiedział, jak ma określić swoje

zachowanie. – Nietaktowne – niemal szepnął.

– Nie szkodzi – usłyszał po chwili, w której wydawało mu się, że dziewczyna

ciężko westchnęła. – W takim razie czekam na twój telefon i... I może, jak się uda... Do soboty Aleksie.

– Do soboty, choć nie obiecuję, ale powiem Tomkowi. Wiesz dobrze sama, że on

jest zawsze na „tak” do udziału na wszelkich imprezach – uśmiechnął się i tak też zabrzmiał jego głos. Po drugiej stronie również rozniósł się on echem. Natalia po raz pierwszy od chwili, gdy uzyskała z nim połączenie, całkiem naturalnie się zaśmiała.

– Tak, wiem. Do zobaczenia Aleks.

– Do zobaczenia Natalio.

Odłożył telefon komórkowy na półkę dokładnie w chwili, gdy do pokoju wszedł

Tomek.

– Kto dzwonił? – stał w drzwiach i był wyraźnie zaintrygowany rozmową kolegi.

– Natalia – odparł Aleks.

– No widzisz, stary. Nie głupio ci? Miałaś do niej zadzwonić, nie wspominając

Wiktorii, ale ty żyjesz w innym wymiarze, w innym czasie. Chłopie, lecisz w kulki z tymi dziewczynami. A to już nie jest ani dobre, ani właściwe.

– Wiem, wiem. – Aleks usiadł obok niego. Wyglądał dokładnie tak jak przedtem,

czyli w chwili, gdy spoglądał na swoje odbicie w lustrze. Wyglądał na przygnębionego.

– Będą w sobotę w Rynku... I chcą... Ona chce wraz ze znajomymi, abyśmy do

nich dołączyli.

– To super! – Tomek aż poderwał się z łóżka. – Oczywiście, że będziemy.

Oddzwaniaj, i to już, do Natalii.

– Ale ja nie mam ochoty – przerwał mu Aleks.

– Ty od kilku dni nie masz na nic ochoty. A ja, choćby siłą, zabiorę cię na to

spotkanie. Zaraz dzwonię do ekipy, jak ty nie chcesz... – mówiąc to, szybko wyszedł z pokoju, ale głos Aleksa i tak dotarł do jego uszu.

– Ja nigdzie nie idę! Rozumiesz! Nie chcę!

Pomimo tak wykrzyczanych deklaracji, Tomek wzruszył ramionami i odwracając głowę w kierunku schodów zawołał:

– Pójdiesz, właśnie, że pójdiesz!

Aleks opadł niczym liść na łóżko. Zakrył rękoma twarz i przecząco pokręcił głową.

– Nigdzie nie pójdę – szepnął.

Za oknem zapadał zmierzch. To była właśnie ta pora, na którą czekał od tych

kilkunastu dni od powrotu z Krakowa. Miał nadzieję, że może i tym razem przyjdzie do niego Grace. Przyjdzie we śnie.

Mimo wcześniejszych deklaracji nie poszedł na spotkanie z psychologiem.

Stwierdził, że już nie potrzebuje, że panuje nad wszystkim. Tomek wiedział, że jest inaczej, ale nic nie mógł uczynić ponad to, co czynił. Zabierał przyjaciela, gdzie się dało.

Kino, teatr, pub, a nawet opera, co wywołało niemałe zdziwienia u Aleksa, ale

pozornie poddawał się chętnie. I tak też uczestniczył, chcąc uśpić czujność Tomka. Nie udało się to aż tak do końca. Mijały dni, które w większości przesypiał.

Dziś nie było inaczej.

– Cześć Darecki... Co tam u was słyszać? – powiedział Tomek od razu, gdy po drugiej stronie telefonu zabrzmiał witający go głos kolegi.

– Słyszałem, że organizujecie spotkanie w Rynku. Wchodzimy w to z Alekssem.

Mów dokładnie, gdzie i o której?

– Po osiemnastej obok fontanny w Rynku. – Darek wydawał się zadowolony.

– OK... a więc do soboty. Pozdrów od nas wszystkich – dodał, zanim się rozłączył.

\* \* \*

Pomieszczenie kipiało od głosów rozbawionych ludzi i od wszechobecnej

muzyki. Barman spiesznie obsługiwał gości. Aleks i Tomek stali nieopodal i czekali na swoją kolejkę. Światła, pełne pulsującego blasku, gamy barw oświetlały twarze ludzi.

Dziewczyny w kusząco pięknych strojach, zazwyczaj obcisłych sukienkach lub miniówkach z kusymi, odsłaniającymi brzuch bluzeczkami, tańczyły pełne gracji w centralnym punkcie sali. Natalia wraz ze znajomymi właśnie wchodziła do wnętrza.

Ochroniarz przybił na jej rękę fosforyzującą pieczętkę i z uśmiechem nieco zaczepnym, wpuścił do środka. Jej koleżanki, Anna, Renata i Kasia oraz, co ucieszyło wszystkich, Wiktoria, zostały w ten sam sposób zaopatrzone w swoisty bilet wstępu. Panowie: Darek, Robert i Grzesiek otrzymali jedynie klepnięcie po plecach i obojętne spojrzenie owego bramkarza, pełniącego wiele funkcji jednocześnie. Ich prawdziwe papierowe bilety wstępu, a raczej to, co z nich zostało, połowa, po chwili znalazły się w portfelu Darka.

– No to do baru! – powiedział Darek, przekrzykując hałas.

Nikogo specjalnie nie musiał zachęcać. Wszyscy, przeciskając się przez tłum młodych ludzi bawiących się na parkiecie, zmierzali ku oświetlonemu rzędem świateł

baru. Dwaj barmani podrzucali butelki, które kręcąc tuż nad ich głowami piruety, opadały w ich dłonie. Po czym z niewymuszonym uśmiechem rozlewali trunki. Jedynie trzeci, nieco od nich starszy, wydawał się zmęczony. Ten sam, który przyjmował zamówienie od Tomka i Aleksa.

– Część! – Robert klepiąc obu mężczyzn w ramię, usiłował zwrócić ich uwagę na siebie i na wszystkich stojących za plecami kolegów.

Wiktoria i Natalia nieświadome wspólnoty doznań i przeżyć, jakie je łączyły z

Aleksem również się uśmiechały i z drżącym sercem oczekiwały na jego reakcję. Ta ich zaskoczyła.

Był grzeczny, ale chłodny, uśmiechnięty, ale zdystansowany. Zachowywał się tak, jakby były tylko zwykłymi koleżankami. Ledwo zwrócił na nie uwagę. Zdawał się nieobecny.

Dwa ostatnie wolne stoliki zostały zsunięte i zajęte przez przyjaciół.

Przekrzykując się nawzajem rozbawieni, roześmiani, popijając drinki, oddawali się w sumie mało istotnej rozmowie. Dziewczyny, za wyjątkiem Natalii i Wiktorii, udały się na parkiet. Tamte wolne i nieobciążone gamą wspomnień mogły w pełni korzystać z uroków zabawy. Ich serca i umysły były wolne od emocji, jakie zdręczały te dwie dziewczyny.

Siedząc teraz naprzeciw Aleksa, dyskretnie mu się przyglądały.

– Aleks! Coś ci dolega?! – spytała głośno Wiktoria, przekrzykując hałas. Natalia im się czujnie przyglądała, coś nie dawało jej spokoju. Coś zaczynało jej świtać w głowie, ale szybko odrzuciła tę myśl. Aleks, jakby nieco nieobecny, pochylił się w kierunku Wiktorii i odparł:

– Nie, nic – i przywołał na swoją twarz mało szczery uśmiech.

– Zatańczysz? – Mówiąc to miał nadzieję uwolnić się nie tylko od pytań, ale i od przepełnionego bólem spojrzenia Natalii.

Natomiast Wiktoria, choć niczego nieświadoma, obrała inną taktykę. Nie męczennicy, a zdobywczynie i luzaczki. To była skuteczna taktyka.

Wmieszali się w tłum tańczących. Dziewczyna przylgnęła do Aleksa. On odwzajemnił jej gest. Wtulił się w jej włosy.

Natalia niemal ze łzami w oczach obserwowała każdy ich ruch. Piła, nie zastanawiając się nad konsekwencjami i patrzyła coraz bardziej odrętwiała i pogrążona w bólu. Nikt tego nie dostrzegł. Mężczyźni zajęci rozmową, koleżanki wirując w tańcu w ogóle nie miały pojęcia o stanie jej ducha.

Wszystko powoli zaczynało wymykać się spod kontroli. Zwłaszcza uczucie zazdrości, ale nie tylko. Z samego dna jej duszy wyłaniała się hydra nienawiści.

Nienawiści skierowanej nie do Aleksa, a do niej - Wiktorii.

Suka, pomyślała, patrząc jak ta, według niej „oślizła żmija”, wtula się w Aleksa i

odbiera jej szansę na miłość i na jego uwagę. Pogarda połączona z nienawiścią była niczym ostrze sztyletu, wycelowana w samą pierś rywalki. Nagle wstała i z wymuszonym uśmiechem udała się potańczyć. Jej ruchy pełne gracji, kuszące i zmysłowe

spowodowały, że co niektórzy, zwłaszcza mężczyźni, zaczęli na nią zwracać uwagę.

Tańczyła sama, pod zamkniętymi powiekami odtwarzała świadomie obrazy. Ona i on, Aleks, kochający się, spragnieni i emanujący pożądaniem. Takie też były jej ruchy.

Rękoma muskała swoje ciało, jakby głaskała. Opływała nimi swoją sylwetkę, ale nie były to gesty wulgarne, prowokacyjne, ale subtelne i kobiece. Podkreślały jedynie jej atrakcyjność i umiejętność tańca. Musiało to w końcu zaowocować. Podeszedł do niej, lekko kołysząc się w takt muzyki, wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Wyglądał na jej równolatka. Już się znali, ale ona go nie pamiętała, ponieważ okoliczności ich

pierwszego spotkania były niemal identyczne. Impreza, alkohol i jej cierpienie, malujące się na twarzy. Marcin stał obok niej, wirującej w takt muzyki.

– Zatańczymy? – szepnął, pochylając się do jej ucha.

Kiwnęła głową, ujął ją w talii i powiódł w głąb sali. Natalia ponownie zamknęła oczy, tak było łatwiej wyobrazić sobie, że to Aleks trzyma ją w ramionach. Jej umysł

wypełniały demoniczne myśli. A ten, tańcząc tylko w tym jednym ułamku sekundy, gdy na nią spoglądał, wyglądał tak, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co jej uczynił. A gdy zniknęła z pola widzenia, spojrzął na Wiktorię, która była wyraźnie zaskoczona jego zachowaniem, jego wymownym spojrzeniem. Uśmiechnął się

przepraszająco i przytulił ją mocniej. I zdawało się mu, że właśnie na taki gest czekała.

Poddała się, wtulając się w niego. I odetchnęła z ulgą.

A Natalia? Ona właśnie wychodziła tylnym wejściem z przystojnym szatynem.

Alkohol i zupełny brak kontroli nad emocjami wygrał z jej rozsądkiem. Wsiadła do samochodu mężczyzny. Odjechali. Pozostali nawet nie zauważyli jej braku, do chwili, gdy Robert nie spytał Renaty:

– Gdzie Natka? Zniknęła mi z oka?

– Nie wiem – Renata bezradnie rozejrzała się wokoło. Nikt nic nie wiedział.

Wiktoria tym bardziej. Zaaferowana, pochłonięta względami, jakie zaczął okazywać jej Aleks, funkcjonowała na zupełnie innym poziomie doznań i pragnień.

– Kochani! – zawołała Renata, przekrzykując muzykę. – Kto wie, gdzie podziała się Natalia?!

Nikt nie wiedział, po kolei wzruszali ramionami. W ich głowach szumiało, nogi



poruszały się w takt piosenki pod ławą i nie mieli ochoty wnikać, gdzie zapodziała się ich koleżanka.

– Jest dorosła! – krzyknął Darek. – Wie, co robi.

– A, o co chodzi? – do stolika podszedł właśnie Tomek. – Mamy jakiś problem?!

– Tak! – Renata pochyliła się do jego ucha. – Natalia zniknęła.

– Oj tam od razu zniknęła! – Tomek miał pewną wiedzę. – Wsiadła z Marcinem

do auta i pojechali na imprezę do Kamila i Wojtka. Widziałem ich z godzinę temu.

Chcieli, abyśmy też do nich dołączyli. Kamil jutro obchodzi urodziny! – Tomek mówiąc to, postawił dwa piwa na ławę.

– Aleks! – zawołał. – Chłopaki, ruszcie się! Zamówiłem jeszcze po jednym piwie

dla każdego! Trzeba je przynieść! A ty Grzechu, nie zapomniałeś o czymś? – Wszyscy spojrzeli nieco zdziwieni na Tomka i Grześka. Aleks zacisnął odruchowo szczęki.

Przeraził się, że jego przyjaciel niechętny zdradzi tajemnicę.

– A co miałbym zapomnieć? – Grzesiek patrzył z niezrozumieniem w oczach. – A

już pamiętam! Zakład! – wykrzyknął nagle. Aleks i Tomek zamarli. Mimo iż Grześkowi nieźle szumiało w głowie, zorientował się, że popełnił gafę. Uśmiechając się, równie głośno dodał:

– Skoro przegrałem w karty, to stawiam! Panowie do baru po następne piwa! –

zawołał.

Mężczyźni drgnęli i zaraz wstali, nawet Aleks. Po chwili ława ponownie zapełniła się złotym, z małą pianką na wierzchu, bursztynowym napojem. Paluszki, orzeszki i dwie wody mineralne również znalazły się pośród pokali. Nikt już nie dociekał, gdzie, dokąd i z kim udała się Natalia, ani o jaki zakład chodziło. Zabawa trwała aż do świtu.

\* \* \*

– Jak się czujesz? – Marcin z obawą spoglądał na bladą twarz Natalii.

– Nie najlepiej – szepnęła, opierając głowę o zagłówek.

Czarne, lśniące volvo pokonywało kolejne ulice miasta. Usiłowała powstrzymać

się od torsji. Mdlilo ją i kręciło się w głowie. Alkohol siał spustoszenie w organizmie.

Piła, aby zapomnieć. I nie zapomniała widoku tańczącego, obejmującego czule Wiktorię, Aleksa. Konfrontacja tego, co czuła ona, a co czuł do niej Aleks okazała się dla niej sztyłem skutecznie

przeszywającym ciało, umysł i duszę. On jej nie kochał. W końcu to zrozumiała, ale nie pogodziła się. Może gdyby nie ta suka, pomyślała wzburzona, gdyby nie ona, mogłabym dziś coś zyskać. W jej głowie kłębiły się węże. Nie myśli.

Czuła się przegrana, pokonana, a obraz ten wciąż trwał w jej oczach. I odbierał chęć życia.

– Natalko, może odwiozę cię do domu? – Mężczyzna był naprawdę zatroskany jej stanem. Martwił się o nią. Martwiło go nie tylko jej upojenie, ale i spływające cicho po policzku łzy. O nic nie pytał. Nie chciał naruszać jej prywatności.

– Dobrze. Odwieź mnie do domu. Ale mieszkam... – nie dokończyła.

– Wiem Natalio, gdzie mieszkasz. Jeśli tylko czujesz się na siłach, zawrócę i cię odwiozę. A może? – przerwał nagle.

Wpadła mu bowiem inna myśl do głowy.

– Może, jeśli oczywiście pozwolisz, pojedziemy do mnie. I proszę cię, nie

obawiaj się niczego. Nie jestem groźny – uśmiechnął się, ale był wciąż niepewny jej reakcji. Bał się, że dziewczyna może mieć niewłaściwe o nim zdanie. Bał się jej pochopnych wniosków. Lecz ku jego zdziwieniu równie cicho co przedtem, odparła:

– Dobrze, możesz zawieźć mnie wszędzie, abym tylko mogła się już położyć spać.

– Oczywiście. W takim razie za dziesięć minut będziemy pod moim blokiem. –

Marcin odetchnął z ulgą.

Pozostała część drogi minęła im w ciszy. Podtrzymywał Natalię, gdy wchodzili

do windy. Słaniała się na nogach. Już nie tylko alkohol, ale i głęboki stres odbierał jej siły. Nie ukrywała nawet swoich łez. Marcin, tuląc ją, wprowadził do mieszkania.

Dziewczyna od razu położyła się na tapczanie. I niemal natychmiast zasnęła. Marcin

zgasił światło w małym pokoju i cicho stąpając udał się do kuchni. Naszykował kawę i usiadł przy stole. Zastanawiał się, co spowodowało, że dziewczyna, którą znał od kilku tygodni, a o której istnieniu dowiedział się od Dominiki, i dane im było się poznać na pamiętnej imprezie, gdzie rozbawiona wykrzyczała mu: „Że skopie mu...” –

uśmiechnął się na samo wspomnienie. Co spowodowało ten stan, że wtedy i dziś, już dwukrotnie sięgnęła tak intensywnie po alkohol? Niewiele wiedział na jej temat, ale podobała się mu, i to

bardzo. Czuł jedynie, że w jej sercu i umyśle rozgrywa się swoista batalia. Że toczy walkę z samą sobą. Jakiś czas temu usiłował się o niej czegoś więcej dowiedzieć od Dominiki, ale ta niechętnie udzielała mu odpowiedzi. Mimo to z jej słów wywnioskował, że Natalia przeżywa zawód miłosny. On też coś na ten temat wiedział.

Minęło dopiero pół roku od dnia, w którym rozstał się z Beatą. Był z nią ponad dwa lata, ale ona wybrała inną drogę życia, nie było im razem po drodze. Wyjechała do pracy w Niemczech. Podpisała kontrakt na dwa lata. I tyle ją widział. Teraz, siedząc i popijając kawę, rozmyślał zarówno o cierpieniu Natalii i o swoich emocjach.

Za oknem noc opuściła srebrno - granatową kurtynę na miasto i na ludzi.

Większość z nich od dłuższego czasu spała wtulona w poduszki w swoich domach. Ale nie on, nie Marcin. Spojrzał na zegarek, dochodziła pierwsza w nocy. Poczul senność, wstał, cicho otworzył drzwi od pokoju, gdzie spała Natalia, chwilę stał, wpatrywał się w jej śliczną drobną twarz. A w blasku księżycy dostrzegł długie czarne rzęsy, miękko spoczywające na policzkach i westchnął:

– Jesteś śliczna Natalio Biernat. Wyjątkowo śliczna. – I zamknął równie cicho

drzwi. Bezszelestnie skierował się do drugiego pokoju. Tam również, nawet się nie rozbierając, położył na sofie. Zamknął oczy i ogarnięty potężnym zmęczeniem, zasnął. I tylko raz otworzył oczy. Nie wiedział, która jest godzina. Miał wrażenie, że słyszy delikatne kroki. Wsłuchiwał się w nie w uwagę, ale senność zwyciężyła. Zasnął ponownie.

Ranek obudził go, jako pierwszego. Słońce przedzierało się swoimi promieniami

przez żaluzje. Odwrócił głowę, przeciągnął się, ziewnął i spojrzał na stojący na komodzie zegar. Dochodziła dziesiąta. Poderwał się na równe nogi i szybko pobiegł do pokoju, gdzie spała Natalia. W drodze do pokoju zdziwił się widząc niezamknięte na zamek drzwi wejściowe. Niedowierzająco pokręcił głową. Musiałem zapomnieć zamknąć,

pomyślał i skierował się do pokoju, w którym spała dziewczyna. Cicho zapukał. Nie było odpowiedzi. Wszedł i zobaczył, jak jej drobne ciało, skulone w bólu spoczywa nadal w łóżku. Podeszedł do niej, dotknął ramienia i szepnął:

– Natalko. Jak się czujesz? – nie odpowiedziała, nawet się nie ruszyła. Gdy miał

ponownie ją dotknąć, kątem oka dostrzegł na małej nocnej szafce kilka fiolek po lekach.

Przeraził się i nagle pojął niepojęte. Zaczął potrząsać jej ciałem. Szukać tętna. Było, słabe, nitkowate, a oddech zanikał. Wtedy z jego ust wydobył się krzyk:

– Natalia! Natalia! Cholera jasna! Coś ty zrobiła?!!

Jednocześnie sięgnął po telefon komórkowy. Numer pogotowia ratunkowego

wybrał w ułamku sekundy. Nerwowym, niemal rozhisteryzowanym głosem zaczął

mówić, jednocześnie prosząc o wskazówki, co ma robić.

Gdy usiłował utrzymać ją przy życiu, przez miasto mknęła na sygnale karetka

pogotowia. Już nie minuty, a sekundy wchodziły w grę. Marcin spocony, przerażony walczył w samotności o jej życie.

– Tracimy ją! – zawołał lekarz, gdy drzwi od karetki się zamykały. To było

ostatnie zdanie, jakie usłyszał, zanim sam nie wszedł do samochodu. Poczuł, jak drżą mu ręce, ale z całych sił usiłował zapanować nad porażającym go lękiem. Włączył silnik.

Ruszył za karetką.

Po kilku minutach dojechali. Musiał znaleźć miejsce parkingowe, co nie było

łatwe. Budynek, choć szary był otoczony zielenią drzew i krzewów, ale na nic nie zwracał uwagi. Szklane, rozsuwane drzwi po chwili wpuściły go do wnętrza szpitala. Z

daleka dostrzegł ruch na izbie przyjęć.

Zamarł w bezruchu, nie mógł wykonać kroku. Czuł się odpowiedzialny za to, co

się stało. Przecież czuł, że dziewczyna pogrąża się w rozpacz. Jak mógł nie dostrzec oznak jej depresji? Dlaczego zrzucił winę za jej stan na alkohol? Nie mógł pojąć. W

końcu ruszył, ponieważ jakiś człowiek, idący za nim, lekko go trącił. Dopiero wtedy ruszył pędem. Gdy dobiegał do drzwi Centrum Medycyny Ratunkowej słyszał

dobiegające głosy.

– Kroplówka. Pobrać krew. Na szczęście mamy fiołki po lekach, które połknęła...

– i zapadała cisza.

Jedynie jakieś niezidentyfikowane odgłosy dochodziły do jego uszu zza drzwi sali reanimacyjnej. Usiadł na ławce. Wokół niego siedziało kilka osób, które dość bacznie się mu przyglądały. Nie zwracał na to uwagi. Czekał.

Minuty wydawały się godzinami, czuł, jak rośnie w nim lęk. W pewnej chwili

rozsunęły się szklane drzwi i wyszedł młody mężczyzna.

– Czy jest ktoś z rodziny pani Natalii Biernat? - spytał.

Marcin wstał.

– Kim pan jest dla chorej? – dociekał lekarz. Jego zmęczenie było nad wyraz czytelne. Świadczyły o tym nie tylko podkrążone oczy czy lekki zarost, ale i samo spojrzenie.

Marcin nie wiedział za bardzo, co ma odpowiedzieć. Mimo to odparł zgodnie z prawdą.

– Jestem na razie tylko ja... To moja przyjaciółka. Zaraz powiadomię jej rodzinę

– dodał szybko, widząc zakłopotanie w oczach młodego lekarza.

– Dobrze, w takim razie powiem panu tylko, że przewożymy natychmiast pana

przyjaciółkę na oddział Ostrych Zatruc. Resztę informacji przekazemy jej bliskim. Taka procedura – dodał na usprawiedliwienie, widząc rozczarowanie w oczach Marcina. Ten tylko kiwnął głową i usiadł ponownie.

Czekał na wywóz Natalii na wspomniany oddział. W międzyczasie sięgnął do

kieszeni spodni. Wyjął telefon komórkowy i wykonał połączenie do Dominiki. Jej

przerażenie i lęk były czytelne w każdym słowie, ale nieco się opanowała mówiąc:

– Cholera jasna, to przez tego dupka Aleksa... jak ja go dorwę, to... – urwała, aby zaraz dodać.

– Powiadomię jej mamę i przyjedziemy natychmiast do szpitala. A który to? – Jej głos wciąż drżał.

– Ten przy Traugutta.

– Wiem, gdzie to jest. Czekaaj na nas na zewnątrz, najlepiej przy szlabanie–

Dominika nie prosiła, ona wydała polecenie.

Rozmowa dobiegła końca. Marcin, stojąc już na środku korytarza, nie wiedział,

co ma ze sobą zrobić. Spojrzał raz jeszcze na szklane drzwi. Tam, za nimi nadal toczono walkę o życie Natalii. A on czuł się bezsilny i nie do końca pojmował swoje emocje. I nie chodziło mu o jego zaangażowanie w sprawę, to było naturalne, ale chodziło mu o to, że

w ułamku sekundy pojął, jak bardzo mu zależy na tej dziewczynie. I to go dziwiło.

Przecież nawet jej dobrze nie znał.

Dominika i mama Natalii zjawiły się szybciej, niż Marcin przypuszczał.

– Gdzie jest moja córka?! – krzyknęła roztrzęsiona Dorota na jego widok.

– Jeszcze tu – mówiąc to, mężczyzna wskazał ręką na szklane drzwi sali

intensywnego nadzoru. – Czekają na miejsce na oddziale zatruc - dodał ciszej.

– Co?! Dlaczego tak długo?! Gdzie jest jakiś lekarz?! – potok pytań wycelowany w Marcina musiał pozostać bez odpowiedzi.

On przecież wiedział tyle, co one. Czyli nic. Mimo to stwierdził:

– Idę do dyżurki lekarskiej – jego krok był równie zdecydowany, co słowa. Po

chwili zniknął za zakrętem dość długiego korytarza, gdzie po jednej ze stron stali ludzie, równie jak oni zaniepokojeni i zdenerwowani. Straszny mężczyzna spojrział na niego z wyrzutem i szepnął:

– Dziś młodzi są bez skrupułów... Wszędzie muszę wepchnąć się bez kolejki.

Marcin zignorował te słowa i zapukał do pierwszych białych drzwi z napisem:

„Dyżurka lekarska”

Zanim zdążył się odsunąć, uchyliły się, a stojący w progu starszy, siwy

mężczyzna spytał chłodno:

– O co chodzi?

– O Natalię Biernat – odparł Marcin spokojnie. – Jej mama już dojechała. Czekam na informację – dodał.

– Rozumiem. Zaraz ktoś do państwa podejdzie – tym razem ton wypowiedzi

lekarza był bardziej adekwatny do sytuacji. Przebijająca przez niego życzliwość.

Nie musieli długo czekać, ani na lekarza, ani na Natalię. Po niespełna dziesięciu minutach rozpoczęło się przetransportowanie dziewczyny na docelowy oddział.

Otoczona wstęgą kolorowych kabli monitorujących niemal jej wszystkie funkcje życiowe, leżała blada i pokonana. Pokonana przez... Miłość?

Marcin na razie się nad tym nie zastanawiał. Nie zastanawiały się również obie kobiety. Matka dziewczyny i jej przyjaciółka.

Wiść o Natalii rozeszła się i poraziła wszystkich swoim ogromem dramatu.

Aleks dowiedział się o tym od Tomka, gdy wrócił z krótkiego spotkania z Wiktorią. Gdy to usłyszał, nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Patrzył na przyjaciela szeroko rozwartymi oczami, w których na dnie źrenicy malowało się przerażenie.

– To moja wina – zdołał wyszeptać po upływie kilku minut.

Tomek tylko przecząco pokręcił głową, choć myślał podobnie.

Pokój, w którym siedzieli, wypełniła cisza, ani jedno westchnienie nie

zabrzmiało, ani jeden dźwięk. Staął nawet zegar. Stał czas, w przenośni i dosłownie, stał w miejscu. Stał dla nich wszystkich.

A na przeciwległym krańcu miasta, w budynku otoczonym soczystą zielenią

drzew, na jednym z oddziałów właśnie zatrzymało się serce młodej dziewczyny. Znowu podjęto akcję reanimacyjną... Do skutku....

## ROZDZIAŁ VI

### Osaczony

Londyn o tej porze roku był Mekką dla turystów. Hyde Park pękał w szwach.

Aleks po dość niechlubnej ucieczce, jak skomentował jego wyjazd Tomek, z Polski, siedział teraz na leżaku. Wpatrywał się w niebo niczego niewidzącymi oczami.

Podróż do Polski okazała się zupełną klapą. Jedyne sprawy zawodowe mogły go

napawać dumą, ale tak nie było. Czuł się pokonany, osaczony przez szepty, spojrzenia lub niedomówienia, jakie dochodziły do jego uszu. Ustawiały w ułamku sekundy, gdy się zjawiał. Bez wątpienia jego znajomi rozmawiali o ostatnich wydarzeniach związanych z próbą samobójczą Natalii. Początkowo spotykał się ze zrozumieniem, nikt jak mu się zdawało, nie obarczał go winą, ale owe szepty były niczym wyrzut sumienia. Nie mógł

dłużej tego znieść.

Wyjechał.

Dziś, po niemal dwóch tygodniach od tych wydarzeń, usiłował pojąć, jak mógł

okazać się tak bezduszny wobec dziewczyny. Dlaczego nie spostrzegł owego wieczoru jej bólu, gdy patrzyła na niego, jak on wtulony w Wiktorię poddaje się z upodobaniem jej czułym gestom. Sam zresztą nie pozostawał jej dłużny. A Natalia? Natalia być może będąc pod wpływem alkoholu, miała znacznie osłabiony próg wytrzymałości. Coś w niej pękło, coś, co pozwala na zachowanie spokoju, dystansu i zwyczajnie, zdrowego

rozsądku. I z oczami pełnymi łez, sercem przepelnionym cierpieniem dała się namówić na wyjście. Tak naprawdę uciekła. Czy już wówczas miała plan? Nie wiadomo. Na

szczęście Marcin, jej opiekun, chłopak po prostu w niej zakochany, okazał się czujny. Do dziś przy niej trwa, mimo jej ewidentnej niechęci. Te i wiele innych informacji zdobył

dzięki Tomkowi. On jeden go nie obarczył nawet szeptem winą za czyn Natalii. Ale Aleks miał wrażenie, że przyjaciel nie mówi mu wszystkiego. Że okoliczności skazały go niejako na ograniczony przepływ informacji, a przede wszystkim szczerości. Zaledwie wczoraj wieczorem rozmawiali. Dowiedział się, że Natalia wyszła już ze szpitala, i że przebywa pod opieką mamy i Marcina wraz czuwającą przy niej Dominiką. A jego

przyjaciele? Grzesiek, Darek, Robert, Renata czy Kasia? Oni po pierwszym szoku, po pierwszej wymianie zdań i opinii jednogłośnie stwierdzili, że Natalia ma bardzo słabą psychikę. Ale czy naprawdę o to chodziło? O jej psychikę? Aleks wątpił. Był więcej niż pewny, że dziewczyna oczekiwała od niego więcej, niż on mógł jej ofiarować.

Przypominał teraz sobie ich pierwszą rozmowę i własne słowa: „Nie jestem księciem z bajki, Natalio”. Przecież wszystko wiedziała, nic przed nią nie ukrywał. Ale czy na pewno? A Grace? Czy miał obowiązek o niej mówić? A może powinien? Teraz i tak już to nie miało znaczenia.

Niebo pełne błękitu wraz ze słońcem, zamknięte w przestrzeni jego wzroku tuż

nad głową, dawało mu poczucie spokoju i harmonii. Ludzie wokół, zajęci sobą nie zwracali uwagi, ani na niego, ani na innych. Hyde Park, jak zwykle latem, pełen głosów,

pełen śmiechów był sercem Londynu, sercem mieszkańców i turystów.

Aleks zamknął oczy. Podążał ścieżkami wspomnień. Ścieżkami, gdzie on,

Natalia, Wiktoria i Grace podążały wraz z nim. Lecz nawet tu, we wspomnieniach, obrazy dwóch pierwszych dziewczyn się zacierały. Jedyne Grace uśmiechała się do niego.

A jej śliczne pełne magii oczy patrzyły na niego z uwielbieniem. Tylko jej obraz, mimo upływu czasu, był najwyraźniejszy. Westchnął. Zupełnie nieświadomie pograżył

się już nie tylko we wspomnieniach, ale te z upływem minut przerodziły się w sen. Sen, w którym tym razem jego Grace się nie pojawiła. Ale czy na pewno?

Obudził go ściszony, melodyjny kobiecy głos.

– Miło cię znów widzieć Aleksie O' Ray.

Znał ten głos. Bał się otworzyć oczy, bał się, że ten głos, należący bez wątpienia do niej, zniknie jak i ona. Zacisnął powieki i dość spontanicznie usta. Jakby bał się wyrzec słowo. Słowo, które rozwałoby jego pragnienie, aby to, co słyszy i czego się domyśla, znikło. Ale nie. Głos zabrzmiał ponownie, wciąż łagodnie, aksamitnie, miękko.



– Aleksie O’ Ray... Nie wierzę w to, że śpisz – zaśmiała się po chwili, lekko, swobodnie i kokieteryjnie. Otworzył oczy, bardzo powoli, wciąż nie wierząc. A jednak.

Przed nim, w blasku słońca, na tle błękitu nieba i zieleni drzew stała ona, Grace.

– Mówiłam, że cię odnajdę? – bardziej stwierdzała, niż pytała.

Dopiero teraz się poderwał. Stała obok niego, prawdziwa, namacalna i

uśmiechnięta. A on? On zaniemówił, tylko kiwał głową. Jego włosy podążały w takt jej ruchów. Niesforna grzywka spłynęła na oczy, mimo to nie drgnął, ani nic nie powiedział.

Stał i wpatrywał się w nią, której szukał miesiącami, dla której był gotów na tak wiele.

Sam nawet nie wiedział, na co się jeszcze dla niej zdobędzie. Ale teraz nie mógł się zdobyć choćby na słowo.

– Aleksie... – Grace była wyraźnie rozbawiona jego zachowaniem. – Aż takie

zrobiłam na tobie wrażenie swoją obecnością? Czyżby to dla ciebie aż tak ogromna niespodzianka? – lekko przechyliła głowę. Jej czarne, długie włosy opadły na ramię.

Zasłoniły purpurę sukienki. Zwiewnej, eterycznej, jak i jej właścicielka. Aleks bał się, że mimo wszystko śni.

– To ty? – wyszeptał w końcu.

– Ja – dziewczyna niemal wybuchła śmiechem. – Jak najbardziej ja... Żywa,

namacalna i prawdziwa. Chcesz, to dotknij mnie, a się przekonasz - jej spojrzenie prowokowało, usta kusiły, a z ciała emanowała słodycz. Wyciągnął ku niej rękę. Położył

ją na jedwabście gładkim ramieniu, oparła wówczas swoją głowę o jego dłoń.

– Skąd? Jak? Jak mnie tu znalazłaś? – niemal się jąkał.

– Powiedziałeś, że mieszkasz w Londynie. Cóż... Hyde Park może być

rozwiązaniem dla szukających się ludzi. Zwłaszcza latem – patrzyła na niego, nie odrywając wzroku.

Zbliżyła twarz, mógł dotknąć jej ust swoimi. Pochylony nad nią czuł zapach jej

włosów i ciała, nagle zapragnął ją objąć. Gdy to uczynił, nie zaprotestowała, mało tego, nic nie powiedziała, jedynie westchnęła. A słońce nad parkiem zawisło niczym potężnych rozmiarów owoc pomarańczy. Opłynął purpurą i złotem tę przestrzeń, tę dwójkę ludzi i odbił się blaskiem od kruczoczarnych włosów dziewczyny. A w jasnych niczym zboże włosach mężczyzny zatonął, jak

Grace w jego ramionach.

\* \* \*

Tulił ją do siebie, jakby miał zamiar wchłonąć jej ciało w swoje. Chciał zagubić się w niej i pragnął, aby ona zagubiła się w nim. Pragnął zatracić się w dotyku, oddechu, westchnieniu i w tym wszystkim, co właśnie dawało mu ciało Grace. A może też dawało i jej serce? Tego nie wiedział. Nie wiedział też wielu innych rzeczy, ale nie na pytania był

czas, a na miłość. Miłość, w której istnienie w swoim sercu już nie wątpił.

Dotykał jej piersi, muskał palcami. Okrężnymi ruchami masował nabrzmiałe

sutki. Piękne i słodkie, nie tylko poprzez barwę przypominającą czekoladę, ale dlatego, że spływał po nich niczym srebrna rosa pot Grace. Nie wiedział, jakich używa perfum, ale w połączeniu z jej ciałem uwalniały istną słodycz. Wtedy i teraz. Zagarniał ją do siebie, wtulał się w jej włosy, a ona tylko, od czasu do czasu, cichutko wzdychała. Była inna niż wtedy w Karpaczu. Była tak krucha, tak słodko niewinna, jakby to on był

właśnie jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Nie dominowała, jej uległość była

fascynująco zatrważająca. Pragnął jej, ale nie takiej. Nie uległej. Mimo to zbyt długo czekał na tę chwilę. Nie był w stanie dłużej się nad tym zastanawiać. Uwolnił w tej chwili jedynie potężną siłę, jaka w nim drzemała od kilkunastu miesięcy. Siłę pożądania.

Zaspokojenia już nie tylko marzeń, ale i szalonej żądzy. Wchłaniał ją w siebie. Jego usta błędziły po jej ciele, niżej i niżej aż do tego miejsca, za którym tak niewymownie tęsknił.

Gdy musnął go ustami, zadrżała. Rozchyliła nogi, oparła je o jego plecy i szepnęła:

– Ogród marzeń. Co Aleksie O' Ray?

Wpił się w ten ogród, jego język zaczął po nim wędrować, a ona wyginając ciało

cicho jęczała, unosząc co jakiś czas biodra. Po chwili je podtrzymując wszedł w nią najgłębiej, jak zdołał. Jego ruchy stały się szaleńcze, nieokiełzane, a ona wychodząc mu naprzeciw, drażniła jednocześnie swoje sutki. Językiem rozpoczęła wędrować po lekko spierzchniętych, pełnych czerwieni ustach. On wciąż opętany żądzą spełnienia, brnął raz za razem w najbardziej utęskniony świat, jaki Grace mu tym razem ofiarowała... I gdy jego ciałem wstrząsnął dreszcz, a z ust prawie wydobył się krzyk, ona, mimo iż

balansował na granicy spełnienia, zwinnym ruchem odsunęła się od niego i szepnęła:

– Aleksie O' Ray, a teraz będziemy uprawiać seks tak, jak ja tego chcę. Byłam ci do tej pory poddana, ale źle się czuję w tej roli – zaśmiała się. Zwinnym ruchem uniosła się i stojąc już przed nim, naga, piękna z włosami po linię bioder, rozkołysała swoje ciało. Aleks zaniemówił. Zapominał o bólu trwającym ułamki sekund. Bólu braku

satisfakcji. Teraz liczyło się to, co ona robiła ze swoim ciałem. Uśmiechnął się. Odzyskał

„swoją” Grace. Znow była taka, jak wtedy. Lecz tym razem za oknem nie padał śnieg, a jeszcze świeciło słońce, śpiewały ptaki, a niebo w swoim bezkresie błękitu wpływało za horyzont budynków, wież i tego całego piękna, jakim dysponuje Londyn.

Ale jego pochłaniało inne piękno. Piękno o wiele doskonalsze, które mógł

ogarnąć dłońmi, lecz nie ujarzmić. Jego Grace była w nim, nad nim i obok niego. Znow był jej posłuszny. Posłuszny we wszystkim.

– Aleksie – jej głos zabrzmiał niczym fala rozbijająca się o skalisty brzeg. Ostro, ale zarazem dźwięcznie. – Byłeś grzeczny? – Nie czekała jednak na odpowiedź. – Wiem, że nie byłeś.

Wyglądała mimo wszystko na rozbawioną. Obejmując dłońmi piersi, lekko

muskając końcówkami palców sutki, kołysała się na boki. Odrzuciła ku tyłowi włosy.

Splynęły miękko po plecach. Wpatrzony w oczy Grace, dostrzegając jej czarne niczym węgle źrenice, rozkoszował się jednocześnie ich blaskiem. Jakby płonęły. Odbijał się w nich blask księżycy, który przetaczał się już po granacie nieba. Zatopiona w jego łunie, pozostawała obojętna na wyciągnięte ku niej ręce Aleksa. Pragnął ją już tulić, pragnął ją dotknąć, ale nie pozwalała mu na nic. Mógł jedynie napawać się jej widokiem, ale to przestało mu wystarczać. Mimo to patrzył jak urzeczony, gdy Grace wodziła rękoma po płaskim, jak wyrzeźbionym wprawnym dłutem rzeźbiarza, brzuchu. Jej ręka zsuwała się ku magicznej linii, a po chwili jej palce zatopiły się linii czarnych, lekko skręconych włosków łonowych. Rozchylone nogi, wygięte ku tyłowi ciało dziewczyny przyjmowało z lubością własne pieszczoty.

– Mów do mnie, Aleks. Mów o tym, jak mnie pragniesz. Zdradź mi swoje

marzenia. Zdradź mi fantazje, jakie kryją się w twojej głowie – szeptała. – Mów o tym, co będziesz, co chcesz ze mną robić. Zaczynaj nazywać rzeczy po imieniu Aleksie – te ostatnie słowa zabrzmiały inaczej, zdecydowanie, twardo i konkretnie. A jej spojrzenie skierowane niemal w jego źrenice nie pozostawiało złudzenia, że Aleks ma przed sobą kobietę zdolną do wszystkiego. Zdolną być w takim samym stopniu uległą, jak i

dominującą. Kobietę, która umiała i chciała zakosztować wszystkiego, co może dać seks dwójce ludzi. A być może wiedziała znacznie więcej, niż on byłby w stanie

przypuszczać? Jednak widocznie nie wiedziała, czy on aby przypadkiem nie ma jakichś zahamowań. Bo ona ich z pewnością nie miała. Patrząc na nią, zawahał się. Nie wiedział, co ma tak naprawdę odpowiedzieć. Bał się, że jeśli zdradzi jej swoje ukryte pragnienia, może okazać się, że zrazi ją tym do siebie. Miał fantazje, krążył nieraz wokół nich, ale nie spotkał jeszcze partnerki, której by potrafił to zaproponować. Teraz, patrząc na Grace, miał wrażenie, że ona tylko na to czeka. Ale które z nich miałoby być nauczycielem, a które uczniem? On? Czy ona, jego królowa, jego pani? Nie wiedział. Grace, widząc zakłopotanie w jego oczach, minę, z której wyraźnie przebijało niezdecydowanie,

szeptnęła, a jej głos brzmiał jak wyzwanie:

– Jestem tą, o której śniłeś. Być może twoje fantazje okażą się tylko

wierzchołkiem góry, moich... Aleksie O' Ray... Nie znasz mnie, nic o mnie nie wiesz... –

mówiąc to, bawiła się swoim ciałem. Wnikała w ten świat, który jemu dawał tyle doznań.

Już poprzez samo patrzenie. Jego naprężony penis, pulsujący krwią, wypełniony

pożądaniem ujął w swoją dłoń.

Musiał. Prowokując, doprowadzała go do ostateczności. Właśnie rozchyliła nogi,

wspierając jedną z nich o jego udo. Po chwili rozpoczęła niemą wędrówkę ku jego członkowi, muskając go opuszkami palców po mosznie, uśmiechała się, aby po paru sekundach szepnąć:

– Skoro nic nie mówisz – nabrała powietrza do płuc. Jędrne piersi uniosły się i zafalowały.

– Poczekaj mój panie – dodała.

I nagle zeskoczyła z łóżka, znikając za drzwiami pokoju. Nie musiał długo

czekać. Jej ręce splecione z tyłu skrywały coś, co miało się za moment stać jedną z jej

„zabawek”, jak usłyszał po chwili. Założyła mu je na nadgarstki. Spięła klamrę dość mocno. Przypięty do barierki łóżka, oczekiwał na spełnienie jej fantazji, ale jak miał

niebawem ujawnić czas, także i jego fantazji. Skrępowany, bezwolny mógł oczekiwać

wszystkiego. Wszystkiego tego, co było już na wstępie podniecające. Usiadła na nim, docisnęła do jego ud swoje i zaczęła przesuwać rękoma po torsie. Poruszała przy tym biodrami, lekko, lecz zdecydowanie na boki. Kołysząc się na nim, muskając swoim wzgórkiem łonowym jego nabrzmiałą męskość, od czasu do czasu pochylała się i

dotykała go czubkiem języka. Jej koliste ruchy powodowały, że Aleks unosił biodra ku górze, jakby chciał wniknąć w jej usta, ale ona sprytnie tego unikała. A on, nie mogąc wykonać ruchu rękoma, usiłował podginając nogi zbliżyć jej ciało. Zbliżyć to miejsce, w które tak bardzo pragnął wtargnąć, ale i temu potrafiła zapobiec. Unosząc się to opadając, z dala od jego penisa, falowała obok niego.

Rozdrażniony zaczął pojękiwać.

– Otóż to, Aleksie – szepnęła. – Powiedz, czego chcesz? – zażądała.

– Wejść w ciebie! – niemal krzyknął. – Pieprzyć się z tobą. Chcę, abyś się wiała z rozkoszy – jego oddech wciąż był nierówny. – Abyś krzyczała... Rozumiesz! – urwał

wystraszony.

Roześmiała się. Była swobodna, wyzwolona i niczym nieskrępowana.

– Już lepiej, już lepiej – mówiąc to cicho, pochyliła się nad jego męskością. –

Lubisz to? – Jej język wędrował po nasadzie penisa. Zacisnął mięśnie ud, unosząc odruchowo biodra.

– Tak – syknął. – Ale weź go całego i ssij – on nie prosił. On rozkazywał.

– Całkiem dobrze – wydawała się ubawiona. – Co mam jeszcze zrobić, mój

władco? – Po wypowiedzeniu tych słów wchłonęła jego męskość w siebie. Jej usta były pełne, a on unosząc się to opadając, nadawał tempo. Jednak Grace jeszcze nie o to chodziło.

– Aleksie – powiedziała po parunastu sekundach. Tym razem jej głos brzmiał,

jakby była rozgniewana. – Ty pragniesz końca, za szybko dążysz do pełni satysfakcji. A nie o to chodzi. Już kiedyś ci powiedziałam. Seks to nie maraton. To ma być misterium, nie trzeba, a nawet nie wolno się spieszyć. – Nagle wstała. Zeszła z łóżka i podchodząc do kontaktu, włączyła go.

Pokój gwałtownie wypełniło porażające oczy światło. Aleks zamknął powieki.

Nie spodobało się mu to. Po chwili jednak musiał otworzyć oczy.

– Patrz! – dobiegł do jego uszu stanowczy głos Grace.

Spojrzał w kierunku, z którego napływał melodyjny wabiący i zmysłowy głos.

Stała nieopodal, a w rękę trzymała sztucznego penisa. Lizała go, jakby był co najmniej z cukru. Kołysząc się na boki, jak miała w zwyczaju, zabawiała się przyrządem, aby po chwili, kucając na podłodze, zagłębić go w swoją pochwę. Jej ruchy najpierw powolne, zmysłowe stawały się po jakimś czasie, szybsze. Widać było na jej twarzy napięcie, ale opuszczając się to unosząc, pozwalała na to, o czym marzył. Po chwili, ściągając penisa z podpórki, ułożyła się tuż obok jego rozgorączkowanego ciała. Zagłębiła ponownie, potężnego w swoich rozmiarach sztucznego członka, w szczelinę rozkoszy. Spoglądała cały czas prowokująco na Aleksa, po czym zsuwając się w kierunku jego nabrzmiałego penisa, zamknęła go w wilgotnym świecie swoich ust. Ssąc go lub muskając końcem języka przyglądała się Aleksowi. Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, zaczynał czuć wzmagające się podniecenie. Pragnął jej dotknąć. Nie mógł. Za to ona, po paru minutach, wysunęła ze swojej pochwy sztucznego członka, wypuszczając równocześnie z ust

męskość Aleksa. I stojąc już w rozkroku nad jego twarzą i szepnęła:

– Chciałbyś już we mnie wejść? Zobacz, jaka jestem mokra. Moja kusicielka

czeka na ciebie, na twoją ogromną maczugę. Zobacz Aleksie, patrz i nie bądź

skrępowany. Przecież niemal nazywam rzeczy takimi, jakie są – w jej głosie zawibrowały nuty usprawiedliwienia. Może zdziwiła ją jego reakcja, gdy zaczęła używać takich słów?

A może nie? Może po prostu czekała na to, co odpowie.

– Aleksie O ,Ray, otwórz się w końcu – tym razem jej ton głosu był rozkazujący.

– Chcę, abyś na mnie usiadła – wyszeptał z ledwością.

Zaschło mu w gardle. Był tak podniecony, że bolało go już wszystko. Nawet gardło.

– Chcę, aby twoje wilgotne, ciepłe wnętrze wypełniło się moim ... – nie wiedział

czy może użyć dosadnego słowa. Zawahał się. – Moim słodkim narzędziem miłosnych tortur – wypowiedział te słowa szybko, wciąż niepewny. Dziwił się własnemu

skrępowaniu. To do niego nie pasowało, więc dodał nieco odważnej, jak sądził.– Abyś zaczęła nadziewać się na niego w szalonym tempie. Zrób to! – Tym razem prawie

krzyknął. – Bo jak nie, to gdy uwolnię się z tych kajdanek, zerznę cię tak, jak tylko będę chciał. – Ostatnie słowa wyrzucił z siebie jednym tchem, a ona? Ona z ulgą się zaśmiała.

– W końcu, mój panie – pochyliła się, uwolniła mu ręce i szepnęła do ucha. – A

teraz zrób ze mną, co chcesz i jak tylko chcesz.

Uwolniła jego ręce z kajdanek. Nie zdążyła też nic więcej powiedzieć. Aleks

przerzucił jej ciało przez rant łóżka. Leżała na plecach, wciąż spoglądając na niego z uśmiechem, ale pod drgającymi z podniecenia wargami kryło się coś jeszcze. Aleks nie był w stanie tego teraz analizować. Stał się bowiem kłębkim pożądania. A raczej dzikiej żądzy. Uniósł ku górze jej nogi i wszedł w nią z takim impetem, że aż jęknęła. Nie ustawał w swojej szalonej gonitwie. Wbijał się w nią aż po same jądra, coraz szybciej i szybciej. Krople potu spływały mu z czoła. Strużką biegły po plecach, a on - nie zważając na nic - wpychał i rozpychał się w tym świecie pełnym wilgoci i ciepła. Świecie pulsującym, drgającym, przez który kolejno raz po raz przechodziła fala orgazmu. Nie zaprzestał nawet wtedy, gdy z jej ust wydobył się stłumiony krzyk, nawet wtedy, gdy z przyłożoną ręką na ustach usiłowała skryć swój głos. On, niczym zdziczały zwierz potrafił robić tylko jedno, raz po raz wpychać się w jej pochwę, ociekająca sokiem i wciąż drgającą. Mięśnie wewnątrz ciała Grace ścisnęły to uwalniały ze swoich objęć jego członka. Nie wiedział, dlaczego nie może zbliżyć się do tej cienkiej linii, końca satysfakcji. Nagle dziewczyna uczyniła coś, co go zdziwiło i powstrzymało ten szalony galop. Wymsknęła mu się niczym wąż, wysliznęła się wykorzystując chwilę, w której połuźnił ręce na jej biodrach.

– O tak Aleksie, tak – wyszeptała. Jej głos drżał, był nierówny, urywany, ale na jego dnie kryło się coś jeszcze. Jakaś obietnica. – Już prawie ci się udało – Odsuwała się od niego, pełzła ku drugiemu

krańcowi łóżka. Nagle równie szybko, co przedtem,

poderwała się na nogi, a po ułamkach sekund klęknęła i niczym kotka, wyginając się to przęając, zbliżała się ku niemu. A on klęcząc nadal na podłodze, gdzie puszysty dywan zaczął wydawać się mu teraz torem przeszkód, wpatrywał się w nią lekko oszołomiony.

– To dopiero początek Aleksie. Usiądź na łóżku – rozkazała, będąc już w

odległości, przy której mogła ująć jego członka w usta. I tak właśnie uczyniła. Jej włosy opadały na kremową pościel, rysując na niej czarną falę. Ujął je odgarniając na bok i lekko pociągnął. Ten gest spowodował, że jego penis zagłębił się w usta dziewczyny.

Drugą ręką zaczął gładzić jej plecy. Poddając się każdemu dotykowi, w pełnej harmonii ruchów z Alekssem, poruszała się to opuszczała, pochłaniając za każdym razem coraz

bardziej jego męskość.

Noc obejmowała swoim mrocznym ramieniem szczyty domów, strzelistych wież i

zagarniała przestrzeń oraz czas do siebie. Tak jak Grace zagarniała po kilku minutach Aleksa. Ta noc była w takim samym stopniu magiczna, co pierwotna. Tajemnicza, co pełna odkryć. Ta noc była początkiem i końcem dla wolności Aleksa. A gdy nastał świt, jego Grace nie było przy nim. Na stoliku tuż przy balkonie leżała mała granatowa kartka papieru, na której jej ręka spisała jedno słowo i literę:

„Zadzwoń. G.”

Usiadł na podłodze, na tym samym dywanie, który był jeszcze nie tak dawno

oparciem dla jego kolan. Spojrzał na nie. Wyglądały tak, jakby czołgał się po kolcach róż. Ale ten dywan skrywał coś jeszcze. Jej zapach, który zamknął w splocie swoich włókien, gdy nim leżała. Bezwiednie położył się twarzą w tym miejscu. Jego nos, jego zmysły odnalazły zapach tej, która kilka godzin temu tu leżała, Grace. Zaciągnął się zapachem, jakby to był, co najmniej orzeźwiający podmuch wiatru. I... zapłakał. Ukrył

swój ból między włóknami białego dywanu. Nie zdawał sobie zupełnie sprawy z faktu, jak długo tak leżał obolały, pokonany, a nawet zniewolony przez tą, która zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. I znów udało się jej nie odpowiedzieć na jego pytania. Miał

wrażenie, że zasnął, gdy z tego letargu wyrwał go brutalny dźwięk telefonu.

– Kto tam? O co chodzi? – spytał, zapominając, że mówi po Polsku.

– Tomek! Chłopie, ale masz głos? Brzmi, jakbyś płakał? – usłyszał po chwili.

Przyjaciel sprawiał wrażenie zaniepokojonego i zakłopotanego.

– Grace mnie odnalazła! – odparł bez namysłu.

– Co?! – Tomek aż krzyknął do słuchawki. Jak? Gdzie? Kiedy? – nie mógł wyjść ze zdziwienia

– W Hyde Parku. Wczoraj koło południa – Aleks usiadł na łóżku, wciąż był nagi.

Nakrył się zmiętą częścią prześcieradła.

Ono też pachniało Grace. Uniósł jego skrawek i wpił się w ten zapach dodając nieco przytłumionym głosem:

– Spędziłem z nią noc. Ona... Ona jest niesamowita. Nie umiem powiedzieć ci

nawet jak bardzo. Była nieobliczalna, zachłanna i w pełni wyzwolona. Nie miała żadnych barier. Nic jej nie krępowało. Nazywała wszystko oscylując na granicy wulgaryzmów.

Nie, nie – poprawił swoją wypowiedź Aleks. – Ona była wulgarna, ale przy tym słodka –

jego słowa wzbudziły w koledze zdziwienie. Nie tylko dlatego, że Aleks niemal na jednym tchu zdał mu relację z upojnej nocy spędzonej z Grace, ale przede wszystkim dlatego, że nie mógł pojąć, jak udało się jej go odnaleźć.

– Słuchaj – powiedział po chwili – sądzę, że ona cię zna. Że wie nie tylko to, jak się nazywasz, ale gdzie mieszkasz, gdzie lubisz chodzić. Wie o tobie znacznie więcej, niż nam się wydaje. Po tym, co mi teraz mówisz, odnoszę wrażenie, że ona cię namierzyła.

Coś tu Aleks nie gra... I pewnikiem znów zniknęła? – Tomek nie pytał, a raczej

stwierdzał fakt. – Musisz sobie przypomnieć, czy aby i ty jej przypadkiem nie znasz.

Może jest jakąś twoją znajomą z dawnych lat, a może kogoś, kogo oboje znacie. Aleks, coś mi tu zaczyna naprawdę nie grać. Grace zapolowała na ciebie. Jesteś od początku na jej celowniku. Wasze pierwsze spotkanie było od samego początku zaplanowane. Uważaj na nią – głos Tomka był zaniepokojony.

– Nie przypominam sobie nikogo, kto choćby w jednym procencie przypominał

Grace - odparł Aleks. Odruchowo ściskając przy tym skrawek prześcieradła, na którym jeszcze niedawno spoczywało ciało dziewczyny.

– Zacznij szperać w zakamarkach pamięci – poprosił przyjaciel. – Może ona kiedyś wyglądała inaczej?



– Nie Tomku, z całą pewnością nie znam jej ani z czasów odległych, ani tych

najbliższych. Takiej dziewczyny się nie zapomina – stanowczo odpowiedział.

– No dobra – ugodowo stwierdził przyjaciel – skoro tak mówisz. A przy okazji

dzwonię, aby ci powiedzieć, że u Natalii wszystko dobrze. Wyjechała z Marcinem nad morze. Chyba coś z tego będzie. Natomiast Wiktoria zamecza mnie pytaniami o ciebie.

Miałeś do niej zadzwonić – z wyrzutem w głosie stwierdził przyjaciel.

– Tak, to prawda. Zupełnie o tym zapomniałem – Aleks zdał sobie z tego sprawę,

że znów nie dotrzymał danej obietnicy. Tym razem danej innej kobiecie.

– Napiszę do niej e-maila. Jeszcze dziś – dodał.

– A kiedy zawitasz do Polski? Czeka nas we wrześniu wypad nad morze. Jak co

roku. Zapomniałeś i o tym? – Tomek się zaśmiał.

– Nie, nie zapomniałem, ale na razie nadganiem w robocie. A co tam u ciebie,

przyjacielu?

Po tym pytaniu nastąpiła dość długa wypowiedź kolegi o tym, jak w końcu udało

mu się dogadać z Anią. A na koniec wypowiedzi stwierdził z lekką dumą w głosie.

– Ania zgodziła się być ze mną. Wiesz, ile czasu o nią zabiegałem?

– Tak, wiem, ale nie rozumiem, dlaczego w ogóle się rozstaliście?

– To przez jej decyzję o wyjeździe do Karpacza. Ale na szczęście sprzedaje dom i wraca do Wrocławia. Przyznała mi się, że nie mogła przestać mnie kochać. Chłopie, jak to usłyszałem, to myślałam, że samego Boga złapałem za piety. Ale jej decyzja o powrocie była też uwarunkowana tym, że tam nie ma dla niej stałej pracy. Sezonowa niewiele jej daje i nie zapewnia przyszłości długofalowej. Wiesz, w końcu Anka to dobry manager, a moim zdaniem marnowała się tam. Gdyby jeszcze znalazła zatrudnienie w jakimś renomowanym hotelu, ale nie. Więc także trochę okolicznościom zawdzięczam jej decyzję o powrocie. Ale, co rozumiałe, cieszy mnie to. A teraz brachu mów, kiedy przyjeżdżasz?

– W drugiej połowie września. Pasuje?

– Musi – głos Tomka wciąż brzmiał radośnie. Nagle spoważniał. – Zastanów się

nad tym, co ci powiedziałem o Grace. Czuję, że ona ciebie zna. Może to jedna z tych, którymi kiedyś

wzgardziłeś?

– Wątpię. Takiej kobiety się nie zapomina, już ci to mówiłem. A już tym bardziej nie gardzi.

– Takiej i owszem – wszedł mu w słowo Tomek. – Ale ona wcale nie musiała tak wyglądać. Zastanów się, proszę.

Po zakończonej rozmowie z przyjacielem Aleks, siedząc wciąż na łóżku, zaczął spontanicznie odtwarzać obrazy z przeszłości.

Twarze tych wszystkich kobiet, które przewinięły się przez jego dorosłe życie, ale nagle, ku swojemu zdziwieniu oddalił się od tych czasów, a odtworzył wspomnienia z odległego okresu, gdy na krótko zamieszkał w Polsce... Był to okres zaledwie półroczny.

Miał wówczas czternaście lat. To był ten czas, gdy jego przyjaźń z Tomkiem nabierała znaczenia. Tego roku byli latem nad morzem u babci Tomka, wówczas wesołej, niemal sześćdziesięcioletniej pani, do której na każde wakacje przyjeżdżała chrześnica i córka jej młodszej siostry Zofii. Aleks wzdrygnął się na myśl, że może mieć rację.

– Czyżby to ona? – zabrzmiały pełne zdziwienia słowa. – Ile ona miała wtedy lat?

– usiłował sobie przypomnieć. – Czternaście? Piętnaście? – Nie był pewien. Raptownie wziął telefon do ręki i nacisnął przycisk. Tomek odezwał się po paru sekundach, był

równie zdziwiony, co Aleks, gdy usłyszał jego pytanie dotyczące owej dziewczyny.

– Kurcze. Nie pamiętam, ile miała lat. Cholera, nawet jej imienia nie pamiętam. A ty?

– Wołaliśmy ją... a raczej przezywaliśmy „Grucha”. Ale imię? Zaraz, zaraz... –

Aleks popadł w zadumę. Nagle coś zaczęło się mu rozjaśniać w głowie. Wspomnienia zaczęły stawać się wyraziste. – Pamiętasz – zawołał do przyjaciela – jak do jej imienia dorabialiśmy rymy? Ona była taka nieporadna, aż się prosiła o takie traktowanie. Boże, Tomek, ale byliśmy względem niej okrutni – stwierdził nagle. Tomek po drugiej stronie tylko westchnął, a przyjaciel kontynuował.

– Jej imię rymowało się ze słowem „wariacja”. To pamiętam, bo sam często tak o niej myślałem. Wariatka. Może dlatego, że pojawiała się wszędzie tam, gdzie my.

Czasem mieliśmy wrażenie, że nas osacza. Nie pamiętasz tego?

– Coś mi zaczyna świtać we łbie. Mówisz „wariacja”? Jakie imię do tego pasuje?

– Tomek, podobnie jak Aleks, zaczął intensywnie dopasowywać imiona. Na razie

bezsukutecznie. Nagle stwierdził:

– Zadzwońię do ciebie za pół godziny, sprawdzę w księdze imion, bo ty pewnie takiej nie masz?

– Nie mam, ale mam Internet – przerwał mu Aleks i zaraz dodał. – Ty sprawdzaj w księdze, a ja odpalam komputer. I znajdziemy dopasowanie – jego głos zabrzmiał

lekko, ale jednocześnie skrywało się w nim niedowierzenie. Wątpił, aby to była ta dziewczyna, która już wówczas miała ze sto kilo żywej wagi, do tego krzywe nogi. Mało tego, gdy zaczynała mówić, strasznie się rumieniła, a potem zaczynała potwornie jąkać.

Babcia Tomka, Basia twierdziła, że dziewczyna stała się taka poprzez nagłą i dość tragiczną śmierć rodziców. Wychowywała, ją i jej brata Pawła, Zofia z mężem Piotrem.

Aleks był wręcz pewien, że ta dziewczyna w żaden sposób nie mogła przeistoczyć się w jego Grace. Ale był jeden wspólny element, który je łączył. Oczy, równie ciemne, wręcz czarne, duże, przepastne. Wtedy były nienaturalnie wielkie. Babcia Tomka mówiła, że ma wytrzeszcz oczu z powodu „burzy hormonalnej, ponieważ dojrzewa”. Nagle, ku

własnemu zdziwieniu, Aleks zaczął niemal z detalami przypominać sobie nie tylko słowa pani Basi, ale i ową dziewczynę - „Gruchę”, która otrzymała taką ksywkę, ponieważ idealnie pasowała do tego owocu. We wspomnieniach zobaczył jej niekształtną sylwetkę, pergaminowo - zieloną skórę i włosy w kolorze szarym, matowe, bez połysku. Aż

wzdrygnął się na samo wspomnienie. Mimo to wciąż pamiętał ten wyraz oczu „Gruszki”, gdy ta jąkając się, usiłowała wyznać mu miłość. Wówczas ją wyśmiał. A ona ze łzami w oczach wbiegła do domu. Na drugi dzień, z samego rana, wyjechała i więcej nie pojawiła się u pani Basi.

Aleks poczuł smutek i zażenowanie. Zdał sobie sprawę z tego, że niczego nie

nauczyło go życie. Choć za tamten okres mógłby rozgrzeszyć go wiek, to dziś, mając niemal trzydzieści dwa lata, nie zdołałby otrzymać rozgrzeszenia za to, co uczynił nie tylko wtedy „Gruszcę”, ale potem Natalii i Wiktorii. Czuł się podle. Zapominał, że miał

rozpocząć poszukiwania imienia dziewczyny. Minęło kilkanaście minut, jak usłyszał ponowny dźwięk telefonu i głos Tomka.

– Gracja, „wariacja”! Moja Ania dokonała tłumaczenia i wiesz co, brachu. To

imię tłumaczy się, jako Grace! – Przyjaciel niemal krzyczał do telefonu, a Aleks z niedowierzaniem kręcił głową.

– Niemożliwe – szepnął. – Przecież nie mogła, aż tak się zmienić. I gdzie była

przez te niemal siedemnaście lat?

– Chłopie, jak nie mogła się zmienić? Mogła. Od czego są operacje plastyczne.

– Nie! To nie wchodzi w grę. Moja Grace ze wszech miar jest naturalna. Nie ma

w niej nic sztucznego. Tego jestem więcej niż pewien – Aleks gwałtownie zaprzeczył, przerywając koledze.

– No dobra, ale mogła wyrosnąć, postarać się o zmianę swojego wizerunku,

zafarbować włosy... Oj chłopie, naprawdę nie wiesz, do czego są zdolne kobiety, aby zdobyć to, na czym im zależy?

– Wiem, wiem – Aleks uśmiechnął się, bo i jego przyjaciel mówiąc to wydawał się ubawiony.

– Dobra brachu, podzwonię tu i ówdzie i dowiem się, czy aby ta Gracja to nie twoja Grace.

– A jak chcesz się tego dowiedzieć?

– Moja w tym głowa – zabrzmiał stanowczy głos przyjaciela, aby zaraz w tym samym tonie dodać. – A ty nadgoń robotę i przyjeżdżaj do mnie jak najszybciej.

Aleks po zakończonej rozmowie niechętnie wstał i udał się pod prysznic. Nagle, nie wiedzieć dlaczego, targnęły nim skrajnie wrogie uczucia. Zarówno samo

wspomnienie Gracji i porównanie jej do Grace sprawiło mu niewymowną przykrość, jak i odruch obrzydzenia. Jego pamięć była niczym kolec w ranie, wolałby nie pamiętać tej dziewczyny, na widok której odwracał głowę z odrazą. To nie może być moja Grace, pomyślał, odkręcając wodę.

Czy miał rację? Na odpowiedź musiał jeszcze długo czekać.

Mijały kolejne dni ciężkiej pracy. Wyjazdy, konferencje, narady wszystko na razie kręciło się wokół tego i tak do pierwszych dni września. A Grace, mimo obietnicy, nie zadzwoniła, tak jak się tego zresztą spodziewał. I tak samo nie zniknęły sny z nią w roli głównej, które nawiedzały go niemal co noc. Czuł się osaczony przez tę kobietę, przez jej spojrzenie, które posłała mu w chwili upojnego, oszalamiającego seksu, gdy szeptała jej imię i gdy niemal wykrzyknął, że ją kocha. Był podniecony do granic wytrzymałości i oczekiwania na spełnienie. A teraz, gdy starał się analizować wszystko na chłodno, uświadomił sobie, że wyraz jej oczu był dziwny. Jakby uśmiechała się, skrywając pod purpurą ust drwinę, a z jej ciała emanowało złowieszcze piękno i pogarda.

Pogarda dla niego? Nie mógł się z tym pogodzić, ale bał się, że może mieć rację.

A wszystko to pasowałoby, gdyby ową Grace okazała się Gracja. Przeszedł go dreszcz.

Wstrząsnął nim, a wówczas do jego uszu doszedł głos stewardesy:

– Przynieść panu koc?

– Nie, dziękuję – odparł. Została im godzina lotu do Polski.

Przyjaciół, jak zwykle czekał na niego na lotnisku. Wiele pytań, jakie kłębiły się w jego głowie, miało wkrótce otrzymać odpowiedź. Ale jeszcze nie teraz i jeszcze nie dziś. Jechali do domu Tomka, Anka radosna i promienna opowiadała mu o swojej pracy, a Tomek zerkając na nią z uwielbieniem, usiłował skoncentrować się na prowadzeniu samochodu. Dojechali pod dom. A tam, tuż obok furtki, stała uśmiechnięta Wiktoria i machała ręką na ich powitanie. Aleks zaniemówił z wrażenia, a Anka szepnęła:

– Tak mi dziurę w brzuchu wierceła, że musiałam jej w końcu powiedzieć. Chyba się nie złościsz? – spytała naiwnie.

Pewnie, że się złościł, ale uśmiechnął się do Ani, a w stosunku do Wiktorii zdobył

się na czuły gest powitania. Lubił ją, ale wiedział, że ona podobnie jak Natalia, choć znacznie lepiej to maskuje, oczekuje od niego czegoś więcej. A tego z całą pewnością nie mógł jej ofiarować. Po wejściu do domu Aleks postawił bagaże przy drzwiach, po chwili zajął się nimi Tomek. Zaniósł na górę, a on i Wiktoria usiedli w salonie. Ania po kilku minutach przyniosła na tacy kawę i sporą ilość ciasta.

Wiktoria zaczęła mu opowiadać o pracy i swoich w niej sukcesach. Z udawanym

zainteresowaniem słuchał. Tomek włączył radio. Z głośników dyskretnie popłynęła muzyka. Usiadł i przysłuchiwał się kolejnym słowom dziewczyny do chwili, gdy Anna nie weszła ponownie do pokoju. Pochyliła się nad nim i szepnęła na ucho:

– Nalać ci kawy? – Nie chciała przerywać słowotoku koleżanki. Przytaknął.

Zaczęła nalewać kawę i po chwili nie tylko w jego filiżance, ale i gości pojawił się czarny napój.

Aleks podziękował gestem głowy. Anna zorientowała się, że zaczyna go męczyć monolog wpatrzony w niego Wiktorii. Postanowiła działać.

– Sorki Wiki, że ci przerwę, ale częstujcie się. Sama pieką. Spróbujcie.

Tomkowi bardzo smakuje – dodała, podsuwając tacę w ich kierunku. Wiktoria

zrozumiała, uśmiechnęła się lekko zakłopotana i stwierdziła:

– Nie gniewajcie się, ale tak się cieszę, że znów was widzę. I ciebie Aleks przede wszystkim – urwała lekko speszona. Uśmiechnął się do niej serdecznie i odparł:

– Ja również cieszę się Wiktorio z naszego spotkania. Tęskniłem za moimi

przyjaciółmi. Zaczynam czuć się lepiej tu, w Polsce, niż w Anglii, niż we własnym domu.

– Po tych słowach wszyscy skwapliwie zabrali się do konsumpcji, nawet Aleks, choć miał raczej ochotę na sen. Jednak nic tego nie zapowiadało.

Pod wieczór udali się do pubu, gdzie zebrali się wszyscy, aby go powitać. Nikt

nie wspomniał o Natalii, która zamieszkała w swoim małym królestwie u boku swojego

„księcia z bajki”, jakim okazał się dla niej Marcin. I jak wieść głosiła na Boże Narodzenie planowali się pobrać. Wyglądało na to, że Natalia uwolniła się od

„toksycznej miłości”, jak określiła jej stan emocjonalny przyjaciółka, Dominika.

Uczyniła to podczas rozmowy z Renatą i to stwierdzenie pocztą pantoflową dotarło do Aleksa. Mimo to jej pojawienie się tego wieczoru w pubie wywołało niemałe zdziwienie.

Marcin wpatrzony w nią jak w przysłowiowy obraz, a ona nieco zdystansowana zdawała się nie zwracać uwagi na jego umizgi. Usiedli przy ławie. Nikt niczego nie wspominał.

Aleks czuł się niezręcznie, ale nie ona. Skinęła głową na powitanie. Jej oczy skrzyły się światłem lamp. Usta złożone w linię posłały mu delikatny uśmiech. Odwzajemnił gest.

Nadal nie wiedział, jak się ma zachować. Na szczęście Tomek i pozostali szybko zabrali go do baru. Tam, pijąc piwo i kątem oka zerkając w kierunku Natalii, uświadomił sobie, że nie patrzy już na subtelną, ciepłą dziewczynę. Przed oczami malował się wizerunek kobiety dumnej, wyniosłej i... i obcej. Inaczej sprawa wyglądała z Wiktoria. Ona nie potrafiła się uwolnić spod jego wpływu. A to bardzo go martwiło. Czuł się osaczony.

Miał wyrzuty sumienia, które tkwiły w jego duszy niczym zardzewiały nóż. Jego

myśl i spojrzenie znów powędrowało ku Natalii. Tańczyła z Marcinem, lekko i

swobodnie. A Aleks zastanawiał się, czy rzeczywiście uwolniła się od uczucia, jakim go obdarzyła? Obawiał się, że nie. Były sekundy, w których dostrzegł coś dziwnego w jej spojrzeniu. Nie umiał tego określić. Ale wiedział jedno, że są emocje, nad którymi nie ma

się władzy. Że jedynie zmuszamy się czasem do określonej gry pozorów, wpasowując się w pewne schematy działań i oczekiwań. Wiedział to, ponieważ i on był w sidłach

namiętności, miłości i tego wszystkiego, co w takim samym stopniu bywa

konstruktywne, jak i destrukcyjne. Wszystko zależy bowiem od punktu oparcia, jakim się dysponuje. Ani on, ani one nie miały tego punktu. Ich uczucie oscylowało na granicy

„Mam” i „Tracę”. On, Aleks wiedział, że wciąż tylko traci. Traci nadzieję na miłość.

Miłość Grace. Spojrzał w zakratowane okno pubu. Czuł się uwięziony i był uwięziony.

Nie mógł się ruszyć. Wiktoria, tańcząc na środku sali, wyraźnie go kokietowała. Słała uśmiechy, wymowne spojrzenia, a on? On znów wędrował myślami ku Grace.

– Rusz się chłopie – szepnął Robert, niczego nieświadom – laska leci na ciebie

jak nic. – Zaśmiał się i poklepując go po ramieniu zmusił, by wstał. Zrobił to.

Podszedł do Wiktorii, objął ją czule, przełamując początkową niechęć i ucałował

w usta. Ta zarzuciła mu ramiona na szyję i przylgnęła całym ciałem do niego. Kumplice ukrywając rozbawienie, zakryli usta rękoma lub sięgnęli po piwo. Po kilku minutach Aleks zaproponował Wiktorii coś do picia.

Zgodziła się bez wahania, ale zaproponowała, że sama uda się do baru. Miała

ochotę na piwo z sokiem. Aleks wrócił do kolegów. Tym razem usiadł przy ławie, ta zastawiona nie tylko pokalami z piwem, ale i paluszkami, orzeszkami oraz filiżankami z kawą wydawała się istną półką sklepową. Wszystko było na niej. Robert pochylił się w kierunku Aleksa, uśmiechnął, a usiłując przekrzyczeć muzykę, zawołał:

– Zaliczona? Zakład w końcu wygrałeś? – zabrzmiał cynicznie, lekceważąco. –

Grzechu nic nie pisałeś słówkiem.

Aleks zerknął na kolegę, udął rozbawienie. Lecz jego wyraz twarzy i uśmiech

przypominały bardziej grymas, on również pochylił się w jego kierunku i równie głośno odparł:

– Zaliczyłem ją. A jak myślałeś? Zakład wygrałem dawno temu. Grzechu winny jest jeszcze jedna...

– Zakład?! – w jego uszach za wibrował znajomy głos.

Wiktoria niemal bez oddechu spoglądała raz na niego, raz na Roberta.

– Kurwa mać! – krzyknęła nie hamując narastającej wściekłości. – Jaki zakład, do cholery!

Zapadła cisza, nawet płynąca do tej pory muzyka nie zabrzmiała. Nie wiadomo,

kto i dlaczego ją wyłączył. Pośród zebranych gości przeszedł szmer. Większość

spoglądała w ich kierunku. Aleks stał nieruchomo, porażony faktem, iż sprawa się wydała. Robert pił piwo, jakby nagle zaschło mu w gardle. Ich znajomi stanęli wokół, ale i oni milczeli. Czy to był właśnie ten czas? Czas na... prawdę?

Aleks pojął, że tak. Ujął jej dłoń i wyprowadził na zewnątrz. Nie protestowała, a gdy wrócił, był sam. Na jego twarzy, na policzku malowała się czerwień wściekłości Wiktorii. Usiadł bez słowa. Muzyka znów popłynęła z głośników. Tomek za późno

dowiedział się o zaistniałej sytuacji. Pochylił się nad przyjacielem i spytał:

– Chcesz wracać do domu?

Ten tylko kiwnął twierdząco głową.

Natalia i Marcin niczego nie świadomi spojrzeli zaintrygowani, ale nie pokusili się o pytania. Natalia zachowywała się dziwnie. Nie miała ochoty na taniec, na rozmowę.

Jedynie piła. Piła jak wtedy. Marcin znów poczuł niepokój. Pojął, że dzieje się coś niedobrego. Natalia była spięta, podenerwowana i patrzyła na salę, gdzie ich znajomi

rytmicznie się poruszali, jakimś dziwnym wrogim spojrzeniem. Jakby nimi wszystkimi gardziła. I po pół godzinie od tego zdarzenia, w którym Aleks wrócił sam, i oni wyszli z pubu. Natalia wciąż szła milcząca. Marcin nie umiał zrozumieć tej nagłej zmiany nastroju. Wcześniej, gdy planowali wyjście, była pełna radości. A teraz? Teraz nie raczyła nawet spojrzeć w jego kierunku. Wsiadła do auta. Czarne volvo ruszyło z piskiem opon spod pubu. A jemu niedane było poznać tej nagłej zmiany nastroju dziewczyny. Niedane było poznać prawdy.

Impreza właściwie dobiegała końca.

Aleks i Tomek z Anną wyszli zaraz po Natalii i Marcinie. Zetknęli się na

parkingu. A raczej to wzrok Natalii przyciągnął uwagę Aleksa. Gdy tak patrzyła na niego, miał wrażenie, że emanuje nienawiścią. To spojrzenie go zmroziło.

## ROZDZIAŁ VII

W szponach miłości czy namiętności?

Wiktorii

Mimo upływu czasu, żal nie znikał. Potęgował się w każdej minucie. A w głowie

Wiktorii wciąż wibrowały usłyszane słowa. Usiłowała się z tym uporać. Nadaremnie. Z



dnia na dzień stawała się coraz słabsza. Już nie tylko w jej uszach rozbrzmiewało słowo

„Zakład”, ono przebijało się ostrzem przez każdą sekundę życia.

Nikt nie domyślał się, jak ważny jest dla niej Aleks, jak wyjątkowy, ale choć

wiedziała, że ma znikome szanse, to nie spodziewała się, że stanie się „wygraną” w zakładzie. Kilka dni po imprezie nikt niczego nie komentował. Jedynie w rozmowach z przyjaciółmi sprawa Natalii nadal wydawała się dla wszystkich istotna. Przede

wszystkim to, jak dziewczyna ułożyła sobie życie od nowa. Wiktoria zdołała poznać i ten fragment życia Aleksa i Natalii. Zabolą ją to, ale udała, że to nic wielkiego, że to był

tylko epizod. Wiedziała jednak nazbyt dobrze, jaki dramat, jaką walkę musiała stoczyć ze sobą ta dziewczyna. Niemal fizycznie odczuwała jej ból. Ale jej cierpienie nikogo nie obchodziło. Czasami miała wrażenie, że prześladuje ją pech, a czasami, że człowiek. I to dosłownie. Nieraz oglądała się za siebie na ulicy. Czują na swoich plecach czyjeś spojrzenie. Łudziła się, że to Aleks. Przychodziły wówczas jej do głowy różne myśli.

Jedną z nich była ta, że pragnie ją ponownie przeprosić. Chciała w to wierzyć. Nie wiedziała jednak, czy ma rację. Ale nic się nie działo. Nie było telefonów od niego, czy e-maili. Nie było kwiatów, ani prośby o spotkanie. Nic. I to także powodowało u niej pogłębiającą się frustrację. Dziś znów miała jeden z gorszych dni. Do tego wszystkiego nie umiała się żalić, nie umiała powiedzieć nikomu tego, co czuła, nawet przyjaciółce.

Zamknęła się w sobie. Zresztą wciąż jedynym tematem była sprawa Natalii. A o niej, o jej poczuciu poniżenia zapomniano lub zwyczajnie nie wiedziano.

Miasto pulsowało barwną gamą światła, która rozświetlała mrok. Kładło się

poświata na czerń nieba. Gdzie księżyc wraz z gwiazdami usiłował konkurować z tą kanonadą barw. Ulice sprawiały wrażenie wymarłych. Tylko gdzieś czasem, po

pobłyskujących w świetle latarni ulic, przemknął autobus, tramwaj czy samochód.

Rozkołysane wiatrem drzewa w parku tuliły do snu ukryte w ich koronach

ptactwo. Samotne ławki połączone z linią gałęzi krzewów, stały otulone ciszą i mrokiem.

Wiktoria, stojąc na swoim balkonie, nie podziwiała tego widoku. Dla niej w tej chwili wszystko było szare, bezbarwne lub zwyczajnie nie istniało. Istniał jedynie, porażający jej umysł i serce, ból. Ból, który niczym korona cierniowa opasał duszę. Było jej nawet ciężko oddychać. Łykała wraz ze łzami hausty powietrza. Ręce kurczowo zaciśnięte na chłodnej powierzchni poręczy balkonu, co rusz naprężyły się, jakby to dzięki nim miała się odbić od dna, gdzie właśnie tkwiła. Dna, pełnego cierpienia i poniżenia.

– Byłam tylko tyle warta, ile kolejka browarów? Byłam warta kilka piw? Zakład?

Byłam częścią zakładu czy nagrodą? Nagrodą za zaliczenie mnie były piwa? – szeptała

poprzez łzy, poprzez rozpierający klatkę piersiową ból. – Tylko tyle dla nich znaczą? Dla niego, Aleksa? Więc jestem nikim?

Ponad trzy godziny temu wróciła do domu, ale jak? Miała lukę w pamięci. W

drodze do domu, jak nigdy weszła do pubu. Dwie szybkie kolejki. Wódka i piwo.

Cholerna mieszanka z cholernym skutkiem, pomyślała przechylając kufel. Dlatego nie pamiętała, co zadecydowało o tym, że pragnęła się upić? Fakt, że dziś dostrzegła pogardliwe spojrzenie Pawła? Czy przerażająca myśl, która się wówczas pojawiła, że już wie o tym cała redakcja... była iskrą? Nie wiedziała. Chciała się upić, wrócić jak najszybciej do domu... i zasnąć. Nic nie pamiętać. I gdy tak się stało, pierwsze, co zrobiła i co zapamiętała to wypita przez nią kolejna szklanka wódki. Chciała tak zasnąć, aby się nie obudzić. Najlepiej przestać istnieć, pomyślała, rzucając się na łóżko. To samo, na którym ona i Aleks jeszcze nie tak dawno temu...

Nie tak dawno, wyszeptała, zanim jej powieki nie skryły spojrzenia, spojrzenia

pełnego bólu. Lecz nie ukryły łez. Mimo to zasnęła na dwie godziny, pokonał ją alkohol, tak jak chciała.

A teraz... teraz stała na balkonie. Poręcz była jej oparciem. A może blokadą?

Na dole, cztery pietra niżej, z bramy wyszedł mężczyzna. Szczekający wilczur

zwrócił na chwilę jej uwagę. Spojrzała na nich. Nie poznała, ani człowieka, ani psa.

Obrazy poprzez łzy, poprzez wzmagający się szum w głowie, stawały się nieczytelne.

Rozmywały się. Oparła się mocniej o barierkę, spojrzała na ten mroczny bezkres nocy.

Za jej plecami rozlegał się delikatny odgłos, jakby coś spadło na podłogę. A może były to kroki? To jej teraz nie interesowało. Nie pamiętała nawet, czy zamknęła drzwi...

nic się nie liczyło, tylko ten ból. Ból, który wciąż i wciąż ją dławił. Był tamą dla oddechu. Toporem dla nadziei. Zgilotynował jej marzenia. Ściął je, zanim zdążyły nabrać kształtów. Kształtów mężczyzny, którego pokochała.

„Chcę się uwolnić o tego bólu”, szeptała. „Gdybym była ptakiem, gdybym była

tak wolna jak on”. Jej myśli stawały się coraz bardziej irracjonalne. „Moje ciało nie ma skrzydeł. A dusza? Dusza je ma?” spytała samą siebie, po czym uniosła ręce ku górze.

Nabrała powietrza, wstrzymała oddech. Nagle, tuż za nią ponownie rozległ się hałas, ale dla niej liczył się tylko czas, ta chwila. Chwila, w której na ułamek sekundy zatrzymała się nawet Ziemia. Grawitacja przestała istnieć. I niczym biały gołąb stała zaklęta, nieruchomo, z rozpostartymi rękoma,

w białej sukni. Wiatr szybował w jej włosach, płacząc ze sobą pojedyncze pasma. Ale czas nie drgnął. Jak nie drgnął on dla

spoglądającego w górę mężczyzny. Widział, a nie wierzył w to, na co patrzyły jego stare, zmęczone życiem oczy. Wstrzymał oddech. Jednie pies zaczął nerwowo latać wokół

niego i poszczekiwać

Po chwili z jego piersi wyrwał się krzyk. Rozdarł na miliony strzępków tę

przestrzeń, i ten czas, i był on pełen przerażenia. Wtedy znów drgnęła kolejna sekunda, ale nie drgnęło serce Wiktorii.

\* \* \*

Droga na cmentarz parafialny nie była usłana różami, jedynie łzami. Aleks, mimo tłumaczeń ze strony przyjaciół, postanowił iść na pogrzeb Wiktorii. Poczucie winy go paraliżowało.

Pomimo faktu, że policja zakwalifikowała to zdarzenie, jako „nieszczęśliwy

wypadek”, czuł balast winy. Wszyscy wątpili w samobójstwo Wiktorii. Nie było listu

pożegnane, nie było nic, co by pozwoliło sądzić, że było inaczej. Świadek zdarzenia również nie potwierdził, aby to, co widział było próbą samobójczą. Tak, więc śmierć Wiktorii pozostała tajemnicą. I była równie tajemnicza jak ona. Nikt tak naprawdę przecież jej nie znał. A czy w ogóle jesteśmy pewni, że zdołamy całkowicie poznać każdego z naszych przyjaciół? Myślał Aleks w drodze na cmentarz. Wątpił. Każdy ma swój sekretny świat emocji, skryty przed innymi. Dlaczego? Bo nie wolno odsłaniać się całkowicie, aby nie dać się zranić, myślał brnąc jednocześnie we wspomnieniach.

Wiktorii znów stała przed nim, piękna, uśmiechnięta i wolna. Wolna od bólu. Bólu poniżenia, pogardy, jaką niewątpliwie odczuła, gdy dowiedziała się o zakładzie. A przecież miał być to tylko niewinny żart. Aleks wpatrywał się w błękitno-srebrną trumnę, na której wieko bukiet z czerwonych róż spoczywał pośród kropel deszczu. Niebo szare, przygniatające ogromem chmur zawisło nad żałobnikami. Pojedyncze krople uderzały rytmicznie o wieko trumny. Jakby Matka Natura zapragnęła po raz ostatni zagrać jej melodię życia. A może to pieśń śmierci?

Ten akt, który odbiera iskrę z oczu i porywa, unosząc duszę ku przestworzom.

Aleks stał wpatrzony w brązowo-czarny dół.

To tam spocznie, pomyślał, a spod jego powiek, jedna po drugiej bez kontroli,

popłynęły łzy. Nie wiedział, że za jego plecami, oprócz przyjaciół stoi ona, Natalia wraz z Marcinem i spogląda na niego pogardliwym wzrokiem. Ona, w Aleksa mniemaniu,

wyglądała na przekonaną o jego winie. Czy tak było naprawdę?

A może to była gra? Coś wyliczonego na określone działania? Jakby nie patrzeć

Natalia pałała nienawiścią. Nie tylko do niego. Ale nie tylko jego obwiniała o wszystko, co się jej przytrafiło. Uważała, że przez obojętność i jego toksyczne uczucie, omal nie stoczyła się na samo dno, dno niebytu, wprost do czarnego dołu. Dwa metry poniżej poziomu, do grobu. Wzdrygnęła się, mocniej uchwyciła ramię Marcina, przytuliła się do niego i szepnęła:

– Chodźmy stąd. Proszę.

Objął ją czule, ucałował i kiwnął twierdząco głową. A z jej spojrzenia emanowało uczucie satysfakcji. Gdy zniknęła za bramą cmentarną, podniosła dumnie głowę,

spojrzała tak samo przed siebie, a na jej twarzy pojawił się złowrogi uśmiech.

Trumna zniknęła pod warstwą ziemi. Po chwili urosła na grobie Wiktorii, ułożona z setek kwiatów, góra. Piękna, tęczowa, wręcz baśniowa, ale ona już tego nie widziała. A może jednak? Może jej dusza frunęła po tym bezkresie chmurnego nieba i spoglądała na łzy, ból i rozpacz? Rozpacz jej matki przede wszystkim. Kto wie? Chyba tylko ten, co w to wierzy? Niestety Aleks do tej grupy ludzi się nie zaliczał.

Może dlatego było mu tak ciężko?

\* \* \*

Aleks

– Postradałeś zmysły! – Tomek szalał ze złości. – Co ty sobie chłopie

wmawiasz?! Chcesz się wykończyć?! – spojrzał na Aleksa. Ten nic nie mówiąc odpalał papieros od papierosa.

– To moja wina – odparł po chwili. Głos mu się łamał. – Poniżyłem ją – dodał.

Siedział na fotelu w salonie Tomka i od trzech dni nie był w stanie dojść ze sobą do ładu. Przyjaciel był również porażony tragiczną śmiercią Wiktorii, ale nie obwiniał

się, ani tym bardziej nie obwiniał Aleksa. Nikogo nie obwiniał. Zaakceptował fakt i

przyjął, jako pewnik raport policji mówiący o: „Nieszczęśliwym wypadku na skutek znacznie przekroczonych wartości promili alkoholu w krwi denatki” oraz że: „Na tym etapie śledztwa nie dopatrzono się udziału osób trzecich”. Niemniej jednak posłano do ekspertyzy kryminologicznej zebrane szczegółowo ślady w mieszkaniu Wiktorii. Póki co opinia biegłych była jednoznaczna. Aleks, gdy usłyszał te słowa, wpadł we wściekłość.

– Bzdura! – krzyczał. – To my... ja.. ją zabiłem! Zabiła ją nasza głupia zabawa.

Zakład! Ja ją zabiłem! – Powtarzał w kółko. I na nie się zdały zapewnienia przyjaciół, że to nieprawda. On i tak wiedział swoje. Dziś, gdy mijały kolejne martwe i pełne bólu wyrzutów sumienia godziny, wciąż pozostawał odrętwiały. Wciąż rozpamiętywał

moment, w którym matka Wiktorii podeszła do niego i splunęła mu w twarz, tam na cmentarzu, przy grobie córki. Spuścił wówczas głowę i pragnął zapaść się pod ziemię.

Dopełnieniem była rekcja Natalii. Z pogardą, a zarazem z jakąś dziwną, malującą się ukradkiem w spojrzeniu satysfakcją zerknęła od niechcienia na niego. Podobnie rzecz się miała w przypadku pozostałych osób. Ale to zachowanie Natalii go dobiło. Wyniosła, dumna i obca. I tak pełna wrogości, że to pogardliwe spojrzenie było jak miliony ukłuc szpilą. I to w samo serce. Do tej chwili pamiętał, jak się odwróciła, wtuliła w Marcina i ostentacyjnie oboje oddalili się od grupy przyjaciół. Oni już do nich nie należeli. Mimo to, gdy na nią spoglądał, odczuwał ulgę. Ona przynajmniej uwolniła się od niego. Ale on wciąż nie mógł uwolnić się od Grace i od wspomnień. Także tych wspomnień

związanych z nią i z Wiktoria. Wszystko zaczynało go przerastać. Mimo próśb Tomka, aby został w domu, wyszedł na zewnątrz. Wiatr wtargnął w jego płuca. Wypełnił je życiodajnym tlenem, a on naciągając kaptur bluzy na głowę, poszedł przed siebie. Bez celu, bez planu, aby dalej. Dalej, od czego? Bólu? Od tego się przecież nie ucieknie, pomyślał wchodząc do pierwszej napotkanej, czynnej w nocy, stacji benzynowej. Wszedł

między regały, dostrzegł to, co chciał kupić. Udał się do kasy. Tam, tyłem do niego stała kobieta. Układała towar na jednej z półek.

– Dobry wieczór – powiedział.

Sprzedawczyni drgnęła i nie odwracając się do niego coś niewyraźnie burknęła.

Zrozumiał tylko, że jej kolega go obsłuży. Tak też po chwili się stało. Minęło kilka minut.

Wyszedł, niosąc w reklamówce butelkę wódki. Czy chciał się upić? Tak, bez

wątpienia, tak. To, jak sądził, choć na trochę pozwoli mu zapomnieć. Czy miał rację? Nie był o tym do końca przekonany, ale teraz czuł, że nie ma innego wyjścia.

Doszedł do pobliskiego parku, niespiesznie, wciąż rozmyślając. Wciąż brnąc w

poczucie winy. Alkohol też go w początkowej fazie nie zagłuszył. Dziwiło go jego własne zachowanie. Nie czuł się skrepowany, zażenowany, że siedzi na jednej z

zagubionych w parku ławek i pije wódkę bezpośrednio z butelki. Wyciągnął paczkę papierosów, zapalił. Oparł się wygodnie o oparcie i spojrzał w górę. Czarne, lekko chmurne niebo wisiało nad nim. Wodząc bezmyślnym wzrokiem od linii drzew po

szczyty dachów, pił i palił na przemian.

Alkohol krążył po jego ciele. Ciepłą i nieco cierpką falą wypełniał go i zamykał

jednocześnie w świecie własnych myśli. A czasem urojeń.

– Kim jesteś Grace?! Dlaczego mi to robisz?! – wołał, mając wrażenie, że gdzieś tam pośród czerni nocy, wykręconych nienaturalnie gałęzi krzewów, stoi ona. Ona, która chciała go zniszczyć.

Doprowadzić do obłędu. Szaleńczo zakochany, pragnący i

pożądający jej ciała wtedy i dziś. Teraz mógł tylko starać się wykrzyknąć swój ból.

– Grace! Gdzie jesteś?!

Wokół panowała cisza. Tętniący czernią czas i przestrzeń okrążyły go. Zamknęły

w jego świecie. Świecie, gdzie tuż przed jego oczami zjawiała się nagle ona. Jawa czy sen? Nie wiedział. A nie miał kto go uszczypnąć. On sam nie mógł. Zdrętwiał, wpatrzony w ten nierealny obraz. Obraz uśmiechniętej Grace. Stała i wpatrywała się w niego, a on miał ochotę rzucić w nią butelką. Uderzyć, zniszczyć, ale nie mógł. Siedział

sparaliżowany, otumaniony, pijany i jedynie zdołał wyjąkać:

– Je... je... jesteś?! To... to... ty? Czy, czy... znów waruję?

Opadł na ławkę, ale zanim jego głowa uderzyła o deski, zanim stracił

przytomność, usłyszał szept, który niczym echo oddalał się od niego.

– Jestem sonatą, a nie wariacją... zapamiętaj.

To były ostatnie słowa, zanim pogrążył się w mroku, dosłownie i w przenośni.

Ranek obudził go silnym bólem głowy i głosem pełnym zdenerwowania.

– Panie O ‘Ray, czas wstawać. To nie hotel.

– Gdzie jestem? – spytał zachrypnięty, obolały i nic nie rozumiał.

– W izbie wytrzeźwień – padło po chwili.

Z wrażenia aż podskoczył, wówczas z potężną siłą odczuł ból głowy i opadł

ponownie na metalowe łóżko.

– Policja pana tu przywiozła. – Mężczyzna w białym kiltu, wysoki i postawny

powoli pomógł mu się podnieść. – Czekaj pana jeszcze rozmowa z glinami – dodał, a na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiech.

Aleks pojął, w jakiej i dlaczego znalazł się sytuacji. Udał się długim korytarzem za mężczyzną. Jego krok wciąż był nieco chwiejny. Nie wytrzeźwiał do końca. W ustach miał suchość, którą pragnął natychmiast zniwelować.

– Czy mogę dostać coś do picia? – jego gardło było jak papier ścierny. Przełożyło się to na ton głosu. Chrypiał jak prawdziwy wytrawny pijak.

– Tak. Herbatę – mężczyzna wskazał mu stojący na końcu korytarza wielki

termos, a obok niego kilka plastikowych kubków. Nie czekał na pozwolenie, pędem rzucił się w tym kierunku. Nalał sobie od razu dwa pełne pojemniki. Pił tak łapczywie, że płyn ściekał mu po brodzie, po ciemnym podkoszulku. Nagle dostrzegł, że nie ma bluzy.

Jego pytanie o nią ubiegł ów człowiek. Brunet o nieogolonej twarzy. Zmęczonym

spojrzeniu i jedyne, co świeżo wyglądało, to jego uniform. Sam zdradzał wszelkie objawy zmęczenia wyczerpującą, nocną pracą.

– Pana rzeczy osobiste są w depozycie. Przy wyjściu otrzyma pan wszystko z powrotem.

Aleks wszedł za mężczyzną do małego pomieszczenia. Tam przed biurkiem

siedział dość młody człowiek. Jasne włosy, nienagannie wyprasowany kitel były

dopełnieniem schludności i estetyki tego człowieka, którego spojrzenie wnikliwie usiłowało dostrzec w Aleksie to, czego sam w sobie nie widział, a już tym bardziej nie odczuwał. Trzeźwości. Wskazał gestem, aby usiadł. Aleks posłusznie i dość chętnie wykonał polecenie. Opiekun wciąż stał nieopodal. A tymczasem mężczyzna zza biurka wyjął stertę papierów, coś zaczął w nich notować, po czym podnosząc głowę, spytał:

– Mam nadzieję, że doszedł pan do siebie. Że to zdarzenie należy zaliczyć do

jednorazowych. Oceniam pana obecny stan za dopuszczalny i będący w normie. A tak na marginesie...

– wziął głębszy oddech. Jego zielonookie spojrzenie świdrowało Aleksa niemal na wylot. – Kiedy ma pan zamiar wracać do swojego kraju?

– Jeszcze w tym tygodniu. Miałem z przyjaciółmi jechać nad morze, ale jedna z

naszych koleżanek... – urwał. Nie wiedział, jak ma to nazwać. Zabiła się? Umarła? Czy może ma powiedzieć: „Doprowadziłem ją do samobójstwa”? Chrząknął, spojrzał na

wyczekującego odpowiedzi młodego człowieka i szybko dodał:

– Trzy dni temu odbył się jej pogrzeb. Więc wracam do Anglii wcześniej, niż

planowałem. Nic tu po mnie – jego głos zabrzmiał mniej pewnie. Opuścił głowę.

Wpatrzył się w czubki swoich... Bosych stóp? Teraz dopiero dostrzegł, że nie ma obuwia.

Był totalnie zdziwiony, zdradziły ten stan ducha jego oczy. Popatrzył na rozmówcę, który nagle lekko się uśmiechnął i stwierdził:

– Rozumiem pana zdziwienie. I niezrozumienie zwyczajów w tym „hotelu dla

zblakanych dusz”, jak mam zwyczaj nazywać izbę wytrzeźwień – wtrącił. – Ale

wszystko, co może się stać niebezpieczne lub ulec zniszczeniu, bierzemy w depozyt.

Proszę się nie martwić, oddamy panu wszystko. A teraz panie Aleksie... – uśmiechnął się, ale jakoś inaczej, mniej służbowo i pochylając się nad czernią blatu biurka, szepnął:

– Ktoś po pana przyjechał. Kolega zobowiązał się pana odwiedzić na komisariat. W

sumie niewiele ma pan na sumieniu – znów na jego twarzy pojawił się uśmiech. Aleks wątpił w tę „czystość swojego sumienia”, ale nic się nie odezwał. Podejrzewał też, że owym gościem jest Tomek. Miał rację. Stał pod budynkiem, nerwowo przerzucając

kluczki od samochodu w rękach i patrzył na niego z wyrzutem.

– Kurwa mać, chłopie, ale mi strachu napędziłeś. Jak gliny w nocy zadzwoniły z

informacją o tobie, myślałem, że zawału dostanę. Anka od razu chciała cię zabrać, ale powiedzieli nam, że jesteś... Jak ci to powiedzieć? – Przyjaciel mówiąc to, otwierał mu drzwi od wozu. Wsiadł, a on zaraz za nim, a tuż przed włączeniem silnika, dodał:

– Policjant mówił, że oszalałeś. Że wyrywałeś się jak głupi. Krzyczałeś na kogoś i że wiozą cię najpierw do szpitala.

Tym razem przyjechał po Aleksa czarna jak sadza mazda rodziców. Była znacznie

większa i miała klimatyzację. A ponadto Tomek i tak uważał, że od czasu do czasu należy uruchomić wóz staruszków. Oni i tak rzadko z niego korzystali. A jego bryczka siadała ze starości, przede wszystkim właśnie, klimatyzacja. Ruszyli. Aleks milczał, a Tomek brnął

w relacji o tym, jak doprowadzony niemal do obłądu przez „zjawę” szalał zarówno w szpitalu, jak i na komisariacie. I dopiero powalił go z nóg jakiś lek, który mu zaserwowano. Przyjaciel nie wiedział, co to za lek, ale okazał się ratunkiem dla Aleksa.

Dopiero po nim zasnął. Aleks nie wierzył w to wszystko, a jeśli dopuszczał tę myśl, to zdarzenie do siebie, to pod warunkiem, że ono nie jego dotyczyło.

Mijali kolejne skrzyżowanie. Aleks wciąż słuchał wywodów Tomka, który nie



ukrywał żalu, ale gdy wjeżdżali na uliczkę, gdzie stał jego dom, biorąc głęboki oddech powiedział:

– Przepraszam was. Głupio mi. I nie myśl, że zwariowałem. Proszę – szepnął. –

Ale Grace była tej nocy w parku. I wiesz, co mi powiedziała? „Jestem sonatą, a nie wariacją... Zapamiętaj.” – Spojrzał wymownie na kolegę. Ten nawet nie drgnął, tylko bardzo cicho odparł:

– Wiem, Aleks. Wiem. Znalazłem ją.

Aleks znieruchomiał, miał wrażenie, że nawet zapomniał oddychać.

– Jeszcze przed śmiercią, no wiesz... Wiki. Dzwoniłem tu i ówdzie. Nawet do

Antoniego i Alicji. Postanowiłem nawet zadzwonić do Grażyny. Wiesz... Tej tłumaczki z Krakowa - spojrzał na Aleksa. Miał wrażenie, że kolega nie pojmuje jego słów. Ale to było mylne. Po chwili potwierdził kiwnięciem głowy. Tomek zachęcony jego pytającym

wzrokiem, kontynuował:

– Wiem już wszystko, ale ty nie będziesz szczęśliwy, jak powiem ci prawdę –

teraz jego spojrzenie stało się dziwne. Inne i lekko wycofane. Emanowało smutkiem.

Aleks postanowił czekać na dalszy ciąg. A ten nastąpił już w salonie.

Anna była w pracy. Tomek i on mieli jeszcze dwa dni wolnego. To w tym czasie

postanowili, zwłaszcza Tomek postanowił, uporządkować wszelkie sprawy. Także te z dalekiej przeszłości. Tylko, czy można naprawić wyrządzoną lata temu krzywdę?

Aleks w to wątpił, ale nie Tomek.

– Tak więc chłopie – nalał sobie i koledze napoju, po chwili usiadł naprzeciw

niego, na wielkim skórzanym fotelu. Tomek spojrzał na Aleksa, zdziwił się jego

zachowaniem i słowami, bo ten kręcąc głową, szepnął:

– Nic mi o niej nie mów. Już nie chcę wiedzieć. Mam dość wszystkiego. Wracam

jutro do Anglii. Odcinam się od tego, co było i co jest. Nie ma sensu brodzić we wspomnieniach. I mówiąc szczerze, nie wiem, kiedy przyjadę do Polski. Muszę

zdyktować się od tych wydarzeń. A to wymaga czasu. Dostałem nauczkę. I gdyby nawet teraz tu przede mną stanęła Grace, wyrzuciłbym ją z tego domu, choć to ty jesteś tu gospodarzem. Mam dość Tomku. – Zamilkł spojrzał na swoją szklanę, przechylił i zaczął dość łapczywie pić. Tomek pokręcił z niedowierzaniem głową. Tyle starań, zachodu, a jego przyjaciel mówi: „Pas” Jednak musiał to

zaakceptować.

– Dobrze – odparł. – W takim razie idziemy do kuchni. Anulka naszykowała nam

jedzenie. Sporo tego – uśmiechnął się, unosząc z fotela, klepnął Aleksa na zachętę po ramieniu. Ten również wstał. Po kwadransie obaj siedzieli w kuchni i pochłaniali obiad.

Był naprawdę smaczny. Żaden z nich nie poruszył tematu Grace. Aż do wieczora. Anka postawiła na małej szklanej ławie filiżanki z kawą. A na tacy pokrojone ciasto czekało na pierwszego ochotnika. Okazał się nim Tomek.

– Często się – powiedział, wskazując na kawałki ciemnego ciasta. Aleks

przecząco pokręcił głową i aby nie być niegrzeczny w stosunku do Anki i jej starań odparł:

– Obiad był tak syty i pyszny, że już więcej nie dam rady zjeść – mówiąc to,

poklepał się po brzuchu. Ten poprzez sploty mięśni nie wydawał się tak pełny, jak sugerowały jego słowa. Ale jego tłumaczenie zostało przyjęte.

– Miło mi – Ania się uśmiechnęła. Siedziała obok Tomka, czule go głaszcząc po

włosach. – Słyszałam, że zarezerwowałaś lot na jutro do Anglii? – spytała, spoglądając z zaciekawieniem na koleżkę.

– Tak. Nic tu po mnie. A i wam nie chcę już dłużej siedzieć na głowie – spojrzał

przepraszająco.

– No coś ty. – Tomek nieco oburzony, z pełnymi ustami ciasta, spojrzał z

wyrzutem w oku na Aleksa. – Chłopie, wiesz, że jesteś zawsze mile widziany i za każdym razem cholernie się cieszę, jak przyjeżdżasz. Ale wiem, że nasz plan wypadu nad morze w tej sytuacji nie ma racji bytu. Ale nie wiem, czy wiesz, że jutro po szesnastej urządzamy wieczorek poświęcony pamięci Wiki – zamarł w oczekiwaniu na słowa

kolegi. Te wkrótce padły.

– Wiem, słyszałem od Roberta, dzwonił do mnie w południe, jak byliście z Anią

na zakupach. Ale nie sądzę, aby moja obecność była wskazana. To po pierwsze, a po drugie, dziś idę sam na jej grób. Pożegnać się – dodał smutno. – Jutro o tej porze będę jechał na lotnisko. Odlot mam o siedemnastej trzydzieści.

– O kurcze – zawołał Tomek. – To jak my cię odwieziemy? – sprawiał wrażenie

zakłopotanego. – OK. Najwyżej się nieco spóźnimy. A co do twojego pomysłu na dziś...

Pojedziemy z tobą.

– Nie. Wolę być sam – przerwał mu Aleks. – Chcę posiedzieć w samotności i bez

skrępowania coś jej powiedzieć. Coś, czego nie zdążyłem tego wieczoru, gdy strzeliła mnie w twarz i uciekła. Nie dała mi do końca się wytłumaczyć. Ona nie była dla mnie przygodą. Zakładem. I to już od samego początku. Podszedłem do tego z innego punktu, bardzo mi się podobała. Tak samo jak Natalia. Po prostu pogubiłem się w uczuciach. Nie umiałem zdecydować. Ale z początku rzeczywiście pragnąłem, aby któraś z nich okazała się na tyle ekscytująca, na tyle silną osobowością, abym dzięki temu mógł zapomnieć o Grace. A dziś. Dziś paradoksalnie to śmierć Wiktorii mnie od niej uwolniła – gdy skończył, zarówno Anka jak i Tomek spojrzeli na niego ze zrozumieniem, ale też i niedowierzaniem. Na chwilę zapadła cisza. Aż do tego momentu, w którym to Aleks nie stwierdził:

– Idę się przejść. I spokojnie, dziś obędzie się bez ekscesów z mojej strony.

Zresztą policja chyba tylko raz wykazałaby się względem mnie zrozumieniem. Dziś na komisariacie nawet mnie uprzedzono mówiąc: „Panie Aleksie, następnym razem może okazać się, że nie będziemy mogli wykazać się aż taką pobłażliwością.” Gdy to mówił, przybrał postawę i ton głosu należny starszemu oficerowi, który go z samego rana przesłuchiwał.

Wieczór był typowy dla tej pory roku. Wrzesień, choć jeszcze nieśmiało zmieniał

w purpurę zielen liści drzew i krzewów. A wiatr jakby nie do końca zdecydowany, raz był

porywisty i przenikliwy, a raz łagodny i ciepły jak latem. Aleks szedł wolno, spacerkiem, jedną z alejek pobliskiego parku. Tego samego, w którym jak zapamiętał, zasnął na ławce. Tym razem szedł z dala od tej ścieżki. Nie chciał się nawet znaleźć w pobliżu. Był

po przeciwnej stronie. Z dala dostrzegał migające światła stacji benzynowej.

Mimochodem wzdrygnął się. Wyjął papierosa, niespiesznie go przypalił i zaciągając się wypuścił szary obłok dymu. Ten, pochwycony przez wiatr, poszybował ku szaro-granatowemu niebu. Stracił poczucie czasu. Było mu dobrze. W końcu dobrze. Wokół

cisza, spokój i szelest opadających już gdzieś liści. Przymknął oczy. Delektował

się tym, co odczuwał, spokojem.

Choć upływający czas był dla niego nieistotny, w pewnej chwili został zmuszony

spojrzeć na telefon. Wibrując w jego kieszeni, zmusił go do odbioru połączenia. Dzwonił

Tomek, nieco zaniepokojony jego długą nieobecnością. Zapewnił kolegę, że wszystko jest w porządku, po czym się rozłączył. Wstał i tak samo bez pośpiechu i celu wszedł na chodnik. Kolejne wąskie uliczki, zatopione w rzędzie krzewów i drzew znaczyły jego trasę, aż do momentu, w którym stanął na skrzyżowaniu ulic. Nagle spojrzął zdumiony przed siebie. Na wprost niego ukazała się mała, kameralnie urządzone kawiarenka. I była czynna. Wszedł, usiadł przy stoliku z czerwonym

obruszem i żółtym kwiatkiem w małym pulchnym wazoniku, i zamówił kawę.

Rozejrzał się. Nie było wielu gości. Jakaś parka wpatrzona w siebie w kącie sali.

Dwaj mężczyźni, o czymś ważko rozmawiający i tyłem do niego siedziała kobieta. Jej długie falujące złoto - rude włosy spływały po poręczy krzesła. Przyglądał się jej bezwiednie. To kolor włosów i ich długość zatrzymała nie tylko jego spojrzenie przy kobiecie, ale i myśl: „Ale piękne włosy” – popadał w zachwyt. Zawsze doceniał, a wręcz uwielbiał kobiety z długimi włosami. Zadbany, błyszczącymi w świetle i

pachnącymi. Takie właśnie były włosy tej kobiety. Ta być może na skutek uporczywości jego spojrzenia, odwróciła się i patrząc na niego, szepnęła nieco zdziwiona:

– Czy my się znamy? Że tak intensywnie mi się pan przygląda?

– Skąd pani wie? – poczuł się skrepowany.

– Widzę odbicie pana twarzy w cukiernicze – odparła, wskazując na mały,

kształtny przedmiot, który niczym lustro odbijał teraz jego zdziwienie. Aleks uśmiechnął

się i postarał się o swobodniejszą odpowiedź:

– Nie. Nie znamy się, i przepraszam, ale jeśli ktoś jest właścicielem tak pięknych włosów, musi spodziewać się, że stanie się obiektem podziwu.

– Rozumiem – kobieta, będąca niemal w wieku Aleksa, uśmiechnęła się

pogodnie.

Jej cera i oczy były równie perfekcyjne jak włosy. Wstała, posłała mu raz jeszcze symboliczny uśmiech i powoli zmierzała do wyjścia. Aleks poderwał się nagle. Jakiś wewnętrzny przymus nakazał mu podążyć za tą kobietą. Nieco zaskoczona, odwróciła się nagle i stojąc w drzwiach kawiarenki, nerwowo spytała:

– Czy pan mnie śledzi? Czy też inne nieczne zamiary chodzą panu po głowie?

– „Niczne”? Przepraszam, nie rozumiem tego słowa – odparł, nie będąc wcale

speszony. Nie czuł się też przyłapany na gorącym uczynku. – Przepraszam, jestem Anglikiem i choć znam, i to dość dobrze pani ojczysty język, to jednak nie zawsze rozumiem wszystkie określenia.

Rudowłosa piękność zaśmiała się. Stali oboje na chodniku. Ruch pojazdów o tej

porze był niewielki. Aleks ujął ją pod ramię i idąc z nią kawałek, oczekiwał na odpowiedź.

– „Niczne” to jakby złe, nieuczciwe zamiary – była wyraźnie rozbawiona. – Mam

na imię Laura, a ty? – spytała swobodnie.

– Aleks O' Ray – odwzajemnił jej uśmiech.

Oboje szli spacerkiem w nieznanym kierunku. Ale to mu nie przeszkadzało.

Rozmowa wciągnęła go na tyle, że nie zwracał na nic uwagi. Jego towarzyszka okazała się szalenie inteligentna, a do tego z ogromnym poczuciem humoru.

– Miło się z tobą rozmawia – stwierdziła, gdy znaleźli się pod jakimś kolorowym blokiem. Aleks kiwnął głową z aprobatą.

– Wzajemnie.

– Tu mieszkam – wskazała palcem bramę. – Dziękuję ci za towarzystwo i za odprowadzenie mnie pod dom – jej uśmiech powaliłby na kolana każdego. Teraz, w

blasku światła padającego z bramy, mógł dostrzec kolor jej oczu. Były podobne do jego.

Równie zielone i równie wyraziste. Ale na dnie źrenicy przebijało coś jeszcze. Chwilę stał, wpatrywał się i zastanawiał, nieświadomie pochylając w jej kierunku głowę.

– Czego szukasz w moich oczach? Akceptacji?

– Może – odparł przeciągle.

– Przyjrzyj się uważnie. Ona tam jest. Między jednym a drugim mrugnięciem, między jednym a drugim westchnieniem, Aleksie O , Ray – zbliżyła twarz. Ich usta się niemal dotykały.

Znieruchomiał z wrażenia. Zastygł w oczekiwaniu na upragnione. Upragnione,

które nagle wybuchło w jego umyśle, w jego ciele. Wciąż się uśmiechała i także zastygła w bezruchu. Dzieliła ich tylko jedna sekunda od tego, co pragną i od tego, co wypada.

Aleks pojął, że nie może dać się znów ponieść emocjom. Odsunął się nieznacznie i szepnął:

– Jutro o tej porze będę już u siebie, w Londynie, w domu.

– Szkoda – w jej głosie zabrzmiały pojedyncze nutki żalu. – Więc chyba mamy

mało czasu, aby zdecydować, czy: „tak” czy też „nie”, Aleksie – zrozumiał, że go prowokuje. Że oczekuje tego, czego i on sam jeszcze minutę temu zapragnął.

– Jakbyś chciała zaprosić mnie na kawę czy herbatę, nie odmówiłbym –

uśmiechnął się znacząco. Oboje wciąż oddaleni od siebie spoglądali wyczekująco. Ale ostatnie zdanie należało do Laury.

– W takim razie zapraszam cię na kawę.

Po chwili zniknęli za szklanymi drzwiami bramy. A noc już zdążyła zagościć

między czasem a przestrzenią miasta, w którym w jednym z kolorowych bloków

dwójka młodych ludzi właśnie się objęła. Objęła po raz pierwszy, ale nie ostatni tej nocy.

Tomek i Anka po jego telefonie, nie umieli wyjść ze zdziwienia. Zwłaszcza Anna, pokiwała tylko głową w geście dezaprobaty, wzruszyła ramionami i poszła wziąć

prysznic. Tomek tylko westchnął i szepnął do siebie:

– Niczego się bracie nie nauczyłeś.

Ale nikt mu nie odpowiedział. Ani Anna, która właśnie odkręciła wodę, ani tym

bardziej Aleks, który zaczął spełniać swoje fantazje. Laura okazała się niemal

odzwierciedleniem wyzwolonej i odważnej Grace. Nie było tabu, nie było niczego, co krępowałyby tę kobietę. Mało tego, to ona okazała się dominująca. Aleks zapomniał przy niej o wszystkim. Oddalił się od rozmyślań, bólu, a nawet wyrzutów sumienia. Ale czy zapomniał o Grace?

Mijały godziny, a oni wciąż sobą nienasyчени, spragnieni, pożądlivi, co rusz

wymyślali nowe pozycje. Niemal się przy tym bawiąc. To sprawiło, że Aleks od czasu do czasu czuł zakłopotanie, jednak mijało równie szybko, jak się pojawiało.

– Aleksie O ‘Ray, co ty w sobie takiego masz, że już tam w kawiarni byłam

gotowa rozłożyć przed tobą nogi, abys we mnie wszedł? Patrząc tylko na twoje pełne, zmysłowe usta, zapragnęłam twoich pocałunków – jej słowa rozchodziły się łagodną linią melodii słów po małym, ale gustownie urządzonego pokoju. Leżeli na podłodze,

ponieważ łóżko okazało się za wąskie na ich szalejące w ekstazie ciała.

– Nie wiem, Lauro. Naprawdę nie wiem. Ale to wy, kobiety, mnie usidlacie. Nie

ja was... – był coraz bardziej podniecony. Słowa urywane, wypowiedane szeptem stały się powodem westchnienia kobiety. Żadne z nich nie miało już ochoty na kolejne pytania, czy odpowiedzi... Ale na coś bardziej wymownego...

Aleks, leżąc na plecach, mając pod sobą tylko miękkiego dywan, obejmował biodra

Laury. Poruszał nimi w rytmie zgodnym z jego oczekiwaniem. Ona płasząc w tę i w tę wchłaniała go w siebie zachłannie. Ich ciała zgodne, a ruchy, wbrew pozorom, nieprzewidywalne zdradzały potężne pożądanie. Oddechy szybkie, niemal chaotyczne naprzemiennie wypełniały pokój.

– Szybciej Aleks, szybciej – Laura wijąc się, przesuając po ciele Aleksa, zagarniała go w siebie. – Czujesz? Czujesz, jaka jestem wilgotna? – szeptała.

Podniecały go jej słowa, oddech, a przede wszystkim ruchy.

Między jednym płynnym pchnięciem a drugim jej ciało wygięło się ku tyłowi, a z

ust wydobył się jęk, zdradzający potężną dawkę rozkoszy. Mimo to w pewnej chwili postanowiła odwrócić rolę. Wymknęła się mu zwinnie i stojąc nad nim, podsuwając się ku jego twarzy, odrzucając włosy ku tyłowi, szepnęła:

– Widzisz, jaka jestem mokra? Sama słodycz. Zobacz, Aleksie O ‘Ray. Moja pani

jest spragniona twojego miecza – zaśmiała się i nagle kołysząc biodrami, będąc wciąż nad nim, dodała. – Zerznij mnie. Proszę – teraz już błagała. Odsunęła się, klękła i wypinając swoje jędrne, krągłe pośladki, poruszając nimi prowokacyjnie, prawie

krzyknęła podniecona:

– Już Aleks, już, wejdź we mnie!

Jednym zwinnym ruchem znalazł się przed nią. Jego członek, niczym

przysłowiowy miecz werznął się w tą wilgotną przestrzeń między jej udami. Rozpychał

się w niej krążąc, to wychodząc na przemian, a ona tylko jęczała lub popędzała go, mówiąc:

– Szybciej, szybciej... Zaraz dojdę... Och, jak ja to lubię. Zerznij mnie... Jestem twoja... Twoja, twoja – jej oddech rwał się, a głos od czasu do czasu zanikał.

– Lubisz to?

Aleks, jednym mocnym pchnięciem, wszedł w nią najgłębiej, jak mógł. Krótkie i

szybkie ruchy odbijały się od jej pośladków, wprawiając je w lekkie falowanie. Uchwycił

je i masując, przyciągał ku sobie. Po chwili wyszedł z niej, przerzucił jej ciało na plecy.

Nogi uniósł ku górze, rozchylił, aby mieć lepszy widok, który przyprawił go o gęsią skórę. Jej vagina ociekała sokiem. A ona stymulując palcem lechtaczkę, jęczała:

– Nie przerywaj, proszę... Chcę orgazmu! – jej głos był rozkazujący. Usłuchał. Z

potężną siłą wtargnął w nią i kolejnymi pchnięciami, szybkimi i coraz to mocniejszymi doprowadził siebie i ją do szczytowania. Jej mięśnie w pochwie zapulsowały, a wewnątrz wypełniło się ciepłem. Zastygł w niej na ułamki sekund. Z jego gardła wydobył się zdławiony pomruk, a z jej ust krzyk zadowolenia. Czuł, jak jego członek jeszcze wibruje w pochwie. Ściskając dodatkowo mięśnie, obejmowała go niczym kłamrą. Opadł na jej ciało.

Oboje zmęczeni, ale usatysfakcjonowani trwali ułamki sekund w bezruchu.

– O cholera, ale z ciebie ogier, Aleksie O ‘Ray – zaśmiała się. – Aż mnie cipka boli, tak mnie zerznąłeś. Byłeś boski – ucałowała go. A on ją.

– Jesteś świetna – odparł lekko zdyszany. – Lauro, masz w sobie ogień – zaśmiał się.

– Nie ogień, a diabła między nogami – była ubawiona, swobodna i niczym

nieskrępowana. – Kiedy cię zobaczyłam w odbiciu cukiernicy wiedziałam, że nie

odpuścisz. Pożerałeś mnie wzrokiem a ja czułam podniecenie, gdy tak patrzyłeś. Miałam wrażenie, że mnie rozbierasz. Dlatego nie dopiłam kawy, nie poczekałam na koleżankę, tylko szybko wstałam i wyszłam. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że za mną nie pójdziesz – gdy to mówiła, siedziała już na łóżku. Jej włosy, niczym subtelna, zwiewna tunika, stały się na ułamki sekund jej ubraniem. Zasłoniły krągłe piersi, brzuch i ten sekretny zakątek, który jeszcze odczuwał jego obecność. Aleks podszedł do małej, niskiej ławy, wyjął paczkę papierosów i wskazując na nią, spytał:

– Zapalisz? Ja muszę. Po takim seksie trudno tego nie zrobić. – Nie dbał o to, aby założyć slipki, wciąż nagi, wciąż w oczach Laury piękny, usiadł na fotelu.

– Lauro, nasze spotkanie, choć przypadkowe, może okazać się dla mnie

ratunkiem. Muszę i chcę coś ci o mnie opowiedzieć. Posłuchasz? – poprosił.

Skinęła głową. Podążył śladami wspomnień, począwszy od nocy sylwestrowej po

dzień dzisiejszy. Gdy kończył, leżeli przytuleni do siebie w jej łóżku. Gładził jej włosy, a ona jego tors. Za oknem świt przywołał śpiew ptaków i pierwsze bardzo jeszcze słabe

promienie słońca. Sobota była dla niej dniem wolnym od pracy i choć dla niego również, był to jednak ostatni dzień jego pobytu w Polsce.

Czy rzeczywiście tak będzie?

Sam zaczynał w to wątpić. Laura z przejęciem i zaangażowaniem słuchała jego



opowieści.

Historii o pięknej, oszałamiającej Grace, Natalii i Wiktorii. Ale początkiem była opowieść o Betty. O tym, jak po niemal dwóch latach wspólnego życia i mieszkania, powiedziała mu nagle: „Wyprowadzam się. Kocham innego. Jest lepszy od ciebie w

każdym calu. I to dosłownie: „calu”. Pamiętał jej szyderczy śmiech i trzaśnięcie drzwiami. A potem wyjechała. A on, wstydzający się wciąż przed znajomymi, udawał, że rozstali się zwyczajnie, spokojnie i z kulturą. Z czasem zaczął unikać tego tematu. A potem, poniżony i obrażony, co do męskości nie miał odwagi zbliżyć się do kobiety.

Dopiero uległ Grace. Uległ, bo ona potrafiła wykrzesać z niego męskość a zarazem uległość. Dała mu to, co brutalnie odebrała Betty. Poczucie własnej wartości. Laura, krojąc chleb, szykując im kanapki, nic nie mówiła. Tylko od czasu do czasu potakiwała głową. Nagle Aleks pojął, że dopiero z Laurą zdobył się na szczerość, nikomu o tym wcześniej nie mówił, nawet Tomkowi. Wstydził się. A teraz? Teraz, patrząc na zwinne, płynne ruchy Laury, szykującej niemal półnago śniadanie, zrozumiał, ile zawdzięcza przypadkowi. Zawdzięcza jej, Laurze. Nagle pchnięty myślą, powiedział:

– Gdybyś chciała, mogłabyś polecieć ze mną do Londynu.

Stanęła osłupiała.

– Z tobą? Lecieć? Przecież, mówiąc szczerze, w ogóle się nie znamy – z wrażenia usiadła na taborecie, obok Aleksa.

– Nie szkodzi. Poznamy się w Londynie. Ja już, bez mała ci wszystko

powiedziałem o sobie...

– I właśnie o to mi chodzi – przerwała. – Moim zdaniem musisz dowiedzieć się

więcej o tej Grace. Jeśli to ta sama dziewczyna z parku. Jeśli to ona cię prześladowuje? Bo tak uważam – wtrąciła. – Musisz się dowiedzieć, dlaczego? Czy będziesz musiał ją przeprosić? Nie wiem. Czy zemścić się? Nie wiem. W sumie, za co? Była przecież

świetna w te klocki i odblokowała cię, więc chyba raczej będziesz musiał jej za to podziękować – nagle się zaśmiała, przesunęła dłonią po obrusie i szepnęła:

– Musisz się z nią spotkać, aby rzeczywiście się od niej uwolnić. Wóz albo

przewóz, jak mawiamy... bo teraz Aleksie O ‘Ray jesteś na nią wściekły, ale gdy złość minie, zostanie frustracja. A ja mogę okazać się tylko cieniem tej, która zajęła twoje sny na tyle miesięcy. Staw jej czoła – poprosiła, spoglądając mu w oczy. Zrozumiał.

Kiwnął głową i odparł.

– Dobrze, moja pani – pochylił się, ucałował jej dłoń, a ona wstając, odwróciła się ku kuchence i

włączyła gaz. Po dziesięciu minutach siedli do śniadania.

Aleks wrócił do domu przyjaciela razem z Laurą. Zapowiedział, że ją przyprowadzi. Tomek, po tym jak minęło pierwsze zaskoczenie, bez wahania się zgodził.

Anna natomiast nieco zdystansowana, stwierdziła:

– Oby to nie była znów powtórka z rozrywki. Tylko tym razem, która z nich?

Natalia, Grace czy Wiki? Oj ten Aleks.

– Ale dlaczego tak mówisz, kochanie? – Tomek spojrzał na nią zaintrygowany. –

On szuka tylko miłości. Nie ma takiego szczęścia jak ja, mając ciebie u boku – dotknął jej włosów, potem palcami musnął usta, uśmiechnęła się lekko, aby zaraz potem szepnąć:

– Jeśli poprzez łóżko szuka tej jedynej, to szybko jej nie znajdzie.

– Przez łóżko? – Tomek nie do końca pojmował oczywiste, proste z pozoru słowa.

– Tak, kochanie, przez łóżko. Powinien szukać kierując się sercem, a nie fiutem.

Bycie w szponach namiętności nie jest równoznaczne z byciem w szponach miłości –

westchnęła. – Fiut prowadzi do krótkotrwałej satysfakcji, ale mówiąc prawdę wolę, aby nasz przyjaciel znalazł się nie w szponach miłości, a w jej emocjonalnie dobrych sidłach.

Bo wiesz to sam, misiu, że obsesja do niczego dobrego nie prowadzi. A jego fiut, póki co, wiedzie go na manowce.

– Oj, moja ty śliczna mądralo. – Tomek przytulił Annę. – A jeśli jego serce

właśnie tam się kryje? W fiucie? – usiłował zażartować, ale Anna nie pojęła tego i z oburzeniem odparła:

– W fiucie ma serce? Głupoty gadasz. Ale, kochany, to jego sprawa. Jeśli woli

kierować się pożądaniem, a nie uczuciem, wolna droga. Oby Laura potrafiła mu dać jedno, i drugie. Upojny seks i oszałamiające uczucie. Tylko wówczas go zatrzyma przy sobie. To właśnie uczyniła Gracja - „Wariacja”, a propos niej... Kiedy powiesz mu o niej?

– Na razie nie chciał o niej słyszeć.

– Będzie musiał – hardo odparła Anka.

Zbliżała się godzina poznania tajemniczej, nowej dziewczyny Aleksa, Laury.

Aleks leżał w łóżku. Odsypiał szaloną noc i dość intensywny dzień. Odlot do

Anglii odłożył na niedzielę, ale nie poszedł na spotkanie z przyjaciółmi. Wspominanie Wiktorii było nazbyt bolesne, a Laura i jej obecność, świadomość jej bliskości tego dnia, pozwoliła mu na autentyczne oderwanie się od przeszłości. Nawet od Grace, więc nie chciał zakłócać wypracowanego spokoju. Gdy odwiózł Laurę do domu, po krótkiej -

aczkolwiek intensywniej wizycie u Tomka i Ani – postanowił od razu położyć się spać.

Jednak nie mógł zasnąć.

Wpatrywał się w pulsujące światła na suficie. Migotały, rozchodziły się białą

łuną, spływając na ściany, aby tam po chwili zniknąć. Uliczne latarnie przygasły. Aleks nie zastanawiał się, czy to awaria. W końcu zamknął oczy, już nic nie odwracało jego uwagi. Pragnienie snu wygrało. Zasnął.

## ROZDZIAŁ VIII

### Gracja - Wariacja

Niedziela, pełna złoto-czerwonej barwy z opadających liści, była spokojna.

Uliczka, przy której stał dom Tomka sprawiała wrażenie sennej, zatrzymanej w czasie.

Jedynie zagubiony pies biegał po chodniku, obwąchując wszystkie krzewy. Aleks stał w oknie. Przeciągając się i ziewając równocześnie, czuł się lekko. Nie wiedział, kto lub co sprawiło, że stan jego ducha tak diametralnie zmienił się. Ale to go cieszyło. Miał dobre samopoczucie.

– Dziś wracam do domu – szepnął, odchodząc od okna. Mówiąc to, zdjął jeansy i

czarną koszulę z fotela. Starannie przełożył je przez ramię i udał się do łazienki. Nie spiesząc się, wziął prysznic i schodząc na dół nasłuchiwał, czy jego przyjaciele również wstali. Wstali, tak jak tego oczekiwał. Anna szykowała kawę, a Tomek zaczytywał się w gazecie. Oboje znacznie wcześniej od niego byli na nogach.

– Cześć – powiedział, wchodząc do kuchni.

– Jak się spało? Wyglądasz na wypoczętego, zrelaksowanego – mówiąc to,

przyjaciel mu się przyjrzał. Anna również zerknęła w jego kierunku. Uśmiechnęła się.

– Bo taki jestem – znów przeciągnął się, siedząc na krzeselku. Lekko skrzypnęło.

– Jestem zrelaksowany, a co najważniejsze... wyspany – odparł, a z jego twarzy nadal nie zniknęło

zadowolenie. – Co planujecie na dziś? – zapytał po chwili.

– Nic specjalnego – Anna naląła mu kawy do kubka. – Chyba że ty masz jakiś pomysł?

– Nie, Aniu. Nie mam. Nie licząc tego, że chcę spotkać się z Laurą – mówił to, popijając napój. Był gorący i smakował wyśmienicie.

– To fajnie. W sumie ta twoja Laura wygląda na porządną dziewczynę. – Anna usiadła, lekko przechyliła głowę i dodała. – Z tego, co wiem, sporo jej o sobie powiedziałaś. Skąd to zaufanie akurat względem niej? W sumie nieznaney kobiety – dociekała.

– Sam nie wiem. – Aleks również wydawał się tym faktem nieco zdziwiony. – Ma coś takiego w sobie, w spojrzeniu, że bez oporów się przed nią otworzyłem. Czy to dobrze, czy nie? Nie wiem, ale nie żałuję póki co - musiał dosłodzić kawę. Była lekko cierpka. Mieszając w kubku, zerknął na Tomka.

– A ty, co tak namiętnie czytasz?

– Artykuł z piątku o aferze w firmie komputerowej, ale nie naszej oczywiście –

szybko dodał, spoglądając nieco ubawiony w kierunku kolegi. – Ale bracie, musimy o czymś pogadać. Artykuł może poczekać - stwierdził nagle, składając gazetę. Był

poważny.– Uważamy z Anką, że musisz dowiedzieć się czegoś o Grace. Lub jak kto woli, Gracji. Bo bez wątpienia mamy z nią do czynienia, raczej ty z nią miałeś do czynienia –

poprawił się, ale na jego twarzy nie było uśmiechu. – Ona wszystko zaplanowała.

Wciągnęła cię w swojego rodzaju pułapkę. Nie wiem na razie, kiedy i jak wpadła na twój, nasz trop, ale z tego, co się dowiedziałem, jej brat Paweł pracował razem z Wiktoria, a ta jak wiesz była w naszym gronie od kilku lat - spojrzał na Aleksa. Ten, o

dziwo słuchał i nie protestował jak ostatnio. Tomek poprawił się na krześle, przesuając w jego kierunku i kontynuował.

– Gracja jest sierotą. To prawda, że ostatnim członkiem jej rodziny był ów Piotr z Karpacza. Ponoć to nie jej dziadek, a wujek. Brat jej mamy, czy coś w tym stylu. W te zawilości nie wnikałem. Sednem jest to, iż ona i nasza Grażynka, tłumaczka z Krakowa są kuzynkami. I to one, dość do siebie podobne, naprzemiennie odwiedzały Piotra.

Zajmowały się nim razem z panią Ludmiłą. Jednak nasza Gracja bywała tam rzadko.

Natomiast, co do spadku... – Tomek wziął głębszy oddech, dopił swoją kawę, po czym dodał.

– Grażyna, będąc dość dobrze sytuowana finansowo, zrezygnowała z niego na

rzecz brata Gracji, Pawła i jej. Ich wzajemne relacje, choć dość luźne, były serdeczne.

Kiedy zadzwoniłem do Grażyny i uczciwie jej wszystko, co mogłem, powiedziałem

okazała ogromne zdziwienie, a potem się roześmiała. Ubawiły ją nasze podchody i na szczęście nie obrażyły. Chętnie więc mi wszystko opowiedziała. Historia naszej Grace jest pełna cierpienia. A my lata temu, jako gówniarze jeszcze jej ich dołożyliśmy. Ale skąd mogliśmy wiedzieć? I w ogóle, czy nas wówczas cokolwiek interesowało, oprócz

naszych spraw? Obawiam się, że nie. – Spojrzał wymownie na przyjaciela, potem na swoją dziewczynę. Oboje przyznali mu rację. Wstając, wkładając kubek do zlewu, nagle stwierdził:

– Chodźmy do salonu. Tam jest wygodniej.

Poszli za nim. Rozsiedli się wygodnie w fotelach, a Tomek wyciągając papierosy, częstując nimi Aleksa zapalił i kontynuował.

– Aleks, nie będę ci opowiadał przydługawej historii życia dziewczyny. Ale to, że ona jest zgorzkniałą samotniczką, niechętną innym, to wiem od Grażyny. Więc ogromnie zdziwiła ją jej spontaniczność względem ciebie. Gdy jednak powiedziałem jej, że znamy Grację z dzieciństwa, niemal nie pękły mi bębny w uszach, gdy krzyknęła: „A więc to jest ten sławny Aleks!” Chłopie, od razu zaczęła kojarzyć fakty, a ja wraz z nią. Zaszedłeś za skórę Gracji, odrzucając jej względy, jej miłość lata temu. Ponoć zrobiłeś to tak podle, że uciekła, a na drugi dzień wyjechała. Zaszła się na kilka dni w domu Grażyny.

Mieszkała tam pod czujnym okiem jej mamy, wraz z bratem. Rodzice Grażyny podjęli się opieki nad sierotami. A Gracja po twoim brutalnym tekście niemal zaszła się w domu i nikt nie był w stanie jej z niego wyciągnąć. A to, że ona Gracja i Grażyna mieszkały kilka lat razem spowodowało, że jako młode dziewczyny zaprzyjaźniły się.

Potem kontakt się urwał. Grażyna i jej rodzice wyjechali na kilka lat do USA, a Gracja i Paweł pojechali do wujostwa mieszkającego w Niemczech. To tam wyrobiła sobie pewne kontakty, które się jej potem przydały, jak wyjechała po raz drugi. Ogólnie rzecz ujmując, ktoś coś niechętny przekłamał, ale mówiąc prawdę też nie mamy pewności, czy i one są trafne. Wokół tej dziewczyny jest mur tajemnic. Rodzice zginęli na ich oczach, wujek Piotr - zwany „dziadkiem” prawie po tym wydarzeniu zwariował. A losy małej Gracji wciąż osnuwa tajemnica. Raz słyszymy, że mieszkała z Grażyną i jej starszami, innym razem, że z jakąś Bożenką, ciocią czy kto to tam... już sam nie wiem, ale jedno wiem na pewno – wziął oddech, spojrzał wymownie i stwierdził. - Ta dziewczyna wiele wycierpiała. Wiele przeszła, nie tylko jako dziecko, ale już jako dorosła osoba. I z tego, co Grażyna

mówi, trafiła nawet na jakiś czas do domu dziecka. Dlaczego? Tego już niestety nie wiemy – sięgnął po kolejnego papierosa. Głęboki wdech, a po chwili wydech i dym poszybował pod sufit. – Gracja, gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, zabrała

Pawła z domu dziecka i podjęła się opieki oraz jego wychowania. Nie przysparzał

problemów. Po jakimś czasie znów wyjechała do pracy za granicę. Ponoć właśnie do Niemiec. Miała przecież tam znajomych, miała kontakty, z których pewnie zamierzała skorzystać, szukając pracy. Mieszkała tam około pięciu lat. I gdy wróciła, była już całkiem kimś innym. Nikt nie był w stanie jej rozpoznać. Stała się tak atrakcyjna, że faceci na jej widok prawie się wywracali lub tracili dla niej głowę. Robiła z nim, co chciała. – Tomek zaśmiał się, ale jego śmiech zabrzmiał cierpko i spojrzał wymownie na Aleksa. Ten tylko kiwnął głową, a może ją spuścił, pokonany przez fakty?

– Reasumując – ciągnął swoją wypowiedź Tomek. – Ludzie twierdzili, że tak

wyrobić mogła się tylko w jeden sposób... i tu powiem ci to, co usłyszałem z plotek, jakie trafiły i do Grażyny, gdy wróciła z USA. Ponoć Gracja pracowała w burdelu, a potem awansowała na utrzymanie. Miała bogatego sponsora. To on ją wykreował,

uksztaltował i, jak sędzę, wiele nauczył.

– Pieprzysz! – Aleks nie wytrzymał. – Jest prostytutką?! – mówił mocno

podniesionym głosem.

– Tak twierdzą ludzie, ale raczej bym w to wątpił. Ponieważ nie wróciła sypiąc

kasą na prawo i lewo. Ledwo wiązała koniec z końcem. Grażyna również w to nie

wierzy. Gdy wróciła ze Stanów, Gracja pracowała w restauracji jako kelnerka,

wynajmowała mały pokój. Pracowała uczciwie. Bratu zostawiła mieszkanie, bo mieszkał

w nim ze swoją dziewczyną. To wtedy dowiedziała się, że jego laska, Agnieszka z Oławy, a więc koleżanka Natalii jest w naszym kręgu i zaczęła podchody. Jak doszła do źródła?

Nie wiem. Ona to tylko wie. Lecz fakt stał się faktem, śledziła nas. Śledząc równocześnie ciebie. A ponadto, stary, masz swój profil na Facebooku, ja też i inni nasi znajomi również, a to już krótka droga, aby do nas dotrzeć. Prawda? – Tomek raczej nie pytał, a stwierdzał fakt.

Na chwilę zapadła cisza. On popijał sok, Aleks palił następnego papierosa, a Anna z podpartym podbródkiem przysłuchiwała się rozmowie.

– Brachu... a teraz sedno – Tomek spojrzał na wciąż zaskoczonego przyjaciela.

Odsunął grzywkę z czoła i spoglądając wyraziście w jego oczy, stwierdził. – Gracja pracuje teraz niedaleko stąd. Nie uwierzysz jak blisko. Na tej stacji benzynowej. Ona cię osacza. Musisz z nią

porozmawiać.

– A jak się znalazła w Londynie? Jak mnie w nim znalazła?

– Tak jak i ty tam się znalazłeś. Co za pytanie? – tym razem to Anna zabrała głos.

– Wie nie tylko, gdzie pracujesz, ale również gdzie mieszkasz. Jakie masz zwyczaje i tak dalej. A bilet na samolot każdy może kupić. Prawda?

Aleks przyznał jej rację. Zamyślił się, aby nagle powiedzieć.

– Zaraz się tam przejdę. Porozmawiam z nią. – Wstał, westchnął bardzo głęboko i ciężko. Bo znów tak mu się zrobiło na duszy. Ciężko i smutno zarazem.

– Dziękuję ci Tomku, i tobie Aniu – dodał, stojąc już w drzwiach salonu.

Na górę do swojego pokoju wchodził zamyślony. W sumie nie wiedział, co ma

tak naprawdę powiedzieć Gracji. A co mógłby powiedzieć Grace? W jego umyśle wciąż były to dwie odrębne osoby. W niczym do siebie nie podobne. Jedna była „Gruszką”, a druga jego „boginią”. Czyżby znów? Zastanowił się, spoglądając w lusterko. Lusterko, które ukazało mu mężczyznę o ponurym spojrzeniu i nieco przerażonej twarzy. Bał się konfrontacji. Nie tylko z nią, ale przed wszystkim z własnymi wspomnieniami,

wyobrażeniami i tym, co sądził, że czuje jeszcze do Grace. Choć temu uparcie

zaprzeczał. Teraz miał stanąć oko w oko z tą, o której marzył tyle miesięcy, która zdominowała jego sny, jego umysł, a nawet duszę. I która według niego w jakiś sposób również przyczyniła się do tragedii. Czy miał rację, przerzucając i na nią balast winy?

Póki co, tak właśnie myślał.

\* \* \*

– Witaj – szepnął, pochylając się ku znajomej mu twarzy. Kobiety, której spojrzenie wyrażało teraz ogrom zdziwienia.

– Czy, aby przypadkiem się nie znamy? – celował spojrzeniem wprost w jej

twarz. W jej oczy. Mierzył się z nią wzrokiem. Źrenica w źrenicę. Nawet nie drgnęła.

Znów na jej twarzy pojawił się znajomy uśmiech. Ni to serdeczny, ni wrogi, ale z pewnością zmysłowy. Kąciki ust zadrgały.

– Może z innego wcielenia? – szepnęła, pochylona nad ladą, jak on była

prowokująca. Odzyskała już równowagę. Znów była sobą? Sobą? Czy aby naprawdę? I co to oznaczało w jej przypadku? Kim była? Grace, czy Gracją? Aleks nie zastanawiał się nad tym. Sama możliwość ponownego spotkania z nią, wywołała u niego dreszcz.

Przeszedł przez jego ciało jakże znajomą falą. Falą budzącą podniecenie.

– Kiedy kończysz pracę? – spytał, nieco odsuwając się od lady.

– Dokładnie wtedy, gdy ty będziesz wsiadał do samolotu – padła odpowiedź.

„A więc i to wie?” – pomyślał Aleks.

– Musimy porozmawiać – nie ustępował.

– Złamałeś zasadę Aleksie O’ Ray – jej głos zabrzmiał groźnie znajomo.

– Za dużo między nami niedopowiedzeń – stwierdził.

– Odnajdę cię i porozmawiamy, jeśli tego właśnie będziesz chciał. Ale uważam, że to zbyt wiele. Wiesz już wszystko.

– Jak widzę, dużo wiesz – zadrwił.

– Znacznie więcej, niż byś chciał – tym razem prawie zasyczała.

Między nimi nie przepływała dobra energia. Wyglądało to raczej na dobrze skrywaną kłótnię kochanków.

– Za dwadzieścia minut mam przerwę – powiedziała innym nieco, już spokojnym

tonem. – Poczekaj w parku. Tam, gdzie przedtem. – Na jej twarzy, jakże pięknej, pojawił się tym razem lekko ironiczny uśmiech.

– Usiądź na tej ławce, na której samotnie piłeś. Jak to mówią? Do lustra? Ty zaś do księżyca. – W jej oczach dostrzegł isierki rozbawienia i kpiny.

– To przez ciebie.

– Wiem, wiem. Idź już. Nie mam czasu. Czekać w parku – znów wydała mu rozkaz, a on znów usłuchał.

Mijały minuty, jedna za drugą, a ona nie przychodziła. Aleks po niemal godzinie postanowił udać się ponownie na stację benzynową, ale tam ku swojemu zdziwieniu usłyszał informację, że Gracja już wyszła, że zwolniła się, „z powodu pilnej sprawy rodzinnej”



Znów zniknęła, szepnął pod nosem wychodząc na zewnątrz. Był zły, właściwie był wściekły. Ale nie miał więcej czasu. Jego godzina odlotu zbliżała się nieuchronnie.

Torby spakowane, gotowe do drogi stały w przedpokoju. Ale Aleks nie do końca był gotów. Poinformował Tomka, że jedzie szybko na grób Wiktorii. Ten się nie odezwał, tylko ze zrozumieniem kiwnął głową.

\* \* \*

Zbliżał się do pomnika. Słońce nieco raźniej otulało alejkę, przy której pomiędzy dwoma dębami znajdował się grób. Usiadł na ławce, spojrzał wymownie i ułożył na płycie różę. Jej purpura odbiła się od czerni marmuru. A piękne czarno-złote serce, znajdujące się nad nią, lśniło złotymi literami.

– Żadne słowo nie odda mojego bólu, żadne słowo nie odda tego, jak jest mi przykro i żadne słowo nie jest w stanie wyrazić tego, jak cierpię – szeptał pochylony.

Spojrzał na jej zdjęcie.

Poczuł, jak z oczu spływają mu łzy.

– Przepraszam cię – wyszeptał zdławionym głosem. Zaczynało go dusić.

Przełknął nerwowo silnie. Nie pomogło. Ból stawał się coraz bardziej intensywny. Musiał odejść z tego miejsca i to szybko. Odczucie cierpienia wtargnęło w niego i uwypukliło poczucie winy. Winy, która teraz wraz z łzami malowała się na jego twarzy.

Wstał i niemal biegiem rzucił się do wyjścia z cmentarza. Brakowało mu tchu.

Żał był obezwładniający. Dobiegł do samochodu, wsiadł i równie szybko odjechał, jakby uciekał od poczucia winy. Czy tak rzeczywiście było? Nie wiedział.

Tomek i Anna spojrzeli na niego wymownie, gdy wpadł prawie jak wariat do

domu. Szybko, nieco nerwowo, zegnał się z przyjaciółmi zupełnie nie słuchając tego, co mają mu do powiedzenia. Pragnął natychmiast znaleźć się na lotnisku.

– Chłopie, przystopuj! – przerwał jego chaotyczną bieżnię i takie same słowa przyjaciel. – Przecież cię odprowadzimy!

Aleks stanął, spojrzał nieobecny wzrokiem i szepnął wyraźnie załamany:

– Nie byłem gotów na pożegnanie z Wiki, ani na konfrontację z Grace. Muszę

stąd natychmiast wyjechać. Duszę się. Przytłacza mnie to, co się stało. Wiem, to ucieczka, ale tak na razie muszę postąpić... – urwał raptownie. Zabrakło mu tchu. Jego klatkę piersiową rozpierał ból. Ciężko, i to bardzo, westchnął. Przyjaciel poklepał go ze zrozumieniem po ramieniu i odparł:

– Rozumiem. Jedziemy.

I tak też się stało. Droga na lotnisko upłynęła im w ciszy i tak aż do hali odlotów.

Gdy wsiadał do samolotu, odetchnął z ulgą. Nagle, gdzieś pośród ludzi, dostrzegł ją.

Trudno byłoby jej nie zauważyć. Białe - czarna sukienka, rozwiane włosy i ten wyraz twarzy. Aleks miał wrażenie, że nagle jego oczy otrzymały dar zbliżania. Zoom był

zatrważająco potężny. Ale nawet w ułamkach sekund nie zastanawiał się nad tym

zjawiskiem, a nad jej obecnością na lotnisku. Po chwili, tak nagle jak się pojawiła, zniknęła. Jakiś bardzo postawny mężczyzna ją zasłonił. Aleks lekko ponaglany przez

stewardesę, wszedł do wnętrza samolotu. Usiadł na wskazanym miejscu i znieruchomiał.

Przeczuwał nieuchronne i, jak parę minut później się okazało, miał rację. Sprzyjał

sytuacji jeszcze jeden istotny fakt. Samolot miał kilkunastominutowe opóźnienie. Grace usiadła obok niego. Spojrzała niewinnie, lekko się uśmiechając, po czym szepnęła mu na ucho:

– Nie dokończyliśmy rozmowy.

Nie odezwał się. Zamarł w bezruchu, jedynie na jego twarzy malowało się

ogromne zaskoczenie. Samolot zaczął kołować, a oni niby obcy, a jednocześnie tak bliscy sobie, siedzieli ramię w ramię, nie odzywając się do siebie. Po jakimś czasie pomyślał o Laurze i o tym, że za dwa dni ma przylecieć do niego, do Londynu. Oblał go zimny pot.

Zrobiło mu się autentycznie słabo. Ukrył to, spoglądając w okienko, za którym gęste szaro-czarne chmury opływały samolot, a jedynie gdzieś tam hen w oddali skrzyły się światła miasta. Zamknął oczy. Nic już nie chciał widzieć, ani wiedzieć, ale bliskość Grace stawała się nad wyraz wyczuwalna. Owiał go jej zapach, tak kuszący, tak słodki, że mimo wysiłków nie potrafił przestać o niej myśleć. I tak aż do chwili, w której usłyszał głos stewardesy:

– „Witamy na Lotnisku Heathrow w Londynie.”

\* \* \*

Aleks mieszkał w dzielnicy Fulham. Razem z Grace wysiadł z taksówki. Po

chwili zatrzasnęły się za nimi drzwi bramy. Lekko zaskrzypiały.

– Miło, że znów zapraszasz mnie do siebie – usłyszał po chwili.

Weszli do mieszkania. Aleks nie zareagował na jej słowa. Czuł się totalnie

zablokowany. Nie było w nim wrogości, wręcz przeciwnie, ale nie mógł pozbyć się przykrego uczucia osaczenia. Bagaże zostały w holu. Oboje weszli do kuchni. Tam naszykował herbatę, po czym udali się do małego saloniku. Usiedli, i wówczas spytał:

– Mam nadzieję, że dziś nie zechcesz rozmawiać?

– Nie, nie dziś – potwierdziła. – I ja jestem zmęczona – dodała, spoglądając wymownie.

Jej oczy lśniły, włosy tak samo, a usta pełne czerwieni kusiły niewymownie.

Ledwo mógł się im oprzeć. Jej oprzeć. Milczeli. Nagle okazało się, że nie mają tak naprawdę nic sobie do powiedzenia. Ale czy było to prawdą? Aleks wątpił. Było późno, stanowczo późno. Wstał po paru minutach, pełnych ciszy i wskazując ręką korytarz i drzwi do najbliższego z pokoi, szepnął.

– To pokój gościnny. Tu będziesz spać.

– Jesteś tego pewny? – jej głos brzmiał bardziej prowokująco, niż by tego oczekiwał, więc dość sucho stwierdził:

– Tak.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Nagle i ona wstała, i znając rozkład jego

mieszkania, udała się do łazienki. Po pół godzinie wyszła ubrana tylko w zwiewną tunikę, równie przezroczystą jak w jego snach i równie pięknie wyglądała. Zdawała sobie

z tego sprawę. I w niczym teraz nie przypominała Gracji w uniformie ze stacji benzynowej. Znów była Grace i to dosłownie. Nawet nie zdążył się zorientować, kiedy owładnęła nim przemożna żądza. Leżał na dywanie, a ona siedząc na nim, zdawała się szczęśliwa. Jej oczy skrzyły się milionami iskier o wydźwięku satysfakcji. Znała jego słabe punkty. Znała go lepiej, niż on sam siebie. A on nie pragnął zaczynać walki z samym sobą i z nią. Poddał się. Zresztą, poddał się jak zwykle. Mimo zmęczenia, mimo nękającej go frustracji, rozżalenia i tych wszystkich wcześniejszych emocji, jakie go ogarnęły przy grobie Wiktorii, pożądanie wzięło górę. Ale również dlatego, że Grace była o wiele silniejsza psychicznie od niego. Jej osobowość dominowała, a on nagle zdał sobie sprawę z faktu, że mimo wszystko to właśnie za nią tęsknił. Że nie interesuje go ani jej przeszłość, ani to kim w niej była. Zaczęło go interesować tylko to, czy on i ona mają wspólną przyszłość. Otępiony, bezwolny i oszalały z pożądania przestał myśleć

rozsądnie.

Ale cóż to znaczy rozsądnie, gdy serce zdominowane jest skrywaną i wypieraną miesiącami miłością? On nie wiedział. Ale ona tak. I wykorzystwała to, co w nim rozbudziła i czego sama od tylu lat pragnęła. Miłości. Dawała ją i brała, ale nie tylko...

coś również odbierała. Ponieważ, aby osiąść, nauczyła się, że trzeba kimś zawładnąć. I to właśnie czyniła. Zawładnęła jego umysłem i ciałem, oddając mu niemal to samo. Z

tym tylko, że sobie zostawiła małą furtkę ku wolności. Jemu zaś nie. Miała przewagę, polegającą nie tylko na pełni wiedzy i władzy nad nim, ale i na przeświadczeniu, że on nie jest w stanie jej w niczym zagrozić. Czy miała rację? O tym miała się przekonać za jakiś czas. Teraz pożądliwie łaknęła jego ciała, dotyku jego dłoni, pieszczot, zresztą tak samo, jak on...

A noc płynęła falą westchnień rozkoszy, falą uniesień i nieokiełznanego niczym pożądania.

Wszystko przestało się liczyć. Wspomnienia o Natalii, Wiktorii czy Laurze, była znów tylko ona. Była w jego ramionach. Czuł jej ciepło i wnikał w jej mokry, pulsującym pożądaniem świat, który zawsze był dla niego czymś tak wyjątkowym. Wyjątkowym jak i ona. Ale gdzieś na samym dnie jego umysłu rodziła się myśl, że gdy nadejdzie świt, Grace ponownie zniknie. Spojrzał w kierunku złotych-czarnych kajdanek, którymi właśnie krępowała go dziewczyna. I nagle wpadł na pomysł. Czekał tylko na sposobność. A ta wkrótce nastąpiła. Uwolniony, podsunął ją ku sobie. Oboje klęczeli twarzą w twarz, oko w oko i oddech w oddech. Wziął delikatnie jej ręce ku tyłowi, wciąż lekko uśmiechnięty, zapiął kajdanki na jej nadgarstkach. Nie zaprotestowała. Dopiero teraz mógł być w pełni panem i władcą jej i jej ciała. Ale mimo skrepowania, dziewczyna nie była mu dłużna.

Niczym wąż wyslizgiwała się spod niego. Spocony, zachłanny w ruchach, pragnął tylko jednego. Kochać się z nią. Patrzył, jak stróżkami spływają krople potu. Spływają między jej piersiami, potem niżej udami, a te skryte w kącikach ust drobinki, niczym perełki właśnie musnęła końcówką języka. Zwinnie uwolniła się z jego uścisku, wykorzystując jego chwilową nieuwagę. Stała nad nim, po chwili oddaliła się, i jak się jej wydawało, była bezpieczna. Aleks nie zamierzał tym razem być bierny, poderwał się i podchodząc do niej, nagle uchwycił jej drobne ciało, podrzucił ku górze tak, że jej uda automatycznie objęły go w pasie. A ręce, wciąż spięte z tyłu, uchwycił zdecydowanie, całkowicie blokując ruchy. Przyparł jej ciałem do ściany. Syknęła z bólu. Ręce uderzyły z impetem o chropowatą strukturę. Nie przeprosił jej, lecz pokrył pocałunkami usta, potem niżej szyję, a wciąż ją unosząc, jakby była piórkiem, dojrzał do naprężonych sutków. Uchwycił

jeden z nich. Grace zaśmiała się i nieco zdyszana, podniecona, szepnęła:

– Chcesz być brutalny? To uwolnij mnie, a pokażę ci jak wygląda prawdziwie ostry seks.

– Nie uwolnię – zabrzmiał złowrogo, ale z nutami rozbawienia. – Jesteś moja i

tym razem nie znikniesz.

– O, rozumiem – wyszeptała pomiędzy jednym a drugim ugryzieniem sutka.

Pomiędzy jednym a drugim gwałtownym pchnięciem. Wnikał w nią równie brutalnie, co zachłannie. Raz za razem naprzemiennie całując, to kłusząc jej piersi. Podniecało to ją, ale wizja realizacji jej pomysłu podniecała ją jeszcze bardziej.

– No cóż... skoro ty mnie nie chcesz uwolnić – szepnęła mu do ucha. I ku

ogromnemu zdziwieniu Aleksa ruchy jej rąk stały się nagle, szybkie, a po chwili jej ręce znalazły się na jego ramionach. Kajdanki z delikatnym stukotem opadły na podłogę.

Przyciągnęła jego twarz ku swojej. Niemal przyssała się do jego ust a gdy skończyła, zdołał szepnąć:

– Jak? Jak się uwolniłaś?

– Aleksie O' Ray, mówiłam ci, że potrafię wszystko i wszystko też mogę. A teraz, teraz skoro sam zainicjowałeś ostry seks... czas na mnie... – jej uśmiech, spojrzenie, jej twarz, stały się nagle obietnicą czegoś ekstremalnie wyjątkowego. I zarazem

złowieszczego. Aleks znieruchomiał. Uwolniona z jego objęć, podeszła ku jednej ze swoich toreb. Po chwili wyjęła z niej coś, co do złudzenia przypominało szelki. Czarne, skórzane, z ostrymi zakończeniami, a pośrodku pętli, przypominającej siedzisko, sterczało coś, co do złudzenia przypominało męskiego fallusa. Odłożyła to na bok, nieco ubawiona i cicho stwierdziła:

– A teraz dla ciebie mam wyjątkową rzecz, mój słodki.

Jego oczom ukazało się coś w rodzaju tuby. Napawała go w takim samym stopniu

zdziwieniem, co i niezrozumieniem zastosowania. Podchodząc do niego, widząc

zaskoczenie, szepnęła:

– Wszystkiego cię nauczę i wszystko pokażę. Widzę Aleksie, że w końcu

dojrzałeś do tego, co tak naprawdę pragnęłam z tobą przeżyć. Ta fala rozkoszy, wierz mi, będzie nieprzerywalna. Zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. A teraz pomóż zapiąć mi uprząż. Spojrzał zdziwiony i nagle pojął. Wsunął pomiędzy jej uda oba skórzane pasy, przełożył ich końce przez plecy potem ramiona, a gdy zaciągnął rzemienie, aby zapiąć je na brzuchu, sztuczny penis sam odnalazł drogę do jej pochwy. Jęknęła, gdy podciągał

szelki, raz za razem, a ona ujmując jego członka w rękę podciągała go ku sobie, aby po chwili umieścić go w owej tubie. Okazało się, że ma czujnik ruchu i od razu włączyła się automatycznie. Jego penis został raptownie ściśnięty i pojawiło się uczucie ssania. Spiał

pośladki, było to przyjemne. Ale czy to tak miało wyglądać? Nie wiedział jeszcze przez minutę.

– Aleksie O ‘Ray teraz, skoro ja wyglądam jak lotnik – zaśmiała się. – A ty jakbyś miał gigantycznego hot-doga pomiędzy nogami. Musisz przekręcić wyłącznik znajdujący się na moim karku. O tu... – pochyliła głowę, pod włosami dostrzegł dziwny, okrągły przedmiot. Nacisnął. Nagle pasy wpadły w wibrację, z jej ust wydobył się jęk. Jednak musiała stać, a on mógł tylko patrzeć. Początkowo to go nie podniecało, a dziwiło, lecz tylko do chwili, gdy ona oparta o ścianę, nie włączyła czegoś, co trzymała w dłoni. To był sygnał wysłany do jego tuby. Wzmogło się ssanie, ciągnięcie i wibracja. Wszystko naprzemiennie. Opadł, zapierając się rękoma o ścianę, a pomiędzy jego ramionami stała

Grace. Wiła się z rozkoszy, jęczała i usiłowała go dotknąć, pocałować. Jej język muskał jego wargi, a on swoim językiem wnikał w jej usta coraz głębiej, aby po chwili

przywrzeć do jej wibrującego ciała, gdzie sztuczny penis wbijał się w jej wilgotną i ociekającą sokiem pochwę. Jego penis znajdujący się w mocnym, lecz stymulującym uścisku zaznawał nietypowej, nieznannej mu fali rozkoszy. Bez wysiłku fizycznego nawet nie ruszając się, zaznawali satysfakcji. I żadne z nich nie miało ochoty na wyłączenie przyrządów. Ale tylko do pewnego momentu. Ciałem Aleksa wstrząsnęła ostateczna fala.

Wyginając się, niemal osunął się na podłogę, wówczas Grace sięgnęła ku wyłącznikowi.

I o dziwo, tym razem jednym ruchem bardzo sprawnie zrzuciła z siebie uprząż i

uwalniając członka Aleksa, uchwyciła go w usta. Lekko masując, ssąc, to krążąc po żołądzu językiem, nie zwracała uwagi na to, że spływa po nim nektar życia, jak szepnęła podnieconym głosem. Zlizywała, a przy tym spoglądała spod czoła na jego

rozgorączkowane ciało, na napiętą twarz. Twarz, na której malowało się również

zadowolenie. Zabawki jeszcze częściowo opasywały ciała. Aleksa jądra pozostawały we wnętrzu tuby, a w pochwie Grace wciąż spoczywał wielki gruby i różowo - krwisty sztuczny penis. Gdy uwolnili się już całkowicie z przyrządów, spytał:

– Masz inne pomysły? Czy mam cię zerznąć tradycyjnie? – zaśmiał się lekko i swobodnie.

– M a m – usłyszał przeciągłą odpowiedź Grace. Wróżyła kolejną dawkę czegoś nieznanego.

Leżała tuż obok niego, wpatrywała się w sufit, a on głaszcząc jej brzuch, oczekiwał na spełnienie obietnicy.

– Ale to może boleć – szepnęła nagle. – Jesteś gotowy i na to? – spytała, unosząc się na rękę, spoglądając wymownie w jego oczy.

– Tak – odparł, siadając. – Pod warunkiem, że i ty jesteś gotowa na ból.

– A więc partnerzy? – bardziej stwierdziła, niż spytała, po czym wstała i znów

podeszła do swojej pełnej akcesoriów torby. Tym razem w jej rękach pojawiły się skórzane bicz i takie, które wstęgą aksamitnych splotów, miały je zastąpić. Ale nie tylko, kolejno na puszystym dywanie pojawiały się tajemnicze kulki, paski, zestaw połączonych kajdanek, pierścień na penisa, korki i koraliki, które póki co Aleksowi wydały się dość tajemnicze w swoim zastosowaniu. Ale nie powiedział. Patrzył, jak Grace wyciąga kolejne akcesoria. Lecz, gdy wyciągnęła sztuczną pochwę, lekko się roześmiał. Spojrzała na niego i spytała:

– Czyżby aż tak cię rozbawił ten widok? Nawet nie wiesz, ile z tego może

popłynąć przyjemności. Jesteś gotowy zakosztować wszystkiego?

– Tak. Bez wątpienia tak – odparł, będąc już coraz bardziej zaintrygowany.

Pojawiły się więc kolejno erotyczne zwiewne stroje dla niej i dla niego, żele intymne i nakładki wibrujące. A gdy wyciągnęła coś w rodzaju stalowej obręczy, pełnej nitów i kolców, wzdrygnął się. Już sam widok sprawiał ból.

– Tego też zakosztujemy Aleksie O ‘Ray – wyszeptała, zbliżając się do niego.

Noc zapowiadała się na pełną nowości i pełną wyjątkowych doznań. I taka była.

Aż nastał świt.

Leżeli, pokonani przez emocje, przez potęgę doznań, jakie wzajemnie sobie

zafundowali, a ich ciała noszące ślady razów, malutkich jak ziarna maku ran, spoczywały w bezruchu nadal na dywanie. Grace, wtulona w niego, spała, a on wciąż rozpamiętując doznania, nie mógł wyjść z podziwu - jak seks tak ekstremalny, niemal bolesny - może

dać aż tyle pozytywnych doznań. Jednak i jego po kilku minutach zaczęło ogarniać znużenie. Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Obudziło go uczucie chłodu. Zamarł, gdy obok nie zobaczył Grace. Przez myśl przebiegły mu słowa: „Znów zniknęła”, ale to było mylne.

Nie tym razem.

Ona, po wzięciu lekkiego tuszu, udała się do kuchni i jak przykładna żona

szycowała im śniadanie. Ale nie była tak do końca typowa w swoim zachowaniu. Jej ciało pozostawało nadal nagie. Piersi falowały w tak kroków, włosy powiewały unoszone podmuchem wiatru, który lekko i swobodnie wnikał poprzez szczelinę uchylonego okna A ona, podśpiewując, smażyła im kiełbaski. Kiedy i jak wyszła na zakupy? Tego Aleks nie wiedział. Mimo iż przez chwilę chciał poznać odpowiedź, zawahał się, tak było dobrze.

Nie chciał już znać żadnych odpowiedzi na dręczące go kiedyś pytania, ani te

dzisiejsze, ani te wczorajsze. Tak było bardzo dobrze. Zapomniał przy niej o wszystkim i o wszystkich. Teraz wpatrywał się w nią z pełną dawką uwielbienia. Odwróciła się, czując jego obecność w kuchni. Posłała całusa i wskazując głową na stolik, gdzie w kubku parowała kawa, szepnęła:

– Weź łyk, a potem do łazienki – znów na jej twarzy pojawił się tak przez niego uwielbiany uśmiech. Nie mógł się oprzeć, podszedł do niej, schował twarz w jej włosy i cicho powiedział.

– Kocham cię. Dość niedomówień. Dość udawania. Przeszłości nie ma...

Odwróciła się, a jej spojrzenie wyrażało teraz w takim samym stopniu zdziwienie, co zachwyt.

– Tak? Już nie jestem „Gruszka”? – spytała pozornie niewinnie.

– Jesteś! – odparł stanowczo, nieco się z nią drocząc. – Jesteś owocem z mojego ogrodu marzeń. Zakazanym, ale upragnionym. I jeśli zdołam cię kiedyś przeprosić, uczynię to, jak tylko szepniesz słowo. A jeśli zapragniesz oddalić te złe wspomnienia od siebie, od nas... to do końca życia pozostanę twoim sługą.

– Już jesteś – zaśmiała się, przerywając mu wypowiedź.

Zarzuciła mu ręce na szyję, gdy ten obrócił ją ku sobie, i pocałowała lekko

spierzchnięte usta. On był tak samo nagi jak i ona, i choć z dworu powiał chłodny wiatr, ich rozgrzewały ciała. Fala ciepła przepływała raz z jednego, raz z drugiego. Znów się zapomnieli. Ale tym razem inaczej. Nie było zabawek, kulek, łańcuchów, a jedynie on i ona. I ich pożądanie. Posadził ją na jednej z kremowych szafek kuchennych, stojących w rzędzie pod oknem. Przyciągnął ku sobie. Uchwycił pośladki i wnikał w nią zapamiętałe raz za razem, obsypując jej ciało pocałunkami. Tym razem po prostu kochał się z nią, a nie pieprzył. Odwzajemniała mu gest za gest, dotyk za dotyk. I nie była już Grace, a Gracją, drobną kruchą i niewinną dziewczyną, która latami dążyła do tej chwili, do tego wyznania. Chciała, aby on do niej należał. I tylko do niej. Aby i ona mogła należeć tylko do niego.

A przeszłość niech pozostanie przeszłością, pomyślała. Czasem prawda niszczy, a tego nie chciała. Milczenie, niedopowiedzenie było teraz o wiele lepsze, w jej

mniemaniu.

A oczekiwanie i pożądanie jak miłość, dopełniło się. Dlatego wiedziała, że musi zachować milczenie. Za dużo by straciła. A może nie? Może Aleks pogodził się z tym wszystkim, czego się już dowiedział. Może zaakceptował? Mimo wszystko wołała nie

ryzykować. Liczyła się tylko ta chwila... i nic więcej.

Ale to czas miał zdecydować, czy miała rację tak myśląc. A może nie tylko czas?



Telefon komórkowy dzwonił jak oszalały. Podskakiwał na blacie komody, nastawiony na wibracje i tańcząc po czarnym blacie, osuwał się niebezpiecznie ku jej brzegowi. Aleks złapał go w ostatniej chwili.

– Chłopie, ale cię wcięło – usłyszał zniecierpliwiony głos Tomka. – Gdzie ty przepadłeś? Miałeś dać znać zaraz po przylocie. A ty nic. Martwiliśmy się z Anią o ciebie – dodał na koniec już łagodniejszym głosem. Nuty wyrzutu zagubiły się gdzieś pomiędzy jego westchnieniem ulgi.

– Sorry, ale sporo się wydarzyło... nawet nie wiesz, jaka nastąpiła zmiana akcji – odparł Aleks, nie ukrywając swojego rozbawienia.

– Zmiana akcji? O czym ty gadasz? – Tomek nic nie rozumiał, ale tylko przez minutę.

Aleks powiedział mu o Gracji.

– Powaliło cię do reszty – stwierdził Tomek po wysłuchaniu słów przyjaciela. – Albo naprawdę jesteś w niej zakochany. Poddaję się – dodał nieco łagodniej.

– Tak, zakochany i tkwię w tym uczuciu od ponad roku. Nie zauważyłeś tego?

– Zauważyłem, zauważyłem, ale wiesz... w sumie to dziwne. Byłeś na nią zły, a tu zaraz, jak tylko się pojawi, bierzesz w ramiona i o nic nie pytasz. – Tomek nie dawał za wygraną.

– Nie pytam, bo i po co? Ja i ona mamy przyszłość a przeszłość może nas rozdzielić, nie chcę tego – jego głos zabrzmiał smutno, przygnębiająco. Już sama wizja rozstania przywołała u niego falę bólu. – Gracja i ja mieszkamy razem... na razie... nie wiem, co z tego wyjdzie, ale jesteśmy na dobrej drodze, aby zalegalizować nasz związek.

– Co?! A Laura?

– O cholera! Zapomniałem! Laura! – poczuł, jak coś zaczyna zaciskać się na jego szyi. Niewidoczna pętla zaczynała go dusić. – Zapomniałem – powtórzył znacznie ciszej.

– Kurcze, ma przylecieć w środę – dodał nieco konspiracyjnym głosem.

Gracja właśnie wracała ze spaceru. Drzwi łagodnie stuknęły, a potem w holu rozległy się jej kroki i za nimi głos.

– Już jestem! Z kim rozmawiasz? – spytała, wchodząc do salonu.

– Z Tomkiem – odarł.

– Aha – nic więcej nie odpowiedziała, tylko posłała mu całusa i udała się do

drugiego pokoju, gdzie znajdował się aneks garderobiany. Tam zaczęła układać wciąż rozrzucone po pokoju rzeczy, zarówno Aleksa, jak i jej. Usiłował kontynuować rozmowę.

Zaczynało być to trudne.

– Czy mógłbym cię prosić, abyś tę sprawę załatwił jakoś za mnie? – pragnął, aby kolega zrozumiał, co ma na myśli, mówiąc „tę sprawę”. Przyjaciel pojął w lot jego słowa.

– A jak ty sobie to wyobrażasz? Co, mam do niej zadzwonić? I co mam jej

powiedzieć? „Cześć, tu Tomek, Aleks kazał ci przekazać, że nici z twojej podróży do niego, bo jest z inną?” Chłopie to twoja rola. Ty namieszales, ty prostuj. A ja tylko mogę ewentualnie poprosić Ankę, aby do niej, o tak po koleżeńsku, zadzwoniła i niby to przypadkiem „wygadała się o tobie i Grace”. Może to wypali, skoro Laura zna twoją historię. Opowiadałeś jej o Grace, więc jest szansa, że się połapie. Nie wiem.– Tomek był

zakłopotany prośbą przyjaciela. Nie wiedział, jak rozwiązać „ten problem”.

– Ja też nie wiem, ale proszę cię, spróbuj tak jak mówisz... Może Ania da radę?

Sam już nie wiem – był wyraźnie zakłopotany.

Rozmowa dobiegała końca. Zrzucił na barki przyjaciela załatwienie „tej sprawy”, po czym wciąż lekko zawstydzony wszedł do pokoju, gdzie Grace chowała do szafy

ostatnią sukienkę.

– Pójdziemy do restauracji na obiad, czy w domu coś przygotujemy? – spytała,

odwracając jego uwagę od problemu. Nie przyjrzała się Aleksowi, więc niczego nie dostrzegła.

– Zjemy w restauracji – odparł, tuląc ją do siebie. Wciąż był nienasycony, ona

podobnie. Przyłgnęli do siebie, ich usta złączyły się w długim i namiętym pocałunku. I znów wszystko i wszyscy przestali się liczyć.

Po powrocie do domu, tuż pod wieczór, Aleks włączył komputer. Musiał w końcu zabrać się do pracy. Pobieźnie przejrzał dokumenty, a potem zalogował się na swoją pocztę elektroniczną.

Tam czekała na niego niemal setka nieprzeczytanych wiadomości, i gdy już miał zaniechać czytania, przytłoczony ich ilością, jeden adres nadawcy przykuł jego uwagę.

To Tomek pisał do niego. Czytając, czuł, że nie może nabrać powietrza. Nie wierzył w to, co czytał:

„Brachu sprawa z Wiki okazała się skomplikowana. Znów wyłączyłeś telefon.

Stary naucz się mieć go włączony. Sprawa gardłowa. Policja ma nowe dowody. Wszystko wskazuje na to, że Wiktoria nie popełniła samobójstwa, ale ktoś ją zepchnął z balkonu.

Przyjeżdżaj jak najszybciej. Wszyscy mamy być przesłuchiwani w tej sprawie.

Sprawdzałem odloty. Dziś po dwudziestej trzeciej masz lot do Polski. Tomek.”

Nie mógł wydusić z siebie słowa. Spojrzał jedynie na zegar na monitorze. Była dziewiętnasta.

– Grace, muszę wracać natychmiast do Polski! – zawołał w głąb mieszkania. –

Mam lot za trzy godziny!

– Coś się stało? – jej głos był wyraźnie zaniepokojony.

Stała tuż obok niego i zerkając na monitor, zaczęła czytać. Jej twarz nie

wyrażała emocji, była kamienna. Żadna reakcja się nie ujawniła, ale ton jej głosu zabrzmiał całkiem odmiennie.

– To straszne. Oczywiście, że wracamy. To nie ulega wątpliwości – ucałowała czubek jego głowy. Objął ją, przytulił i szepnął.

– Jesteś wspaniała – ucałował jej dłoń. – Ale wiesz co, moja najdroższa? Przeraza mnie myśl, że ktoś zabił Wiktorię. Dlaczego? – Jego pytanie zostało bez odpowiedzi.

Nie minęło pół godziny, jak oboje byli gotowi do drogi.

Spakowane w pośpiechu rzeczy, tylko te najpotrzebniejsze, spoczywały w dwóch

czarnych torbach. Wyszli na mały balkon i spoglądając na panoramę miasta, milczeli.

Aleks rozmyślał nad powodami, którymi ktoś się kierował pragnąc śmierci Wiki. I nie mógł tego pojąć. Nie znał żadnego powodu. Zupełnie nic nie przychodziło mu do głowy.

Grace, wtulona w niego, od czasu do czasu cicho wzdychała.

\* \* \*

Wrocław otulony wrześnieją poranną mgłą jeszcze sprawiał wrażenie sennego.

Wsiadali pośpiesznie do samochodu. Aleks jeszcze przed odlotem zadzwonił do firmy, powiadamiając ich o konieczności pobytu w Polsce. Koordynatorowi, zwierzchnikowi w jego firmie nie bardzo to pasowało, ale po usłyszeniu istoty problemu, wyraził zgodę.

Aleks już i tak nadwyreżył łaskawość swojego pracodawcy i gdyby nie fakt, że był tak zwanym „wolnym strzelcem”, miałby z pewnością spore kłopoty. Urlop zakończył się, w drugim dniu po przylocie. Teraz dostał jedynie trzy dni na załatwienie spraw w Polsce.

W poniedziałek miał zgłosić się w pracy. Nie inaczej było w przypadku Tomka.

On jednak zdołał podjechać do biura i spędzić w nim sporo godzin. Nadrabiając nieco zaległą robotę.

W tym samym czasie Aleks odsypiał w jego domu. A Grace poinformowała go, że

jedzie odwiedzić Pawła. Anna również była w pracy, w nowej prężnej firmie

turystycznej, w której zatrudniła się zaraz po przyjeździe do Wrocławia. Pracę znalazła od ręki, jak to skomentował zadowolony takim obrotem sprawy Tomek. Wiedział, że tylko duże miasto stanie się dla jego dziewczyny okazją do znalezienia pracy. Tak więc przyjaciel i jego dziewczyna byli po za domem. Grace również. Nieco nerwowo

przekładając się z boku na bok, usiłował zasnąć. Gdy mu się prawie udało, zadzwonił

telefon. Niezbyt zadowolony, lekko zachrypnięty odebrał połączenie.

– Aleks O’ Ray. Słucham.

– Witaj przyjacielu – poznał od razu ten głos. Dzwoniła Laura.

– Słyszałam od Anki, że wróciłeś. Sprawa z Wiki... smutne. Współczuję wam -

brzmiała naturalnie i była autentycznie współczująca.

– Anka zaprosiła mnie na wieczór. Wpadnę po dziewiętnastej. Aha,

zapomniałabym o najważniejszym. Cieszę się, że ty i Grace w końcu się dogadaliście – w jej głosie, choć go to zaskoczyło, rozpoznał nuty zadowolenia. Gwałtownie odetchnął z ulgą, jakby ktoś z serca zrzucił mu kamień.

– Tak przyjaciółko. Jesteśmy razem. A ty jesteś naprawdę wspaniała. Dziękuję – odparł, nie ukrywając swojego zadowolenia i nie kryjąc ulgi.

– Jestem wspaniała, bo takimi też ludźmi się otaczam, a teraz przyjacielu, do zobaczenia wieczorkiem – posłała mu buziaka, a on jej.

Po zakończonej rozmowie odetchnął raz jeszcze. I teraz, całkiem bez kłopotów, zasnął.

Stracił rachubę czasu, gdy otworzył oczy, od razu spojrzął w okno. A tam za nim, noc wiodła po okolicy czarną peleryną, przetykaną srebrem gwiazd i księżycą,

wypełniając mrokiem każdą szczelinę. Dzień skrył się wraz z słońcem za linią horyzontu. Z dołu doszedł go głos przyjaciół i nie tylko. Głos Laury i Grace również rozbrzmiewał. Śmiały się, a od czasu do czasu wtórowała im Anna. Powoli, nieco

zaintrygowany, schodził na dół. idąc po schodach, włożył pospiesznie bluzę. Gdy wszedł do kuchni, powitały go uśmiechem trzy kobiety. A Tomek, jak zwykle z nad gazety, zdołał mruknąć:

– Ale spałeś, jak niedźwiedź. Nie można było cię dobudzić. Chłopie, ty to masz

sen. Pozazdrościć. Siadaj, kawa czeka – teraz i on się uśmiechnął, lecz zaraz nieco poważnej dodał:

– Czytam notowania giełdowe. Stary, nie jest źle. Jak tak dalej pójdzie, to nasze udziały w firmie się podwoją. Sam zobacz – mówiąc to, podsunął mu gazetę pod oczy. I sięgnął po kolejną kanapkę.

Aleks rzucił okiem. Nie do końca go interesowały notowania giełdowe. Nie to

stanowiło teraz priorytet. On wolał patrzeć na Grace i Laurę, jak nieskrepowane, a nawet zaprzyjaźnione, rozmawiały ze sobą. Coś szeptały sobie na ucho. Czasem spoglądały wymownie w jego kierunku. Czuł się momentami nieswojo. Nie wiedział, o czym

rozmawiają, ale ufał Laurze i Grace. Mimo to spytał:

– Czyżbyście moje panie o mnie rozmawiały? – był naprawdę zaintrygowany.

– Ależ Aleksie O’ Ray. A o kim innym mogłybyśmy tak żywiłowo plotkować? –

głos Laury i jej spojrzenie były adekwatne do tonu wypowiedzi. Dominowało

rozbawienie.

– Aha... rozumiem, więc jestem waszym obiektem plotek. Tak?

– Oczywiście. A jakżeby inaczej? – odparła tym razem Grace. Podchodząc do niego, ucałowała jego lekko zmarszczone zdziwieniem czoło.

– W takim razie nie przeszkadzam – nieco się odchylił, aby spojrzeć w oczy tej, którą od tak dawna kochał. A ona, pochylając się ku jego twarzy, również spojrzała wymownie, z jej oczu emanowało ciepło. Emanowało uczucie.

– Aleksie O ‘Ray... Byłeś i będziesz moją jedyną miłością – głos jej zadrżał.

Wszyscy łącznie z Tomkiem zaniemówili. Grace właśnie wyznała miłość jego

przyjacielowi. Tego się nie spodziewał, ani on, ani Anna z Laurą, a już tym bardziej sam Aleks. Patrzył na nią zaskoczony. Zmrużył oczy, a z jego piersi wyrwało się westchnienie ulgi.

– Ja cię też kocham moja pani, moja piękna Grace.

Laura i jej spojrzenie nie zdradzało zazdrości. Wręcz przeciwnie. Jej oczy skrzyły się, błyszczały, a w kąciку pojawiły się łzy. Aleks zerknął zza pleców Gracji i był nieco zaskoczony tym widokiem. Uśmiechnął się w takim samym stopniu przeprasząco, co z wdzięcznością.

– No to kochani – powiedziała nagle piękna, rudowłosa Laura. – Trzeba to uczcić!

– zawołała, spoglądając na wciąż zaskoczonych Annę i Tomka. Pod wpływem jej

okrzyku drgnęli. A Aleks i Grace głośno się zaśmiali. Ich śmiech był wolny, swobodny i pełen radosnych nutek.

Po chwili na stole kuchennym znalazła się butelka szampana.

– Żartujecie chyba? - bardziej stwierdziła, niż pytała Laura. – W kuchni nie

będziemy pić. To wydarzenie wymaga oprawy. Pozwólcie, że coś zrobię – zabrzmiała tajemniczo. – Wyszła, zabierając butelkę do salonu.

– Zapraszam! – zawołała po paru sekundach.

Weszli.

Anna i Tomek znieruchomieli. Laura znalazła nawet świece. Były na stole,

kominku, a nawet na podłodze tuż pod drzwiami balkonowymi. Stały niemal wszędzie.

Tomek, gdy już ochłonął z pierwszego szoku, rozpoczął ceremonialne otwieranie

szampana.

– Za zdrowie naszych zakochanych przyjaciół! – wykrzyknął, rozlewając alkohol

do ustawionych na ławie pucharów. Grace i Aleks wciąż wtuleni w siebie, obejmujący się, patrzyli na starania przyjaciół z wyrazem wdzięczności oraz wzruszenia.

Noc, choć rozpościerała się niewzruszona, nie była w stanie przytłumić tego

błysku w oku, jaki pojawił się w oczach obojga.

– Za zdrowie! – zawołała Anna.

– Za miłość, kochani. Za miłość! – zawtórowała jej Laura.

Mijały kolejne godziny, na uśmiechu, radości i rozmowie. Tak aż do północy. A

gdy nastąpiła, Laura odwieziona przez Aleksa do domu, położyła się do łóżka. Lecz tym razem jej spojrzenie było inne. Diametralnie różniło się od tego, którym obdarzała nie tylko Grace, ale i Aleksa. Teraz widać było łzy. Łzy inne, pełne bólu, smutku ba! nawet cierpienia. Ale była silną kobietą, która od samego początku wiedziała, na jakiej pozycji stoi. Mimo to teraz pozwoliła sobie na słabość.

– Straciłam cię, choć nigdy tak naprawdę nie miałam, Aleksie O' Ray –

zabrzmiało po chwili w jej pustym i równie samotnym, jako ona pokoju.

Nakryła głowę poduszką i tam pod nią ukryła cały swój żal i całą swoją miłość do tego, którego zaledwie zdołała musnąć opuszkami palców. Zdołała zaledwie poznać, jak smakuje on i jego namiętność. Wiedziała, że go straciła. Czy w ogóle kiedyś go miała?

Wiedziała, że nie. Ale wcześniej puszczała wodze fantazji. Tak było nie tylko łatwiej, ale przede wszystkim przyjemniej. Móc marzyć, że może kiedyś połączy ich uczucie. Ale w głębi duszy i umysłu wiedziała, że nigdy nie miała szansy. Ale przecież mogła marzyć.

Prawda? I to dokładnie robiła. Poznanie Aleksa było i dla niej swoistym wyzwaniem.

Dopiero przed nim zdołała się odkryć. Seks bez pruderii, wolny i pełen dynamizmu. Taki, o jakim zawsze marzyła. A on był ewidentnie zdolny do takiego seksu wyzwolonego, nieskrepowanego zasadami typu: „To wolno a to nie wypada” – nie tylko zdolny, ale i chętny. Dziś żałowała jedynie, że była to tylko przygoda. Lecz w chwili, gdy jej opowiedział o Grace pojęła od razu, że i w niej szuka tej kobiety. Domyślała się, że nie była jedyną na tej drodze poszukiwań. A mimo to tęskniła do jego ramion, do zapachu ciała i uśmiechu...

Pamiętnego wieczoru powiedziała mu to, co podpowiadał jej umysł: „Że ma

szukać Grace. Że musi uporządkować wszystko, co się z nią wiąże.” I liczyła po cichu na to, że kiedyś, może... ona i on... I się przeliczyła. Dziś już to zrozumiała.

## ROZDZIAŁ IX

### Złowieszcze piękno

Budynek komisariatu, otoczony potężnym drzewami, stał w pewnym oddaleniu od głównej ulicy. Alejka drzew i krzewów prowadziła kilkusobową grupkę młodych ludzi ku drewnianym, rzeźbionym drzwiom. Wewnątrz, po wylegitymowaniu się, byli kolejno przesłuchiwani. Jako ostatni do pomieszczenia wszedł Aleks.

Raz jeszcze poproszono go o potwierdzenie tożsamości. Bez słowa sprzeciwu wyjął prawo jazdy. Oficer tylko zerknął, uśmiechnął się i spytał:

– To pan jest tym Anglikiem, którym pragnął utopić smutki pewnej nocy?

– Tak – grzecznie, ale sucho odparł Aleks.

– Dobrze – policjant wyczuł jego podenerwowanie. – Przystąpmy zatem do sedna.

– Czy miał pan romans z denatką?

Aleksem wstrząsnęło. Jego spokój i opanowanie zburzyło słowo „denatka”. Ze wszystkich sił zapragnął zapanować nad sobą.

– Tak. Miałem romans – potwierdził, mimo że wszystko w nim wrzało. Emocje wzięły górę.

– Czy wie pan o jakichś okolicznościach, które mogłyby spowodować działania osób trzecich, pragnących wasz związek zakończyć? Wiem panie Aleksie... – powiedział

nagle, bardzo ciepło, wręcz przepraszająco policjant. Jego ciemno brązowe oczy, usta dość wąskie i nieogolona twarz emanowały współczuciem. – Te pytania są mało

przyjemne. Takie oficjalne, powiedziałbym wręcz „suche”, ale nie mam innego wyjścia.

Wszystko bowiem wskazuje na to, że pana przyjaciółka nie popełniła samobójstwa.

Musimy dojść do sprawcy. Rozumie mnie pan?



– Oczywiście – Aleks dojrzał pod wyczekującym spojrzeniem oficera niemą

prośbę o wybaczenie. Wybaczył więc, wiedząc jednak, że kolejne pytania nadal będą mało przyjemne. I miał rację. Gdy wychodził, po niemal godzinnym przesłuchaniu, jego twarz płonęła. A dłonie same zaciskały się w pięść.

– I co, chłopie? – Tomek błyskawicznie znalazł się przy nim. Podobnie zresztą jak pozostali: Robert, Darek, Grzesiek i dziewczyny. Ich koleżanki miały wyznaczone inne terminy, ale czekało je to samo. Dziś jedynie im towarzyszyły. Wszyscy byli

niesamowicie poruszeni.

– To wszystko chore – szepnął, siadając na krzeselku znajdującym się nieopodal

szklanych drzwi, przez które przed chwilą wychodził.

– Policja sądzi, że... cholera... Brakuje mi słów – jego głowa spoczywała w

rękach. Ścisnął ją tak, jakby chciał wydusić z niej wszystkie kłębiące się w niej złe emocje. – Uważają, że mam jakąś cichą wielbicielek. Fanatycznie, obsesyjnie we mnie zakochaną i że to ona... Tomek, słyszysz, co mówię? – spojrzał na przyjaciela a jego oczy wyrażały przerażenie. – Oni myślą chyba o... o Grace? Nie wierzę w to. Ona nie

jest do tego zdolna – wciąż mówił i wcale nie oczekiwał na żadne słowa kolegi. Ani nikogo innego.

Ale i tak zapadła przynębiająca cisza. Nikt nie miał nawet zamiaru skomentować jego słów. Mimo że w głowach przyjaciół niczym ostrze miecza wbijało się wspomnienie Grace i jego nią zauroczenie. Z tym tylko, że to on sprawiał wówczas wrażenie

oszałałego, opętanego uczuciem do niej. Bo jej emocji nikt wtedy nie znał. Aż do dziś.

Wyszli na zewnątrz. Zimny wiatr uderzył w nich ze zdwojoną siłą. Koniec

września pociągnął za sobą mgliste chmury, deszcze i zupełny brak słońca. Aleks miał mętlik w głowie.

Wsiadł, nic nie mówiąc, do wozu Tomka. Ruszyli. Miasto, jego obrazy uciekały

za szybą, on również uciekał przed własnymi myślami. Włączył się mu zespół wyparcia.

Nie wierzył w to, aby Grace w jakikolwiek sposób przyczyniła się do śmierci Wiktorii.

Dojechali pod dom Tomka. Zaprosił wszystkich do środka. Kolejno wchodzili i nikt nic nadal nie mówił. I tak do chwili, gdy Anna nie stanęła z tacą pełną kubków z parującą kawą i nie oznajmiła głośno:

– Kochani... dość rozmyślań. I tak nie dojdziemy do żadnych wniosków.

Niewiele wiemy i póki co niech tak zostanie. Policja jest od zbadania sprawy, a my tylko możemy czekać na wyniki ich pracy. – Postawiła tacę. Kasia i Renata zaczęły rozstawiać kubki na stole i dokładnie w tym czasie zabrzmiał dzwonek.

– To Laura! – usłyszeli. Tomek zaprosił ją do salonu.

Kubek z kawą znalazł się po chwili również i dla niej. Usiadła po krótkim przywitaniu. Wciąż nie było tylko Grace. Aleks zaczynał się niepokoić.

– Ktoś z was zna numer telefonu Pawła? – spytał, sięgając po kawę.

– Coś ty? Niby skąd? – Grzesiek był wyraźnie zdziwiony. – A ty nie masz jej

numeru? – Jego pytanie zostało przemilczane przez Aleksa. Mógł jedynie bezradnie wzruszyć ramionami.

– No nie... nie wierzę. Jesteś z nią, kochasz ją, a ona ciebie i nie masz jej

numeru? – naciskał kolega. Jego bujna czupryna poruszała się gwałtownie przy każdym słowie.

– Nie mam – Aleks nagle sobie uświadomił, że tak naprawdę nic nie wie o Grace.

Nic, co wiąże się z jej terażniejszością. Nie wie, bo nie chciał wiedzieć. Teraz zmienił zdanie.

– Czekaj, czekaj – Anna miała pomysł. – Stacja benzynowa... oni powinni mieć

do niej namiary – jej słowa były równie dynamiczne, co ruchy, ponieważ mówiąc to, już spoglądała w komputer i w książce adresowej wyszukała numer telefonu. Znalazła

wszystko po niespełna pięciu minutach. Od razu chwyciła za telefon.

– Dzień dobry – zabrzmiało po chwili. – Jestem koleżanką Gracji. Mam na imię

Anna. Czy mogłabym pana prosić o jej numer telefonu? Wie pan... głupia sprawa.

Umówiłam nas z fajnymi towarami, a mój telefon się zawiesił. Padła mi po prostu karta pamięci... czy coś takiego... To na niej mam wszystkie numery, a ja muszę PILNIE –

zaakcentowała to słowo – się z nią skontaktować. – Jej słowotok przyniósł oczekiwany efekt. Dziękując ze sto razy, wciąż z uśmiechem, którego przecież i tak jej rozmówca nie widział, rozłączyła się. Po zapisaniu kilku cyfr na kartce podała ją Aleksowi mówiąc.

– Dzwon.

Długie sygnały trwały. W końcu włączyła się poczta głosowa. Zostawił więc wiadomość: „Że czeka, że kocha i że się martwi”. Nic więcej nie mógł. A ona wciąż się nie zjawiała, ani nie odzywała. Rozmowa się nie kleiła. Wszyscy byli w przygnębiającym nastroju. Laura, siedząc obok Aleksa, usiłowała wydostać go z odrętwienia.

– Aleks... nie martw się. Powinna niebawem się pojawić. Jest przecież dość późno.

– Właśnie... późno. A jej nie ma – podchwycił jej słowa. – A to zaczyna mi się nie podobać – dodał, wstając. Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął paczkę papierosów. Anna naszykowała kolację, ale nic nie mógł przełknąć. Strach i lęk o Grace zawładnęły jego ciałem, umysłem i żołądkiem. Wyszedł na balkon, pomimo chłodu i lekkiej mżawki.

Laura poszła za nim.

– Spróbuj jeszcze raz zadzwonić – spojrzała na niego, wyglądała na bezradną, jak i on. Nie umiała w tej sytuacji, ani dobrze doradzić, ani pomóc. Postanowiła więc po prostu być tuż obok.

– Dzwoniłem chyba ze sto razy. Z tym samym efektem. Gadam z automatem.

Jemu mówię, jak bardzo się martwię, jak bardzo kocham, a on? A on nic. Tylko za każdym razem słyszę te głupie słowa: „Po sygnale zostaw wiadomość”. To nawet nie jej głos – dodał. Stał wpatrzony w dal. Nie zwracał na nic uwagi. Gdy mówił, głos mu drżał.

Księżyc nieporadnie przebijał się przez warstwy chmur. Gwiazd w ogóle nie było

widać. Laura uniosła głowę ku niebu. Na jej twarz opadały kolejno drobne krople deszczu. Wyglądała ślicznie. Aleks dopiero teraz to dostrzegł. Przyjrzał się dziewczynie.

Jej twarz, jej pełne wyraziste usta i to piękno emanujące z twarzy. Uśmiechnął się mimo woli. Ale zaraz jego myśli powróciły do Grace. Zerknął na wyświetlacz telefonu

komórkowego, dochodziła dwudziesta druga.

– Cholera! – krzyknął nagle. Gdzie ona jest?!

– Przyjdzie – Laura miała jednak inne zdanie niż to, które wypowiedziała.

Obawiała się najgorszego. W odruchu zaprzeczenia potrząsnęła głową. Aleks inaczej to zinterpretował.

– Zimno ci?

– Nie. Nie to – szybko odparła – tak tylko rozmyślam o ważnych sprawach. I też martwię się...

– O czym konkretnie rozmyślasz? Mogę wiedzieć? – przerwał jej. Wydawał się zaintrygowany tym stwierdzeniem.

– O sprawie Wiktorii. Nie znałam jej, ale z tego, co Anka mi opowiadała... była super. Szkoda, że nie żyje – szepnęła smutno, spuszczać przy tym głowę. Jej włosy spłynęły na pierś. Zasłoniły błękit bluzki, a nawet czerń spódniczki. Wyglądała ślicznie i bez wątplenia była niesamowicie zgrabna. Długie nogi, zgrabne małe stopy, w ciemnobłękitnych pantofelkach. Znow ten widok na chwilę odwrócił uwagę Aleksa, nie tylko od jej słów, ale i od Grace. Nie wiedząc dlaczego, westchnął. Laura spojrzała na niego, nie do końca wiedząc, co jest tego powodem.

– Wiem, rozumiem, że ci ciężko przyjacielu – była równie łagodna w słowach jak i gestach. Położyła swoją dłoń na jego piersi. Spontanicznie dotknął jej ręki.

– Dziękuję ci za to, że jesteś obok mnie Lauro. – Jego głos też był ściszony.

Spoglądali na siebie. Oko w oko. A na dnie ich źrenic pojawiły się iskry. Jakaś nieznana, niezrozumiała siła zaczęła mieć wpływ na ich zachowanie. Przytuli się do siebie, a właściwie to on objął ją czule. Bardzo czule. Westchnęła. Jej pragnienie ujawniło się w jej szybszym oddechu. Aleks odsunął ją od siebie. Spojrzał, nie do końca pojmując, dlaczego i on nagle zapragnął zakazanego. Mimo to pocałował ją w usta. Delikatnie, spokojnie.

– No, kochani... dość pogaduszek – doszedł ich głos Tomka.

Odskoczyli od siebie nieco zawstydzeni. Tomek zaś tylko chrząknął, starając się nie zdradzać swojego zakłopotania i dodał:

– Towarzystwo ucieka na chatę. Nic nie wymyśliliśmy i nic nie wymyślimy. A

Grace przyjdzie... nie martw się, chłopie – poklepał Aleksa po ramieniu. Po chwili w trójkę weszli do ciepłego, przytulnego salonu.

Noc zagościła w zakamarkach ulic, parków i we wszystkich domach wiodąc mieszkańców do krainy, którą niepodzielnie rządził Morfeusz.

Aleks odwiózł Laurę do domu. Stoczył ze sobą walkę o to, aby nie wejść do

mieszkania dziewczyny. Był słaby, bardzo słaby, wiedział to. Wiedział, że piękno kobiety, jej erotyzm tak widoczny wręcz namacalny, jest dla niego pułapką. A i Laura nie pomagała mu w tej walce. Kusiała. Kusiała spojrzeniem, półsłówkami,

niedopowiedzeniami oraz dotykiem. Mimo to zwalczył to, co czuł. Pożądanie. Wciąż przywoływał przed oczy obraz Grace. Udało się. Po kwadransie wracał do domu Tomka.

Gdy wszedł na górę, usiłował zasnąć. Nie udało się. Czarne, koszmarnie wizje zaczęły go nękać. Złany potem, co rusz zmieniał ułożenie. Wstał, otworzył okno, mimo chłodu nocy.

Wyciągnął papierosa z paczki leżącej na szafce i zapalił. Pokój po kilku sekundach wypełnił szary dym, który porwany podmuchem wiatru wpłynął, niczym poranna mgła za okno. Nie było mowy o spaniu. Zdał sobie z tego sprawę, gdy spojrzał na zegarek.

Dochodziła trzecia w nocy. A Grace, ani nie zadzwoniła, ani się nie pojawiła. Aleks zaczął mieć złe przeczucia. Obawiał się, że może mieć rację. Te domysły paraliżowały go. Stracił nadzieję na to, że może się mylić. Czy Grace była winna? Czy teraz uciekła?

Myśl niczym czarne chmury przesłoniły jego zdolność rozumowania. Nagle wszystko, ale to dosłownie wszystko, zaczynało się układać w logiczną całość. Całość, o której mówił mu oficer policji. Wówczas ogarnęła go wściekłość. Ale teraz... teraz miał już sam wątpliwości. I to też go przerażało, ponieważ oznaczało, że mimo wszystko nie miał

zaufania do Grace.

A czas bezlitośnie płynął i nie przyniósł odpowiedzi na ani jedno pytanie.

\* \* \*

– Grace! – Nie hamował swojego strachu. Niemal krzyczał do telefonu. – Gdzie jesteś?!

Ale odpowiadała mu tylko cisza, a potem, jak zwykle: „Po sygnale zostaw

wiadomość”. I znów zostawiał. I tak było cały czas, od samego poranka. Grace milczała.

Zarówno Aleks, jak i jego przyjaciele, nabierali podejrzeń. Obiad zjedzony na szybko, a potem znów kilka telefonów z takim samym efektem utwierdzały ich w przekonaniu, że miała jednak coś wspólnego ze śmiercią Wiktorii. Ale czy rzeczywiście?

Póki co tkwili w niewiedzy i przerażeniu.

– Aż nie chce mi się wierzyć, by maczała w tym palce. Bo niby jak? – Tomek,

chodząc po salonie, zdawał się bardziej sam ze sobą rozmawiać niż z Anną czy Alekssem.

– Nie wiem jak? – odparła mimo to Anna. – Ale jedno nie ulega wątpliwości. Wie

i nadal ma ogromną wiedzę na temat tego, gdzie, kiedy i z kim Aleks się spotykał. Wie gdzie mieszka, pracuje. A mało tego, to ona odnalazła go w Karpaczu. Ona usidliła, zaciągając bezceremonialnie do łóżka. Już ten fakt powinien nam dać do myślenia. Ale nie. Uwierzylimy jej. Bo skąd mogliśmy wiedzieć, że jej obsesja jest równa jej wariactwu?

– Poczekajcie! – zawołał Aleks, przerywając wypowiedź dziewczyny. – Nie za szybko wyciągacie wnioski? – wciąż usiłował ją bronić.

– Przecież to, że nie dzwoni, nie kontaktuje się ze mną, nie oznacza, że od razu zabiła!

– Owszem. Nie oznacza – Tomek w końcu usiadł. Sięgnął po papierosa. – Ale

zmusza nas do takiego myślenia. Jest przyczyna, to jest i skutek. Nic nie dzieje się przypadkiem. Tak sądzę, choć przyznam szczerze, że ta dziewczyna jest tak zagadkowa, że przez to zaczynam ją postrzegać niekoniecznie w pozytywnym świetle. Za dużo wokół

niej tajemnic.

– Oj, ty to od razu do czarnych barw przechodzisz – tym razem Anna zabrała

głos. – A może Aleks ma rację... może jej się coś stało? Cholera! – zawołała nagle, zdradzając lęk. – Może leży w szpitalu? Może miała wypadek?!

Zamilkli, spojrzeli po sobie z przerażeniem, bo o tym żadne z nich nie pomyślało.

Mimo wszystko Aleks odetchnął z ulgą, choć sam już nie wiedział, czy woli widzieć ją w szpitalu, czy posądzaną o zabójstwo. Jedno i drugie było w jego mniemaniu równie przerażające.

– Dzwonimy na pogotowie? – spytał, spoglądając prawie błagalnie na koleżankę.

– Owszem... możemy. Ale jak się o nią zapytasz? Znasz jej prawdziwie,

podkreślam, prawdziwe nazwisko? Czy nazywa się Korsarz? Czy Jaracz? A może jeszcze inaczej? – Anna trzymała się za biodra. Stała blisko okna i spoglądała przez nie od czasu do czasu. Wciąż padał deszcz.

– Nie, nie znam. A jakbyśmy zadzwonili do Grażyny?

– O! To jest pomysł! – Tomek aż poderwał się z fotela, na którym siedział od

kilku minut. Znow rozpoczął wędrówkę po pokoju. Lecz tym razem w określonym celu.

Szukał swojego notesu. Mimo uwielbienia dla nowinek technicznych, był na swój sposób tradycjonalistą. Wyjął gruby, czarny notes z jednej z szuflad komody, po czym nerwowo przerzucając

kartka po kartce usiłował odnaleźć numer telefonu Grażyny.

– Jest! Mam! – zawołał, sięgając od razu po telefon spoczywający w kieszeni

bluzy. Kilka sygnałów później usłyszał jej głos. W kilku bardzo konkretnych słowach naświetlił jej sytuację. Kobieta wydała się w takim samym stopniu zaskoczona, co przerażona. I również, w jak najbardziej zwięzłych słowach, powiedziała mu, co wie. A jak się okazało, wiedziała dość dużo.

– Nazywa się tak jak ja, Jaracz. Została zaadaptowana przez moich rodziców wraz z bratem po śmierci jej bliskich. Mówiłam ci to już... – Grażyna była również

zaniepokojona. – Ale kiedyś nazywała się Gracjana Korsarz. To też ci mówiłam, lecz przyznam się, że nie wiem, jakie teraz nosi nazwisko...

– Kurczę – przerwał jej Tomek. – Nazwisko prawie adekwatne do jej działań.

Korsarz. – Wyglądał przy tych słowach, jakby się śmiał, lecz było to mylne. To był tylko grymas.

– Ale z tego, co mi mówisz ... – Grażyna wzięła głębszy oddech, gdy znów

doszła do słowa. – Nie wierzę w to, ona nie jest taka. Owszem, jest zdecydowana, ale nie umiałaby zabić. Pamiętam ją, jak podczas oglądania bajki w TV płakała, bo złe dzieciaki przywiązały puszkę do ogona psa Reksa.

– Reksa? – Tomek nie rozumiał.

– Tak, Reksiowi. Oj, nieważne. To taka animowana bajka. W każdym razie

Gracja, czy jak kto woli Grace, bo tak ją nazywano w Niemczech, nie jest zdolna do agresji. Jedyńie z determinacją dąży do spełnienia marzeń – głos kobiety rozchodził się po salonie. Tomek ustawił telefon na opcję „głośnomówiącą”.

– Walczy jak lwica, gdy chodzi o miłość, ale czy to świadczy o jej wrogości do

potencjalnej rywalki? Sama już nie wiem. Nie mogę jednak w to uwierzyć, aby była zdolna zabić. Gracja nie pała chęcią zemsty, odwetu, tylko pragnie miłości. Ale nie za wszelką cenę. Po prostu próbuje. Nic ponad to. Wie, kiedy należy odejść, zrezygnować.

Wątpię, aby była aż tak wyrachowana. – Grażyna westchnęła. – Pamiętam, jak zabiegała nie tylko o względy Aleksa, ale ogólnie. Szukała akceptacji, miłości. Ona pragnęła serca od każdego, z którym obcowała. A kiedy poczuła, że jest akceptowana, była

niewymownie wdzięczna. Zrozumcie, w końcu straciła rodziców, nie miała nikogo, kto by w jej mniemaniu kochał ją naprawdę. Czowała się niechciana, a do tego ten okres, który spędziła wraz z Pawłem w Domu Dziecka też wycisnął na niej piętno... Jej walka

polegała raczej na pokazywaniu słabości, kruchości. To, że się aż tak zmieniła należy zawdzięczać

Kurtowi. To on wytłumaczył jej, że tak nie wolno. Że nie tędy droga. Kurt, w Niemczech był jej opiekunem. Jak sama opowiadała wyrwał ją z knajpy, bo niewiele brakowało, aby wylądowała w burdelu. Ale jaka była prawda? W sumie nie wiem. Kurt, jak Gracja twierdziła, był właścicielem restauracji, w której potem pracowała. Przypadek zrządził, że pewnej nocy wszedł do tej knajpy. Być może wpadła mu w oko, ale zmienił

co do niej plany, jak twierdziła Grace, gdy poznał ją bliżej. Na samym początku dał jej pracę w restauracji. Zaczął traktować ją z dnia na dzień coraz serdeczniej. Była cicha, spokojna, sumienne wykonywała swoje obowiązki. Urzekła go swoją pokorą oraz

pracowitością. W efekcie zaczął traktować ją jak swoją córkę – głos Grażyny był początkowo stanowczy, aby potem przybrać inny wydźwięk. Stał się niepewny. –

Wszystko to opowiedziała mi Gracja – chrząknęła zakłopotana. – Jednak bez wątpienia dziewczyna, którą ja znam, nie jest zdolna zabić i nie jest zdolna do podłości –

kontynuowała. - I wątpię też, aby była prostytutką, tu czy tam. Ale... – zawahała się. – To tylko moje zdanie. Tak naprawdę to nie wiem – teraz zabrzmiała tak, jakby przepraszała.

Usłyszeli dość. Telefon, brzmiąc głosem tłumaczki, pozwolił również Aleksowi i Annie na poznanie prawdy.

Rozmowa dobiegła końca, wówczas Aleks szepnął:

– Osądziłem ją, nic tak naprawdę nie wiedząc.

– Nie tylko ty brachu. Nie tylko ty. – Tomek wyjął papierosa. Zapalił.

– Ale fakt pozostaje faktem. Grace milczy. Zaczynamy więc wydzwaniać po szpitalach –podsumowała Ania.

Mijały kolejne minuty, w których nic nie udało się ustalić. Byli sfrustrowani.

– A Paweł? Może on coś wie? – Tomek nie dawał za wygraną.

– Ale jak go namierzyć? – Ania podobnie jak oni zaczęła się zastanawiać. Po chwili Tomek zawołał:

– Kurczę! Dzwonimy do Dominiki! Anulko daj mi jej numer telefonu – poprosił.

Nie minął kwadrans, jak wiedzieli, gdzie mieszka Paweł. Bez chwili namysłu ruszyli w drogę.



Mężczyzna, który im otworzył, wydawał się mocno zdziwiony. Znał ich bardziej

z opowieści Agnieszki i jej koleżanek niż osobiście. Nie zaliczał się do ich grona. Siostra wiele mu o nich opowiadała, nie wspominając też Wiktorii, ale fakt pozostawał faktem, nie znał nikogo z nich osobiście, choć znał każdego z opisu. Na początku był grzecznie niechętny, jak podsumowała jego zachowanie Anna, gdy po kilku minutach wyszli z małego mieszkania Pawła. Nie wiedział również, gdzie przebywa jego siostra. Lecz Tomek odniósł wrażenie, że kłamie.

– On coś ukrywa. Nie sądzicie? – szepnął, gdy schodzili po krętych schodach kamienicy.

– Też tak myślę – podchwycił jego słowa Aleks. – Najważniejsze, że podał nam jej numer. Kto by pomyślał, że ma dwa telefony komórkowe.

– A ty ile masz, brachu? – Tomek się zaśmiał. Niejednokrotnie wydzwaniał raz na jeden, raz na drugi numer przyjaciela, gdy ten nie odzywał się zbyt długo.

– W sumie masz rację. Najważniejsze, że wiemy, gdzie jest. Ale dlaczego pojechała do Karpacza nic mi nie mówiąc?

– Nie wiemy, zaraz zadzwonimy, to się wszystko wyjaśni.

Wsiedli do samochodu. W tym czasie Aleks wykonywał już połączenie do Gracji.

– Hej moja droga! – niemal zawołał, gdy usłyszał jej głos. – Dlaczego skazujesz mnie na zamartwianie się o ciebie? Skąd pomysł wyjazdu do Karpacza, kochanie? –

Zasypywał ją kolejnymi pytaniami, a ona po chwili, gdy on musiał zaczerpnąć powietrza, zdołała powiedzieć:

– Przepraszam, nie wiedziałam, że aż tak będziesz się martwić. Szykowałam ci

niespodziankę. Ale jak mnie znalazłeś? I w ogóle, dlaczego się zamartwiasz? Jestem już dorosłą dziewczynką, Aleksie O' Ray – zaśmiała się.

Mogąc już w pełni swobodnie oddychać, cieszył się, że ją słyszy, że nic się jej nie stało. Ale w głębi duszy musiał ją bardzo przeprosić. Na razie przemilczał te wszystkie potworności, o jakie ją posądził. Bał się, że to ją zrani. I miał rację. Czasem naprawdę lepiej jest coś przemilczeć. Tak samo sądzili jego przyjaciele, którzy również odetchnęli ulgą. Dalsza część drogi upłynęła im już w zupełnie innym nastroju.

A Pani Zmierzch pociągnęła za sobą Panią Noc i pozwoliła jej na rozłożenie

swojego woalu czerni nad tą częścią ziemi, gdzie Aleks i jego przyjaciele właśnie zasiadali do kolacji. W tym samym czasie Aleks zdążył raz jeszcze połączyć się z Gracją i ukryty przed uchem i okiem znajomych, szeptał czułe słowa tej jednej, jedynej, która wzbudzała w nim tyle emocji. Była jednocześnie pełna tajemnic, będąc równocześnie całkowicie mu znaną kobietą. Sprzeczne? Nie dla Aleksa. Znał każdy centymetr jej ciała, każdy rodzaj westchnienia, znał nawet tę część jej przeszłości, którą w pełni

zaakceptował. A reszty? Reszty już nie chciał znać. Nie miało to dla niego znaczenia.

Liczyło się tylko, co tu i teraz, a nie, co było. Jedyne sprawa śmierci Wiktorii wciąż nie znajdowała swojego finału. Ale i to do czasu.

\* \* \*

Ranek obudził ich kanonadą dźwięków. Deszcz bezlitośnie uderzał wielkimi kroplami w parapet. Anna szykowała już kawę. Tomek z reklamówką pełną słodkich bułek, strzepywał w przedpokoju kurtkę. Zmoczony, nieco przemarznięty od razu zawołał do Ani:

– Skarbie, litr wrzącej kawy poproszę. Zmarzłem.

Aleks zaspany schodził na dół.

– Hejka... wyspany?

– Tak, Tomku... a do tego szczęśliwy – odparł, witając się z przyjacielem.

– Nie mów tego za głośno, bo licho usłyszy! – zawołała Ania.

– Chodźcie już, jajecznicza czeka

– Dobrze, że to nie twoje dzieło Tomku – Aleks zaśmiał się. Pamiętał owo „śniadanie mistrza”. Po chwili obaj, rozumiejąc się, wybuchli śmiechem.

– A co was tak bawi? – Anna spojrzała z zaciekawiona.

– Czasy, gdy twój luby szykował nam śniadanie – Aleks ucałował ją w policzek na powitanie, po czym usiadł.

– On szykował? – z niedowierzaniem w głosie spytała dziewczyna. – Współczuję

– dodała zaraz równie ubawiona.

– Kochani, po śniadaniu ruszam do Karpacza. Zostały mi tylko dwa dni. Potem wracam razem z nią do Anglii. Jadę, bo jestem szalenie ciekawy niespodzianki, jaką ma dla mnie. Przyjaciele spojrzeli z niedowierzaniem.

– Ale, jak pojedziesz, to spalisz jej niespodziankę. – Tomek usiłował zrozumieć motyw kolegi. A te w sumie były bardzo oczywiste. Tęsknił po prostu za nią. Anna to pojęła.

– Oboje szykują sobie niespodziankę. Nie rozumiesz? – spojrzała na Tomka z wyrzutem. – Kochają się to i tęsknią, a te ostatnie godziny tak dały się Aleksowi we znaki, że niech jedzie. Przynajmniej tam odetchnie z ulgą. Szkoda tylko, że nie będzie śniegu, jak wtedy, gdy się spotkaliście – westchnęła i zaraz dodała. – Byłoby bardziej romantycznie.

Aleks musiał przyznać jej rację. Zwłaszcza w kontekście tego, co on zaplanował dla Grace.

Kolejne godziny upłynęły mu na pakowaniu. Prosto z Karpacza mieli wracać do Anglii. Takie były plany.

\* \* \*

Był wieczór, gdy znalazł się na dworcu. Podróż autobusem okazała się równie szybka i wygodna jak pociągiem. Z tą tylko przewagą, że autobus wyjeżdżał z Wrocławia znacznie wcześniej niż pociąg. A to właśnie na czasie Aleksowi zależało najbardziej.

Grace czekała na niego. Ubrana w ciepłą kurtkę, otulona szalikiem, machała już z daleka na jego widok. Aż podskakiwała. Patrzył na nią jak olśniony. Była ze wszech miar wyjątkowa. Potrafiła być równocześnie małą dziewczynką, jak i lwicą, aby w łóżku przeistaczać się w jego królową. Cała gama zachowania, nic monotonnego. I za to również ją kochał, za jej nieprzewidywalność. Podszedł, objął ją, przywarł po chwili do jej równie spragnionych ust, a gdy się nimi nieco nasycił, szepnął:

– Szalałem z niepokoju.

– Przepraszam, ale zostawiłam ci przecież kartkę. Nie znalazłeś jej? Przecież to niemożliwe. Położyłam ją na twojej poduszce – dodała, wtulając się w niego.

– Kartkę? Na poduszce? Oj, chyba już wiem, co się stało. Mam głupi zwyczaj

narzucać byle jak kapę na pościel tak, aby nie było widać bałaganu. Pewnie wtedy ją zwiało z pościeli. – Ania za jakiś czas ją znajdzie.

Szli do samochodu Grace. Na jego widok uśmiechnął się. Mały czerwony ford,

ten sam, co dwa lata temu. Podchodząc do niego, przyłapał się na dziwnym odruchu, pogłaskał bowiem auto.

– Czyżbyś głaskał właśnie mojego „Fredzia”? – Grace była ubawiona.

– Tak – odparł bez zażenowania. – Mam miłe wspomnienia z nim związane.

Oboje znacząco się uśmiechnęli, po chwili wsiadł do samochodu. Ruszyli.

Zaczynał rozpoznawać okolicę i te drzewa... a po chwili domek.

– Jak wiesz już pewnie od Grażynki, ten domek jest mój. Tylko mój. Pawła udało

mi się w końcu spłacić. I od wczoraj stałam się jedyną właścicielką „domku przy świerkach” – w jej tonie głosu wyraźnie dało się słyszeć nuty nie tylko dumy, satysfakcji, ale i wzruszenia. Zwłaszcza gdy dodała:

– Mam wreszcie swój kąt. Mam dom.

Spojrzał na nią i nagle pojął, że jego fantastyczna, wyzwolona Grace była w

rzeczywistości łagodną, bezdomną kobietą. Kobietą, która w takim samym stopniu

pragnęła miłości, jak i własnego miejsca na ziemi. Własnego kąta. Teraz miała wszystko to, o co walczyła. Lecz Aleksowi zaświtała myśl. Czy naprawdę walczyła? Czy walczyła uczciwie? Może tak... wierzył, że tak. Spojrzał na jej promienną twarz. Była naprawdę szczęśliwa. On przy niej i dzięki niej również. Przestał rozmyślać. Ale ziarenko braku zaufania wciąż kiełkowało. Mimo wszystko wiele rzeczy czekało na wyjaśnienie. Wiele spraw było jeszcze niedopowiedzianych. Teraz spontanicznie przypominały mu się słowa policjanta: „Czy jest ktoś, jakaś kobieta, kochająca pana obsesyjnie?”. Od razu poznał

odповідź. Ale i on nie był wolny od obsesji. Jednak upór i zdecydowanie Grace były zadziwiające. W jego umyśle pojawiły się inne pytania, na które teraz nie znał

odpowiedzi. Jak trzeba kogoś kochać, aby przez tyle lat nie zapomnieć tego uczucia? Aby poprzez tułaczkę, poprzez konieczną metamorfozę własnej osobowości i wyglądu dojść do tego punktu, w którym można już tylko iść do przodu? I tylko z pozornie nowym wizerunkiem, bo przecież nikt tak naprawdę nie jest w stanie zmienić się do końca. W

niej, w jego Grace, wciąż drzemała mała dziewczynka pragnąca jedynie miłości i domu.

Teraz już to miała, a on był jej bardzo wdzięczny za to, że to jego tak mocno pokochała. I

dlatego dziś właśnie postanowił, że urzeczywistni nie tylko jej marzenie, ale także i własne. I że przestanie zastanawiać się nad tym, co było lub co mogłoby być. Zaczęło się liczyć tylko tu i teraz.

W kominku wesoło hasały płomienie. W górach początek października był też często początkiem zimy. Śnieg, przypominający bardziej welon panny młodej niż puchową kołdrę, pokrył uliczki, alejki i wciąż prosił nieśmiało z błękitnego nieba.

Oboje siedzieli przy kominku. Ona na jego kolanach, wtulona, opasująca go włosami, całowała go po policzku. A on snuł przed nią wizję ich wspólnego mieszkania w

Londynie. Nic nie mówiła, tylko słuchała. W pewnej chwili, odgarniając jej włosy, spojrział w ten pełen czerni bezkres oceanu jej oczu i cicho, bardzo cicho spytał:

– Grace... – wziął głęboki oddech. – Zostaniesz moją żoną?

Dziewczyna znieruchomiała. Jej oczy wypełniały się łzami. Usta lekko uchyliły, a na wargach zamarło słowo, ale tylko na sekundę.

– Tak, Aleksie O' Ray. Tak, mój kochany! – prawie krzyknęła. Jej głos zdradzał ogromną radość.

Wtuliła się w niego a on nie posiadając się z radości zaczął całować jej włosy.

Nagle znajoma fala, jakże intensywna, wtargnęła w jego umysł, serce, a ciało stało się jej pełne. Ułamki sekund wystarczyły, aby i ją zdominowały te emocje. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej dynamiczne. Tak samo zaczął ściągać z niej sweter, potem spodnie, a i ona nie pozostawała mu dłużna. Po chwili nadzy, ale pełni uniesienia oddawali się sobie bez reszty i bez ograniczenia. Aleks pojął, że za każdym razem stosunek z Grace jest inny. Teraz była uległa, spragniona i pozwalała mu na pełnię dominacji. Błagała o pocałunek, błagała o pieszczotę, jej ciało prosiło o każdą z gamy emocji i doznań, jakie on był w stanie jej ofiarować, ale później przepełniała go swoim pożądaniem, dominacją i umiejętnością okiełznania jego żądz. Mimo że nie było

kontroli, ona dawkowała doznania. A i tak pozostawali względem siebie nieprzewidywalni.

Sycił się jej ciałem, jej wilgocią i słodyczą tak samo, jak ona jego. Ale tego, co działo się teraz między nimi, nie można było nazwać inaczej niż miłością. Oni się po prostu kochali. I nagle, gdzieś tam w przebłysku wspomnienia, usłyszał słowa

przyjaciela:

„Seks nigdy nie jest bezduszny, to a-wykonalne”. I to była czysta prawda. Aleks dla niej, dla Grace zatracił duszę.

Ani noc, ani zbliżający się świt, nie stanowiły dla nich granicy. Nie było końca uniesienia, westchnieniom i czułym pełnym miłości szeptom. Aż do chwili, gdy słońce nie wzeszło wysoko.

Wówczas to pokonani przez zmęczenie, zasnęli wtuleni w siebie, a ich rozgrzane ciała zakrywały jedynie rozrzucone włosy Grace. Czarne i długie, lśniące i pachnące. Tak pachnące, że Aleks czuł się oszołomiony ich zapachem. A może nie? Może oszołomiła go miłość? Któż to wie?

Oboje spali nieświadomi zdarzeń i faktów, jakie właśnie miały miejsce we Wrocławiu.

\* \* \*

– Stary, nie uwierzysz – głos Tomka wydawał się szalenie podenerwowany. – Już wiedzą, kto i dlaczego zabił Wiki! Jak ci powiem, to zaraz padniesz. Lepiej więc usiądź.

Patrz, a my debile podejrzewaliśmy Grace! – wtrącił, a Aleks zamarł z przerażenia.

Wcześniej nieświadom tego, co ma do powiedzenia Tomek, ustawił telefon na opcję głośno mówiącą. Grace zmrużyła oczy, gdy usłyszała te słowa. Obróciła się na pięcie i wyszła do kuchni.

– Grace to słyszała – zakomunikował chłodno, choć wszystko się w nim gotowało. Już nie interesowała go sensacyjna wiadomość przyjaciela. Interesowała go tylko zraniona Grace.

– Zadzwoń później, teraz muszę wytłumaczyć się przed moją przyszłą żoną.

Mam nadzieję, że nadal jeszcze tego chce – był wściekły, ale nie na przyjaciela, lecz na siebie, że stracił w nią wiarę.

Rozłączył się, nie czekając na reakcję na słowa Tomka. Poszedł do kuchni, a serce waliło mu jak dzwon. Czuł lęk, bał się tego, co może zaraz usłyszeć. Ale był gotów stawić czoła prawdzie.

– Przepraszam, Grace. Ale gdy tak nagle znikłaś. A ten glina wałkował mnie, zadając mnóstwo pytań związanych z tobą... zwątpiłem. Przepraszam – powtórzył nieco ciszej. Nawet nie drgnęła. Wciąż stała do niego plecami.

– Grace. Powiedz coś – teraz niemal błagał. Chciał podejść, objąć ją, ale bał się, że go odepchnie. Mimo to stanął tuż za nią. Czekał. Trwała cisza, w której było jedynie słyhać ich szybkie oddechy i jej... płacz. A gdy się obróciła, jej spojrzenie i ta iskra na dnie źrenicy, zdawała się być ostrzem strzały. To pełne pogardy, a jednocześnie żalu, złowieszcze spojrzenie Grace zmroziło Aleksa. Przeczuwał najgorsze.

Tymczasem w domu Tomka panował istny harmider. Zjawiała się cała ekipa.

Wszyscy po telefonie Tomka przyjechali. Stawili się co do jednego. I nie tylko chodziło o to, co wydarzyło się pomiędzy Alekssem i Grace. Tomek wcześniej rano odebrał

wiadomość od Marcina, który zszokowany, niemogący się pogodzić z sytuacją, szukał wsparcia, zrozumienia, po prostu pomocy u przyjaciół. Nie mógł teraz, w tych okolicznościach zostać sam. Przyjaciele nie zawiedli. Otrzymał to, czego oczekiwał. Mimo to Marcin jeszcze się nie pojawił. Pojechał do prawnika.

– Kurwa mać! – Grzesiek wręcz miotał się po salonie. – Jak mogła?!

Pytania pozostawały bez odpowiedzi. Co niektórzy siedzieli, bądź stali, pili kawę lub palili papierosy, ale nikt nie umiał zrozumieć, jak można było zabić tylko dlatego, że Aleks wybrał inną, nie ją tego feralnego dnia, a raczej wieczoru.

– Przecież minęło od tego spotkania tyle czasu... Zemsta? Dlaczego? Za co? Za to, że Aleks nie ją wybrał? Kurwa! – znów podniósł głos. – To dziecinada. Tyle czasu to planowała! – Słowa Grzeška rozeszły się echem po salonie. Nikt nie odpowiedział.

Wiedzieli, że czas nie miał tu znaczenia. Zemsta nawet po latach dla niektórych bywa słodka. Są ludzie tak pamiętliwi, że choć już wiedzą, iż nie osiągną upragnionego celu, to i tak dokonują zemsty.

– A jak policja wpadła na jej trop? – Renata spoglądała na Tomka. Postanowiła dowiedzieć się czegoś konkretnego.

– Znaleźli jakieś ślady w mieszkaniu Wiki. Ponoć nawet ktoś ją widział, wybiegającą z jej mieszkania. Kurcze, nie wiem dokładnie. Marcin mi tego nie powiedział. Stwierdził jedynie, że tuż przed szóstą rano zjawili się u nich na chacie. Skuli Natalię, wsadzili do wozu i tyle ją widział. Dopiero po kilku godzinach sterczenia na komisariacie coś niecoś się dowiedział. Ale, jako że nie jest jej mężem a jedynie narzeczonym, otrzymał jak stwierdził sam „szczętkowe, niepełne informacje”. Dopiero jak jej mama przyjechała z prawnikiem, nieco ruszyło, ale i oni niewiele więcej się dowiedzieli. W każdym razie – Tomek nabrał powietrza, mówienie na prawie jednym wydechu okazało się trudne, ale chciał wszystko, co wie, powiedzieć od razu.

– Natalię aresztowano. Ma zostać w areszcie do dyspozycji prokuratora, dopóki

ten nie sfinalizuje aktu oskarżenia. Czy jak to tam się nazywa – jego podenerwowanie zdradzały nie tylko gwałtowne ruchy rąk, ale i dość chaotyczne słowa. – Czeka ją na razie, co najmniej trzymiesięczna odsiadka. Ta dziewczyna do reszty straciła rozum! –

teraz i on prawie krzyknął.

– Ale ja i tak nie rozumiem – Robert pokręcił głową. – Przecież wiedziała, że

Wiki nie jest z Alekssem. Jaki był więc sens jej zemsty? Kurwa mać, jakie to wszystko jest do dupy. Nic, tylko zazdrość odebrała jej rozum – pokiwał z dezaprobatą głową, po czym dodał – to, co by w takim razie zrobiła Grace? Zatłukła siekierą?

Zapadła cisza. Nikt nie znał odpowiedzi. Bo odpowiedź można uzyskać tylko

wówczas, gdy jest się w stanie pojąć fakty. A w tym przypadku nawet fakty okazały się nie mieć podstaw, aby zaistnieć.

Tymczasem w „domku przy świerkach” dwoje ludzi straciło grunt pod nogami.

Aleks klęczał przed Grace, a ta z pełnią żalu, a nawet pogardy, oscylując na granicy wściekłości spytała:

– Jak w takim razie mam zostać twoją żoną, skoro mi nie ufasz? Ale to jeszcze

nic... – była wściekła i w takim samym stopniu rozżalona. Łykała łzy, ale jej oczy emanowały pogardą. – Nie mogę pojąć, jak byłeś w stanie pomyśleć, że mogłam

kogokolwiek zabić?! Aleksie O ‘Ray... Skrzywdziłeś mnie – zapadła między nimi

męcząca cisza. W jej oczach już nie tylko pojawiły się łzy, ale i wściekłość. Stała, pogrążając się w takim samym stopniu w bólu, co i rodzącej się w niej nienawiści.

– Po raz drugi w życiu upokorzyłeś mnie, niszcząc zarazem. Wyjdź z mojego

domu. Nie jesteś godny mojej miłości, ani tym bardziej godny bycia moim mężem.

Wtedy, lata temu mógł cię usprawiedliwić wiek... teraz nie ma dla ciebie

usprawiedliwienia. Wyjdź – już nie tylko spojrzenie, ale i ton jej głosu wyrażał pogardę.

Gdy skończyła, bardzo powoli, z namysłem, zdjęła pierścionek zaręczynowy,

który zaledwie wczoraj kupili razem i pochylając się ku klęczącemu przed nią Aleksowi, spokojnie z pełną gracją ułożyła go przed nim na podłodze. I wyszła. Pochylony, zgarbiony, niemal leżąc, zwijając się z bólu, z przerażenia nie był w stanie się ruszyć.

Jego cierpienie było tak czytelne, że każdego by wzruszyło, ale nie Grace. Usłyszał tylko

trzaśnięcie drzwi. I już nic więcej nie słyszał, ani tym bardziej nie widział. Otoczył go mrok. Zemdlął?

Nikt nie wrócił, aby to sprawdzić. Został sam, ze swoim bólem, swoją niemocą...

A czas płynął bezlitośnie. Słońce, wyniesione odwiecznym prawem natury, ponad



szczyty gór również pozostawało niewzruszone. Ile czasu minęło? Nie wiedział. Ale, gdy jego telefon komórkowy swoim dźwiękiem wypełnił pomieszczenie, w którym nadal

klęczał, usłyszał kroki. Wróciła Grace. Wzięła do ręki telefon i odebrała połączenie, mówiąc:

– Tu Grace, waszym zdaniem, zabójczynie. Aleks właśnie klęczy przede mną... Ale

choćby klęczał do końca swojego życia, nie wybaczę mu tego. I nie wybaczę wam.

Nie czekała na odpowiedź, położyła obok pierścionka komórkę i wyszła bez

słowa.

– Aleks! Cholera jasna! Aleks, co się dzieje?! – Tomek był przerażony. Nie tylko tym, co usłyszał od Grace, ale tym, że jego przyjaciel nadal się nie odzywa. Był i czuł się bezsilny.

– Aleks! – zawołał raz jeszcze w nadziei, że przyjaciel w końcu podniesie telefon.

I tak też się stało. Z tym tylko, że sam fakt, iż usłyszał jego głos o niczym jeszcze nie przesądzał.

– Straciłem ją... nic nie ma znaczenia. – Po wypowiedzeniu tych słów, rozłączył

się. Nadal nie miał siły się podnieść. Tak nisko upadł, dosłownie i w przenośni. Bowiem pojął cały dramatyzm sytuacji i ogrom własnej głupoty, ale nie tylko. Miłość nigdy nie traci wiary. Miłość buduje się z drobnych jak okruszek emocji, pełnych nadziei i wiary.

Miłość jest ukoronowaniem i kłamrą dla tych słów, dla wiary i nadziei. Teraz już to zrozumiał. Niestety, dopiero teraz. Jak mógł mówić w pełni uczciwie o tym, że ją bezgranicznie kocha, jeśli u samej podstawy tego uczucia nie istniał najistotniejszy z fundamentów? Nie miał wiary oraz zaufania? On nie stracił nadziei, stracił coś znacznie cenniejszego. Stracił wiarę w uczciwość, w dobro tej, której deklarował miłość. Ironia losu. Dziś, choć tego nie pragnął, skrzywdził ją jeszcze bardziej niż kiedyś przez młodzieńczą głupotę. Dziś odebrał jej poczucie wartości, a do tego przez brak wiary, odebrał coś znacznie cenniejszego. Poczucie godności. Wstał, lecz nie miał dokąd iść.

Stracił cel i chęć do życia. Stracił, dopiero teraz tak naprawdę, miłość, nadzieję i wiarę.

A ona? Ona właśnie być może odzyskała poczucie wolności.

Czy rzeczywiście trzeba zacząć nienawidzić, aby przestać kochać? Dla niej

odpowiedź była oczywista. Oscylowała pomiędzy tym skrajnymi uczuciami. Pomiedzy Kocham a nienawidzę. Ale przede wszystkim dusił ją żal. „Jak mógł mnie posądzić o tak haniebny czyn?” myślała rozzalona. Spojrzała w okno. Tam, za nim nadal świeciło słońce. Z jej oczu już nie spływały łzy. One, ukryte pod powieką, zawisły jak burzowa chmura. Były teraz w takim samym stopniu wyrazem zrodzonej w niej wolności, jak i pogardy dla tego, dla którego jeszcze godzinę temu była gotowa sięgnąć gwiazd, a nawet pokonać czas.

„Dla ciebie niebo bezchmurne mam

Dla ciebie mogę pokonać czas

Dla ciebie żyję na nieba tle

Dla ciebie...”

Rozbrzmiała w jej głowie ulubiona piosenka Urszuli. Nieraz ją śpiewała, nieraz przy niej płakała i nieraz właśnie ona dodawała jej siły. Siły, aby walczyć o miłość Aleksa. Ale nie tak, jak on myślał. Nie za wszelką cenę i nie po trupach...

Mijały kolejne sekundy. Odmierzały je wskazówki starego zegara z kukułką. Czas płynął, odliczając każdemu z nich osobno minuty... I tak aż do ostatniego słowa Aleksa, gdy wychodził z domku Grace.

– Pamiętasz moje pytanie, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy? „Czy my się znamy?” A swoją odpowiedź? „Może z innego wcielenia”, również pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała, ale teraz siedziała niewzruszona.

– Grace... chciałbym cofnąć czas lub nawet urodzić się raz jeszcze, aby tylko otrzymać szansę. Szansę od ciebie na twoją miłość, na twój szacunek. Wybacz mi, proszę.

– Może w innym wcieleniu – odparła sucho, a jej spojrzenie wciąż złowrogie, pełne złowieszczej pogardy, było wycelowane w jego spojrzenie, pełne bólu i skruchy.

– W innym wcieleniu – powtórzyła beznamiętnie.

Stała się odległa, obca i dumna. Wiedział, że nim gardzi. Po chwili zobaczył, jak odwraca od niego głowę, unosi ją wysoko i wychodzi. Miał tylko jedno wyjście w tej sytuacji. Wyszedł. Bo cisza była nadto bolesna i nazbyt oczywista. Nie miał, czego tu szukać. Minęły sekundy, w których ową ciszę wypełniły kroki odchodzącego Aleksa.

A potem... potem jej płacz.

# EPILOG

Sala sądowa pękała w szwach. Po usłyszeniu wyroku skazującego, większość ludzi popadła w zadumę, ale mama Wiktorii i jej bliscy byli uradowani. Inaczej odczuwała mama Natalii. A sama Natalia? Pozostawała odrętwiała.

Wszystko odbywało się, jakby poza kontrolą jej umysłu i nie dotyczyło jej... a kogoś innego. Otrzymała wyrok piętnastu lat. Sama sobie odebrała najpiękniejsze lata życia. Życia, którego nie zwróci Wiktorii.

\* \* \*

Aleks pokonywał windą kolejne piętra szklanego biurowca. Czekало go zebranie zarządu. Awansował, gdy już zdołał się pozbierać po rozstaniu z Grace. Rzucił się w wir pracy i teraz, jako dyrektor działu sprzedaży, miał znacznie więcej obowiązków, ale zagwarantował Tomkowi i Annie, że na ich ślub przyleci do Polski. Ta przyjaźń pomimo zawirowań przetrwała. A Laura? Ona stała się prawdziwą przyjaciółką. Nie łączył ich już seks, byli „czyści jak łąza” jak kiedyś stwierdził podczas rozmowy z przyjacielem. To prawda, zaprosił Laurę do siebie, załatwił nawet pracę, a potem pomógł się urządzić w Londynie, ale nic więcej. I choć była zawsze, niemal na odległość ręki, stała się tylko jego przyjaciółką. I to ona tak naprawdę pomogła mu wyjść z zapaści emocjonalno -

duchowej po rozstaniu z Grace. Grace, którą wciąż kochał.

A ona?

Ona w swoim domku otoczonym świerkami wiodła spokojne życie. Spokojne dla obserwujących ją znajomych. Ale czy rzeczywiście tak było? A może były to dni, które upływały jej w samotności i oczekiwaniu, na to „że może w innym wcieleniu?” Kto wie?

Wie tylko czas. Pan i władca wszystkiego i wszystkich.

A może wystarczyło tylko zadzwonić? Może Aleks czekał? Czy Grace zdawała sobie z tego sprawę? Czy o tym wiedziała? Na pewno.

Dziś znów siedziała w kuchni, za oknem ten sam krajobraz, choć tak piękny, to dla niej obojętny. Ona teraz wędrowała ścieżkami wspomnień. Znów było lato 1996 roku.

Nie wiedziała, że i Aleks w tym samym czasie podąża wraz z nią tymi samymi drogami.

Sierpień 1996 rok

Bordowe volvo wjechało na posesję. Zatrzymało się. Wokół zaczęli zbierać się

domownicy: około pięćdziesięciokilkuletnia kobieta, niezbyt wysoka, w kremowej

sukience i zielonym fartuchu, dwaj piętnastoletni chłopcy, postawni niczym dęby. Jeden z nich o włosach jak len, drugi czarnych jak noc. Obaj, nie ukrywając swojego

zainteresowania, bacznie śledzili każdy ruch pani w fartuszkach i gości, ale wciąż stali na

ganku. Obok nich leżał wilczur, cicho powarkując. Wszyscy zgodnie spoglądali w kierunku auta.

Wysiadła z niego dość wysoka kobieta, mająca niewiele więcej niż czterdzieści kilka lat i dwie dziewczyny. Owa kobieta, na wskroś elegancka, od razu posłała domownikom uśmiech. I w przeciwieństwie do gospodyni, ubrana była

wizytowo. Beżowa garsonka, spod której wystawała biała bluzeczka. Do tego

nienagannie upięte, kasztanowe włosy, a brązowa, nieduża torebka była tylko

dopełnieniem, ruchów pełnych gracji i dostojności. Wolno, ale wciąż z uśmiechem zbliżyła się do witającej ją gospodyni.

– Witaj kochana! – zawołała.

Dziewczyny dość niepewne, schowane za jej plecami, spoglądały z uwagą nie

tylko na młodych chłopców, ale na zbliżającego się ku nim starszego człowieka. Ten nieco zgarbiony, z kosą w ręku, nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego, w

przeciwieństwie do pani w fartuszkach. A może był po prostu zmęczony? Bo ta, już

ściskając się z ich ciocią i mamą, rozplątywała się w jej objęciach, jak landrynka w ustach.

– Jak się cieszę – powiedziała pani w fartuszkach. – Nawet nie wiesz jak bardzo.

Tyle lat kochana, tyle lat... – westchnęła. – Ale najważniejsze, że w końcu nas odwiedziłaś – powtórzyła, nieco odsuwając od siebie gościa. Przyglądały się sobie z zainteresowaniem i życzliwością.

– Nic się nie zmieniłaś. Dalej ten sam szyk, elegancja...

– Jak zwykle Zosiu, jesteś niezmiennie od lat tak samo elegancka... – wtrącił,

zbliżający się ku nim mężczyzna, przerywając jednocześnie żonie rozpoczęty wątek. –

Babka z klasą – dodał.

– Oj, oboje przesadzacie... – pani w garsonce wydawała się zakłopotana. –

Stefan, ale wy też niewiele się zmieniliście...

– Oj tam – mężczyzna był już obok, całując ją w policzek, kontynuował. –

Gadasz bzdury kochanieńka. Harówka na wsi robi swoje... – ale, ale... kogoż nam tu przywiozłaś? – Spojrzał w kierunku dwóch wciąż skrępowanych dziewczyn. Jednej dość ładnej, a drugiej schowanej za jej plecami i niezbyt urodziwej, jak pomyślał... Jej spojrzenie, te ogromne oczy były jak u wystraszonego dziecka. Przechylił głowę na bok i przyglądał się im obu z nieukrywanym zainteresowaniem. Czuł, że ta niezbyt urodziwa dziewczynka, mająca nie więcej niż trzynaście lat, zwyczajnie się go boi. Powodem mógł

być jego sposób mówienia, niski, chrapliwy głos, oraz potężna sylwetka. Albo ogólnie, lęk przed nieznanymi. Przywołał na swoją nieogoloną, ogorzałą twarz uśmiech.

Dziewczynka szybko zamknęła oczy, jakby tym gestem pragnęła uciec od spojrzenia. A tymczasem rozległ się głos Zofii.

– Aha! – podążyła za jego wzrokiem. – Nie poznajecie mojej Grażynki? No tak,

ponad sześć lat to dużo czasu – dodała nieco zamyślona. – Kochanie, podejdź tu –

wyciągnęła rękę. – Przywitaj się ze swoją ciocią. Jej głos brzmiał łagodnie, prosząco.

Dziewczyna lekko się uśmiechnęła, dygnęła na powitanie i powoli zaczęła się zbliżać, a za nią podążyła druga, wciąż schowana za jej plecami.

– Jak mówiłam – kobieta w garsonce kontynuowała. – To moja córka Grażynka i

chrześnica Gracjanna. Córka Adama i Ireny – chrząknęła zakłopotana. Jej wzrok był

wymowny. Zdawało się, że jej zielone oczy pociemniały. Ściągnęła brwi i niemal

szeptnęła. – To ta Gracja... no, wiecie... – urwała, gdyż obie dziewczynki właśnie stanęły obok niej.

Gospodarze, a już tym bardziej chłopcy, popatrzyli z lekkim niezrozumieniem w

oczach. A ona poczuła się niezręcznie, widząc, że nie kojarzą faktów, ani też Adama czy Ireny. Postanowiła coś dodać. Wyprostowała się, wydawała się jeszcze wyższa.

– To rodzina mojego męża, Piotra – jej głos brzmiał swobodnie, ale spojrzenie

było znaczące. Spoglądała na siostrę, to znów na szwagra. Dostrzegła, że w końcu pojęli, o kim mówi. Pojęli przede wszystkim zawilość powiązań dość licznej rodziny jej męża oraz uświadomili sobie, co Zofia usiłuje im przekazać. Wyrazem tego był ich gwałtowny ruch głową. Basi siwe loki opadły na czoło, a Stefanowi grzywka. Wtedy pochylając się nad siostrą dodała:

– Ale o tym... o niej opowiem wam przy okazji – ściszyła ponownie głos, który

zabrział teraz konspiracyjnie. Dziewczynki nie były zainteresowane rozmową. Bardziej absorbował je widok chłopców. Jedna z nich, ta bardziej odważna, słała w ich kierunku uśmiechy. Obaj stali wciąż na ganku zaraz za podjazdem na podwórko, a obok nich siedział wilczur merdając ogonem i również bacznie zerkał na przyjezdnych.

Gdy dziewczyny zaczęły się kolejno witać z gospodarzami, wciąż stremowane, pani w fartuszkach po wymianie uścisków spojrzała na ganek, na dwóch młodzieńców.

– Ruszcie się – ponagliła ich. – To Tomek, mój wnuk. Pewnie go poznasz? –

dodała, spoglądając pytająco na kobietę. Potwierdziła kiwnięciem głowy. Uśmiechnęła się życzliwie.

– I jego kolega Aleks. Bawi u nas na wakacjach, ale to też długa historia. I ja opowiem przy okazji. – Basia też ściszyła głos, który po chwili stał się donośny. – Aleks, podejdź – poprosiła. – Chłopak mieszka na stałe w Londynie.

Obaj chłopcy jak na komendę skinęli głowami, podbiegli kilka metrów i

przywitali się z panią w garsonce, a z zaciekawieniem zerkali na dziewczyny. Zwłaszcza na jedną z nich. Ale Tomka naszała jeszcze inna myśl. Czy pamięta tą panią? Nie był o tym za bardzo przekonany. Zdawał sobie sprawę z tego, że sześć lat to długi okres, a gdy ją widział, miał niewiele więcej niż dziewięć lat, więc mógł jej nie zapamiętać. Ale dziwił się też, że wizerunek tak ładnej dziewczyny również zatarł w jego pamięci czas.

Powitania między dorosłymi w końcu dobiegły końca. Nastąpiły teraz kolejne

uściski dłoni pomiędzy dziećmi. Obdarzyli się jeszcze symbolicznym kiwnięciem głowy oraz uśmiechem.

Wieczór wkradał się na pola, na łąki i opływał szaro-mglistym woalem okolicę.

Zatapiał w nim domy i sady. W tym czasie dwie dziewczyny - jedna bardziej odważna, pewna siebie i druga wciąż kryjąca się za jej plecami, nieśmiała, oraz dwaj chłopcy, siedzieli na ganku i rozmawiali.

– Tomek, gdzie planujesz iść po podstawówce? – Twarz drobnej dziewczyny z

ciemnymi włosami, błyszczącymi w ostatnich promieniach słońca, wyrażała ciekawość.

Drobny nos, ciemne brwi i oczy, które można było jedynie porównać do czekolady, obu chłopcom wydawały się teraz śliczne. Jeden z nich, ten o włosach jak len, przyglądał się jej z nieukrywaną fascynacją.

– Jeszcze nie wiem – padło po chwili z ust bruneta. – Ale myślę o samochodówce.

A ty?

– Ja? Ja mam jeszcze dwa lata nauki – dziewczyna poruszyła się niecierpliwie. Z

lekką złością w oku spojrzała za siebie. Tam, gdzie wciąż skryta siedziała kuzynka, niemal wtulona w jej plecy.

– Odsuń się. Przylepiłaś się jak rzep. Daj oddychać – jej głos nie zabrzmiał przyjaźnie.

Dziewczyna aż podskoczyła. Odsunęła się gwałtownie, bez kontroli. Za nią już

nie było ławki. Upadła. Z jej ust, nieco wąskich, bladych, wydobył się jęk. Leżała na plecach, spoglądając w szare niebo i nie mogła się ruszyć.

Znajomi po pierwszej reakcji, śmiechu, poczuli zaniepokojenie. Dziewczyna nadal

nie mogła się podnieść. Jasnowłosy chłopak podszedł do niej, wyciągnął ku niej rękę i spytał:

– Nic ci się nie stało?

Zaprzeczała głową. Nie skorzystała również z pomocy. Wstała z trudem. Była

dość pulchna, by nie powiedzieć gruba. Jej włosy spięte w koński ogon, matowe i wyblakłe, sprawiały wrażenie brudnych. Szara twarz, podkrążone oczy i uśmiech

przypominający raczej grymas, nie był przyjazny.

Młody chłopak spoglądając na nią, gdy ta niezdarnie usiłowała wstać, z

nieukrywany wstrętem się jej przyglądał. Co myślał? To można było wyczytać z jego twarzy. Twarzy tak gładkiej, że niejedna dziewczyna mogłaby mu pozazdrościć, a już na pewno Gracja. Opalenizna dodawała mu jeszcze uroku. Wyprostowany, dumny i

ewidentnie pewny siebie stał teraz nad „pokraczną” {jak nazwał ją w myślach}

dziewczyną i mimo wszystko nie za bardzo wiedział, co ma robić.

– W porządku? – spytał bardziej przez grzeczność.

Dziewczyna ponownie kiwnęła głową. Nie odezwała się ani teraz, ani przez

kolejne godziny. Godziny, gdy już w domu siedzieli przy stole i jedli kolację.

Zapadał zmierzch. Dorośli zostali w dużej przestronnej kuchni, a młodzi udali się do swoich pokoi.

– Kochani, moja chrześnica Gracja i jej brat Paweł stracili rodziców. Pisałam

wam o tym w jednym z listów. Prawda? To było rok temu – sięgnęła po filiżankę. Mały łyk dał jej czas nie tylko na zebranie myśli, ale i na ponownie zmierzenie się ze wspomnieniem tragedii. – Razem z Piotrem postanowiliśmy się nimi zaopiekować zaraz po tragedii. Nie przysparzają nam kłopotów. Wiecie – kobieta w garsonce cicho

westchnęła. – Te dzieciaki tak wiele przeszły, za dużo jak na tak młody wiek. Dlatego są tak wycofane, niepewne i tak dalej. Paweł jest teraz na wakacjach w ośrodku

terapeutycznym. To wielka tragedia – powtórzyła. – Oboje byli świadkami śmierci rodziców. Straszny wypadek, straszny. – Jej nienagannie spięte włosy pozostały

niewzruszone na gwałtowny ruch głową, ale nie jeden kosmyk. Ten tuż nad czołem, powędrował ku brwiom kobiety i oku. Odsunęła go szybkim ruchem.

– Dzieciaki tylko cudem przeżyły. Dwa samochody całkowicie skasowane.

Jechali wraz z Piotrem, w drugim samochodzie... ale nie, nie moim mężem. –

Uśmiechnęła się przepaszająco. – Piotr był wujkiem Ireny... On i Bożenka, jego

przyjaciółka wraz z dziećmi, przeżyli, ale coś w nich pękło. Zamiast trwać przy sobie, rozstali się i Piotr zaszył się w Karpaczu. Nazywaliśmy go „dziadkiem”, choć nie wiem, czemu, był przecież dość młody. Miał około pięćdziesiątki – wtrąciła, a jej spojrzenie wyrażało w takim samym stopniu smutek, co niezrozumienie. – Związek z Bożeną rozpadł się, jak mówiłam, a on odizolował się od wszystkich. Po tragedii to właśnie oni zajęli się wychowaniem dzieciaków... – urwała by po chwili dodać. – To wielka tragedia – jej głos łamał się. Zamilkła. Wzięła łyk herbaty i spojrzała na Basię i Stefana. Oni również milczeli, a ich twarze wyrażały smutek.

Noc zagościła na dobre. W pokojach, na górnym piętrze, dwaj chłopcy

rozmawiali szeptem.

– Ale to paszczuch. Widziałeś jej włosy? Zlepek brudu – brunet aż parsknął z

obrzydzenia.

– To, to nic. Mnie przeraził jej ogólny widok. Dość, że gruba jak balon, to do tego jej cera... brrr... ohyda.– Blondyn również wzdrygnął się na samo wspomnienie Gracji.

– Balon? – Tomek usiadł na łóżku. To lekko skrzypnęło. – Ona nie jest jak balon, ale jak grucha, i to taka na wpół zwiędnięta. – Oboje zaśmiali się, a ten śmiech zabrzmiał

szyderczo.

W tym samym czasie za ścianą dwie dziewczyny również rozmawiały.



– Musisz zacząć gadać. Uśmiechać się. Wyjść z tej swojej skorupki – ładna,

drobna brunetka leżała na łóżku z podpartą głową wpatrzona w kuz Usiłowała dotrzeć do tej, która teraz niemal z zakrytą głową spoglądała na nią spod kołdry. Jej spojrzenie nadal wyrażało przerażenie.

– A... co... co... mam, mam... mówić? – zabrzmiał w pokoju jej szept.

– Co chcesz. Lecz najpierw staraj się zapanować nad jąkaniem – brunetka

pokręciła się niespokojnie na łóżku. – Bo wiem, że potrafisz. Jak zaczynasz się denerwować, zacinasz się jak stara płyta. A po co? Przecież nikt nie jest ci wrogiem. – Jej głos rozszedł się po pokoju łagodnym brzmieniem. Opłynął zielen ścian, echem odbił się od dużego okna i wędrując kolejno po starych meblach, wrócił do uszu dziewczyn.

– T... tak... tak... a... ale... ale ... ja tu... tu... nikogo... nie... nie... znam.

– A ja co? – brunetka aż poderwała się na łóżku.

– Ja znam?! Też nie. I co z tego? Nikt cię tu nie zje. Przestań w końcu się kryć za moimi plecami. I... i zrób coś z tymi kudłami na głowie – dodała, opadając na pościel. A ta pachniała świeżym powietrzem, krochmałem i czymś bardziej nieuchwytnym. Leżenie w niej było nad wyraz przyjemne. Młoda brunetka nakryła się aż pod samą brodę. I mimo że w kierunku kuzynki poszło tyle pytań, sprawiała wrażenie, że nie oczekuje

odpowiedzi. Delektowała się zapachem pościeli. Wtuliła w nią nos. Odpowiedź jednak po kilku sekundach zabrzmiała.

– Mam... chorą skórę na głowie... U... uczulenie... Smaruję w... włosy m...

maściami d... dlatego są takie.

– Dobra. Przecież wiem. Na dziś koniec gadania. Jestem zmęczona. Idziemy spać.

Brunetka już miała serdecznie dość. Matka kazała jej się zaopiekować Gracją, ale ta była niereformowalna. Gdziekolwiek się z nią pojawiała, zawsze miała „pod górkę”, jak powiedziała mamie. Ta jednak nie dała za wygraną. Po raz kolejny uświadomiła jej, przez co Gracja i jej brat przeszli. I jak Grażyna stwierdziła pod nosem „grając na jej emocjach” niejako wywarła nacisk, aby nadal opiekowała się Gracją. I tak ciągnęło się to od początku wakacji, a właściwie od chwili, gdy razem zamieszkali. Paweł Grażynie nie przeszkadzał. Chadzał swoimi ścieżkami, ale Gracja była jej cieniem. A nawet, jak z czasem ją określała, „rzepem”. Chciała być wszędzie tam, gdzie ona, a dla niej kończyło się to zazwyczaj katastrofą towarzyską. Mimo całej nieudolności Gracji i tego, że miała czasem na nią „nerwa”, zaczynała ją lubić. Mało tego, postawiła sobie za cel dokonać w zahukanej, niepewnej kuzynce przeobrażenia. Zapragnęła widzieć ją, jako śmiałą i pewną siebie dziewczynę. Taką, za jaką uważała samą siebie. Ale pojęła szybko, jak ciężkie będzie to wyzwanie.

Zapadła noc.

Pokój po chwili wypełniły łagodne westchnienia, równe oddechy zasypiających

dziewczyn. Nie inaczej było za ścianą. Chłopcy również zasypiali.

\* \* \*

Rozłożysty kasztan dawał cień. Kolejne dni wakacji czwórki młodych ludzi

mijały na przysłowiowej harówce, jak skomentował to Tomek, a po południu na nudzie.

Nic oprócz jeziora, ogromu zieleni i niekończącej się pracy na roli, przed nimi, jak i za nimi, nie było. Chłopcy nie przywykli do ciężkiej pracy, dziewczyny podobnie. Już pod wieczór walczyli z potęgą zmęczenia. A przecież zakres ich obowiązków nie powinien być dla nich uciążliwy. Rano, zaraz po śniadaniu razem ze Stefanem szli do sadu. Tam, skacząc jak te wiewiórki po drzewach, zrywali czereśnie. Najadając się przy tym do syta.

W południe zazwyczaj pomagali w ogrodzie, a potem, po czternastej mieli czas tylko dla siebie. Stanowili zgraną, choć nie od razu, paczkę przyjaciół. Jedyne „Gruszka” nieco od nich odstawała. Mało mówiła, jeszcze mniej się śmiała, a na domiar złego upatrzyła sobie Aleksa, owego blondyna za cel skrytych westchnień. Nie ulegało wątpliwości, że się w nim podkochiwała. Aleks miał serdecznie dość jej umizgów. Pewnego wieczoru, gdy

„Gruszka”, w jego odczuciu przeholowała, nie wytrzymał.

– Zostaw mnie w spokoju. Jesteś jak natrętna mucha. Czy trzeba cię pacnąć, aby

uwolnić się od ciebie? Daj dziewczyno żyć! Lustra nie masz? Jesteś jak... jak... nawet nie wiem, jak mam cię nazwać. – Był już wściekły. I choć w jej oczach pojawiły się łzy, to ten widok go jeszcze bardziej rozjuszył.

– Gracja Wariacja! – syknął przez zęby. – Spadaj. Jesteś tak głupia, że twoja

głupota, aż mnie boli. Nawet nie wiedziałaś, gdzie i w jakim państwie leży Londyn. Czy ty w ogóle się uczysz? A teraz dla ciebie informacja... Londyn jest w Honolulu i ty tam spadaj. Jak najdalej ode mnie! – Był coraz bardziej wściekły. Nie zależało mu na ukryciu emocji. Czuł się przez tę dziewczynę osaczony. Zupełnie nad sobą nie panował. I choć nie wiedział, dlaczego aż tak się zachowuje, aż tak jest podły {zdawał sobie sprawę z tego, że ją rani} i to, o dziwo, sprawiało mu przyjemność. Jej łzy wręcz go bawiły. I taką ją zastawił. I taką też na kilka kolejnych dni zapamiętał. I ona zapamiętała siebie; upokorzoną, wyśmianą i zlekceważoną. I wiedziała, że gdy wyjedzie nagle i niepodziewanie, pamięć o niej zatrze się całkowicie. Zatrze na lata. Na bardzo wiele lat.

Na zawsze, jak sądzili oboje.

\* \* \*

Aleks wsiadał do windy. Ostatnie dni w biurze, ostatnie sprawozdania i będzie

mógł jechać do Polski. Wpatrzony w metaliczne ściany, otoczony prostokątnymi

lustrami, czuł się osaczony. Czuł się tak, jakby setki oczu patrzyło na niego z wyrazem pogardy. Kolejne obrazy Gracji przewijały się w zwolnionym tempie. Jej spojrzenie, to

sprzed lat wwiercało się w jego mózg i słowa, które wówczas wyszeptała:

– Je... je.. jesteś... po... podły.

I taki był. Podły. A dziś? Dziś czuł się podwójnie winny.

A ona?

Ona przełykała kolejną łzę. Zakryła twarz, ramiona jej zadrżały, a z ust popłynęły stłumione słowa.

– Czy umiem znów wybaczyć?

Nie było odpowiedzi. Póki co, nie było.

Grudzień 2012 roku

Zbliżał się sylwester. Ślub jego przyjaciół odbył się zgodnie z planem. Aleks był

jednym ze świadków, a teraz...

Teraz trwała noc Sylwestrowa. Znów ekipa przyjaciół, jak niemal co roku

zorganizowała zabawę w chacie Antoniego. Nie mogło zabraknąć nikogo. Szampan lał

się strumieniami, strzelały petardy, muzyka wypełniała każdy milimetr przestrzeni i opasywała falą dźwięków las i płynęła ku niebu rozświetlonemu miliardami gwiazd.

Aleks, choć było mu niewymownie ciężko przez wspomnienia związane z tym miejscem, usiłował bawić się dobrze. Wszedł na taras. Wiatr wraz z płatkami śniegu uderzył go w twarz. Zasłonił ręką oczy, gdy nagle do jego uszu dopłynął głos. Zabrzmiał, niczym najśłodsza ze znanych melodii.

– Nie zimno ci?

– Nie, nie jest mi zimno – odparł, a jego ciało zadrżało. Umysł zaś był owładnięty jedną myślą, jednym pragnieniem a jednocześnie nie mógł uwierzyć. Sen to, czy jawa, myślał w panice. Bał się iluzji, bał omamów słuchowych. Mimo to zdobył się na

odpowiedź.

– Czy my się znamy? – szepnął, wciąż nie mogąc uwierzyć.

– Może z innego wcielenia? Kto wie? – Ten głos, jego brzmienie było pełne

uczucia.

Zdecydował się i odwrócił. Przed nim stała ona...

W białym jak obłok futerku, z czarnymi, długimi włosami i spojrzeniem, pod którym ugięły mu się nogi. W jej oczach odbijał się blask księżyca. Na ustach zadrgał uśmiech. A on? On miał ochotę przed nią klęknąć.

Tulił ją do siebie, jakby miał zamiar jej rozgrzanym ciałem stłamsić wędrujące po swoim ciele miliony szpilek zimna. Tulił ją tak, jakby była spełnieniem jego marzeń.

Jakby była jego życiem... Przecież właśnie tym była. Życiem.

**KONIEC**

*E.H.*